



# HUNTER

A. E. FISHER

---

# ***HUNTER***

---

*Black Angels MC*

**A. E. FISHER**

Tłumaczenie sloneczk0986  
Korekta nicoleta12

## Spis Treści

<b>PROLOG</b> .....	str.6
<b>Rozdział 1</b> Hunter .....	str.12
<b>Rozdział 2</b> Mallory .....	str.28
<b>Rozdział 3</b> Hunter .....	str.44
<b>Rozdział 4</b> Mallory .....	str.56
<b>Rozdział 5</b> Hunter .....	str.70
<b>Rozdział 6</b> Mallory .....	str.83
<b>Rozdział 7</b> Hunter .....	str.94
<b>Rozdział 8</b> Mallory .....	str.100
<b>Rozdział 9</b> Hunter .....	str.105
<b>Rozdział 10</b> Mallory .....	str.109
<b>Rozdział 11</b> Hunter .....	str.115
<b>Rozdział 12</b> Mallory .....	str.119
<b>Rozdział 13</b> Hunter .....	str.124
<b>Rozdział 14</b> Mallory .....	str.130
<b>Rozdział 15</b> Hunter .....	str.142
<b>Rozdział 16</b> Mallory .....	str.154
<b>Rozdział 17</b> Hunter .....	str. 173
<b>Rozdział 18</b> Mallory .....	str. 178
<b>Rozdział 19</b> Hunter .....	str. 193
<b>Rozdział 20</b> Mallory .....	str. 204
<b>Rozdział 21</b> Hunter .....	str. 221
<b>Rozdział 22</b> Mallory .....	str. 229
<b>Rozdział 23</b> Hunter .....	str. 239
<b>Rozdział 24</b> Mallory .....	str. 253
<b>Rozdział 25</b> Hunter .....	str. 261
<b>Rozdział 26</b> Mallory .....	str. 271
<b>Rozdział 27</b> Hunter .....	str. 280

<b>Rozdział 28</b> Mallory .....	str. 291
<b>Rozdział 29</b> Hunter .....	str. 299
<b>Rozdział 30</b> Mallory .....	str. 312
<b>Rozdział 31</b> Hunter .....	str. 317
<b>Rozdział 32</b> Mallory .....	str. 324
<b>Rozdział 33</b> Hunter .....	str. 334
<b>Rozdział 34</b> Mallory .....	str. 343
<b>Rozdział 35</b> Hunter .....	str. 357
<b>EPILOG</b> .....	str. 366

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

# Prolog

---

## MALLORY

---

*Po prostu to zrób.*

*Możesz to zrobić.*

*Powiedz to prosto z mostu.*

- O mój Boże, nie mogę tego zrobić - wydusiłam z siebie, odwracając się na pięcie i ruszając z powrotem, prosto do swojego samochodu. Szarpałam się ze swoimi kluczami, trzy razy próbując trafić w zamek zanim przestałam.

Nie mogłam uciec. Musiałam mu powiedzieć. Musiałam powiedzieć mu wszystko. Skłamałam, i to była ta część, gdzie musiałam wyznać całą prawdę i żałować za swoje grzechy.

Tym razem, moje głupie zachowanie wpłynie nie tylko na mnie. Wciągnęłam w ten bałagan kogoś jeszcze, więc teraz musiałam to jakoś naprawić... nawet jeśli to oznacza powiedzenie mu o wszystkim.

Tak więc, nie było już odwrotu.

Niepokój płynął przez moje żyły, nakłaniając mnie do ucieczki, mówiąc mi, że to nie było tego warte. Moje nogi ignorowały ostrzeżenie, ciągnąc mnie, kopiąc i

krzycząc na drugą stronę ulicy, w kierunku wysokiego, przerażającego budynku, który należał do tego samego człowieka, którego wydymałam. W gruncie rzeczy, to on wydymał mnie, co było istotą problemu.

Zanim mogłam sięgnąć do drzwi i zacząć bronić się całą serią argumentów, te otworzyły się, a on wypełnił ich całą przestrzeń. Niemal zapłakałam.

Mając szerokie ramiona i prawie dwa metry wzrostu, mógłby wprowadzić w płacz niejednego koszykarza, a perfekcyjne mięśnie, masywne uda wciśnięte w dżinsy, mocna mięśnie brzucha opięte białą podkoszulką i wyrzeźbione ramiona, które napinały się, gdy stał oparty o futrynę, sprawiały, że moje mokre sny stawały się jawą.

Moje mokry sny, które się spełniły.

Tak, ten blond włosy mężczyzna z głębokimi zielonymi oczami, śnieżnobiałym uśmiechem i trochę zakrzywionym nosem sprawiał, że chciałam przeżyć to wszystko jeszcze raz.

Kiedy wspomnienia zaczęły napływać do mojego umysłu, moje uschnięte ciało zaczęło płonąć, jakby to, co zostało pogrzebane między moimi nogami, wydarzyło się przed chwilą, a nie sześć tygodni temu. Konsekwencje mojego kłamstwa zawisły między nami.

- Mallory? - Powiedział to, tym miękkim, chropowaty tonem, a ja widziałam, jak nasza wspólna noc przemyka mu przed oczami, tak jak ja przeżywa to ponownie. Przysięgam, że jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, a to czyniło tą sytuację jeszcze gorszą.

To mogłoby go zniszczyć. Nie dlatego, że był złym facetem, ale dlatego, że był miły. Zbyt miły na to co spadnie na jego barki, a co było moją winą.

Złapałam go w pułapkę.

Nagle, było tego zbyt wiele. Więc, co zrobiłam?

Wybucham płaczem.

Nawet nie tym ładnym, słodkim szlochem. Nie, to były nieprzyjemne, ciężkie, dyszące krzyki, ze smarkami spływającymi z mojego nosa.

- Mallory? - Zapytał zdziwiony, gdy wyszedł z progu i podszedł prosto do mnie. Chwył mnie za ramiona i pocierał je w górę i w dół, starając się mnie uspokoić.

Ponieważ był taki miły.

Płakałam mocniej.

- Mallory, uspokój się - powiedział tym łagodnym, słodkim głosem. - Co się stało?

- Przepraszam cię, Noble! - Wymamrotałam, chociaż nie byłam pewna, czy mógł mnie zrozumieć przez moje dyszenie i szlochanie.

- Nie rozumiem. - Brwi Nobla złączyły się razem, kiedy mierzył mnie wzrokiem, prawdopodobnie szukając rany albo czegoś, co by wyjaśniło mu moje załamanie.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam! - Krzyczałam, rozmowa ta zaczęła się wymykać spod kontroli. - Jestem taka głupia ... Ja ... widelec w mikrofalówce... Taka głupia... Przepraszam!

Wydawał się jeszcze bardziej zbity z tropu im dłużej mówiłam, do czasu, gdy w końcu postanowił, że miał dość.

- Mallory! - Naskoczył na mnie takim tonem, którego nigdy wcześniej nie słyszałam.



Wyprostowałam się nagle, usztywniając kręgosłup jak deskę, dopóki nie zauważyłam, że spoglądam mu prosto w twarz, ponieważ pochylił się by znaleźć się na tej samej wysokości.

Westchnął z ulgą i założył kosmyk moich rozczochranych, czerwonych włosów za moje ucho. Zwinął rękę w pięść i z łagodnością, którą uwielbiałam, wsunął ją delikatnie pod moją brodę, zmuszając mnie bym na niego spojrzała.

- Tutaj jesteś. - Na jego ustach pojawił się rozluźniony uśmiech. - Teraz, spróbujmy jeszcze raz, w porządku? Za co mnie przepraszasz?

Prawdopodobnie powinnam powiedzieć to lepiej, wyrazić to inaczej, ale ustna biegunka była jedyną opcją, by zablokować mój strach.

- Jestem w ciąży.

Mogłam usłyszeć jak ściany jego życia wała się wokół niego, kiedy stał nieruchomo. Jego ręce odsunęły się ode mnie, obserwowałam jego czarne buty, które zrobiły długi krok w tył. Dystans między nami był dobijający.

- Powiedziałaś, że stosujesz antykoncepcję - brzmiał oskarżycielsko, wrodzone ciepło w jego głosie przepadło. Teraz był zimny, obojętny, zdystansowany.

Wszystko sprowadzało się do tego. Jedno małe, maluteńkie kłamstewko, które wymknęło się spoza kontroli, było jak kolejka górską, czekająca na wypadek.

- Tak mi przykro - wyplułam, świeże łzy napływały mi do oczu. Co innego miałam powiedzieć? Skłamałam, więc mogłam go mieć przez chwilę pożądania, zainspirowanego dziecięcym zauroczeniem. Teraz zrzuciłam to na niego. Dziecko powinno być darem. Jednak dla człowieka, który był tak dziki i wolny jako on, to mogłoby go powstrzymać... Uwięzić go.

- Okłamałaś mnie? - Odszedł zimny, zdystansowany głos, zastąpiony wściekłością na zdradę i gniewem.

- Nie chciałam tego... Ja-ja tylko... - Nigdy nie radziłam sobie z ludźmi, którzy byli na mnie źli. Podporządkowywałam się po pierwszych pięciu minutach, by uniknąć konfliktu. Ale to? To było dziesięć razy gorsze, ponieważ to była moja wina.

- Tylko, co! - Wywrzeszczał. - Jesteś jak one, prawda?

Nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć kogo miał na myśli – dziewczyny, którymi nigdy nie chciałam się stać. Te które łapia mężczyzn w pułapkę, tak jak ja złapałam jego.

- Chciałaś mnie uwięzić, prawda? - Jego głos był ostry jak bat, uderzał w moją duszę i pozostawiał piekące ślady w miejscu, które dotknął. - Chciałaś mnie tylko dla siebie, jak każda inna.

- Nie! - Zawodziłam. - To nie było tak.

- Więc powiedz mi dlaczego? - Domagał się. - Myślałem, że nie jesteś takim rodzajem dziewczyny.

Otworzyłam usta by powiedzieć mu wszystko – prawdę - ale zanim mogłam wydobyć z siebie jakieś słowa, moja szczęka zatrzasnęła się.

Kiedy recytowałam argumenty w swojej głowie, zdałem sobie sprawę, że to co chciałam powiedzieć nie było wcale dobre. Nie wyjaśniało to niczego. Obiecałam, że ta noc była jednorazową sprawą. Dopiero teraz, rozpadło się to na kawałki, z powodu jednego błędu.

Oczywiście, nie wiedział o olbrzymim zauroczeniu, którym darzyłam go przez ostatnie dziesięć lat. Nie wiedział, po okresie dojrzewania, jak wiele nocy

spędziłam śniąc o dostaniu szansy, by położyć się z nim, i ile godzin spędziłam na myśleniu o tym, jak miłe mogłoby być życie spędzone z nim.

Kochałam go przez wiele lat z oddali, wiedząc, że on mógł nigdy nie chcieć tego samego. A to wszystko zdarzyło się z powodu mojej samolubnej żądz, by spędzić z nim jedną noc, choć żadne z nas nie miało prezerwatywy. Wiedziałam, że jeśli to nie wydarzyłoby się tamtej nocy, mogłam już nigdy nie dostać takiej szansy. To właśnie dlatego wiedziałam, właśnie teraz, że nie mogę mu powiedzieć o tym wszystkim.

Noble miła rację. Złapałam go w pułapkę. Nie specjalnie, ale zmusiłam go podstępem do przespania się ze mną. A teraz łapałam go w pułapkę z tym. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy.

Więc, skłamałam.

- Nie było żadnego powodu - wyszeptałam, mój głos był tak słaby, jak ja się czułam. Byłam najsłabszym, najmniej znaczącym kawałkiem brudu na świecie. - Skłamałam.

Z ostrym szarpnięciem brody, obrócił się i wrócił do środka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, akceptując to co powiedziałam bez cienia wątpliwości.

Kto mógł wiedzieć, że był to ostatni raz kiedy go widziałam?

# Rozdział pierwszy

---

## **HUNTER**

---

Trzy i pół roku później...

- Adair!

Blondwłose dziecko odwróciło się przodem do kobiety, która go wołała. Był w ogródku przed domem, z twarzą pokrytą błotem, które nie mogło ukryć jego wyraźnych, zielonych oczu, które wyraźnie odcinały się na tle małej kwadratowej szczęki, schowanej pod dziecięcym tłuszczykiem.

Popatrzył z paniką w stronę otwartych drzwi frontowych, a następnie na robaka w swojej ręce. Wtedy podreptał niepewnym krokiem do krzaków i wrzucił do nich robaka, dokładnie w chwili, gdy jego matka pojawiła się w drzwiach.

Jedno jej spojrzenie na jego brudną twarz i ręce, a już zmarszczyła brwi.

- Adair Michael Ward - warknęła, przechodząc przez trawnik, żeby stanąć przed nim, z rękoma umieszczonymi na niewielkich krzywiznach swojej talii, spoglądając w dół tym pełnym dezaprobaty „spojrzeniem matki”.

Adair uśmiechnął się, ukrywając ręce za plecami, tak jakby go nie widziała.

Uniosła brew tuż przed wydaniem z siebie ciężkiego westchnienia i

podniosła dziecko.

- Co ja ci mówiłam na temat zabawy w błocie? - Mogłaby uchodzić za wkurzoną, gdyby nie próbowała walczyć z radosnym uśmiechem wychodzącym z kącików jej ust.

Jej oczy zrobiły się łagodne, kiedy z uwielbieniem patrzyła na dziecko. Jego radosny uśmiech był wszystkim czego potrzeba żeby ją zmiękczyć.

- Przepraszam mamusiu. - Adair wydał wargi.

Mallory May Ward zwięzła swoje oczy.

- Zamierzasz zrobić tak jeszcze raz?

Adair potrząsnął swoją głową z taką siłą, że jego pyzate policzki zadrgały.

- Nie.

Mallory odczekała kilka sekund zanim się poddała, a wyraz jej twarzy zmienił się, gdy ten mały szkrab owinał ramiona wokół jej szyi i ścisnął.

Po kilku minutach przytulania na podwórku, Mallory odwraca się z synem w ramionach i odchodzi w stronę podjazdu do starego, parterowego domu Denver w stylu rancho<sup>1</sup>, który wygląda jakby miał się w każdej chwili zawalić.

Jak tylko znaleźli się w środku, uruchomiłem swój silnik i przejechałem kilka ostatnich stóp w kierunku frontu domu, zatrzymując mojego



<sup>1</sup> Chodzi o taki niski domek, bardzo często właśnie takie zabudowania widać w biedniejszych dzielnicach miasta w Ameryce

wytatuowanego Harley'a<sup>2</sup> na podjeździe i wyłączyłem silnik.

Kątem oka zobaczyłem skrawek twarzy w oknie, kiedy przerzucałem nogę z tyłu maszyny. Moje cięcia wyeksponowane na plecach, moje barwy i łaty wyraźnie pokazywały kim byłem. Albo, co najmniej do kogo należałem.

Wiedziałem, że Mallory mnie nie rozpozna. Jednakże rozpozna czarno-skrzydlatą czaszkę naszytą na moich plecach, a jej reakcja będzie taka jak przewidywałem.

Usłyszałem ciszę a domu, choć zaledwie kilka chwil temu wypełniony był śmiechem, a gdy podszedłem do drzwi, usłyszałem ostre kliknięcie łańcucha za nich.

Tak jakby miało mnie to powstrzymać.

Przycisnąłem ucho do drzwi i usłyszałem, jak cichy tupot kroków oddalał się od drzwi do innej części domu. Wtedy uniosłem but i kopnąłem, drzwi ustąpiły od siły uderzenia i stanęły otworem, złote zawiasy leżały porozrzucane na porysowanej, drewnianej podłodze w korytarzu.

Przecisnąłem się przez maleńkie przejście, wchodząc na szczątki, gdy szedłem korytarzem. To wtedy usłyszałem trzaśnięcie drzwiami po drugiej stronie domu.

Nie tracąc czasu, pomaszerowałem w dół krótkiego korytarza, gdzie inny korytarz poprowadził mnie do trzech innych drzwi. Wszystkie były zamknięte. Bacznie nadśluchiwałem, kiedy zacząłem je sprawdzać.

Jak tylko podszedłem do drzwi numer dwa, usłyszałem stłumione kwilenie



<sup>2</sup> Słyszałam wcześniej, że ludzie tatuują swoje motocykle i wydawało mi się to dziwne ale pooglądałam sobie na necie niektóre prace i teraz jestem wręcz zakochana

dziecka.

Złapałem za klamkę, a kiedy ją nacisnąłem, zacięła się. Zamknięte.

- Mallory! - Krzyknąłem przez drzwi. - Odblokuj drzwi.

Brak odpowiedzi.

- Otwórz te cholerne drzwi teraz, albo sam je wyważę.

Tym razem, jej napięty od strachu głos, doszedł zza drzwi.

- Zadzwoń po gliny!

- Wtedy upewnię się, że aresztują cię za porwanie dziecka! -

Odpowiedziałem.

- Gówno prawda! - Odpyskowała, zaskakując mnie tym.

Jestem pewny jak diabli, że nigdy wcześniej jej nie spotkałem, ale z tego co mówili mi ludzie, Mallory powinna być cichą dziewczyną, uległą. Musiała się zmienić przez ostatnie trzy i pół roku.

Przy jej wybuchu, Adair zaczął płakać, więc spuściła z tonu.

- Mallory Ward, otwórz natychmiast te drzwi.

- Jak diabli otworzę dla Black Angel - wysyczała.

- Nawet jeżeli ojciec twojego syna nim był?

To przyniosło absolutną ciszę.

- Mall...

- Proszę... - błagała, jej głos był tak miękki, że ledwie go słyszałem. - Odejdź.

Nawet przez sekundę nie rozważałem jej prośby. Nie przyszedłem całej tej drogi żeby zostać pozbawionym jedynej rzeczy, nad znalezieniem której spędziłem dwa lata.

- Nie, dopóki nie zobaczę swojego bratanka.

Przez dłuższą chwilę, nie słyszałem niczego.

Kiedy znów miałem zacząć krzyczeć, drzwi powoli zostały otwarte, a w nich pojawiła się z wybałuszonymi oczami Mallory. Jej małe ciało ledwie sięgało do połowy mojej klatki piersiowej. Jej głowa była odchylona do tyłu, duże jak spodki, brązowe oczy spotkały się z moimi oczami. Wewnątrz nich była mieszanka bólu, rozpacz, a nawet krztyna ulgi.

- Bratanka? - chrypiała, jej oczy przeszukiwały moje, które były tak samo delikatnie zielone jak te, w które spoglądała przez ostatnie prawie cztery lata.

- Noble był moim bratem - Odpowiedziałem z najdelikatniejszą rezygnacją, te słowa wciąż ściskają mnie w gardle.

- Oh - wyszeptała Mallory, jej oczy wpatrywały się w moją twarz: ostrzejsza szczeka, ciemno brązowe włosy - wszystkie te rzeczy odróżniały mnie od brata. Potem spuściła wzrok na zniszczoną, drewnianą podłogę, jej długie, czerwone loki zakrywały jej twarz.

Przeczesała je smukłymi dłońmi. Paznokcie miała przycięte i równe, ciężką pracę zdradzały niewielkie stwardnienia na jej dłoniach.

Wydawała się zaakceptować wszystko, ale nie chciała odsunąć się z przejścia, ukrywając przede mną chłopca. Trzymała jedną z jego dłoni, kiedy chował się za nią. Druga jego ręką wciśnięta była w rozdarcie na jej kolanie.

- Ty jesteś Mallory? - Zapytałem, mój głos był szorstki i chropowaty.

Odchyliła głowę do tyłu, a ta wrażliwa ekspresja została zastąpiona surowym spojrzeniem.

- Wrzeszczałeś to w niebiosa dwie sekundy temu, a teraz się pytasz?

Była zadziorna; całkowicie inna niż słyszałem. Kilku lokatorów z



poprzednich miejsc, w których przebywała, powiedziała mi, że jest spokojna i zamknięta w sobie. Mówili też inne rzeczy, ale nic z tego nie mogło odwieść go od jego decyzji.

- Szukałem cię przez ostatnie dwa lata. Chcę być pewien. - Trzymałem swoje emocje na wodzy, kiedy patrzyłem na kobietę, która kazała mi biegać za sobą w kółko. Przenosiła się z miejsca na miejsce, nigdzie nie pozostając na dłużej. Za każdym razem kiedy byłem już blisko, ona znów się przeprowadzała. Dzisiaj, w końcu mi się poszczęściło. Wiadomość od jednego z moich informatorów, która mówiła, że znajduje się trzy stany dalej sprawiła, że w sekundzie siedziałem na swoim motorze.

Mallory wolno kiwnęła głową, rzucając okiem obok mnie, z każdej strony, prawdopodobnie planując ucieczkę. Potem zerknęła na okno w pokoju, które było otwarte, i już wiedziałem po wyrazie jej twarzy co planowała.

Akurat.

- Złapię cię zanim nawet do niego sięgniesz - warknąłem, groźba ta była bliższa obietnicy niż ostrzeżenia. - Nie pozwolę ci znowu ode mnie uciec.

Zmarszczyła brwi w reakcji, ale to zmieniło się w jednej chwili.

- Mamusiu? - powiedział Adair, szarpiąc za jej bluzę.

Spojrzała w dół na syna, który miał maleńkie łzy w oczach, i zeszywniała, po czym starając się wyglądać na spokojną i opanowaną, popychała go za siebie.

- Nic mi nie będzie, Adair. Nie martw się. - Próbowała ukryć drżenie w swoim głosie ale to nie działało.

- Nie skrzywdzę was - powiedziałem im.

- Wyważyłeś moje drzwi! - Mallory odwróciła się do mnie z uszczypliwymi

słowami, które zabrzmiały prawie histerycznie.

Obejrzałem się za siebie, w dół korytarza, jakbym mógł zobaczyć to zza rogu.

- Taak.

Była zmieszana, kiedy mnie lustrowała, uniosła jedną brew z tym „*jesteś szaleńcem*” spojrzeniem.

- Nie, nie jestem - odpowiedziałem, chociaż słownie mnie o to nie zapytała.

- Ja nie... - ugryzła się w język i zasyczała - Nie czytaj mi w myślach.

- Nie - odmówiłem, tylko by ją wkurzyć. Nie mogłem się zmusić by jej powiedzieć, że miała to wypisane na swojej twarzy.

- Jesteś jasnowidzem?

- Nie.

- Więc nie czytaj w moich myślach.

Moje brwi się złączyły.

- Muszę być jasnowidzem, żeby móc czytać twoje myśli.

- Nie, nie musisz.

- Co...

Powstrzymała mnie kręcąc głową i unosząc dłoń z irytacją.

Do tego czasu byłem pewny, że ta kobieta była zdrowo popieprzona. W zasadzie byłem o tym święcie przekonany. Co mój brat kiedykolwiek w niej widział pozostanie tajemnicą. Niemniej jednak, to nie był powód, dla którego tu byłem.

- Wracasz do domu - mówię jej.

W chwili, gdy te słowa opuszczają moje usta, widzę, jak dopada ją strach. Sztywnieje i otwiera szeroko oczy, gdy spuszcza wzrok na dłonie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Czułem jakby minęła godzina, zanim znów na mnie patrzy, z rozpaczą wypisaną w tych brązowych oczach.

- Nie mogę - wyszeptuje w końcu.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Jest jakaś różnica? - fuknęła, patrząc mi prosto w oczy. - Tak czy owak nie wrócę do tego miasta.

- Adair jest moim bratankiem. Tylko on pozostał mi po moim bracie i nie chcę żeby mieszkał po drugiej stronie kraju. Poza tym, twoja matka tam jest. Twoja rodzina, przyjaciele... - Mógłbym tak dalej wyliczać osoby, którym zależało na Mallory Ward. Dziewczyna nie cieszyła się zauważalną popularnością, ale była kochana przez każdego, kto ją znał.

Zanim się odwróciła i pochyliła żeby zgarnąć chłopczyka w ramiona, jej oczy błysnęły bólem i smutkiem. Jego krótkie ramionka owinęły jej szyję i uchwyciły się jej, a jego twarz schowała się w jej włosach.

- Nie mogę - wyszeptwała, przechodząc obok mnie.

- Dlaczego nie? - Odwróciłem się by pójść za nią, jeden mój krok pasował do jej dwóch. - Jesteś komuś winna pieniądze? Ktoś ci grozi?

- Nie! - wyszczała, zwracając się do mnie z tą obronną postawą. - Jestem tu szczęśliwa.

- Gówno prawda!

- Tak jest!

- Chcesz mi powiedzieć, że uwielbiasz mieszkać w tym domu, który w każdej chwili może się zawalić, w takiej dzielnicy?

- Nie ma nic złego w tej dzielnicy - odpowiedziała, nie wyklócając się w

sprawie domu.

- To jest dzielnica gangu. W domu, dwie ulice stąd ktoś został zabity! - Znałem już złe warunki w jakich żyła, ale wypowiedzenie ich głośno sprawiało, że czułem narastający w piersi gniew. - Adair nawet nie chodzi do szkoły! Powinien być teraz w przedszkolu!

- Nie jest wystarczająco duży na przedszkole. Chodzi do żłobka - zripostowała, przytulając mocniej roztrzęsionego Adaira. - Chodzi do Sunny Skies.

- Masz na myśli ten kawałek gówna wymalowany tęczkami i graffiti przedstawiającymi kutasy, który mijalem w drodze tutaj?

Nic się nie odezwała.

- Tak myślałem! - Krzyknąłem, wyrzucając ramiona w powietrze. - Zbierz swoje gówno. Wracasz ze mną do domu.

- Co? - Wrzasnęła. - Nigdzie się z tobą nie wybieram!

- Niestety, nie masz wyboru. - Podeszedłem i złapałem ją za wolne ramię, którego nie używała do trzymania Adaira, i szarpnąłem ją do przodu.

- Mam wybór - warknęła, próbując się wyrwać. - I nie pójdę z tobą.

- W takim razie zadzwonię po opiekę społeczną - warknąłem, obracając ją. Zniżyłem swój głos. - A wtedy przyjadą; zobaczą ten dom, tą gównianą szkołę, tamten dom rozszarpany przez kule; i odbiorą ci Adaira. Chcesz tego?

- Nie! - Mallory wykrzyczała, dociskając do siebie Adaira.

- W takim razie idziesz ze mną.

- Ale...

- Nie.

Kiedy przestawała walczyć, złagodziłem swój chwyt. Nagle się zatrzymała, a

ja znów szarpnąłem, gdy się nie ruszyła.

Odwracając się do niej przodem, już otwierałem usta, gotowy sprzeczać się z nią dalej, ale się powstrzymałem.

Jej oczy były spuszczone, szerokie i okrągłe, co znów było niepokojące.

- Mallory? - Zapytałem.

Nie odpowiedziała.

Były w niej emocje, których niewielkie fragmenty migotały w wyrazie jej twarzy. Po prostu spuściła wzrok do ziejącego wyłomu w podłodze, tak jakby stała nad przepaścią do piekła.

- Mallory - powiedziałem głośniej, kiedy ująłem jej twarz, zmuszając ją, aby na mnie spojrzała. Jak tylko to zrobiła, zauważyłem smutek i żal, ale przede wszystkim, winę.

- Nie mogę - wyszeptała.

- Dlaczego? - Zażądałem. Dlaczego nie mogła wrócić do domu? Co trzymało ją z dala od miejsca, gdzie przebywali wszyscy, których kochała? Co ona ukrywała?

Pokręciła głową, niezdolna do odpowiedzi.

Warknąłem wzdychając, puszczając ją i przejeżdżając dłońmi przez włosy, trybiki przeskakiwały w mojej głowie.

- Wracasz do domu, i zostaniesz ze mną - oświadczyłem.

Planowałem, że wprowadzi się do swojej matki albo coś, ale do tego czasu, zostanie ze mną. Prawdę powiedziawszy, muszę mieć na nią oko. Nie ma mowy, że uwierzę w to, że nie ucieknie.

Nie zgadzała się ze mną.

- Nie mogę z tobą zostać - klóciła się, dochodząc do siebie.

Właśnie miałem zamiar znów się z nią wyklócać, gdy usłyszałem ryk silnika pojazdu przed domem.

Gdy dźwięk ucichł, odwróciłem się do Mallory i zobaczyłem, że wpatruje się we mnie, jakby nic nie usłyszała.

- To nasza podwózka - powiedziałem.

W tej chwili wyglądała jak osoba złapana w pułapkę, tuż przed zamknięciem drzwi.

- Opieka społeczna - przypomniałem jej.

Teraz wyglądała na wściekłą, a ja od razu stałem się ostrożny. Zanim się spostrzegłem, szybko uniosła wolną dłoń i walnęła mnie nią.

Gorąco paliło bok mojej twarzy, i byłem pewny, że metaliczny posmak na moim języku był krwią.

- Drań! - Wysyczała zanim ruszyła korytarzem i weszła do innego pokoju.

- Gdzie idziesz? - Krzyknąłem.

- Pozbierać swoje gówno! - Odwrzeszczała.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, co rozbrzmiało echem. Potem usłyszałem szorstkie brzmienie, kiedy Adair znów zaczął płakać. Minęło tylko kilka chwil zanim znów pojawiła się w drzwiach.

Adair trzymał kurczowo jej długą koszulę, kiedy ona wyciągnęła zza siebie małą walizkę i podciągnęła na ramieniu dużą torbę podróżną, na drugim ramieniu zwisała jej torebka.

- To wszystko? - Zapytałem zaskoczony.

- Podróżuję z niewielkim bagażem - warknęła, wciąż była mocno wkurzona.

- Uważaj na swój ton - powiedziałem, zabierając torbę z jej ramienia, wraz z

walizką. Kiedy już chciała się klócić, dodałem - Weź Adaira.

Nie zostałem by słuchać jej marudzenia, po prostu przeszedłem przez dom i minąłem wyważone drzwi, kiedy Jax wyskakiwał z czterodrzwiowego samochodu ciężarowego<sup>3</sup>.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że różowy to twój kolor.

Chichocze, wskazując na różową walizkę.

- Odnalazłeś swoją wewnętrzną kobietę?

Burknąłem, wrzucając walizkę na pakę ciężarówki.

Chciał właśnie coś dodać, ale kiedy popatrzył w górę, jego oczy prawie wyszły mu z orbit.

- Jasna cholera, gdybym wiedział, że tropisz taką niezłą dupę, Hunter, dołączyłbym do ciebie.

- Stul mordę - warknąłem, zatraskując tylną klapę.

Jax wzruszył ramionami, eksponując całą masę tatuaży.

- Zluzuj majty. - Ścisnął moje ramię z uśmiechem, oglądając się za siebie. -

Tak więc, pozwolisz mi na niej jeździć?

Podniosłem swoją pięść, gotowy wybić mu zęby, ale Jax w porę zrobił unik.

- Miałem na myśli twojego Harley'a. - Zaśmiał się, wiedząc cholernie dobrze, że powiedział to w ten sposób celowo.

- Jesteś jedynym, któremu ujdzie na sucho takie gównno, pojebie - warknąłem, wygrzebując klucze z kieszeni i rzucając nimi w niego.



<sup>3</sup> Chodzi o taką ciężarówkę. Często faceci posiadają w książkach takie bryki, do których oczywiście muszą podsadzać swoje małe kobietki. Ja mała nie jestem, a miałam przyjemność wsiadać do takiego wozu i powiem jedno – nie jest to proste, szczególnie w sukience

Złapał je w powietrzu, patrząc na mój piękny, wytatuowany motor zaparkowany w podjeździe.

- Rozerwę cię na strzępy jeśli zadrapiesz mój motor.

- Bez obaw, bracie. - Zaczął odchodzić w kierunku maszyny. - Zobaczymy się w kompleksie, tak?

- Taak. Dzięki za ciężarówkę. - Nie spuszczałem z niego oka, kiedy zamachnął swoją nogą.

Jego rozmiar, trochę mniejszy niż mój, pasował zadziwiająco dobrze do siedzenia.

Nałożył kask na swoje czarne, niesforne włosy, odpalił silnik, a następnie wyjechał z podjazdu. Bestia ryknęła, kiedy zerwała się z asfaltu i zniknęła z oczu.

Odwróciłem się z powrotem w kierunku ciężarówki by zobaczyć, jak Mallory stała na jej stopniu; jej okrągły, jędrny tyłek kołysał się, kiedy nachylała się do kabiny. Stałem tak przez chwilę, podziwiając kształt jej tyłka, myśląc o tym, że gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, kazałbym jej teraz zaparkować go na moich kolanach.

Ale nie była jakakolwiek inną kobietą. Znałem ten typ, a fakt, że już zdążyłem obczaić jej tyłek, wkurzał mnie jak cholera.

- Co robisz? - Wywarczałem.

Po kilku chwilach ignorowanie mnie, wycofała się z kabiny i zesłała ze stopnia, po czym odwróciła się przodem do mnie.

- Zapinałam Adaira w foteliku samochodowym.

Potem uśmiechnęła się nachylając z powrotem do ciężarówki, a ja zrobiłem krok w przód, obserwując jak umieszcza mały pocałunek na policzku Adaira. Jego



zielone oczy zmarszczyły się w uśmiechu.

- Nie martw się skarbie - wyszeptała. - Wracamy do domu.

- Domu? - Powtórzył Adair, jego oczy wyrażały ciekawość.

- Taak. - Rezygnacja w jej głosie była oczywista. - Domu.

Z ostatnim muśnięciem jego policzka, cofnęła się i zatrzasnęła drzwi. Potem oglądnęła się na mnie, jej głębokie matczyne spojrzenie wydawało się zimne i smutne.

- Wróć z tobą pod jednym warunkiem.

- Warunek czy nie, złotko, nie masz wyboru - powiedziałem jej, podchodząc bliżej, aż dzieliło nas tylko kilka stóp.

- W takim razie przysługa - błagała.

Zwężilem oczy z uniesioną brwią.

Spojrzała w przyciemnianą szybę w ciężarówce. Potem, jak gdyby napędzana swoją determinacją, spojrzała na mnie zdecydowanym wzrokiem.

- Nie pozwól by ktokolwiek dowiedział się kto jest ojcem Adaira.

- Jak diabli - warknąłem. Nie było cholernej mowy, że odbiorę bratu ostatnią rzecz jaka po nim została.

- Proszę. Nie chcę by ktoś wiedział.

- Chcesz żeby skłamał wszystkim swoim braciom i powiedział im co? Że to tylko jakieś dziecko, które przygarnąłem?

- Nie - powiedziała, patrząc tam i z powrotem w górę ulicy, jakby miało to ją natchnąć pomysłem. Nagle odwróciła się, blokując na mnie spojrzenie. Gdy zmiękło, od razu rozpoznałem ten wzrok.

- Nie - powiedziałem zanim mogła otworzyć buzię.

- Ale masz te same oczy! - Naciskała.

- Nie skłamię, że jest mój. Nie zrobię tego Noblowi.

- Proszę. - Jej głos stawał się bardziej zrozpaczony, gdy naruszyła moją przestrzeń. - To nie na stałe... Ja tylko... Chcę go chronić.

- A kłamanie w sprawie jego zmarłego ojca go nie naraża?

- Ja...

- Nie.

- Ucieknę - obiecała. - Ucieknę za każdym razem, kiedy będę miała okazję, chyba, że to dla mnie zrobisz. Dla Adaira.

Spojrzałem jej w oczy, i Bóg mi świadkiem, jeśli nie zobaczyłem w nich absolutnej prawdy. Mogłem powiedzieć, że będę ją trzymał pod kluczem, nie spuszczać z niej wzroku, ale wiedziałem też, że nie mogę tego zrobić Adairowi.

Był moim bratankiem, i chociaż bardzo tego chciałem, nie mogłem go zabrać od jego matki. Każde dziecko potrzebuje matki, i chociaż nie chciałem tego przyznać, lokatorzy, których wytropiłem, powiedzieli mi, że Mallory jest cholernie dobrą matką, pomimo jej okropnych życiowych wyborów.

Zacisnąłem ręce po bokach, pewien, że straszny smak w moich ustach był kwaśny, kiedy wyplułem jedno słowo, którego prawdopodobnie pożałuję.

- Dobra.

Mogłem zobaczyć jak ulga zalała jej oczy, ale nie pozwoliłem jej się tym nacieszyć.

- Tylko do czasu, aż dowiem się, co to kurwy przede mną ukrywasz - warknąłem, wchodząc w jej przestrzeń i przyglądając się, jak jej oczy unoszą się na mnie w panice.

Była tak blisko, że mogłem poczuć jej sutki napierające na moją klatkę piersiową, i choć bardzo byłbym tym zainteresowany, to byłem też zbyt wkurzony żeby się tym przejąć.

- Uciekasz z jakiegoś powodu. I dowiem się co to jest. Słyszysz mnie?

Przełknęła.

- Tak, słyszę.

Odetchnęła z ulgą jak tylko wyszedłem z jej przestrzeni i okrążyłem ciężarówkę, by otworzyć drzwi. Wskoczyłem do środka, wsadziłem kluczyki do stacyjki i odpaliłem silnik.

Mallory powoli wsiadła do ciężarówki i utkwiała wzrok na drodze przed sobą.

- Pasy - warknąłem.

Wzdrygnęła się, odwracając nagle i szarpiąc zacisk do zamka. Po trzech, nieudanych próbach, złapałem za tą cholerną rzecz, wyrwałem ją z jej rąk i naciskałem to do czasu, aż kliknęło.

- Dzięki - wyszeptała, odsuwając się w stronę drzwi, najdalej jak mogła.

Wycofując ciężarówkę na drogę i oddalając się w diabły od tej dzielnicy, nie patrząc na nią, kiedy wjechaliśmy na autostradę prowadzącą do domu, powiedziałem:

- Tak przy okazji, nazywam się Hunter<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Hunter po ang. znaczy myśliwy, tropiciel, łowca. Myślę, że nie chodziło tylko o przedstawienie się, ale nakreślenie Mallory, z kim miała do czynienia

# Rozdział drugi

---

## **MALLORY**

---

Kiedy patrzyłam, jak trawniki brzegów międzystanowej znikają za nami, czułam się tak, jakby moje serce zniknęło wraz z nimi. Spojrzałam na Adaira śpiącego w foteliku samochodowym, który został zamontowany z tyłu.

Ja nie miałam samochodu. Nie mogłam sobie na żaden pozwolić po tym, jak mój popsuł się na granicy Denver. To był problem, z którym musiałabym się zmierzyć, gdybym trzymała się swoich planów kontynuowania drogi do Omaha. Wychodzi na to, że ten problem został wyrzucony przez okno, wraz z moim umysłem.

Wrócić z powrotem do Fellpeak? Zostać z Hunterem, który nie powiedział ani słowa przez całą podróż? Kłamać, że to on jest ojcem Adaira? To było śmieszne. I głupie. Mimo wszystko, nie było żadnej mowy, żebym mogła pozwolić Adairowi pójść do domu dziecka, kosztem walki z Hunterem.

To prawda, że wybranie tego domu było ostatnią deską ratunku, gdy mój samochód nawalił. I musiałam umieścić Adaira w tym żłobku, żebym mogła pracować. Miałam do wyboru to albo ulice, a nie było mowy, żebym pozwoliła

mojemu dziecku głodować.

Adair zabułgotał, zwracając na siebie moją uwagę. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, rozciągającemu się na moich ustach. Był maleńką repliką swojego ojca. Musiałam przyznać, że czułam się pokonana, starając się dostrzec swoje cechy w jego twarzy; ale widząc tak wiele w nim z Nobla, nie miałam wątpliwości, że dorośnie do bycia właśnie takim jak on: miłym, hojnym oraz pięknym wewnątrz jak i na zewnątrz.

Nawet jeśli nasze ostatnie chwile były gorzkie, nie mogłem znaleźć ani jednej kości w swoim ciele nienawidzącej człowieka, który podarował mi dziecko. A w miarę upływu czasu, zorientowałam się, że kocham go bardziej za każdym razem, gdy patrzyłam na twarz swojego syna i widziałam jak się uśmiechał.

Nigdy nie miałam powiązań z ich klubem, z wyjątkiem rozmowy z kilkoma członkami raz lub dwa razy w barach i klubach. Dlatego nigdy nie spotkałam Huntera. Do diabła, nawet nie wiedziałam, że Noble miał brata. Gdyby nie oczy, te same łagodne zielone oczy, w których się zakochałam, nie dostrzegłabym podobieństwa między nimi, nawet gdyby stanęli tuż obok siebie.

Hunter nie był tak barczysty jak Noble, ale wciąż był potężny z bardziej wyrobionymi mięśniami i wysokością. Hunter miał ciemniejsze włosy i bardziej płaskie kości policzkowe. Zastanawiałam się czy Hunter był młodszym, czy starszym z braci.

Zaczęłam się na niego gapić, masywnego człowieka, który przyszedł do mojego domu jak szarżujący byk i wyciągnął mnie z niego tą samą drogą. Pochłonał małą przestrzeń w ciężarówce tylko swoją obecnością. Nie był piękny w taki sam wyluzowany, bezproblemowy sposób co Noble był. Był mroczny,

melancholijny, dobry dla przelotnych przygód i szorstkiego, gorącego seksu. Noble był kochankiem; Hunter tylko pieprzył. Byli jak dzień i noc.

Jego spojrzenie przemknęło na mnie, a ja oderwałam swoje tak szybko, jak tylko mogłam. Po uczynieniu z tego mojej misji, żeby go unikać przez ostatnie piętnaście godzin naszej podróży, bycie przyłapaną na gapieniu się na niego, oznaczałoby niepowodzenie misji.

Odwróciłam się do okna i zastanawiałam się, czy uda mi się odciągnąć jego uwagę na tyle, aby złapać Adaira i wykonać udany skok z ciężarówki. Ze wszystkich planów ucieczki do tej pory, ten był najbardziej rozsądny. Po tym jak przez dobrą godzinę szukałam przycisku katapulty oraz zastanawiałam się czy mogłabym zrobić dziurę w podłodze moim pilnikiem do paznokci bez ściągnięcia jego uwagi, moje pomysły się kończyły.

Usłyszałam, że Adair znowu zabulgotał i zachichotałam, kiedy usłyszałam jak śmiał się przez swój sen.

- Wygląda dokładnie jak Noble - powiedział Hunter ni z tego ni z owego, zaskakując mnie.

Walczyłam z chęcią, aby spojrzeć na niego, udając, że wyglądam na znudzoną i zrezygnowaną, a nie jakbym przygotowywała plan ucieczki, w skład którego wchodzi ołówek, pasta do zębów i cokolwiek innego, co miałam w torebce.

Mój proces myślowy trwał do czasu, gdy nie zdałam sobie sprawy z tego, co powiedział Hunter. Popatrzyłam przez ramię na delikatne, blond włosy Adaira, zwinięte wokół jego twarzy, jego puciołowate policzki trzęsły się od wibracji ciężarówki. Nawet ze śliną zwisającą z boku jego twarzy, był pięknym dzieckiem. Mogłam sobie tylko wyobrazić ten sam podziw u rodziców Huntera i Nobla, który

czuli, gdy urodził się ten drugi. Pomyśleć, że okazał się być takim potężnym facetem.

Z powrotem spojrzałam na Huntera, zastanawiając się jak mógł wyglądać jako dziecko. Nie zrozumcie mnie źle; zniechęciłam faceta po kilku godzinach znajomości, jeśli jednak Noble był tak cholernie słodki, mogłam sobie tylko wyobrazić, że Hunter był równie uroczy. Szkoda, że dorósł. Jak u licha dwoje dzieci, prawdopodobnie w zbliżonym wieku, skończyło tak odmiennymi, było zagadką. Ósmym cudem świata.

- Zaraz wypalisz dziurę w mojej głowie - powiedział Hunter, zaskakując mnie znowu.

Tym razem zapomniałam odwrócić wzrok, w zamian za to patrzyłam prosto w jego oczy. Zieleń jego oczu cięła mnie niczym nóż, przez co na moment zapomniałam, że się do niego nie odezwałam.

- Ile masz lat?

Spojrzał na mnie jakbym była obłąkana, nie żeby nie była przyzwyczajona do takiego spojrzenia, ale jednak.

Hunter popatrzył znów na drogę.

- Trzydzieści sześć - odpowiedział, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu.

Noble miałby w tym roku trzydzieści osiem. Hunter wydawał się bardziej typem starszego brata niż Noble. W zasadzie, Noble był bardziej jak rozsądne dziecko z ciałem mężczyzny, nie żeby tego w nim nie lubiła. Było coś w Hunterze, co sprawiało, że wydawał się bardziej męski. Może miało to coś wspólnego ze zbyt dużą ilością przeczytanych romansów.

Odepchnęłam od siebie te myśli, kiedy inna napłynęła.

- Jak się dowiedziałeś o Adairze? - Odkąd przełamaliśmy pierwsze lody z moją niezdarnością, pomyślałam, że to czas na zadanie kilku pytań od siebie.

Ręce Huntera naprężyły się wokół kierownicy, a skóra zaskrzypiała pod jego uściskiem. Mięsień w jego szczęce drgnął, kiedy odmówił spojrzenia na mnie. Pomyślałam, że nie odpowie, ale potem otworzył usta.

- Kiedy po raz pierwszy zacząłem cię tropić, mój kontakt powiedział mi, że zatrzymałaś się w bezpłatnej klinice z jednorocznym synem. - Prędkość ciąży wzrosła tak bardzo, że zjechał na szybszy pas. - Pomyślałem, że wyjechałaś i wyszłaś za mąż albo coś takiego; że miałaś dziecko z kimś innym. Nie zorientowałem się, że był Nobla do czasu, gdy pewnego dnia przypadkowo wspomniałem o imieniu ojca tej dziewczynie. Była ginekologiem albo jakimś innym gów... - Przerwał i popatrzył w górę w lusterko na Adaira zanim się poprawił. - Rzeczą. Powiedziała mi, że jego imię było angielskie. Że brzmiało szlachetnie<sup>5</sup>.

Cisza rozciągała się, czułam ją zimną i duszącą, kiedy patrzyłam na swoje dłonie, w kółko zaciskając je i prostując.

- Pomyślałem, że to nie mogła być prawda. Nie było o tym mowy. Byłaś jedynie przygodą na jedną noc; musiałaś zająć się ciążą po swoim wyjeździe. Więc, zapytałem tej kobiety. Powiedziała, że to możliwe, że zaszłaś w ciążę wcześniej, zanim on... - Zostawił słowa w zawieszaniu, niczym rękę ściskającą moje serce, gdy starał się je zgnieść. - Nie mogłem w to uwierzyć. Ale wtedy, wczoraj, gdy zobaczyłem jak wychodziłaś ze żłobka, i zobaczyłem go po raz pierwszy... nie

---

<sup>5</sup> Noble po angielsku znaczy szlachetny



mogłem już temu zaprzeczać. To Noble, z krwi i kości. Jest dzieckiem mojego brata, i jest jedyną rzeczą, która mi po nim pozostała. Postąpiłaś samolubnie zabierając go. Zabierając ostatni kawałek mojego brata, który mi pozostał.

Łzy zbierające się w moich oczach były tak bolesne, jak dźwięk jego głosu, który był tak zimny, że mógłby zamrozić ogień. Jeśli miał na celu sprawić, że poczuje się winna, to wykonał z tym dobrą robotę. Mogłam zobaczyć negatywne skutki swojej ucieczki w głębi zielonych oczu, które tak bardzo kochałam. Nawet, jeżeli nigdy nie żałowałam ucieczki, żałowałam tego, co mogła ona zrobić z tymi, których zostawiłam.

- Przykro mi - powiedziałam w ciszę.

Hunter, trzymając kierownicę chwytem, którym mógłby zabić, nawet na mnie nie spojrzał, gdy rzucił:

- Nie, nie jest ci przykro.

\* \* \*

Jak tylko minęliśmy tablicę Fellpeak, poczułam niepokój płynący w moich żyłach. Jeszcze dwanaście mil, i znów będę w małym, przytulnym miasteczku, którego nie widziałam od trzech lat.

Nie miałam pojęcia jak Adair mógł przespać większość z jazdy, ale jakby wyczuwając, że zbliżamy się do domu, zbudził się i wlepił swoje duże, okrągłe oczy w okno. Trzymał swój dziecięcy kubek w buzi, żując jego czubek, podczas obserwowania świata zewnętrznego.

Walczyłam by pozostać spokojną dla Adaira, ale jego lekkie nastawienie – inna cecha po jego ojcu – nie przeszło na mnie. Chwyciłam brzeg fotela, biorąc długie, głębokie wdechy, kiedy wpatrywałam się w mijane przez nas wiecznie

zielone drzewa porastające Fellpeak z trzech stron, podczas gdy bezkresna pustynia rozciągała się na wschodzie. Wszystko ze względu na jego położenie, pośrodku Oregonu.

Wilgotne wiosenne powietrze przesączyło się w przez szparę w oknie, a sosnowy zapach przywołał zbyt wiele wspomnień, kiedy starałam się spuścić głowę i starałam się nie wyglądać przez okno.

Nie mogłam tego zrobić.

Niee.

Zajrzałam do swojej torebki. Może powinnam dać szansę pilniczce do paznokci? Podłoga samochodowa nie była taka gruba, prawda?

Albo może mogłam zdobyć bilet w jedną stronę na następnej stacji benzynowej, do innego stanu, albo kraju, albo na inną planetę. Yep, inna planeta była świetnym pomysłem. Oczywiście, była cała ta rzecz z brakiem tlenu, ale tlen był przereklamowany.

- Uspokój się - warknął Hunter obok mnie.

- Zrobiłabym tak, gdybym mogła - wysyczałam, nie w nastroju do radzenia sobie z ponurym łajdakiem.

- Zawsze możesz powiedzieć mi dlaczego uciekłaś.

- A ty możesz powiedzieć mi jaki jest rozmiar twojego penisa.

Jego brwi dotknęły linii jego włosów, kiedy jego spojrzenie przemknęło do mnie, a potem z powrotem na drogę, a później z powrotem na mnie.

Oh, taak. Niestosowne pytania zawsze zamykają...

- Wielki - odpowiedział, jakbyśmy dyskutowali o pogodzie.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, kiedy mój rozsądek poszedł na

spacer, a ja zapytałam:

- Jak wielki? - Teraz, kiedy weszliśmy na ten temat, nie mogłam powstrzymać swojej ciekawości. Miał przynajmniej sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i olbrzymie ręce. Wiecie co mówią o dużych dłoniach...

- Nie żebym go mierzył, ale dostaję dużo... opinii. - Jego uniesione brwi i całkowita powaga oraz chropowaty ton sprawił, że zrobiłam się bardzo, bardzo ciekawa.

- Wiele kobiet ci to mówi? - Zapytałam, nie potrafiąc się powstrzymać.

- Każdego dnia.

- Z wyjątkiem wczorajszego. Ponieważ mnie tropiłeś.

Uśmiechnął się tylko.

Moje usta opadały jeszcze bardziej. Dziwka! To znaczy, dobra, jeśli mężczyzna taki jak on podszedł by do samotnej mnie w barze, z ciałem takim jak to, na pewno rozważyłbym ponownie swoje śluby czystości. Jednakże, z jego nastawieniem, pewnością siebie, wrogością, i odmawianiem rozmawiania ze mną jeszcze dwadzieścia minut temu, miałoby to swoją cenę. Prawdziwe pytanie brzmiało: czy byłabym w stanie ją zapłacić?

Może po drinku albo dwóch.

Albo pięciu.

Nie chciałabym jednak słuchać alkoholu, ponieważ doprowadziło to do wielu złych decyzji.

- Ja... - Nagle zauważyłam zmianę scenerii. Sosny zostały zastąpione przez cementowe budynki, słupy latarni i sklepy.

Odwróciłam się, by wyjrzeć za okno i znalazłam siebie otoczoną tym.

Fellpeak był wszędzie wokół mnie, i miałam okropne uczucie, że już nigdy nie pozwoli mi stąd odejść.

\* \* \*

Zamierzam hiperwentylować. Albo rzygać. Albo jedno i drugie.

Nie uszło mojej uwadze, że Hunter nawiązał rozmowę, ponieważ starał się mnie uspokoić, a ponieważ znów przestałam się odzywać, to spróbował tego jeszcze raz. Nie mogłam odpowiedzieć, ze strachu, że zwrócę płatki, które zjadłam w barze przy ostatniej stacji benzynowej.

Zamiast tego, moje palce w dalszym ciągu zaciskały się na brzegu fotela, nie dbając czy zrobią w nim dziurę. Przecież, to było jego вина bo mnie porwał.

Byłoby prościej, gdyby miasto się zmieniło przez te lata, gdy mnie nie było. Ale nawet żółte plamy na domu pana Jeferssona, które zrobili moi przyjaciele, kiedy obrzucili go jajkami w któreś Halloween, nie zniknęły. Cóż, ja tego nie zrobiłam. Choć zabawnie było to wszystko oglądać, to on był miłym człowiekiem... do swojego kota, a nie innych ludzi, którzy byli świetni dla mnie.

Obserwowałam, jak mały rynek budził się do życia o świcie. Przynajmniej podróżowanie wczesnym rankiem dało mi jakieś wytchnienie. Nie chciałabym spotkać kogoś, kto mógłby mnie rozpoznać. Plotki szybko rozpowszechniały się w takich miastach jak te, a gdyby ktoś zobaczył mnie w ciężarówce z Hunterem, to nie trwałoby długo zanim wszyscy których znam, dowiedzieliby się o tym.

Pomimo faktu, że nie widziałam swoich przyjaciół lub rodziny przez te wszystkie lata, kiedy mnie nie było, nie paliło mi się do spotkania z nimi. Dlatego, byłam niezmiernie uradowana, gdy Hunter przejechał przez centrum miasta, a

następnie kontynuował jazdę, aż znaleźliśmy się na peryferiach, gdzie stało tylko kilka domów.

Wjechał na małą, żwirową drogę i zaparkował przed domem, który krzyczał NOWOCZESNY, choć był ciepły w tym samym czasie. Miał ciemno zabarwione okna z drewnianymi listwami. Kształt domu był pomieszany z trzema różnymi poziomami pokrycia dachowego i dębowym kominem unoszącym się z dolnego dachu. Płyty dachowe wypadały ponad krawędzie budynku, zapewniając schronienie przed introwertycznymi drzwiami, do których prowadziły kamienne płyty<sup>6</sup>.

Miałam nadzieję, że będzie miał okropny dom z piwem i rozbitymi oknami, więc mogłabym się na to skarżyć i upierać, że potrzebuję miejsca „bezpiecznego dla dziecka”, a nie mieszkania mężczyzny z anty nastawieniem. Jednakże, to pociągało za sobą konieczność przeniesienia się do miasteczka, na co nie byłam gotowa. Nie wspominając o tym, że nie miałam na to pieniędzy.

Podczas, gdy moje sumienie walczyło między respektem, a niezadowoleniem, Hunter zdążył już wysiąść z ciężarówki i otworzyć naczepę, z której wyciągnął różową walizkę i torbę.

Szybko odpięłam swoje pasy, czepiając się niewielkiej nadziei, że wewnątrz nie będzie tak olśniewający jak na zewnątrz, i wyśliznęłam się z ciężarówki. Adair znowu zasnął, więc upewniłam się, żeby być cicho, kiedy wypinałam go z pasów w foteliku i przeciągałam przez nie jego rączki, potem go podniosłam.



6

Nie znam się na architekturze ale tak sobie wyobrażam ten dom

Niestety, Adair był jednym z tych pucołowatych niemowląt, i nawet teraz, jego ciężar był do dźwignięcia tylko dzięki mięśniom mamuni, które wypracowałam przez podnoszenie go od ponad trzech lat.

Zatrzasnęłam drzwi nogą i prawie straciłam równowagę, zanim podażyłam za Hunterem, który już dawno dotarł do drzwi wejściowych i wkładał właśnie klucze do zamka.

Otworzył i wmaszerował bez czekania na mnie, zostawiając drzwi szeroko otwarte, także nie musiałem używać do tego swoich rąk, nie żebym mogła to zrobić bez upuszczania Adaira. Choć nie byłam pewna, dlaczego Hunter był tak wściekły na świat, nie chciałem sprawdzać swoich teorii przy moim małym chłopcu.

Inny Noble był darem, i chociaż znałam Huntera tylko przez osiemnaście godzin, nie byłam całkiem pewna, czy inna jego strona będzie przyjemna.

Moje nadzieje uschły, tak jak oczekiwałam, że będzie, kiedy weszłam do środka architektonicznej doskonałości. Były gładkie, czarne marmurowe podłogi z dywanikiem przez frontowymi drzwiami i dywanem przed czarną skórzaną kanapą i dwoma mniejszymi fotelami w salonie. Kuchnia była otwarta wraz z miejscem do siedzenia, z lśniącymi marmurowymi szczytami i szafkami jasnego dębu, z olbrzymią dwuskrzydłową lodówką ze stali nierdzewnej. Dalej było również inne miejsce do siedzenia, z telewizją i kominkiem.

Ale to nie była najlepsza część. Najlepszą częścią była szklana sześciokątna szklarnia pośrodku domu. Nie miała dachu, pozwalając pogodzie przesączyć się do niej. Małe wiązki światła ukazywały uroczyście egzotycznych kwiatów, które rozkwitały w ciemności, udekorowane niezwykłymi kolorami.

I wszystko było super czyste. Tak jakby, obsesyjnie czysto.

Hunter obejrzał się na mnie, kiedy próbowałam zgarnąć szczękę z podłogi. Potem odwrócił się w stronę drewnianych schodów, pod którymi znajdował się schowek, po czym wskazał, żebym poszła za nim.

Wchodziłam po schodach powoli i ostrożnie, próbując utrzymać równowagę, kiedy taszczyłam Adaira na górę.

U góry był prosty, drewniany przedpokój, z trzema drzwiami. Z dwoma po jednej stronie, a pojedynczymi po drugiej.

Hunter czekał na końcu, bez żadnego bagażu, gestem wskazując w kierunku pierwszych drzwi.

- To łazienka, którą będziesz używać. Jest tam prysznic i wanna. - Potem wycelował w ostatnie drzwi. - To twój pokój, jak również Adaira. Już umieściłem tam twoje rzeczy. - Co oznacza, że ostatnie drzwi były jego.

Coś w sypialni zajmującej przestrzeń całej ściany, wywoływało w mojej głowie wszystkie te myśli o tym, co mogło się w niej znajdować. Może była po prostu przestronna... Może nie.

Kiwnęłam głową i ruszyłam w kierunku sypialni. Zatrzymując się przed nią, próbowałam przesunąć Adaira na swoje biodro – stawał się coraz większy – żeby mieć wolną rękę, żeby otworzyć drzwi.

Po kilku chwilach mojego zmagania się, usłyszałam głośnie fuknięcie, zanim Hunter wszedł w moją przestrzeń osobistą. Odwróciłam się zdziwiona, plecami wpadłam na drzwi, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że się na mnie gapi. Jego zielone oczy świeciły w matowym oświetleniu poranka.

Otworzyłam usta, zaraz jednak je zamknęłam nie zdolna wymówić żadnego

słowa. W zamian za to, moje oczy miały okazję dobrze mu się przyjrzeć.

Jego mroczne cechy były surowe, mimo to jego wargi były delikatne i kuszące. Jego skóra była opalona z powodu zbyt długiego przebywania na słońcu, z ciemnymi śladami wokół szyi, która nie była chroniona przez kask, podczas jazdy na jego motocyklu.

Mogłam zobaczyć tatuaże przebijające się przez jego cienką koszulkę, która opinała jego ciało. Jego ciemne dżinsy wisiały nisko na jego pasie, a kiedy poruszył swoimi ramionami by zamknąć mnie w nich, mogłam zobaczyć ciemny szlak włosów pod jego pępkiem, wędrujący w dół do wszytego paska jego dżinsów.

Zmusiłam się by unieść w górę wzrok, gdzie spotkałam spojrzenie Huntera.

Miał uniesioną brew, a uśmieszek igrał na jego ustach, było widać rozbawienie na jego twarzy .

Wstrzymałam gwałtownie oddech, kiedy pełny zażenowania różowy rumieniec wypłynął na moje policzki.

*Czas się ruszyć, Mallory! Zostałaś przyłapana na ślinieniu się na widok faceta ze złym nastawieniem.*

Gniew podążył za moim wstydem, kiedy popatrzyłam na niego nachmurzona.

- Wybacz mi, ale zabierasz cały mój tlen, którego tak jakby potrzebuję. -  
Przesunęłam Adaira na swoim biodrze.

Uśmieszek Huntera wyrównał się w cienką linię, a jego oczy zwięzły się.  
Pomyślałam, że się wścieknie, w zamian jednak szarpnął brodą.

- Twoje drzwi - powiedział przed oddalaniem się.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam przez ramię na otwarte teraz drzwi.



Tylko otworzył dla mnie drzwi.

Poczułam małe ukłucie w sercu, ale zaraz jednak napompowałam je irytacją. Tylko otworzył dla mnie drzwi, taa, na pewno. Mógł mi powiedzieć, że to właśnie robił, a nie sprawiać, że wyglądało to tak, jakby chciał zmoczyć moje majtki. Nie żeby moje majtki były zmoczone. Nieee. Dla Pana Wkurzającego pozostaną suche jak zachodnia pustynia.

Muszą gdzieś tam być jacyś bogowie odpowiedzialni za gorących facetów, do których mogłabym napisać skargę. Powiedzieć im, że wysłali nieudaną partię ludzi i ktoś powinien to naprawić. Uczynić ich miłymi i uprzejmymi.

Hunter uprzejmy. To mnie rozśmieszyło.

Kiedy przeszłam przez drzwi, zobaczyłem swój bagaż u stóp królewskich rozmiarów łóżka, oraz mniejsze podwójne pod ścianą. Zabawne uczucie wzburzyło moim żołądkiem.

Ze względu na ciągłe przeprowadzki i koszty życia w tych dniach, zawsze zamieszkiwaliśmy w domach z jedną sypialnią z podwójnym łóżkiem. Adair spał u mojego boku od czasu, gdy wyrósł ze swojego dzieciennego łóżeczka. Wiedziałam, że powinien już spać w swoim własnym łóżku, ale ta myśl czyniła mnie samotną.

Mogłam poradzić sobie z tym później. W tej chwili, byłam wyczerpana, nie śpiąc w ogóle od dwudziestu czterech godzin. Moje problemy mogły poczekać, aż miałam zażyje jakiegoś odpoczynku.

Odciągnęłam prześcieradła z prawej strony królewskiego łóżka i położyłam tam Adaira. Wciąż był w swoich ubraniach z wczoraj, ale nie mogłam się zmusić do tego, by go obudzić i przebrać.

Nakryłam go, ponieważ w pokoju była niska temperatura, a Adair ledwo

zauważał różnicę. Fakt, że praktycznie spał jak zabity, było jedną z moich ulubionych rzeczy w nim.

Otworzyłam swoją walizkę, przekopałam się przez swoje ubrania, i wyciągnęłam parę bawełnianych piżam, po czym poszłam do łazienki. Było olbrzymia i utrzymana w bieli, ze smugami limonkowej zieleni. Była tam samoczyszcząca toaleta i wanna z hydromasażem. W narożniku był prysznic z długim, od podłogi do sufitu lustrem, które sprawiało, że patrzyłam z podziwem i wzdrygnęłam się na swój widok.

Jeśli chodzi o pierwsze wrażenie, Hunter widział mnie w najgorszym stanie. Potargane i postrzępione czerwone włosy, oraz brązowe przekrwione oczy. Moje dzinsy pamiętały lepsze czasy, z kilkoma dziurami tu i tam, dość, by wyglądały na potargane. Jeśli chodzi o moją białą koszulę, była pokryta śliną, plamami i małym żółtawym znakiem na lamówce, który nie wiedziałam, czy był od płatków owsianych czy smarków. Może obydwóch.

Westchnęłam zanim się rozebrałam, wzięłam prysznic, dziękując światu za duże ciśnienie wody i szampon, po czym wyszłam i owinęłam się w jeden z najmniejszych, najbardziej puszystych ręczników. Mówiąc o luksusie.

Użyłam jednej z dwóch szczoteczek do zębów z pojemnika na krawędzi umywalki i wyczyściłam swoje zęby, coś co miałam okazji zrobić zanim Hunter szturmował do mojego domu. Biorąc pod uwagę, że jedna szczoteczka była w zielone dinozaury, zgaduję, że Hunter musiał zmusić swoich przyjaciół do zebrania jakichś rzeczy dla nas, po swojej spontanicznej decyzji zakwaterować nas z nim. Wiedziałam kiedy podjął tę decyzję, nie byłam jednak pewna jak wiele czasu spędził tropiąc mnie, tylko po to, by przekonać się w jakich warunkach

żyłam.

Prawdopodobnie to sprawka porywacza numer dwa, tego którego widziałam jak wysiadał z ciężarówki dla Huntera. Miał niezłe włosy.

Ziewnęłam, zdając sobie sprawę, że debatowanie nad wyglądem włosów mojego porywacza nie było najlepszym rozwiązaniem dla mojego wyczerpania. Więc, wybrałam opcję pójścia spać, nie troszcząc się o to, że była dziesiąta rano. Nie miałam zamiaru wstawać przez długi czas. Jednak, nie miałabym nic przeciwko obudzeniu się w Denver i zdaniu sobie sprawy, że to wszystko było tylko złym snem. Wolałabym obudzić się tej fatalnej nocy obok Noble, pocałować jego głowę i nigdy nie mówić mu o Adairze. Może wtedy nie odjechałby w świat nienawidząc mnie.

Z tą myślą pozostającą w głębi mojego umysłu, wsunęłam się do łóżka o królewskich rozmiarach obok Adaira i przytuliłam go do siebie, całując go, następnie odsunęłam się zanim mógłby kopnąć mnie w żołądek tak jak zawsze.

Cisza ogarnęła moje myśli, i pozwalałam ciemności mnie zabierać.

# Rozdział trzeci

---

## **HUNTER**

---

Wjechałem na podjazd obok ciężarówki, zgasilem światła w swoim Harleyu, szczęśliwy, że znowu mogę go czuć między swoimi nogami.

Tak jak obiecał, Jax nie zostawił na nim żadnej rysy, więc pozwolę mu jeszcze żyć. Ale wkurzył mnie w zamian, budząc mnie tak wcześnie, albo raczej późno po popołudniu, zmuszając mnie żebym go odebrał, a następnie maglował mnie w sprawie Mallory i dziecka.

Unikałem tematu, nie chcąc kłamać o tym, że Adair jest mój, bo taki był warunek Mallory. Nienawidziłem siebie, że się na to zgodziłem, ale jednocześnie byłem zmotywowany, aby dowiedzieć się co ukrywała.

Siedząc na moim motorze wystarczająco długo, zamachnąłem się nad nim nogą, potem wspiąłem się po schodach do drzwi.

Mogłem wyczuć, że coś jest nie tak już w chwili, gdy wkładałem do zamka klucz. Zamknąłem każde okno i drzwi przed wyjazdem, skutecznie blokując Mallory, więc nie mogła uciec, nawet jeśli mnie tam nie było, żeby jej pilnować.

Prześliznąłem się do środka, gdzie napotkałem absolutną ciszę. Moje serce zaczęło przybierać na wadze w mojej klatce piersiowej, przechodząc od

spokojnych uderzeń do mocnych walnięć.

Będąc w stanie rozglądać się po całym domu, tylko ze szklaną ścianą po środku, wiedziałem, że nie było jej na dole. Więc zacząłem wspinać się po schodach, skupiony na wszystkim dookoła, ciągle odtwarzając w głowie czy aby wszystko przed wyjściem zabezpieczyłem, zastanawiając się czy czegoś przypadkiem nie przeoczyłem. Nie przegapiłem.

Mimo to, byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem przebłysk blond czupryny, przebiegającej przez korytarz, od jednych drzwi do drugich, a potem z powrotem. Nagusieńką blond czuprynę.

Byłem w połowie drogi na piętro, gdy Adair obrócił się i mnie zauważył. Skierował się w moją stronę, a jego stopy nie wydawały żadnego dźwięku, dopóki nie zatrzymał się na najwyższym schodku.

Wszedłem na górę jeszcze po paru stopniach, dopóki nasze spojrzenia się nie zrównały, eliminując wszelkie zagrożenia jego upadku. Patrzenie w lustrzane odbicie młodszej wersji Nobla, sprawiło, że znów poczułem się jak dziecko. Miałem wspomnienia Nobla, będącego w wieku powyżej ośmiu lat, choć myślę, że były gdzieś na strychu zdjęcia z okresu, kiedy był młodszy.

Kiedy miałem zamiar coś powiedzieć, Adair podszedł bliżej krawędzi i umieścił swój puciołowaty mały palec na ustach.

- Shh! - Wszeptał. - Mamusia śpi.

*Śpi?* Przepłynęła przeze mnie fala ciężkiego gniewu. Wszystko, co o niej usłyszałem, to było „dobra matka to” i „dobra matka tamto”. Jaka dobra matka pozwoliłaby swojemu synowi biegać naokoło nago, gdzie mógłby się pośliznąć i spać ze schodów?

Bez słowa, zgarnąłem Adaira w swoje ramiona i pomaszerowałem w kierunku ich drzwi.

Gdy właśnie miałem wejść do środka, poczułem nagłe szarpnięcie w moich włosach, gdzie Adair miał wplątane swoje palce i ciągnął za nie, dopóki na niego nie spojrzałem.

- Co? - Zapytałem, mój głos był szorstki i może trochę surowy, ale Adair nie wydawał się tym przejmować.

- Nie obudź mamusi. - Dał mi jeszcze ekstra pociągnięcie włosów, jakby chcąc nadać nacisk. - Mamusia śpi z Papą<sup>7</sup>.

- Papą? - Powtórzyłem, pewny, że źle go usłyszałem.

Adair kiwnął głową, nie pomagając mi w zrozumieniu tego, dopóki nie dodał:

- Papa daje mamusi przytulaski.

Dzieciak nie miał „papy”, co oznacza, że był tam ktoś, odgrywający tę rolę w tej chwili... pod moim dachem. Jak ona śmiała przyprowadzać jakiegoś faceta do mojego domu

Myślałem, że to co czułem wcześniej było gniewem, ale to co czuję teraz, to dopiero był gniew. To było gorące i agresywne, i sprawiło, że wyważyłem drzwi, zanim nawet zdałem sobie sprawę, że się poruszam.

Adair zaczął płakać, gdy drzwi odbiły się od ściany, a Mallory wystrzeliła z łóżka. Rozglądała się po pokoju w panice, dopóki jej zaczerwienione oczy nie wylądowały na Adairze, a potem napotkały mnie. Panika minęła, rozwijając się w gniew, gdy pojęła sytuację.

- Co ty do diabła wyprawiasz? - Wywarczała, nakrywając się prześcieradłem

---

<sup>7</sup> Dla tych, którzy nie wiedzą, Papa w języku angielskim oznacza tatę, tatuśka, ojczulka... więc wiecie co Hunter sobie pomyślał? Zaczyna się komedia pomyłek :-D

po samą brodę. - Dlaczego Adair jest nagi?

Nie powiedziałem ani słowa. Gniew zapłonął w moim gardle, kiedy przeszukałem pomieszczenie, kładąc Adaira na jego zasłanym łóżku, zanim rzuciłem się by pod nie zaglądnąć. Gdy okazało się, że pod obydwoma łóżkami było pusto, podszedłem do szafy, a potem do łazienki.

Pusto. Pusto. Pusto.

- Gdzie on, do cholery, jest? - Dopytywałem, odwracając się wokół, by stanąć naprzeciw niej.

- Kto? - Zapytała Mallory, teraz jej spojrzenie przeskakiwało dookoła, szukając podejrzanego. Podeszła do łóżka Adaira, i przytuliła go blisko do swojej klatki piersiowej.

- Facet.

- Jaki facet?

- Facet o którym mówił Adair.

Mallory spojrzała w dół na Adaira, który przytulał swoją wypchaną zabawkę mocno do piersi. Ta stara rzecz z oczami z zielonych koralików, miała żółtawe futro, z watą wychodzącą z kilkunastu dziur.

- Nie ma żadnego faceta - wyjaśniała Mallory.

- Adair powiedział mi, że robisz „przytulaski z Papą”. - Patrzyłem jak zaczyna do niej docierać o czym mówię. *Och, tak, wiem.* - Zastanawiające, że Adair nie ma papy, więc gdzie jest do cholery facet, którego zdecydowałaś się przyprowadzić do mojego domu?

Mallory milczała przez dłuższą chwilę, patrząc na mnie z drżącą dolną wargą. Potem wybuchnęła śmiechem.

Moja wściekłość minęła, gdy zobaczyłem jak obejmowała się rękoma w pasie, z trudem łapiąc oddech między napadami śmiechu.

- Och, mój boże - wysapała. - Nie mogę uwierzyć, że pomyślałeś... - Nadal się śmiała, a ja czułem, jak moje rozdrażnienie wzrasta.

- Co? - Warknąłem.

- To - powiedziała, biorąc głębokie wdechy, kiedy wyciągała wypchaną zabawkę z ramion Adaira i podparła ją sobie na kolanach - jest Papa.

Stanałem jak wryty, przeskakując wzrokiem z wypchanej zabawki na Adaira, a potem na Mallory, która wydawała się przeżywać ciężkie chwile trzymając usta zamknięte.

- Ta rzecz, to jest Papa? - Spytałem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie czuję gorącego rumieńca zażenowania na mojej twarzy. - Ale dlaczego Adair jest nagi? I dlaczego spałaś zamiast go pilnować? - Wyskoczyłem, patrząc na wciąż gołe dziecko, nucące szczęśliwie przy swojej matce.

- Nie wiem dlaczego Adair jest nagi. A ponieważ nie masz żadnych zamków w drzwiach, podparłam swoją walizką... - Przerwała, kiedy zobaczyła otwarte drzwi, a następnie walizkę leżącą na podłodze. Wtedy zwróciła się do Adaira. - Kochanie, otworzyłeś drzwi?

Adair znowu zakołysał misiem przy swojej klatce piersiowej.

- Nie - wymamrotał, odmawiając patrzenia jej w oczy.

- Adairze Michaelu Ward, co ci mówiłam na temat kłamania?

- Że kłamcy zostaną zjedzeni przez wilki.

Zobaczyłem maleńki grymas Mallory przy oczywistej błędnej interpretacji



„Chłopca, który krzychał Wilk!”<sup>8</sup>, ale utrzymała surowe spojrzenie mamy dopóki Adair nie ustąpił.

- Nudziło mi się, mamusiu i chciałem się pobawić.

- Mówiłam ci wystarczającą ilość razy, że nie możesz iść sam się bawić,

kiedy mamusia śpi. Czekasz albo mnie budzisz, okay?

- Tak, mamusiu.

- Dobry chłopiec. - Przetarła palcami policzki. - Teraz, co robimy o poranku?

Adair uśmiechnął się, wstał i wycisnął buziaka na jej policzku.

- Dzień dobry, mamusiu.

- Dzień dobry, Adair. - Także go pocałowała.

Gdy pomyślałem już, że to koniec, Adair zeskoczył z łóżka i podreptał w moim kierunku. Był wystarczająco wysoki, by złapać za jedną z moich szlufek i szarpnąć za nią. Popatrzyłem w górę na Mallory, która patrzyła na Adaira zdziwiona, więc przykucnąłem na tyle, by znaleźć się na jego wysokości.

Adair stanął na czubkach palców i wycisnął mokry pocałunek na moim policzku.

- Dzień dobry, Hummer.

Musiałem wyglądać na wstrząśniętego, ponieważ Mallory zachichotała.

Potem Adair wrócił do swojej matki, która podniosła go w swoje ramiona.

- Dobra robota - powiedziała, mierzwiąc jego włosy. - Teraz, idź i przynieś swoje ubrania. Wiem, że gdzieś je schowałeś.

Adair zsunął się z łóżka i wylądował na brzuchu, kiedy wciskał się pod komodę.

---

<sup>8</sup> „Chłopiec, który krzychał Wilk.” to bajka Ezopa, u nas znana jest pod tytułem „Chłopiec, który wołał o pomoc.”

Mallory wstała i zaczęła do mnie podchodzić, rozciągając ramiona, które wypchnęły jej piersi z maleńkiego topu, który nosiła. Miała długie bawełniane spodnie, które ciągnęły się po podłodze, a elastyczna gumka w pasie była na tyle luźna, że wisały na jej biodrach, dając miły wgląd na jej łagodnie zakrzywiony brzusek, zanurzony w parze białych majteczek z małą różową kokardką.

- Przepraszam za to - powiedziała, ze spuszczonej oczami.

Poderwałem głowę w górę, jakbym nie zastanawiał się, co było w środku tej niewinnej pary majtek, gdy napotkałem jej wzrok.

Jej zmierzwione od snu włosy i odcisnięte ślady wzdłuż rąk, były niemal słodkie z jej małym, niedbałym wzruszeniem ramion. Jej wargi były okrągłe i miękkie w niewielkiej kapryśnej mince, które błagała by zostać pocałowanymi. Przygryzła je zębami i byłbym potępiony, gdybym nie dostrzegł ciepła spływającego w dół, pod mój pas.

Utkwiłem na niej swoje spojrzenie, podczas gdy ona wgapiła się we mnie.

Kiedy zdałem sobie sprawę, że czeka na moją odpowiedź, mój głos wydobył się chrapliwy.

- Żaden problem, skarbie.

Jej oczy powiększyły się przy pieszczotliwym przezwisku, a następnie zwięzły, kiedy podparła swoje ręce na biodrach, gotowa znów wyciągnąć pazurki.

Zanim mogła to zrobić, cofnąłem się w kierunku drzwi, mówiąc:

- Zdobędę jakieś zamki. - Potem zamknąłem przed nią drzwi.

Usłyszałem jej sfrustrowane fuknięcie, kiedy byłem już po drugiej stronie, schodząc w dół schodów, a później zatraskując za sobą frontowe drzwi. Nie marnowałem czasu żeby zamknąć je na klucz, wsiadłem na mój motor i zabrałem

się w diabły, z dala od domu, by nie myśleć o bólu między moimi nogami.

\* \* \*

- Więc, słyszałam, że kogoś zapłodniłeś - ogłosiła Anna, kiedy podeszła do mnie, kręcąc krągłą pupą w tej swojej obcisłej, ołówkowej spódnicy. Opadła na kanapę, jedną długą nogę zawiesiła na drugiej, a piwo uniosła do ust. Nie patrzyła na mnie, udając, że ogląda mecz, który i ja udawałem, że oglądam.

- Za dużo się nasłuchiwałaś - skomentowałem, wyjmując piwo z jej ręki i wypijając jednym duszkiem jego resztę.

- Najwidoczniej nie wystarczająco, skoro o wczorajszych newsach dowiaduje się dzisiaj od Lamba. - Podniosła rękę w perspektywie otrzymania innego piwa. Dostała je i przyłożyła do swoich ust, wzięła długi łyk i mrugnęła do mnie okiem.

- Masz ich już owiniętych wokół małego palca - narzekałem.

- Muszę, jeśli mam ich utrzymać w ryzach. Jak inaczej miałabym utrzymać twoich chłopców z dala od ciupy?

- Legalnym sposobem? - Zasugerowałem.

- Jasne, zrobię to legalnymi sposobami, kiedy wy chłopcy wpadniecie w kłopoty robiąc coś legalnego. - Anna uśmiechnęła się z wyższością, wiedząc zbyt dobrze, że Black Angels nie mieli w sobie legalnych skłonności.

- Suka.

- Kochasz to. - Mrugnęła okiem raz jeszcze, jej krótkie, platynowe blond włosy poruszyły się, kiedy nachyliła się, nasłuchując czegoś.

- Tylko dlatego, że jesteś dobra w tym co robisz - przyznałem.

- Cóż mogę powiedzieć? Moje całe życie zostało dla mnie zaplanowane, i oto jestem, służyć ci na srebrnym talerzu. - Wzruszyła ramionami, rozkładając nogi i

podpierając je, obok moich na niskim stoliku.

- Kurewsko drogim srebrnym talerzu - wymamrotałem, umieszczając moje stopy na podłodze przy odgłosie znajomych kroków.

- Chcesz to co najlepsze, musisz być skłonny za to zapłacić. - Anna zignorowała odgłos kroków, psotny błysk pojawił się w jej oczach.

- **Co jest kurwa!** - W głębi klubu ryknął znajomy głos, z ciężkim rosyjskim akcentem.

- Pora się zbierać. - Zachichotała, przechylając głowę z powrotem i dopijając resztę piwa przed położeniem butelki na stole. Potem pochyliła się i pocałowała mnie w policzek jasnoczerwoną szminką, po czym podniosła długą, czarną torebkę na ramię.

- Co zrobiłaś? - Zapytałem.

Przycisnęła krwistoczerwony paznokieć do pasujących ust.

- Nie zdradzam takich sekretów. - Z tym, owinęła się ciaśniej swoją czarną marynarką, wspaniale eksponując w ten sposób swój dekolt i odeszła wolnym krokiem, kręcąc biodrami w tych swoich pieprz mnie butach i zniknęła wychodząc na parking.

Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, ogromne ciało naszego prezydenta wkroczyło do pokoju klubowego.

- Gdzie do kurwy nędzy ona jest? - Jego głos był jak grom dźwiękowy w małej przestrzeni pokoju. - Słyszałem te cholerne buty.

- Minęliście się, Prezesie<sup>9</sup>.

- Kurwa mać. - Zajął teraz miejsce, które wcześniej zajmowała Anna.

---

<sup>9</sup> Generalnie w klubach motocyklowych istnieje hierarchia, gdzie najwyżej znajduje się prezydent, na którego woła się często w skrócie Prez. Ale mnie jakoś bardziej pasuje Prezesie, więc tak to zostawię.

- Co zrobiła tym razem? - Zapytałem, pomimo, że bystrzejsza część mojego mózgu mówiła mi, że to zły pomysł. Anna uwielbiała się z nim drażnić.

Surowa furia, która przetoczyła się przez jego twardą twarz i ciemne brązowe oczy potwierdziła moje przypuszczenie.

- Przemalowała pierdolone ściany w mojej sypialni.

Byłem zdezorientowany.

- To nie brzmi tak źle.

Wolf zmarszczył brwi.

- Są różowe i całe pokryte naklejkami z My Little Pony<sup>10</sup>.

Był to jeden z najbardziej wymagających momentów w moim życiu, kiedy walczyłem o to, żeby się nawet nie uśmiechnąć. Po sposobie w jaki zaciskała się moja szczęka, zastanawiałam się, czy przed końcem dnia będę miał jeszcze jakieś zęby.

- Ta mała lisica. - Kontynuował mamrotanie jakiś innych, prawdopodobnie nie tak bardzo przyjemnych słów w języku rosyjskim. Im bardziej był zły, tym bardziej wychodził z niego Rosjanin. Przeciągnął dłońmi przez ciemne, brązowe włosy, poprzeplatane smugami szarości, które były tam przez całe jego życie. - Jestem za stary na to gównno.

Przy swoich czterdziestu pięciu latach, był młodym prezydentem. Jednocześnie, mogłem zrozumieć o co mu chodziło.

- Nie musisz mi o tym mówić - powiedziałem, wędrując myślami z powrotem do mamuśki czekającej w moim domu.

Musiałem przyjść do klubu żeby uciec przez niewinnym urokiem, jakim

---

<sup>10</sup> Chyba nie muszę nikomu przedstawiać kucyków pony :-D Sypialnia Prezesa spodobałaby się mojej córce ;-p

emanowała, ale nic nie pomagało, żeby wyrzucić ją z moich myśli.

Miałem plan, ale mój kutas nie chciał współpracować. Zakładał zabrać dzieciaka, przywieźć go do domu, i dowiedzieć się co ukrywała. To wszystko. I byłem bardziej niż pewien, że jej tajemnice nie ukrywały się między jej nogami, choć mój kutas chciałby się kłócić z tym faktem. Musiałem zignorować gorący, mały tyłek mamuśki, dopóki nie dostanę tego, czego potrzebuję. Wtedy może się wyprowadzić, a ja zajmę się nawiązaniem stosunków ze swoim bratankiem, z ograniczonym wkładem z jej strony. Nie wspominając o tym, jak bardzo chciałbym umieścić zamek na tych jej bezczelnych ustach.

Teraz to Wolf uśmiechał się zrozumiale do mnie.

- Lamb powiedział mi, że masz mamuśkę z dzieckiem. Jak to gównno się stało?

- Lamb musi przestać plotkować jak cipka - powiedziałem, podnosząc piwo do moich ust.

Wilk uniósł brew ze spojrzeniem, które znało już zbyt wiele.

- Tak źle, co?

- Coś w tym stylu.

- Dzieci mogą zmienić życie - wypowiedział się Wolf, jego twarz stała się zimna i zdystansowana. Było dużo przeszłości tego człowieka, o której nikt nie znał; długa historia zanim dołączył do nas, do Black Angels. Ale nie do mnie należy wtrącanie się w to. Historia mężczyzny należała do niego.

- Swoją drogą - zacząłem, kiedy obejrzałem się na niego - jak Annie udało się pomalować twój pokój bez twojej wiedzy? Czy nie spałeś tam przez całą noc?

Cichy pomruk wydobył się z klatki piersiowej Wolfa, kiedy dźwignął się z

kanapy.

- Potrzebuję pieprzonego piwa.

I z tym wyruszył, zostawiając mnie bym osunął się na skórzanej kanapie i patrzył na koniec meczu, którego wyniku nie mógłbym ci powiedzieć, gdybyś spytał.

# Rozdział czwarty

---

## **MALLORY**

---

Zamknięte. Każde jedne drzwi i okno zostały zablokowane. Lepiej żeby Hunter okazał się medium albo był na tyle zapobiegawczy, że nie będzie żadnego pożaru, ponieważ gdyby był, mielibyśmy pieczoną mamę i dziecko.

Poza tym, ile może zająć kupowanie zamków? Jeśli to było to co w ogóle robił.

Byłoby to prawdą, gdyby zamki miały duże, nienaturalne cycki, które były tak sterczące, że powykłuwały by ci oczy. Mam nadzieję, że jemu wykują oko. Oboje oczu.

Obeszłam wkoło dolne piętro, para małych stóp stuknęła tuż za mną, kiedy szukałam czegoś do zrobienia.

Przycisnęłam swoją twarz do szklanych tylnych drzwi i zrobiłam wielkie oczy, kiedy zobaczyłam podwórko. Wiedziałam, że okno z mojego pokoju wychodzi na to, ale nie ośmieliłam się spojrzeć ze strachu przed cudownym obrazem, który wiedziałam, że tam znajdzie. Jednak odkąd nie miałam nic do roboty, pomyślałam, że równie dobrze mogę się poddać i popatrzeć.



Najgorszą tego częścią było to, że miałam rację. To był długi, otwarty ogród z kwiatami po brzegach, z białym parkanem i szopką na końcu. Nie wspominając, że ciągnął się przez mile, albo przynajmniej tak to wyglądało, zanim dostrzegło się żywopłoty na końcu.

Wydełam wargi, moje usta rozmazały się na drzwiach. Tęsknota w mojej piersi, aby wyjść, była prawie bolesna.

Obróciłam swoją twarz w dół, by popatrzeć na Adaira, który usiadł między moimi nogami, również wpatrując się za drzwi.

Odwrócił swoją twarz w górę do mojej, jego blond włosy opadły z powrotem z jego twarzy, kiedy dał mi szeroki uśmiech.

- Możemy wyjść, mamusiu?

- Przykro mi, kochanie - powiedziałam, klękając żeby wziąć go w ramiona i chrząkając, kiedy go podnosiłam. Yup, zdecydowanie stawał się na to za duży. - Zostaliśmy zamknięci, więc nie możemy wyjść.

- Zamknięci? - Adair wydawał się to przyswajać, zanim jego oczy rozszerzyły się i zwrócił twarz ku mnie. - Byliśmy źli? Zostaliśmy zapuszkowani?

Westchnęłam z powodu smutku wypływającego w tych słodkich, małych, zielonych oczach.

- Nie, kochanie, nie. Nie zostaliśmy zapuszkowani i na pewno nie jesteśmy złymi ludźmi. - Cóż, biorąc pod uwagę moją przeszłość, być może, ale nie ten uroczy, zbyt-niewinny-dla-własnego-dobra Adair. - Jesteś malutkim aniołem. - Uśmiechnęłam się, starając się go uspokoić. - A anioły nie są złymi ludźmi. - Tak długo jak nie są czarnoskrzydłym rodzajem, który jeździł na motocyklach.

- Oh - wymamrotał Adair, kiedy stawiałam go na ziemi.

- Co powiesz na kąpiel? - Zapytałam, chwytając go za rękę i prowadząc z powrotem do szklanej szklarni.

- Już wzięliśmy kąpiel - odparł Adair, ze zdziwionymi, zielonymi oczami.

- Taak, wiem. Ale możemy wziąć jeszcze jedną. Wiem jak bardzo lubisz kąpiele. - Nie wspominając o tym, że działały na niego usypiająco.

- Okay. - Adair kiwnął głową, usatysfakcjonowany.

Zanim nawet przeszliśmy drogę od szczytu schodów do drzwi łazienki, miał już zdjęte ubrania, porozrzucane w poprzek podłogi. Ten dzieciak naprawdę uwielbiał być nagi.

Poczułam małe ukłucie w sercu, kiedy przypomniałam sobie dzień, w którym po raz pierwszy spotkałam Nobla. Zdarzało mu się otwierać drzwi, gdy był nagi od stóp do głowy, wyglądając po prostu świetnie.

Jakoś skończyło się na tym, że policzyłam mu mniej za jego pizzę. Kogo to obchodzi? Zapłaciłabym więcej niż dwadzieścia dolarów, żeby to pokryć, tylko po to by znów zobaczyć go w całej jego chwale. W rzeczywistości próbowałam, ale musiał to uznać za wskazówkę, aby nosić więcej ubrań, kiedy otwierał drzwi.

Adair kichnął, kiedy ja odwróciłam się w kierunku wanny, żeby ustawić trzydzieści sześć stopni na wymyślnym panelu na ścianie. Potem wzięłam suchy ręcznik i zawinęłam go wokół jego małych ramion, żeby utrzymać go w ciepłe, podczas czekania.

- Bąbelki, mamusiu! - Powiedział Adair, kiedy odwróciłam się i zaczęłam wciskać kilka przycisków, żeby wyłączyć dysze. Ustawienie zostało z wczoraj wieczorem, gdy wszystkie te małe, nieposłuszne rozpylacze sprawiły, że czułam się tak dobrze. Czy można zamienić mężczyznę na najwspanialszą kąpiel? Myślę,

że dałoby się to zrobić.

- Mamusiu! Bąbelki! - Adair nie ustępował.

- Jedną chwilkę, kochanie. - Nacisnęłam wszystkie guziki, aby spróbować wyłączyć tajemnicze światło, które oznaczało, że dysze nadal są włączone.

Poczułam, jak Adair zaczął szarpać za krawędzie mojej koszulki, wyblakłej koszulki z AC / DC, którą kupiłam w ciucholandzie w Ohio i machnęłam na dysze, przekonując siebie, że Adair nawet nie poczuje, że działają. Potem odwróciłam się żeby go podnieść i...

Święta Matko bąbelków!

To było tak, jakby potężna lawina bąbelków wypływała z góry wanny, w dół po jej bokach i niczym rój pokrywała całą dostępną powierzchnię podłogi.

- Adair! - Zawołałam. Jego blond włosy były niewidoczne.

Zanurzyłam się w bąbelkach, poruszając się ostrożnie żeby nie kopnęła Adaira, gdyby był gdzieś ukryty pod tą ogromną stertą. Próbowałam stłumić szalejące instynkty, by chronić mojego syna.

- Adair!

- Mamusiu! - Obróciłam się w kierunku głosu i zobaczyłam, jak małe zielone oczy Adaira pojawiają się w bąbelkowym morzu.

Przyływ ulgi uderzył we mnie jak ciężarówka. Instynkty macierzyńskie były szalone jak kolejka górską.

Pokonałam drogę do niego i zgarnęłam jego pokrytą bąbelkami postać, po czym udałam się do panelu sterującego, gdzie bąbelki już zdążyły dotrzeć.

Okazuje się, że zielone światło nie oznaczało, że włączone są dysze. *Oops.*

Adair zaczął chichotać, starając się wywinąć z moich ramion, żeby pobawić

się w bąbelkach, dopóki nie poddałam się i nie posadziłam go w płytkim końcu. Potem z rękoma na biodrach, odwróciłem się, by stanąć twarzą w twarz z tym bałaganem. Dobrze, że Huntera tutaj nie było, albo urwałby mi głowę. *Hurra dla dziwek z wielkimi cyckami!*

Drzwi trzasnęły, akurat kiedy skończyłam swój okrzyk radości i pojawiła się ogromna sylwetka tego samego zrzędliwego motocyklisty, którego właśnie wspominałam.

Cofam co powiedziałam. Cycate dziwki muszą się nauczyć trwać trochę dłużej.

- Co tu się do diabła dzieje? - Zapytał, nie ruszając się z progu, oglądając pokrytą bąbelkami podłogę, potem Adaira, który turlał się teraz i próbował pogryźć bąbelki, a następnie mnie. Kiedy jego oczy wylądowały na mnie, wydawało się, że ogląda mnie z góry na dół, po czym jego wzrok zatrzymał się na wysokości moich piersi.

Podążyłam za jego wzrokiem, tylko po to, by przekonać się, że w miejscu gdzie szary podkoszulek był przetarty, przebijał przez niego mój różowy biustonosz w grochy.

Pisnęłam i objęłam się ramionami wokół klatki piersiowej, co wydawało się otrząsnąć Huntera z jego szoku.

- Co się stało? - zapytał, jego oczy rzuciły mi teraz spojrzenie, które sprawiło, że pomyślałam, iż zombie wcale nie było takie przerażające. Tak naprawdę, apokalipsa zombie brzmiała w tej chwili całkiem niezłe. To zdjęło by mu problem z głowy.

Minęło sporo czasu odkąd czułam, jak moja uległa strona wychodzi na

wierzch. Bycie samotną matką, starającą się przebyć połowę kraju, pracująca dopóki nie mogła poczuć swoich stóp, nie było tam miejsca na bycie uległą. Jednak pod ciężkim spojrzeniem Huntera, czułam jak jednocześnie traciłam głowę i otwierałam usta.

I jak tylko je otwarłam, wiedziałam, że będzie źle, ale kiedy słowa zaczęły wypływać z dużą prędkością, patrzyłam jak moja sytuacja stawała się coraz gorsza. Zaczęłam opowiadać i zabijcie mnie, życzyłabym sobie, żebym mogła przestać.

- Próbowałam wykąpać Adaira, i zielone światło było włączone, więc pomyślałam, że to są dysze i próbowałam je wyłączyć, ale okazało się, że to wcale nie były dysze, tylko płyn do kąpieli, co tak a propo jest mylące, ponieważ przyciski są bliżej dysz niż płynu i ... - Hunter zrobił dwa kroki do przodu i nagle górował nade mną, a to sprawiło, że zaczęłam jeszcze szybciej wyrzucać z siebie słowa - Nie zorientowałam się do czasu, gdy było już tysiące bąbelków i...

Przycisnął palce do moich ust, uciszając mnie. Starłam się nie pisnąć z powodu jego bliskości, albo tego w jaki sposób jego woda po goleniu spowijała mnie. Wzięłam głęboki wdech, kochając sposób, w jaki czułam ten zapach.

Nie ma nic lepszego od męskiej wody po goleniu.

Hunter wypuścił długi, poszarpany oddech, zanim usunął swój palec.

- Weź Adaira i ubierz go zanim się przeziębii.

- Ale co z...

- Po prostu to zostaw.

Mogłam zobaczyć jak starał się opanować zdenerwowanie, kiedy odmówił spoglądania na mnie, nie patrząc nawet na podłogę, całą pokrytą bąbelkami czy

Adaira, który wybrał sobie idealny moment by ponownie kichnąć.

Nie chcąc prowokować niedźwiedzia, skorzystałam z okazji i wyminęłam go, zgarniając Adaira i uciekając do naszego pokoju, mając nadzieję, że Hunter nie będzie się wściekał.

\* \* \*

Schodziłam na paluszkach w dół schodów, po tym jak zostawiła Adaira na jego drzemkę. Pomimo tego, że nie było kąpieli, jego radosne podniecenie z powodu bąbelków zdawało się go wykończyć. Położyłam go do swojego łóżka na wypadek, gdyby się obudził i nie mógł wyczuć mojego zapachu, tak jak zawsze to robił.

Mogłam dołączyć do niego na popołudniową drzemkę, albo ponownie przeczytać jedną z niewielu książek, które podróżowały ze mną, lub też mogłam pobawić się swoimi włosami, czy też bujać w obłokach, ale nie. Zamiast tego, szukałam bestii.

Chociaż powiedziałam, że nie chcę celowo prowokować niedźwiedzia, nie oznacza to, że nie poszłabym poszukać jednego. Albo zapolować na jedno. Łapiecie to? Hunter/Polować. No dobra, ten żart mi nie wyszedł. Nic na to nie poradzę. Moim sposobem na stresujące sytuacje był dowcip, a w dziewięciu na dziesięć przypadków, był on na granicy śmieszności.

Gdy zeszłam na parter, obejrzałam się dookoła, zaskoczona, że nigdzie nie było Huntera. Jego Harley wciąż stał zaparkowany obok ciężarówki, a nie słyszałam żeby wchodził do swojego pokoju. Wiedziałam, że łazienka została sprzątnięta w ciągu trzech godzin, podczas których ja zwlekałam z opuszczeniem swojego pokoju, poświęcając dużo czasu na wyszczotkowanie włosów Adaira,

dopóki ten zakręcony bałagan nie był płaski jak deska. Okay, może jego włosy wciąż były kręcone, ale przynajmniej dało się je przeczesać palcami. Nie było żadnego sposobu na oswojenie tych jego niesfornych loków.

Te same niesforne loki przykuły moją uwagę, kiedy zobaczyłam ciemną głowę Huntera, u dołu okna. Sięgały do jego grubej szyi i zawijały na jego opalonej skórze. Były wystarczająco długie, żeby przeczesać je palcami, ale nie wystarczająco, żeby je związać, tak jak robił to Noble.

Zdałam sobie w tej chwili sprawę z tego, że od kiedy poznałam Huntera, wszystko co robiłam, to porównywałam obu braci. Mogło to mieć coś wspólnego z tym, że nie mogłam uwierzyć, że są braćmi, ponieważ nie byli do siebie podobni, albo może chodziło o to, że ilekroć patrzyłam na Huntera, to pomimo braku podobieństwa, przypominałam sobie o Noblu. Hunter znał tę stronę Nobla, której ja nigdy nawet nie byłam bliska poznania. Noble, bratem. Noble, synem. Noble, młodzieńcem. Noble tylko dla Huntera.

Z tą myślą, ciężącą w moim umyśle, zbliżyłam się do szklanych drzwi, odnajdując w sobie resztki odwagi i pchnęłam je.

*Nie złość się. Och, proszę, niech nie będzie zły.*

Yep, nie miałam nic przeciwko błaganiom, gdyby to ochroniło mnie przed dużym, złym grizzly.

Ku mojemu zaskoczeniu, był spokojny. Czy nie powinien — nie wiem — warczeć albo coś w tym stylu?

Hunter nie podniósł wzroku z miejsca, gdzie jego oczy rozglądały się po podwórku, siedząc zgarbiony na drewnianej ławce, z papierosem przyciśniętym do ust, kiedy się długo zaciągał.

Nienawidziłam palaczy. Albo przynajmniej tak było do czasu, gdy zobaczyłam jak seksowne to było, kiedy miękki dym wydobywał się z jego ust wraz z wypuszczanym oddechem.

- Ja, uh, przepraszam za wcześniej - zaczęłam, trzymając swoje majtki dużej dziewczynki ze wszystkich sił.

Hunter milczał, ale jego głowa przechyliła się, co przypuszczam było jakimś potwierdzeniem z jego strony.

- Przepraszam, że musiałeś uprzątnąć mój bałagan i zobaczyłeś mnie w ten sposób - kontynuowałam, niepewna, czy moje przeprosiny zostały zaakceptowane czy nie.

- Nie zrobiłem tego - powiedział w końcu, ku mojej uldze.

- Nie widziałeś mnie?

Hunter westchnął i walczyłam z chęcią zapiszczenia. Coś mi mówiło, że ta cała relaksacyjna rzecz zen, którą stosował, nie była tak bezpieczna, jakby się wydawało.

- Nie posprzątałem tego.

- Nie? - Zapytałam, patrząc w górę w kierunku, gdzie znajdowała się łazienka. Mimo, że nie miałam rentgena w oczach, wiedziałam, że łazienka jest nieskazitelnie czysta. - Więc kto...?

- Mina.

- Mina?

- Taak. - Hunter znów się zaciągnął, zanim następne słowa wyleciały wraz z dymem. - Moja gosposia.

- Masz gosposię? - Nie mogłam nic na to poradzić, że byłam zdumiona.



Pieniądze naprawdę robiły różnicę.

Podczas ucieczki, wszystko co robiłam, to sprzątałam. To była praca, która dostarczała najwięcej pieniędzy dla niespójnego pracownika takiego jak ja, więc wiedza, że nie muszę już sprzątać, była prezentem zawiniętym w złoto i opieczętowany pocałunkiem z nieba.

Hunter, zaskoczony moją reakcją, zadławił się swoim papierosem przed udzielaniem mi wątpliwego spojrzenia.

- Nie myślałaś chyba, że sam sprzątam to miejsce, prawda?

- Cóż, taak, myślałam - przyznałam. Nie było nic złego w mężczyźnie, który lubił sprzątać. W zasadzie, był na wyższym miejscu, niż mężczyzna, który lubił gotować. Gdyby wyręczył mnie w pracy domowej, poślubiłabym go na miejscu. Cóż, nie naprawdę, ale rozważyłabym to. - Poza tym, to nie jest normalne przypuszczać, że ktoś ma gosposię, tylko dlatego, że ma naprawdę ładny dom.

Hunter odpowiedział stękając, nie chcąc docenić mojego komplementu.

Palant.

- Nie usłyszałam, jak weszła - powiedziałam, starając się podtrzymać naszą nieudaną konwersację. Jeśli zamierzam mieszkać z tym facetem, nawet jeśli to tymczasowe, to muszę być w stanie prowadzić z nim konwersację.

- Taak, jest dobra w wymykaniu się bez zwracania niczyjej uwagi - odpowiedział z uśmiechem.

Och. Była takim rodzajem gosposi. Powinnam była wiedzieć.

Podczas mojego milczenia, Hunter zapytał:

- Gdzie jest Adair?

- Drzemie. - Gdy odwrócił się z takim spojrzeniem na swojej twarzy,

wyrzuciłam ręce w górę, żeby powstrzymać go od mówienia. - Zamknęłam drzwi i mam też to. - Wyciągnąłem urządzenie ze swojej tylnej kieszeni i potrząsnęłam elektroniczną nianią w jego kierunku. - Usłyszę go, gdy wstanie. Poza komunikowaniem się z kosmitami, działa jako dobry monitor do dzieci.

Hunter się tylko na mnie gapił.

- Co? - Zapytałam, mój głos wzrósł o oktawę. - Tak naprawdę nie rozmawiam z kosmitami. - Gdy nie wyglądał na przekonanego, westchnęłam. - Dobra. Tylko czasami, ale oni nie odpowiadają.

- Ja pierdołę. - Westchnął zirytowany, przeciągając dłonią po swojej twarzy. - Matka mojego bratanka jest szalona jak gówno nietoperza.

- Hey! Nie jestem szalona jak gówno nietoperza! - Warknęłam. Tylko normalnie szalona. Nie żebym miała się mu do tego przyznać.

Hunter potrząsnął swoją głową i zgasił papierosa zanim wstał z drewnianej rzeźbionej ławki. Już miał mnie minąć, gdy przypomniałam sobie inny powód, dla którego przyszłam tutaj porozmawiać z nim.

Stałam w drzwiach, moja ręka instynktownie ruszyła do przodu, dopóki nie sięgnęła jego klatki piersiowej.

Stał jak wryty i, dobry Boże, czy nie był za blisko. Przewyższał mnie, masywny i przytłaczający, jakby wszystko krążyło po orbicie wokół niego. Byłam zaskoczona nie posiadał kilku księżyców ze swoją masywną grawitacją.

Walczyłam, by utrzymać twarz nieruchomo, kiedy na niego patrzyłam, wyciągając moją szyję w taki sposób, że dzieliła nas tylko stopa. Jego kwadratowa szczeka niemal dotykała jego piersi, gdy spoglądał w dół, a zielone oczy zdawały się żywo płonąć.

Otworzyłam usta, gotowa coś powiedzieć, tyle że nic się z nich nie wydobyło. Straciłam oddech, a moje serce miało nieregularny rytm, kiedy jego woda kolońska atakowała moje nozdrza. Mogłam poczuć, jak wzrastała temperatura mojego ciała, jak płoną moje policzki. Mój język wypadł jak strzała przez moje usta, zanim mogłam go powstrzymać. Kto by się nie ślinił, gdyby twarde jak skała mięśnie brzucha pod jego palcami, błagały by zostać dotknięte?

Wszystko, o czym mogłam myśleć to, jakby wyglądał bez koszulki. Wszystkie kobiety wiedziały, że wyobraźnia jest niebezpiecznym miejscem. Szczególnie kiedy miałaś w zasięgu ręki modelowy przykład przystojniaka... dosłownie.

Moje spojrzenie powędrowało z jego twarzy i przesunęło się w dół. I chociaż z tym walczyłam, nie mogłam tego powstrzymać. Przyznaję się, nie starałam się zbyt mocno.

Hunter przeczyścił gardło. Albo przynajmniej myślałam żeby to było tym, dopóki nie spojrzałam w górę i nie odnalazłam jego spojrzenia wędrującego w dół mojej twarzy i szyi.

Hałas nadszedł jeszcze raz, i och, moje majtki przemokły, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że to był jęk. Chrapliwy, zachrypnięty jęk, który dokonywał cudów z moimi wnętrznościami.

- Ja... um - wzdychałam — nie, czekaj, to było dyszenie. O, boziu, dyszałam jak pies.

- Shh... - wyszeptał, przyciskając palec do moich ust. Potem zamienił go na swojego kciuka, którym potarł moją dolną wargę, a później umieścił go pod moim podbródkiem. Musiałam upewnić się, że wciąż oddychałam, kiedy jego palce

zaczisnęły się pod moją szczęką, przechylając moją głowę w taki sposób, że mogłam zajrzeć do jego oczu.

Mogłam poczuć jego oddech na swoich wargach, który powodował mrowienie biegnące prosto w dół do moich palców u nóg. Wszyscy co mogłam, to wpatrywać się w te miękkie usta, trzy maleńkie centymetry ode mnie.

Stałam na czubkach swoich palców, żeby zamknąć między nami odległość, mój oddech zmiękł, kiedy jego usta dotknęły moich ust...

Elektroniczna niania zatrzeszczała.

Sapnęłam, a Hunter szybko się wycofał, gdy Adair zaczął mnie wzywać poprzez to urządzenie. Oczy Huntera wciąż były na mnie, kiedy tam tak staliśmy, gapiąc się na siebie nawzajem.

Gdy odnalazłam swój głos, ledwie mogłam wyszeptać:

- Powinnam iść go sprawdzić.

Hunter skinął głową i przeciw wszystkim siłom wszechświata mówiących mi, żebym podeszła do niego i dokończyła to, czego nawet nie zaczęliśmy, odwróciłam się i uciekłam z podwórza do bezpiecznego aczkolwiek wkurzonego trzylatka.

Jak tylko weszłam po schodach, dotykając swoich ust, nie mogłam przestać zastanawiać się, co u licha zamierzam z tym zrobić. Bo jedną z rzeczy, których nauczyłam się od życia, było to, że wielcy, złowrodzy mężczyźni, tacy jak Hunter, byli złymi nowinami w przepysznym opakowaniu.

Nie powinnam się w takich zakochiwać.

Powinnam się takim oprzeć.

Choć prawdziwym pytaniem nie było to, czy powinnam się oprzeć, czy nie, ale czy mogłabym to zrobić.

A nie sędę żeby tak było.

# Rozdział piaty

---

## **HUNTER**

---

Zbyt blisko.

Stanowczo za blisko.

Nie doceniłem swojego pociągu do Mallory. Stała tam, wyglądając na nieśmiałą i inne gówna, z tą różową koszulką, która opadała zbyt nisko, odsłaniając miłe, okrągłe szczyty jej raczej dużych zderzaków, robiąc mi rzeczy, które mogłyby być tylko rozwiązane poprzez rozebranie jej do naga i zakopanie mojego fiuta tak głęboko w niej, że byłaby już zrujnowana dla innych mężczyzn.

Unikałem jej przez ostatnie kilka dni, od naszego... momentu w ogrodzie. Była na moim terytorium tylko od dwóch pieprzonych dni, a ja już chciałem rozłożyć jej nogi.

To nie było okay.

Nie byłem zaborczy. Miałem w dupie to co lub z kim robiły inne kobiety. Nie dlatego, że nie obchodziło mnie czy ktoś mnie zdradza, ale dlatego, że nie miewałem związków. Mallory nie może być wyjątkiem. Była kimś, o kim nawet nie mogłem pomyśleć żeby pieprzyć. Nie żeby zatrzymywało mnie to przez

rozbieraniem jej do naga w moim umyśle, ale dlatego, że nie mogłem spieprzyć relacji z nią przez wzgląd na Adaira. Mogłaby się zmienić w jedną z tych psychicznych matek, która wykorzystywałaby dziecko do manipulowania mną. Chociaż Mallory nie wydawała się tego typu osobą, nie zaryzykowałbym niczego, nawet żeby zaspokoić moje rozszalałe libido.

Była nico inną cipką. Nie wspominając, że była cholernie szalona i zaczynałem się martwić czy to nie było zaraźliwe. Na pewno miałem nadzieję na to, że nie było to dziedziczne; w innym wypadku, musiałbym się zacząć martwić o Adaira. Mogłem zdobyć jeden z tych genetycznych testów dla niego. Jest w ogóle możliwe przeprowadzić test na szaleństwo?

Kurwa, jestem stracony.

- Koleś - krzyknął Jax, podchodząc do mojego dogodnego miejsca przy barze.  
- Byłeś tu więcej razy w tym tygodniu, niż mam palców u obu rąk. Sexy mama nie daje ci w nocy spać?

Zbyt prawdziwe. Nie żebym chciał się do tego przyznać. Doprowadziłyby to do kolejnej spowiedzi, że ja i moja ręka zaczęliśmy się dogadywać.

- Odpierdol się. - Byłem zbyt zmęczony żeby się z nim użerać.

- Spokojnie, jeżeli to dla ciebie taki duży problem, mogę ją zabrać od ciebie na jakiś czas. - Jax puścił oko, a zza jego piwa wзираł ten przemądrzały uśmiezek playboya.

- Zostaw ją w spokoju - ostrzegłem go. Skoro ja nie mogę dostać z nią swojej szansy, to tym bardziej nie pozwolę Jaxowi dostać się do jej majtek, wykorzystać ją i porzucić, jak miał w zwyczaju to robić.

- Tylko proponuję. - Wzruszył ramionami Jax i machnął rękoma w geście

poddania.

- Cóż, przestań.

Jax zmarszczył czoło, zanim zagwizdał wolno.

- Jak długo tu jest? Tydzień? I już sprawiła, że jesteś tak spięty. Cholera, człowieku, teraz na prawdę muszę ją sprawdzić.

Nie pamiętam nawet żebym się ruszył, ale nagle miałem Jaxa przyciśniętego do baru, z ręką owiniętą wokół jego gardła.

Jax był w cholereę mniejszy i szczuplejszy ode mnie, mimo to był szybkim i brudnym wojownikiem. Dobrze więc, że w tej chwili byłem bardziej niż chętny do walki.

Usłyszałem krzyk Wolfa, kiedy próbowałem schłodzić gniew płynący w moich żyłach. Zacząłem liczyć w głowie od dziesięciu w dół, pozwalając swojemu gniewowi maleć z każdą liczbą. Wolf odciągnął mnie przy liczbie trzy, i puściłem Jaxa.

Prezes złapał za cięcia na moim kołnierzu. Olbrzymi mężczyzna o posturze Hulka wyciągnął mnie na zewnątrz przez frontowe drzwi, mówiąc:

- Cokolwiek do diabła dzieje się z tą dziewczyną, załatw to. Nie będę zadawać pytań, bo gównu mnie to obchodzi, ale kurwa nie przynoś mi tego do klubu. Hell's Runners mogli zachowywać spokój przez ostatnie trzy lata, ale kiedy zdecydują się znowu zdrzeć z klubem, nie chcę by ktokolwiek zwracał się przeciwko sobie. Zrozumiałeś?

Wolf rzadko wrzeszczał na kogoś z nas, gdy jednak rozchodziło się o lojalność, kurewsko upewniał się, że jej dotrzymamy.

*Lojalność jest tym co chroni klub, bo jeśli bracia chronią nasze tyły, wtedy*



*my chronimy tyły tych braci, a to utrzymuje nas przy życiu* - mówił to już tak wiele razy, że stało się to praktycznie kodeksem klubowym.

- Zrozumiałem - powiedziałem, rozciągając swoje ramiona.

- Dobrze. - Wolf założył ręce na swoją olbrzymią klatkę piersiową.

Wiedziałem, że Wolf nie pozwoli mi wejść z powrotem, a pójsie do domu uczyniłoby sprawy tylko gorszymi, więc obróciłem się w kierunku mojego motoru, myśląc, że jazda może mnie uspokoić.

Nie zrobiłem nawet dwóch kroków zanim Wolf mnie zatrzymał, chwytając moje ramiona swoimi olbrzymimi łapami.

- Jax, chodź tu kurwa.

Ach, kurwa. Miałem nadzieję, że ominie mnie ta część.

Jax wyszedł na zewnątrz, krocząc dumnym krokiem, z pełnym samozadowolenia uśmiechem na twarzy.

- Nie uszanowanie swojego brata przed klubem wymaga zapłaty. - Wolf wzruszył ramionami, jakby to była prosta fizyka i nie mógł niczego z tym zrobić. - To zdrowe.

- Nie w twarz - powiedziałem, kiedy Jax zrobił krok w przód. - Nie chcę wystraszyć dzieciaka.

Jax puścił oko.

- Nie martw się, bracie; zawsze na ciebie uważam.

- Taak, na pewno, ty kut...

Jak mówiłem wcześniej, Jax był szybki.

Jego pięść walnęła w mój żołądek zanim mogłem dokończyć, a potem jeszcze ją przekręcił, sprawiając tym więcej bólu.

Na chwilę zostałem pozbawiony tchu, ale utrzymałem się na nogach dopóki znów nie zacząłem oddychać

Żeby go wkurzyć, dodałem:

- Kutas.

Wolf się zaśmiał, klepiąc nas obu mocno po ramionach, po czym skierował się w stronę drzwi. Kiedy się odwrócił, starałem się nie roześmiać. Naprawdę, starałem.

Jax był tym, który wybuchnął śmiechem.

Wolf odwrócił się do nas, ze zdezorientowaniem w oczach, podczas gdy Jax walczył ze łzami. Utrzymawałem pustą wyraz twarzy, co i tak nie pomogło, kiedy przeblask uświadomienia, a później irytacji zapalił się na twarzy Wolfa, jak fajerwerki na czwartego lipca.

- Co ona takiego, kurwa, zrobiła? - warknął, odwracając się z wściekłością, aby spojrzeć na plecy.

- Czy ty naprawdę, Prezesie? - Zapytał Jax między śmiechami.

- Czy ja co? - Rzucił Wolf, z rosnącą frustracją.

W tym momencie, Jax znów dostał napadu śmiechy i zaczął trzymać się za pas, jakby był tym, który dostał tam pięścią.

- Prezesie - zawołał Lamb, wychylając się zza drzwi, ubrany w swoją typową jedwabną koszulę i spodnie, ze swoimi popielato blond włosami, postawionymi i wystylizowanymi. Pieprzony elegancik. - Dlaczego masz z tyłu na karku napisane **„Płakałem na Dirty Dancing”?**

- Kurwa, co mam napisane na karku? - Jego głos stał się niski, i nawet Jax musiał wessać oddech przy tym wzrastającym napięciu.

Lamb jako zasrany intrygant, którym był, wykorzystał ten dogodny moment, żeby go podkurwić.

- Tu jest napisane, „**Płakałem na Di...**”

- Wiem co tam, kurwa, jest napisane! - Kłapnął Wolf, pocierając kark w tą i z powrotem, aż zaczerwieniła się skóra. - Dlaczego to gówno nie chce zejść?

Przechylił głowę, żeby spojrzeć w odbicie w oknie.

- Mam nadzieję, że to nie permanentny marker, Prezesie - dodał Lamb, uśmiech na jego twarzy mówił mi, że aż za bardzo kochał każdą sekundę pogrywania z nim.

- Mam nadzieję, że to nie tatuaż. Szczerze mówiąc, nie zdziwiłbym się, gdyby to zrobiła. - Oczywiście, Jax nie chciał zostać odsunięty na boczny tor.

- Czułby to, gdyby kuła go igłą, idioci - odparłem, uderzając go w tył głowy. Czasami zapominałem, że Jax miał tylko dwadzieścia dziewięć lat. Mógł być moim najlepszym przyjacielem, ale od czasu do czasu przypominał mi, dlaczego chwilowo zastanawiałem się nad swoimi życiowymi wyborami. Chociaż Mallory prawdopodobnie wkrótce dołączy do niego w tym aspekcie.

- Nie jestem przekonany - powiedział Jax, kiedy Wolf kontynuował ścieranie atramentu ze swojej szyi. - Pamiętasz jak raz Ripper uderzył go tą patelnią i został wyeliminowany na cacy? Nie czuł żadnej, pieprzonej rzeczy.

Nie byłem pewny czy słyszy te komentarze, ale po paru jeszcze sekundach tarcia, Wolf rzucił:

- Dostyc tego. Zamierzam znaleźć jej tyłek i walić w niego dopóki nie stanie się niebiesko czarny.

Jax otworzył usta.

- Ale...

Złapałem go za kołnierz i zacząłem odciągnąć go do tyłu, z daleka od Wolfa, w kierunku naszych motocyklów, zanim Jax podłoży się prezesowi i zacznie się krwawa jatka.

Jax załapał o co mi chodzi i zaczął iść, więc puściłem jego kołnierz.

Usłyszeliśmy, jak trzasnęły za nami drzwi do klubu.

- Jak myślisz, co Prezes zamierza zrobić?

- Chuj wie - powiedziałem. - Prezes pragnął jej tyłka odkąd ją poznał, ale musi ją jeszcze złapać. A ona jest zbyt kurewsko mądra i za każdym razem go przechytrza. - Wolf był jednym z najtwardszych bikerów jakiego znałem i jakiegokolwiek poznałem. Był szanowany, bano się go i był lojalny aż do przesady. Miał do czynienia z najlepszymi i najgorszymi, i mimo że miał przeszłość w Rosji, był silnym człowiekiem.

Chyba, że chodziło o Annę.

Przy niej był bezbronny i obnażony, a ona wiedziała jak zaleźć mu pod skórę. Nasi bracia chronili jego plecy, nie ma co do tego wątpliwości, ale nawet ja musiałem przyznać, że żaden z nas nie był wystarczająco szalony, by zostać orżniętym w grze z Anną. Była zbyt nieobliczalna.

- Coś o tym wiesz - odparł Jax. - Ciekawe jak w ogóle zaczęli między sobą tę dziwną grę? Założyłbym na siebie białe szmatki i nazwałbym się Jezusem, jeśli nie uprawiają seksu. Ponadto, myślę, że poczucie humoru Anny nie jest tym, co powstrzymując go od posiadania jej na wyłączność.

- W takim razie, co to jest? - Spytałem, pozwalając mojej ciekawości wziąć nade mną górę.

- A kto to, kurwa, wie? - Jax wzruszył ramionami, kończąc temat.

Szliśmy w milczeniu, dopóki nie dotarliśmy do naszych motorów, a kiedy zamachnąłem się nogą ponad siodełkiem mojego motoru, Jax otworzył usta z tym swoim chytrym uśmieszkiem.

- Więc, Mallory... Wciąż jesteś na nie?

Postanowiłem go zignorować. Odpaliłem silnik i pozwoliłem sobie wyjechać z parkingu, porzucać jego żalostną dupę.

\* \* \*

Parkując na podjeździe, zobaczyłem Adaira, pokrytego różnokolorowymi żelami, wybiegającego przez frontowe drzwi.

Po tygodniu, przestałem zamykać na klucz wszystkie drzwi, odkąd Mallory nie okazywała żadnych oznak chęci ucieczki. Tak naprawdę, to wydawało się, że zamieszkała w sypialni i robiła co w jej mocy, żeby mnie unikać. Po naszym małym tańcu, z naszym prawie pocałunkiem, uciekła ode mnie, co było dobre, nawet jeśli wkurzające jak diabli było obserwowanie jak jej mały tyłek czmycha stamtąd. Im bardziej walczyłem z pragnieniem ścigania jej, tym bardziej stawało się ono silniejsze.

Jak mówiłem, stracony.

Wyłączyłem silnik, kiedy szczeniak doskoczył do mojej nogi i zaczął się wspinać po moim ciele, aż dotarł do kolan. Nie zdążyłem jeszcze nawet zsiąść z motoru, a zostałem uwięziony.

Różowo, zielono, żółta breja przylepiła się prosto do mojej skóry. To będzie zabawa żeby to sprać. Co to w ogóle do cholery było?

- Wujek Hummer. - uśmiechnął się Adair, prawie odbijając się od moich

kolan, w radosnym podnieceniu. Trzymałem go za ramiona, aby upewnić się, że nie spadnie, kiedy spojrzałem w dół na niego.

Adair z łatwością mnie uspokajał, co było dla mnie obce odkąd często powtarzano mi, że stały grymas niezadowolenia na mojej twarzy sprawiał, że ludzie uciekali w przeciwnym kierunku.

- Co tam, dzieciaku? - Spytałem, ciekawy dlaczego jest taki podekscytowany. Po zabezpieczeniu domu przed dziećmi pod obserwacją Mallory, która zerkała zza swoich drzwi, kiedy zainstalowałem zamykane bramki u szczytu, i u dołu schodów oraz zainstalowaniu zamków w drzwiach sypialni i łazienki, Adair dał się przez prawie trzy dni.

- Pieczemy ciasteczka – ogłosił. Zdałem sobie sprawę, że tak zwana breja na mnie była lukrem.

- Widzę - zrzędziłem, mierząc go wzrokiem. Cały był tym pokryty. - Myślę, że powinienesz dekorować ciasteczka, a nie siebie.

Adair zachichotał.

- Gdzie twoja mama?

- W kuchni z swoją przyjaciółką.

- Przyjaciółką?

- Z tą ładną panią. Ma takie białe włosy, całkiem jak te i duże czerwone usta - powiedział Adair, próbując poklepać się po włosach i rozmawiać z wydętą wargą, co było bardziej zabawne niż bym mógł sobie wyobrazić. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu... dopóki nie zdałem sobie sprawy z tego, kto mógłby być tą kobietą.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy zgarnąłem Adaira w swoje ramiona i prawie

spadłem z motoru, starając się dobiec do drzwi. Jeżeli Anna piekła, to wtedy...

Och, do diabła nie...

- Proszę, niech wszystko będzie w porządku. Proszę, niech wszystko będzie w porządku - recytowałem, kiedy przebiegłem przez otwarte drzwi i stanąłem jak wryty.

Rozglądnałem się po wszystkim, upewniając się, że nie było żadnych zniszczeń — żadnych śladów przypaleń czy brakującej części domu — zanim obróciłem się w kierunku kuchni. Chrystusie, co za błąd.

Okragły, piękny tyłek Mallory kołysał się wysoko w powietrzu, kiedy ona pochylała się nad piekarnikiem w obcisłych i krótkich spodenkach. Gdybym przechylił trochę głowę, mógłbym zobaczyć krawędzie tych apetycznych globusów i...

Ostre uderzenie wyrwało mnie z moich myśli.

Odwróciłem się, by zobaczyć za sobą Annę, dzierżącą w dłoni szpatułkę jako broń. Spojrzała na mnie lodowatymi błękitnymi oczami, ze znaczącym uśmiechem na ustach, a pół sekundy później dobiegło do nas inne huknięcie spod lady.

- Ow, ow, ała! - zajęczała Mallory, wyskakując z piekarnika i trzymając się za tył głowy. - Uderzyłam się w głowę.

Mocno, wnioskując po tamtym dźwięku.

Odwróciła się by popatrzeć gniewnie na Annę, ale nie zdążyła, bo jej oczy wylądowały na mnie. Nadal trzymała się za głowę, podczas gdy jej spojrzenie przeczesywało każdy mój cal, wolno i przeciągle, obejmując w to moją skórę i tęczowe plamki na całej jej powierzchni, a następnie na Adaira w moich

ramionach.

Opuściła ręce i otworzyła szeroko oczy widząc ten bałagan.

- Adair! - Zbeształa go. - Pokryłeś lukrem całego Huntera.

Adair spuścił w dół swoje małe, zielone oczy, a jego wydęta warga zaczęła drżeć.

- Jest dobrze - powiedziałem.

- Nie, nie jest - sprzeciwiła się Mallory, robiąc krok w naszą stronę, po czym zatrzymała się przytrzymała stołu kuchennego. Mogłem zobaczyć niewielkie kołysanie w jej ruchach.

Postawiłem Adaira na podłodze i już przy niej byłem.

- Ze mną w porządku - wymamrotała, wyciągnąć rękę, żeby dotknąć swojej głowy jeszcze raz , po czym się skrzywiła.

- Nie, wcale tak nie jest. - Odciągnąłem jej rękę i pociągnąłem jej głowie w dół, aby ocenić szkodę.

Gdy przebiegłem palcami lekko przez jej głowę, skrzywiła się.

- Auć. Przestań. To boli - zajęczała Mallory.

- Stój spokojnie - zarządziłem, gdy znalazłem miejsce w które się uderzyła. Płytkie cięcie biegło przez czubek jej głowy. Nie krwawiło mocno, ale wyglądało na opuchnięte i bolesne. - Próbowałaś przeciąć swoją głowę na pół?

- Nie, umieszczałam ciasteczka w piekarniku i podskoczyłam - sprzeczała się Mallory, próbując wymanewrować się z mojego chwytu.

- Mamusiu... - jęknął Adair.

Mallory przykucnęła, aby zrównać się wzrostem ze swoim synem i posłała mu szeroki uśmiech.



- Ze mną wszystko w porządku, kochanie, nabiłam sobie tylko małego guza na głowie.

Adair wydał wargi, nie uspokojony wyjaśnieniem matki. Chwycił za materiał rozciągniętej, szarej koszulki AC/DC, tej którą uwielbiałem ze względu na to, że była sprana i prawie przezroczysta, ale jeszcze bardziej za to, że gdy zjeżdżała w dół po jej plecach, odsłaniała mały pas skóry i dwa małe wgłębienia po obu stronach jej kręgosłupa.

Mallory pochyliła się, a Adair stanął na czubkach swoich palców i wycisnął miękki, ostrożny pocałunek do czubku jej głowy. Nie trafił w cięcie, ale uczucie pozostało.

Mallory posłała mu miękki, słodki uśmiech, który zrobił zabawne rzeczy z moją klatką piersiową, kiedy zawinęła swoje ramiona wokół syna i ścisnęła go mocno.

- Dziękuję ci, kochanie.

- Jakież to szlachetne<sup>11</sup> - powiedziała Anna, zaskakując zarówno mnie jak i Mallory. To było tak jakby ktoś nas nagle dźgnał kijem, kiedy szarpnąłem swoją głową, żeby na nią spojrzeć.

Zmarszczyła brwi zmieszana, kiedy spoglądała między nami.

- Co?

- Nic - powiedziałem, zanim Mallory mogła to zrobić.

Mallory wstała i sięgnęła jeszcze raz do swojej głowy, po czym znów się skrzywiła.

- Pod umywalką w łazience jest apteczka pierwszej pomocy. Pójdę i ją

---

<sup>11</sup> Jak już wcześniej pisałam szlachetny po angielsku to noble. Stąd też zdziwienie bohaterów, bo można by sobie to przetłumaczyć tak, że mały zachował się tak, jak w zwyczaju miał to Noble

przyniosę - powiedziałem, gotowy by wziąć nogi za pas z kuchni, ale zostałem przyduszony przez kołnierzyk swojej koszuli, kiedy Anna rzuciła się ponad barem śniadaniowym i złapała mnie za niego.

- O, nie, przystojniaku. - Jej czerwone usta ukazały śnieżnobiały uśmiech. - Ty dokończysz ciasteczka, a ja pozszywam twojego gorącego małego jeńca.

Mallory opadła szczeka ze zdziwienia po słowach Anny. Poza tym, nie była w stanie powiedzieć niczego, kiedy Adair został zgarnięty z jej ramion i rzucony w moje, po czym Anna wyprowadziła ją, zostawiając mnie w kuchni pokrytej ciastkami i lukrem.

Świetnie.

# Rozdział szósty

---

## **MALLORY**

---

- Jesteś pewna, że zostawienie ich w kuchni bez nadzoru jest bezpieczne? -  
Zapytałam, patrząc jak Anna namacza wacik środkiem dezynfekującym.

Pojawiła się pod drzwiami jakieś trzy godziny temu, i wstyd się przyznać, ale pierwsze o czym pomyślałam, to czy była ona tą gospożą. W tych czarnych, obcisłych dżinsach i gorsecie, bardziej mi wyglądała na jedną z fanek Huntera. Byłam podła i sukowata dla niej, do chwili kiedy weszła do domu i zaczęła się śmiać, zanim mnie poprawiła.

Yup, po wszystkim czułam się całkiem gównianie.

Okazało się, że Anna była w porządku, nawet trochę onieśmielająca. Była uparta i miała oczy, które widziały trochę zbyt wiele, a jeśli pełna torba spalonych ciasteczek miałyby być jakkolwiek wskazówką, to nie powinna być ona pozostawiona sama, kiedy piecze. Mimo wszystko, było w niej coś tajemniczego, czego nie mogłam do końca rozgryźć, ale nie byłam też osobą, która lubiła się wtrącać.

Anna roześmiała się, kiedy przycisnęła wacik na moją ranę, sprawiając, że

się skrzywiłam. To przypomniało mi ręce Huntera na mojej głowie i sposób, w jaki jego ciało było zbyt blisko mojego. Unikając go od tak dawna, to było jak wystawienie się na działanie nuklearnych substancji chemicznych. Moja skóra była rozgrzana i zimna w tym samym czasie, mój umysł pozbawiony myśli, a jego szorstki głos sprawiał, że walczyłam pomiędzy jęczeniem, a warczeniem na niego. I był jeszcze ten śliczny zapach płynu po goleniu, który przebijał wszystkie inne, więc postanowiłam tkwić w tej jego bańce zapachowej, gdzie mogłam zaspokoić mój perwersyjny nos.

Na szczęście to się skończyło. Obawiałam się, że przeniosę się do krainy fantazji, co z kolei doprowadzi do wyobrażenia go sobie nagiego, a to doprowadzi do wyimaginowanego seksu. Nie żebym miała problem z wyimagowanym seksem, z wyjątkiem tego, że miałam zwyczaj przenosić moje fantazje do życia codziennego, a uwodzicielski Hunter znajdował się w strefie NIE.

Czekałam aż Anna przestanie się śmiać, ale nie przestała. Po prostu mnie naprawiła zanim przełożyła moje włosy na prawą stronę, które miały w sobie mąkę, lukier i wszystkie rodzaje czegoś, co miał w swoich lepkich rękach Adair, a następnie odłożyła na miejsce pudełko pierwszej pomocy.

- Noble - powiedziała Anna, kiedy podnosiła się spod umywalki.

Zamarłam, moje oczy strzeliły prosto w nią.

*Czy ona wie?*

- ...był synem swego ojca. Obydwoje nie potrafili splukiwać toalety, nie wspominając o ich zdolnościach kulinarnych. To Hunter zawsze się nim zajmował, a nie jego ojciec. Powstrzymywał Nobla od robienia głupot, pomimo, że to Noble był starszym bratem.

Westchnęłam z ulgą, kiedy wstałam z toalety. Anna nie wiedziała o Adairze, albo o fakcie, że Hunter nie za bardzo miał oko na Nobla, kiedy ten dorósł, bo Noble popełniał głupie błędy. Czytaj, mnie.

- Twoje ciasteczka są bezpieczne - powiedziała Anna. - Cóż, bardziej niż byłyby ze mną.

- Czekaj. Hunter umie piec? - Nie mogłam ukryć szoku w swoim głosie, przechodząc z jednej skrajnej informacji do drugiej.

Ogromny, smętny, gównno-mnie-to-obchodzi Hunter potrafił piec? Widziałam, jak gotuje nam okazjonalny, prosty posiłek, który później jadłam, gdy byłam sama, ale, że umiał też piec? Wyobrażenie go sobie w różowym fartuchu z falbanami i z Adairem przyniosł dziwne połączenie rozbawienia i ciepła mojej klatce piersiowej.

- Robi średnie jagodowe muffinki - zażartowała Anna, trącąc mnie w ramię, kiedy byłyśmy na szczycie schodów.

Zanim zdążyłyśmy zejść z dwóch schodów, Anna zatrzymała się, zawróciła, podeszła prosto do drzwi Huntera i bez wahania przekreśliła klamkę. Zaskoczyła, ale nie ustąpiła.

- Wiedziałam. - Wydała westchnienie rozczarowania zanim dołączyła do mnie na schodach jakby nic się nie wydarzyło.

Musiała być tak ciekawa, jak ja byłam. Nie żebym próbowała otworzyć jego drzwi czy coś. Okay, kłamałam. Wiedziałam, że są zamknięte na klucz, zanim jeszcze Anna dotknęła klamki. Były zamknięte zanim nawet kupił zamki do moich drzwi i łazienki.

Ta myśl wkrótce się skończyła, kiedy dotarłam do dołu schodów. Przysięgam, że prawie zemdlalam.

Adair stał na jednym z kuchennych taboretów, z małym fartuchem, którego nigdy wcześniej nie widziałam, owiniętym wokół jego piersi, z małym piernikowym ludzikiem na nim. Miał lukier na całej swojej twarzy, tak samo jak spojrzenie pełne koncentracji, kiedy był tak pochłonięty rysowaniem na ciasteczkach, że nie zauważył naszego podejścia.

To co doprowadzało moje serce do łez, to sposób w jaki Hunter stał nad nim, a jego duże ramiona otaczały go tak, aby nie spadł, trzymając nieruchomo rękę Adaira, kiedy pomagał mu przy lukrowaniu. Jedyne rozczarowanie, które czułam to, że Hunter nie nosił różowego, falbaniastego fartucha, jak sobie wyobrażałam. Pomyślałam o kupieniu mu jednego, zgaduję jednak, że szanse, że będzie go nosił są znikome.

Anna stanęła przy mnie i uśmiechnęła się szeroko, gdy to oglądałyśmy.

Dopiero, gdy Adair uśmiechnął się szczęśliwie i upuścił lukier, Hunter popatrzył w górę i przyłapał nas na staniu tam. Powinnam odwrócić wzrok, albo wyglądać na speszoną za zostanie przyłapaną, ale uśmiech na mojej twarzy był zbyt prawdziwy, by go ukryć.

Moje spojrzenie pozostało zablokowane na Hunterze, do czasu, gdy Adair parsknął i zszedł z taboretu z pomocą Huntera, z ciasteczką w ręku i podbiegł prosto do mnie. Wymagało to ode mnie wiele siły, żeby przerwać to wgapienie się i obrócić w stronę własnego dziecka.

Adair podał mi ciasteczko, jakby to była najcenniejsza rzecz na świecie. Wielkie serce, nabazgrane czymś co mogłoby być mieszanką różowego i czerwonego, i może odrobiny fioletowego, mówiło: I HEART MOM<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> I HEART MOM → JA SERCUJE MAME

Chwyciłam go w ramiona, nie dbając o to, jak był brudny i dałam mu wielkiego, mokrego całusa w policzek.

- Dziękuję ci, kochanie! - Wycisnęłam jeszcze kilka całusów na jego ustach, dopóki nie zaczął się śmiać i wyrywać mi się.

Potem podbiegł z powrotem do Huntera i zaczął podskakiwać w miejscu jakby chciało mu się siusiu i machał rękoma w powietrzu jak głupi. Hunter kiwnął głową, podniósł inne ciasteczko i podał mu je, a on pobiegł prosto do Anny.

Anna zagruchała do niego, kiedy podawał jej ciasteczko z jej imieniem i napisem... BOOBIES.

Anna przeczytała na głos.

- ANNA'S BOOBIES<sup>13</sup>?

Hunter zdusił w sobie śmiech i zrobił co w jego mocy by utrzymać pokerową twarz, patrząc gdziekolwiek, byle nie na nią.

Spojrzałam i rzeczywiście, to było inne serce ze słowami ANNA'S BOOBIES. W dodatku te dwa O wyglądały dokładnie jak piersi.

Spojrzałam na Huntera z otwartą buzią, kiedy Anna wybuchnęła śmiechem.

- Pozwalasz Adairowi pisać coś takiego? - Warknęłam.

- Taak - powiedział Hunter, napotykalając moje spojrzenie. - Dzieciak chciał to napisać. Zapytał, a ja pomogłam.

*Oh, nie, nie zrobił tego.*

Podeszłam do niego, gdy jego uśmiech stał się szerszy.

- Nie możesz mu pozwalać pisać takich rzeczy.

---

<sup>13</sup> ANNIE'S BOOBIES → CYCUSZKI ANNY

Hunter wzruszył ramionami.

- Lepiej od razu nauczyć go doceniać w życiu dobre rzeczy.

Miałam przeczucie, że jutro będzie mnie bolała szczeka od ogromu mojego zdziwienia dzisiejszego dnia.

- Nie. Nie zrobisz tego - warknęłam. - Nie pozbawisz mojego syna niewinności. - Mogłam w tej chwili tupnąć nogą jak dziecko, ale wybieram nie przyznawanie się do tego.

- Mój bratanek potrzebował pomocy, więc mu pomogłem. - Zrobił krok w moją przestrzeń.

Byłam aż nadto świadoma faktu, że Anna zniknęła gdzieś z Adairem, a my pozostaliśmy sami w ograniczonej przestrzeni kuchennej.

- Przywyknij do tego, skarbie. Od tej chwili będę mu pomagał ilekroć będzie tego potrzebował.

Dopóki nie znajdę się w diabły z dala od tego miasta, pomyślałam. Mimo wszystko, jego komentarz rozgrzał moje serce.

Musiałam zrobić wszystko żeby dostać się do Huntera, żeby stracił czujność. Kiedy będę miała szansę i środki by uciec od niego i tego miasta, wyjadę w mgnieniu oka. Nie, żebym mu powiedziała cokolwiek z tego. Jednak pozostawię mu jakąś notkę. Mimo tego co myślał, byłam przyzwoitą osobą.

Kiedy zrobił jeszcze jeden krok bliżej, ukradł na nowo cały mój tlen, a wszelkie myśli o ucieczce rozplynęły się z jego zapachem. To była moja jedyna słabość. Wszystkiemu innemu mogłam się oprzeć.

- Więc, jeśli on będzie chciał napisać cycuszki, pomogę mu napisać



cycuszki - dodał, jego głos stawał się niski i chropowaty, a sposób w jaki powiedział cycuszki sprawił, że zamrowiły mi sutki.

Okay, może nie mogłam oprzeć się jego głosowi. Ale jego ciało, jego gruba szyja i płaska klatka piersiowa z mięśniami brzucha, które mogłabym policzyć, kiedy bym je lizała, i V, które mogłaby ścisnąć w drodze w dół...

- Skarbie. - Przyciągnął moje oczy do swojej twarzy.

Cholera. Może jego ciało także.

Te zielone oczy wypełnione były rodzajem głodu, do którego sama nie chciałam się przyznać. Sprawiały, że zwilżyłam swoje usta. Spływając po mojej skórze, osiadły gdzieś pod moją brodą, gdzie jego oczy stały się nieruchome. Ciepło rozlało się po mojej klatce piersiowej.

Kurwa. Nie mogłam się oprzeć żadnej jego części.

Ten moment w ogrodzie wrócił do mnie.

- Hunter - wyszeptałam.

Poruszył się zanurzając głowę, a gorące, mokre ciepło jego języka przebiegło przez szczyt mojej piersi. Zasapałam, gdy przeciągnął nim przez ich dolinę, po czym odchylił się, a lukier zniknął w jego ustach.

Wszystko działało na autopilocie, kiedy piekło pożądania wzbudziło się we mnie. Potrzebowałam zmienić majtki zanim nawet mógł polizać swoje wargi, a przydałaby się też nowa koszulka, na wypadek gdyby moje sutki zrobiły dziury w bawełnie, od tego sterczenia.

- Nigdy nie smakowałem niczego słodsze - powiedział, jego twarz była tylko kilka centymetrów od mojej.

- To z powodu lukru. - Moja dowcipność mnie zawiodła.

Uśmiech Huntera zadrżał. Złapał mnie za tyłek, uniósł z ziemi i uderzył mną mocno o zimną ścianę, tuż przed rozbiciem swoich warg na moich.

To było gorące i zwierzęce, i smakowało przesłodko, kiedy nie marnował czasu, wbijając język w moje usta, zachęcając mój język do zabawy z jego.

Jęknęłam, wijąc się na nim, z pysznym tarciem na jego piersi. Zawinęłam swoje nogi wokół jego pasa i zrobiłam to jeszcze raz, czując, jak stwardniały materiał jego dżinsów ocierał się o krocze moich własnych dżinsów. Prawie osiągnęłam orgazm.

Hunter warknął, zaciskając swoje ręce na moich biodrach i zmuszając mnie do objęcia ramionami jego szyi. Trzymał mnie nieruchomo, kiedy sięgnął pod moją koszulkę. Jego ręce były ciepłe, a lukier uczynił je lepкими, kiedy wędrował nimi prosto ponad moim brzuchem i w górę mojej klatki piersiowej. Mój stanik nie stanowił dla niego żadnej przeszkody, gdy otworzył jego przednie zapięcie szybkim ruchem swojego palca, a potem pchnął moją koszulkę i biustonosz w górę, usuwając je ze swojej drogi.

Przerwał pocałunek, i w tym maleńkim przebłysku zdrowia psychicznego, otworzyłam swoje usta by to zatrzymać. Mój mały wewnętrzny głosik wyłonił się, gotowy wykazać, dlaczego to było takie złe reagować na atrakcyjność wujka mojego syna, gdy nagle Hunter zawinał swoje usta wokół mojego prawego sutka. Głosik zniknął.

Krzyknęłam przy kontakcie, a Hunter lekko trącił mój sutek w odpowiedzi, sprawiając, że zajęczałam. Całował, lizał, trącał i ssał dopóki mój sutek nie stał się pomarszczony i zaczerwieniony, zanim nie wyruszył do następnego.

- Hunter - zajęczałam.

Usunął swoją rękę z mojego biodra, zmuszając mnie do podtrzymania się mocniej, i sięgnął po mój drugi sutek. Sapnęłam, gdy jego ręka rozmazała na nim lukier, po czym patrzyłam jak jego usta pochyliły się nad nim i go zassały, zanim ruszyły do drugiego. Widok tego sprawił, że zajęczałam i wygięłam się bardziej do jego twarzy. Zanucił w uznaniu, wibracje rozbrzmiewały prosto w moim centrum.

Zanim pojawił się Adair, moje sutki nigdy nie wymagały takiej uwagi, bo nigdy tak nie reagowały. Po urodzeniu dziecka, myślę, że stały się bardziej wrażliwe. Samo to było blisko wysłania mnie poza krawędź.

Wzdrygnęłam się, kiedy Hunter przesunął swoją rękę po mojej tali i w dół po pokrytej bliznami skórze moje brzucha. Żaden mężczyzna nie widział mnie tam po tym jak urodził się Adair, ale Hunter nie wydawał się o to troszczyć, i ja również tego nie zrobiłam, kiedy jego ręka ruszyła dalej na południe. *Tak, bliżej, bliżej...* Złapał za krawędź moich krótkich spodenek i przesunął ręką w poprzek wszytego paska, po czym ponownie wycofał ją do mojego biodra.

Warknęłam, wplotłam dłonie w jego włosy i szarpnęłam nimi.

Hunter mnie zignorował, torturując moje piersi i odmawiając zejścia na dół, nie ważne jak bardzo go ciągnęłam.

Bawił się bardziej, ale to nie wystarczyło by zepchnąć mnie z tego ostatniego brzegu.

- Hunter... - wyjęczałam. - Proszę.

To musiało pomóc, ponieważ moje szorty zostały odpięte i zsunęte w dół. Zanurzył dłoń pod moje różowe majteczki, rozdzielając moje fałdki jednym długim pociągnięciem palca, zanim zatoczył kółko wokół spuchniętej i nabrzmiałej lechtaczki.

Krzyknęłam, zaciskając uda wokół jego pasa i zacieśniając chwyt w jego włosach, kiedy ciągnęłam go bliżej mnie i trzymałam się przeżywając swój orgazm.

Byłam zdyszana, a moje kończyny drżały wokół niego, jedna z jego rąk podtrzymywała mój tyłek, jego ciało przyciskało mnie do ściany, tak bym nie spadła, druga zaś ręka wciąż pocierała moją lechtaczkę, kiedy spadałam z wysokości.

Gdy spojrzałam w górę, znalazłam go wpatrującego się we mnie. Wyciągnął wtedy swój palec z moich majtek i podniósł go do swoich ust i... *Wow*, wsadził go tam i wyssał z niego moje soki jak z jakiegoś napoju.

Nie byłam pewna, czy byłam zniesmaczona czy nakręcona, ale kiedy jego usta złączyły się z moimi i mogłam poczuć mieszankę lukru i mnie, to była łatwa decyzja. Nakręcona. Zdecydowanie nakręcona.

Hunter cofnął się wystarczająco, by pozwolić mi się ześliznąć w dół, na moje osłabione nogi. To wtedy ten mały głosik wykorzystał swoją okazję by powrócić, pytając, co ja zrobiłam?

Gorący rumieniec wypłynął na moje policzki. Pomimo tego, że zawsze byłam śmiała w łóżku, to było... brudne, gorące i ponad wszelkimi limitami, które kiedykolwiek ustaliłam.

Na mój oczywisty wyraz lęku, Hunter wkroczył do mojej przestrzeni, a uśmiech rozciągnął się w jednym kąciku jego ust. Pochylił się blisko mojego ucha, i szepnął:

- Nie brałem cię za taką, co błaga. - Potem się wycofał i zostawił mnie tam, stojącą tak jakbym została spoliczkowana rybą.

- Ja nie błagam! - Wrzasnęłam za nim.

- Będiesz - obiecał Hunter, znikając na schodach, wchodząc na górę.

# Rozdział siódmy

---

## **HUNTER**

---

*Chcesz tego, to sobie weź. Nie czekaj, aż ktoś inny przyjdzie i zdobędzie to jako pierwszy.*

Chciałem Mallory. Chciałem ją na plecach, od tyłu, ujeżdżając mnie, i w każdy inny możliwy sposób, w który mogłem ją mieć. Po tej małej próbie, pragnąłem o wiele więcej. Odpowiedziała mi w taki sposób, że nie mogłem się powstrzymać od drażnienia jej.

Zawsze upewniałem się, że dziewczyny, które uwiodłem dochodziły pierwsze, ale nigdy nie zrobiłem tego, nie dostając niczego w zamian. Jednakże, przyglądanie się Mallory jak wije się w ten sposób, błagając bym ją dotknął, było bardziej niż wystarczające dla mnie. W zasadzie, było to zbyt dużo i zbyt mało zarazem. Chciałem więcej. I byłem zdeterminowany żeby to zdobyć.

Obiecałem sobie, że sprawię, że ten mały chłopiec będzie szczęśliwy, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię. Mallory nie była częścią tej umowy. I pomimo wszystkich moich skrupułów dotyczących uganiania się za matką mojego bratanka, nie widziałem jej w ten sposób. Była zadziorna, defensywną kobietą,

która rozpadła się pod wpływem mojego dotyku, i teraz była to uczciwa gra. Gra, którą zamierzałem wygrać.

Nie byłem jedynym, który miał słabość. Mallory też miała. I przyjdzie błagać o więcej.

Już ja tego dopilnuję.

- Wyglądasz na całkiem zdeterminowanego - powiedziała Anna, wsuwając się na wysoki, barowy stółek między mną, a Pretty'm.

- Naprawdę? - Zarechotał Pretty. - Jego morda wygląda tak brzydko jak zawsze.

- Skurwiel - warknąłem, nie biorąc sobie tego do serca. - Nie każdy może wyglądać jak ty, piękny chłopcze.

- Nie bądź zazdrosny. - Puścił oko. - Nie wielu mężczyzn wygląda dobrze w twoim wieku.

- Chłopcze, kiedy będziesz w moim wieku, staniesz się w pełni dojrzały. Zaczнеш zaspokajać kobiety. - Wskazałam na dół moich dzinsów. - Jeśli rozumiesz co mam na myśli.

- Myślę, że Mallory wie - wyskoczyła Anna z chichotem.

- Mamuśka dziecka Huntera? - Spytał Pretty, rzucając wyzwanie, ale po zadowolonym z siebie wyrazie jego twarzy można było wywnioskować, że się z tym nie zgadzał.

Pretty miał ładną buźkę, wyglądał jak model, z blond włosami i srebrzystymi, niebieskimi oczami. Było za nimi wiele ukryte, chociaż był jednym z młodszych facetów. Były tylko pewne ścieżki, które doprowadzały mężczyzn do takich klubów.

- Taak. - kiwnęła głową Anna, przechylając się przez bar i pokazując nieźle zaokrąglony tyłek. Zamachała do Minta, kolejnego z naszych kandydatów, który był w trakcie zaopatrywania baru, i podał jej piwo. - Jest też niezłym kawałkiem dupy.

- Nie ona jedna - wypowiedział Pretty, bezwstydnie długo przyglądając się Annie, zanim ta z powrotem usiadła na stołku.

Usłyszałem bolesny dźwięk, kiedy Wolf uderzył go w tył głowy. Pojawił się znikąd, a sądząc po wstrząśniętym spojrzeniu Anny i sposobie w jaki prawie zakrztusiła się swoim piwem, sędzę, że także się go nie spodziewała. Jej oczy otworzyły się szeroko, i byłem pewny, że usłyszałem — *Och, kurwa* — wychodzące z jej ust.

Zanim mogła podjąć jakąkolwiek próbę ucieczki, Wolf chwycił ją wokół pasa i przerzucił sobie przez ramię.

- Hey! - warknęła, gdy jej twarz spotykała jego tyłek.

Wolf spojrzał na mnie w dół, podczas gdy Anna siała spustoszenie za pomocą swych ust. Żadna dziewczyna wyglądająca w ten sposób nie powinna tyle przeklinać co Anna. Mogłaby zawstydzić marynarza.

- Musisz przyprowadzić tą dziewczynę tutaj - powiedział Wolf. - Przedstawić ją stadku. Im szybciej, tym lepiej.

- Dlaczego?

- Dziewczyna będzie kręcić się w pobliżu. - Wolf wzruszył ramionami, wstrząsając w ten sposób Anną. - Lepiej zapewnić ją, że ma miejsce do którego może się udać. Stare<sup>14</sup> zajmą się nią i twoim chłopcem. Bracia, również. Wydaje

---

<sup>14</sup> Stare, czyli Old Ladies, są to żony członków klubu motocyklowego albo kobiety na stałe związane z klubem.



się być dobrym pomysłem, by zaczęła się przyzwyczajać do tych faktów.

Spojrzałem na swojego prezydenta, i nawet z Anną rzuconą przez jego ramie, był prezydentem, którym wiedziałem, że będzie, chociaż zabrało sporo czasu przekonanie go do tego. A to sprawiało, że kłamanie w sprawie Adaira, stawało się odrobinę gorsze.

- Dzięki, Prezesie. - Kiwnąłem głową.

Wolf uniósł brodę, a gdy otworzył usta, żeby znowu przemówić, skrzywił się i zamknął je z sykiem.

- Ugryź mnie w ten sposób jeszcze raz, kociaku, a wezmę to na siebie i pokażę ci, jak należy to robić prawidłowo.

Po jego kolejnym syknięciu domyślałam się, że miała to w dupie.

- Grill w sobotę - powiedział, używając wolnej dłoni, żeby na mnie wskazać.

- Rozumiem.

Wtedy Prezes kiwnął brodą na mnie, Lamba i Pretty'ego, po czym ruszył przez salę klubową, z kołyszącą się na nim Anną, wśród gwizdów i okrzyków niektórych z braci.

- Stawiam pięćdziesiątkę, że zajmie jej to dziesięć minut - powiedział Pretty, patrząc na pusty przedpokój.

- Piętnaście - powiedziałem, przypominając sobie zdeterminowany wyraz twarzy Wolfa.

- Ja mówię, że pięć. - Lamb podszedł do baru. - A ty cioto lepiej zdobądź te dwie stówki albo zaczniesz handlować lizakami.

- Nie wolno ci robić zakładów - stwierdził Pretty, kiedy Mint podawał

---

Lambowi piwo.

- Tylko dlatego, że przegrałeś swój ostatni zakład - odpowiedział Lamb, poluzniając swój krawat i strząsając z ramion marynarkę, by zamienić ją na swoje cięcia<sup>15</sup>.

- Miej jaja, Pretty – dokuczałem mu. - Nie możesz cofnąć zakładu tylko dlatego, że przegrałeś jeden.

- Straciłem tysiąka ostatnim razem.

Zakrztusiłem się.

- Kurwa. Co cię podkusiło żeby stawiać tak dużo przeciwko niemu? - Każdy wiedział żeby nie zakładać się z Anną, a już na pewno nikt za jasną cholere nie myślał o zakładaniu się z Lambem.

- Z całą pewnością była dziewicą! - Kłapnął Pretty.

Lamb uśmiechnąć się jak rekin.

- Nie była.

- Jak możesz stwierdzić, do cholery jednym spojrzeniem, czy była dziewicą tak w ogóle?

Lamb poklepał go plecach, śmiejąc się.

- Powiem ci jak będziesz starszy.

Nic nie mogłem na to poradzić. Też się zaśmiałem.

Pomimo dalszego przekomarzania się, mogłem sobie tylko wyobrazić, jaka byłaby reakcja Mallory, kiedy ją tu przyprowadzę. Wiedziałem, że nie lubiła koncepcji klubu, ale tak jak powiedział to Wolf, musiała do tego przywyknąć. Pięc

---

<sup>15</sup> Często się mówi, że biker nosi cięcia, 'he wear cuts'. Nazywana jest tak kamizelka, zazwyczaj dzinsową lub skórzana, która służy jako płótno do łat i logo klubu. Zazwyczaj nosi się ją jako zewnętrzną warstwę odzieży, często nakłada się ją na skórzaną kurtkę.

minut minęło zanim otrząsnąłem się ze swoich myśli.

- Anna! - Ryk Wolfa zatrzęsł domem, kiedy białowłosa kobieta biegła przez salę klubową, upychając coś w swojej torebce.

- Do zobaczenia, chłopcy!

Wolf szturmował korytarz, podczas gdy ona uciekała już przez drzwi zupełnie tak jak wcześniej. Warknął, trzymając dłonie na oczach i pocierając je, kiedy skierował się w stronę baru.

Nikt nie powiedział ani słowa. Nikt nie śmiał o nic zapytać.

- Mint, podaj mi wilgotną szmatkę - zażądał Wolf. - I piwo.

Mint podał mu najpierw piwo, a Wolf przyłożył je do swoich oczu. Kiedy nimi mrugał, dało się dostrzec, że były czerwone i zirytowane, zupełnie jak jego twarz.

Lamb pochylił się do przodu i zrobił długo wdech przez nos, zanim powiedział:

- Szefie, pachniesz kwiatowo.

Koniec końców, Lamb zarobił podbite oko, a Pretty i ja byliśmy lżejsi o tysiąc dolarów.

Ale było warto.

# Rozdział ósmy

---

## **MALLORY**

---

- Nie.

- Tak.

- Nie.

- Przestań! - Ryknął Hunter.

- To ty przestań! Nie idę, tak samo jak Adair. - Założyłam ręce na piersi i zademonstrowałam mu swoją najlepszą upartą minę.

- Powiedziałem, że pójdziesz, i dokładnie to miałem na myśli. Tak samo Adair. Nie pozwolę ci trzymać mojego bratanka z dala od czegoś, co kochał jego ojciec.

- Mam to gdzieś. - Wiedziałałam, że Noble kochał swój klub, a jego oddanie było jedną z rzeczy, którą w nim podziwiałam. W każdym calu był bratem Black Angel. Ale to nie znaczy, że wprowadzę w te arkana Adaira.

- Gównu mnie obchodzi, czy masz to gdzieś. Idziesz.

- Hunter, nie możesz mnie zmusić do pójścia.

Moja przestrzeń szybko zmaląła, kiedy Hunter zrobił jeden długi krok w

moim kierunku. Jego olbrzymie ciało nachyliło się nade mną w taki sposób, że poczułam się jak mysz.

- Mogę - warknął Hunter, a jego głos potoczył się po mojej skórze. - Ale nie chcesz żebym to zrobił.

O, tak, chciałam. Wizja jego w kuchni przetoczyła się przez moje nerwy jak fala ognia, ale pchnęłam ją w dół i zdeptałam.

- Nie.

- Więc powiedz mi dlaczego.

- Jest z dziesięć tysięcy różnych powodów.

- Wymień jeden - wyzwał mnie Hunter, w dalszym ciągu naruszając moją przestrzeń.

Po raz kolejny zostałam przyparta do ściany, tym razem na dole schodów, i zaczynam przypuszczać, że jest to jeden z jego fetyszy. Zaczęłam również wysilać swój mózg, szukając przyzwoitej odpowiedzi, aby skończyć z wyskakiwaniem z czym co pierwsze przychodziło mi do głowy.

- Ktoś mógłby mnie rozpoznać.

- A to jest problem, ponieważ ...?

- Ponieważ będą wiedzieli, że byłam z Noblem tamtej noc, a nie z tobą. Jedno ich spojrzenie na Adaira i będą wiedzieli, że on jest Nobla.

- To nie mój problem. - wzruszył ramionami Hunter, który byłby bardziej niż szczęśliwy mogąc powiedzieć im, że Adair był jego.

- Ale warunek ...

- Był tylko o tym, że nie powiem nikomu. Jeśli sami na to wpadną, to złamię twojego warunku. - Twarz Huntera zeszywniała, gdy na mnie spojrział. -

Idziesz.

- Powiedziałam. Nie! - Rzuciłam mu w twarz.

Warknął i musiałam walczyć z chęcią, żeby nie odplacić mu tym samym.

- W takim razie lepiej podaj jakiś lepszy powód, bo w innym wypadku własnoręcznie zawlokę tam twój tyłek. - Patrząc na zacięty wyraz jego twarzy i twarde spojrzenie, wiedziałam, że nie mam innego wyboru niż podanie mu prawdziwej odpowiedzi, takiej, do której nie mógłby się doczepić. Więc powiedziałam mu jedną z rzeczy, o których naprawdę myślałam.

Chciałam go skrzywdzić.

- Ponieważ twój tak zwany klub, nie jest tym, czym będziecie się przechwalać. Jesteście gangiem. Przestępczym gangiem. Nie myśl sobie nawet żeby zaprzeczać, że przerzucacie różne rzeczy przez kraj — broń, narkotyki albo jakieś inne gówno. Wiem w jaki sposób zdobywacie swoje pieniądze, nie jestem taka głupia. Nie pozwolę ci wprowadzić Adaira do takiego świata. Do świata, gdzie może zginąć.

Jeśli myślałam, że Hunter wcześniej wyglądał na wkurzonego, to było to wielkie nieporozumienie. Obecny wyraz jego twarzy nie mógł być opisany innym słowem, niż wściekły. Nie musiałam spoglądać w dół, żeby wiedzieć jak mocno miał zaciśnięcie pięści. Widziałam tę siłę w sposobie, w jaki jego ramiona się wyprostowały, a jego twarz napięła.

- Licz się ze słowami - warknął.

- Poprosiłeś mnie o odpowiedź - powiedziałam, świadoma tego, że połowa brawury, którą miałam wcześniej, opuściła mnie. - Dałam ci jedną.

- To nie była odpowiedź. To byłaś ty mówiąca jakieś gówno, o którym nie

masz żadnego pojęcia. I gdybyś miała więcej rozumu, to wiedziałabyś, że chronimy swoich braci. Chronimy ich plecy. Pewnie, dostajemy pieniądze, robiąc ten rodzaj gówna, ale jeśli to nie my je dostarczymy, to zrobi to ktoś inny. Skądś, gdzie nie ma pewności, że to będzie czyste. Upewnimy się, że żadne szumowiny nie sprzedają tego dzieciakom na ulicach. My to robimy, ale również to kontrolujemy. - Jego oczy przeszukiwały moje oczy, czekając na reakcję.

Nie miałam żadnej. Stałam tam oniemiała.

Myślę, że powiedział o wiele więcej niż chciał. Wiedziałałam już o tym wszystkim, ale on pokazywał mi jak bardzo mi ufa, mówiąc to. To właśnie to sprawiło, że byłam oniemiała.

- Jesteśmy tutaj dobrymi facetami, Mallory. Im szybciej to zobaczysz, tym lepiej.

I tyle, obrócił się i wyszedł przez drzwi, pozwalając im zatrzaskać się za nim.

Pozostałam na miejscu, gdy otoczyła mnie cisza.

- Wiem ... - wyszeptałam w przestrzeń.

Jakoś, miałam wrażenie, że ktoś mi odpowie, ale tak się nie stało, i nie mogłam nie na to poradzić, że czułam się trochę tym zawiedziona.

Przyszedł mi na myśl Noble, i zastanawiałam się czy patrzy teraz na mnie z góry, wkurzony z tego samego powodu co Hunter, czy dumny, ponieważ znał powody dla których to robiłam. Poczułam słodko-gorzka tkliwość w głębi serca, kiedy zaakceptowałam fakt, że nigdy nie poznam odpowiedzi na to pytanie.

To uczucie pozostało ze mną jeszcze długo, kiedy sprzątałam dom, do czasu, gdy Adair nie obudził się ze swojej drzemki. Pozbyłam się go i poszłam do mojego dziecka, wiedząc, że mnie potrzebuje. Potem spędziłam resztę popołudnia przy

komputerze Huntera, planując i kupując bilety, po czym usuwając historię zanim wrócił do domu.

Będę chroniła Adaira.

Nawet jeśli oznaczało to porzucenie wszystkiego, czego kiedykolwiek chciałam.



# Rozdział dziewiąty

---

## **HUNTER**

---

- Jedziesz w złą stronę - Skarżyła się Mallory, utrzymując wzrok wlepiony w okno.

Z jej głosu, łatwo było wywnioskować, że wciąż była zła z powodu naszej rozmowy w czwartek, a od trzech dni nie robiliśmy nic innego prócz unikania się. Nie chciała nawet patrzeć w moim kierunku, a ja za każdym razem, gdy spojrzałem na nią, przypominałem sobie jej słowa i stawałem się zły.

Adair od czasu do czasu spędzał ze mną czas, ale Mallory odmówiła opuszczania swojego pokoju, oprócz pójścia po jedzenie albo Adaira. Zaczęła również coraz więcej przesiadywać w wannie. W jakiś sposób stało się to jej schronieniem, pomijając rachunek za wodę. Nie żeby to był jej problem.

Mimo naszej sprzeczki, Mallory w końcu odpuściła i zaciągnęła swój tyłek do mojej ciężarówki, by pojechać ze mną na zakupy, ponieważ udawałem, że jestem nieświadomy tego co jedzą trzylatki.

- Nie jadę - powiedziałem, utrzymując znudzony ton.

Adair siedział cicho z tyłu, wyglądając na posępnego i zmęczonego, nieszczęśliwego z powodu sytuacji pomiędzy mną, a Mollory. Był bardziej

spostrzegawczy niż sądziłem na początku. Założyłem, że będzie jak Noble, który nigdy sobie niczym nie zawracał głowy. To był błąd.

- Supermarket jest w tamtą stronę. - Wskazała ponad swoim ramieniem w kierunku, gdzie znajdował się supermarket.

Nie jechaliśmy do supermarketu.

Skręciłem w boczną uliczkę, która nie całkiem prowadziła do centrum miasta, ale blisko. To wtedy całe ciało Mallory zeszywniało ze świadomości.

Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i kapelusz, demontując swój strój incognito, i mrugając mocno, kiedy wjechaliśmy na parking przepełniony motocyklami i samochodami.

Kręgosłup Mallory stał się sztywny jak deska, kiedy patrzyła w górę na klub. Hałas już dochodził z tyłu budynku, a frontowe drzwi zostały otwarte i podparte krzesłem, gdzie paru chłopaków paliło i gadało.

- Mallory? - Powiedziałem, wyłączając silnik i obracając się w jej stronę.

Nie odpowiedziała, jej oczy wpatrywały się w frontowe drzwi, a jej ręce wczepiły się w moje skórzane siedzenia.

- Mallory.

- Ty... draniu! - Wysyczała, odwracając się do mnie z dzikością, której nigdy nie widziałem. - Jak śmiesz mnie okłamywać i zabierać tutaj!

- Tak czy owak przyjechałaś.

- Nie miałeś prawa mnie tu zaciągać! - Wykrzyczała.

- Hey! - Rzuciłem, spoglądając na Adaira.

Adair przytulał mocno swoją zniszczoną lalkę, jego oczy były pełne niewylanych łez. Pogryzał swoją dolną wargę jakby walczył z kwileniem, które już

uchodziło z jego ust.

Całe to okrucieństwo zeszło z Mallory jak fala, kiedy odwróciła się przodem do chłopca.

- Przepraszam cię, kochanie - wyszeptała, marszcząc czoło w poczuciu winy. Sięgnęła do tyłu, aby położyć dłoń na jego policzku, ponieważ dusił się od małego szlochu. - Mamusia jest zmęczona, to wszystko. - Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie sięgnął nawet do jej oczu. Mimo wszystko, to wystarczyło żeby przekonać naiwnego trzylatka.

- Okay - wymamrotał Adair, z twarzą wciąż wyrażającą smutek, kiedy ścisnął tę lwio podobną zabawkę.

Odpiąłem pasy i wysiadłem z ciężarówki. Zamykając swoje drzwi, otworzyłem te Adaira, i zacząłem go wypinać z fotelika samochodowego.

- Zaczekaj - powiedziała Mallory z przedniego siedzenia, z zaskoczeniem płynącym w jej głosie. - Co ty robisz?

- Idziemy do środka - odpowiedziałem spokojnie, kiedy zgarniałem Adaira w swoje ramiona. Jedną rękę zarzucił wokół mojej szyi, a drugą trzymał Papę.

- Nie, nie idziemy - wysyczała Mallory.

Wyciągnąłem kluczyki z kieszeni, by wcisnąć przycisk zablokujący drzwi. Usłyszałem gwałtowny wdech Mallory przez uchylone okno, gdy odwracałem się do niej.

- Możesz zostać w ciężarówce, dopóki nie weźmiesz się w garść.

Mallory popatrzała na drzwi, potem z powrotem na mnie, a później na Adaira, jej oczy były szeroko otwarte w szoku. Zanim zdążyła otworzyć buzię by znów na mnie nakrzyczeć, obróciłem się i zabrałem Adaira prosto do budynku

klubu.

- Nie możesz mnie tu zostawić! - Jej głos odbijał się echem po parkingu.

Mogłem.

I zrobiłem to.

# Rozdział dziesiąty

---

## **MALLORY**

---

Krzyczałam i wrzeszczałam za nim, dopóki nie przeszedł przez drzwi, a po dziesięciu minutach wiedziałem już, że nie zamierza wrócić. Drzwi ciężarówki były zablokowane, więc nie wyjdę stąd, chyba, że rozbiję okno, a nie miałam przy sobie swojego pilnika do paznokci, by wyjść podłogą. Myślę, że Hunter nie doceniłby zniszczenia ciężarówki ani mojej ucieczki. Poza tym, nie mogłam odejść bez Adaira.

Ogólnie rzecz biorąc, znalazłam się w potrzasku.

Ugrzęzłam tu ze wszystkimi wspomnieniami, z którymi nie chciałam się mierzyć.

Drzwi, które wypełniał Noble, kiedy ostatni raz go widziałam były otwarte, a gapie tylko od czasu do czasu patrzyli na mnie bez większego zainteresowania. Prawdopodobnie ufali, że Hunter wie co robi, albo myśleli, że jestem jedną z tych denerwujących kobiet, które śledziły mężczyzn z klubu dla niebezpieczeństwa, seksu i narkotyków. W tym wypadku, było bardziej niż okay, że zostawiali mnie w spokoju.

Bikerzy tacy byli. Ale nie Noble.

Noble był miły. Noble, którego znałam i w którym zadurzyłam się na całą dekadę. W którym zakochałam się w ciągu jednego dnia, i to był taki rodzaj prezentu, o jakim mogłam tylko pomarzyć. Ten właśnie mężczyzna dał mi najlepszą rzecz, której kiedykolwiek mogłam chcieć. Mimo to, kiedy patrzyłam na te drzwi, będąc z powrotem na tym samym parkingu, to było jak podróż w przeszłość, która znów łamała moje serce i niszczyła świat mężczyzny jednym małym kłamstwem.

Żałowałam tego. Pomimo tego, co mi to dało, pomimo faktu, że zrobiłabym to jeszcze raz, jeśli oznaczałoby to posiadanie Adaira, chciałbym nigdy tego nie robić. Dziewczyna, która nigdy nie obejrzała się za siebie, która nigdy nie wstydziła się niczego co zrobiła, miała najcięższą winę w swoim sercu.

Czułam łzy napływające mi do oczu, których nie mogłam powstrzymać, kiedy spływały w dół po mojej twarzy. Zwinęłam się w kulkę i pozwoliłam wspomnieniom znów rozbić moje serce, dopóki nic już z niego nie zostało.

\* \* \*

Nie wiedziałam, jak długo siedziałam w tej ciężarówce z sercem krwawiącymi przez moje palce, ale do czasu kiedy zamilkłam, moje myśli i emocje stały się zdrętwiałe. Siedziałam z palcami oplatającymi moje kolana, i pomimo wszystkiego, nie potrafiłam się przejmować czymkolwiek. Ufałam, że Hunter zajmie się Adairem, więc pozostałam w ciszy w ciężarówce.

Pukanie w szybę wystraszyło mnie.

Młody, czarno włosy mężczyzna, opierał się o okno swoim pokrytym tatuażem bicipsem. Jego spojrzenie spłynęło po moim ubraniu i twarzy, a następnie zatrzymało się na moich oczach. Prawdopodobnie wyglądałam jak

bałagan, ale kolejny raz, nie mogłam się tym przejąć.

- Zatem - powiedział, mała nutka południowego akcentu zabarwiła jego głos  
- co taka ślicznotka jak ty, robi całkiem sama w tych ciemnościach?

Nie zauważyłam tego, ale miał rację; zaczęło się ściemniać. Przyjechaliśmy około czwartej, a o tej porze roku zaczynało się ściemniać około szóstej, więc byłam w tej ciężarówce przez co najmniej dwie godziny. Dłużej niż myślałam.

Gdzieś w głębi, jakaś część mnie była wkurzona na Huntera, że zostawił mnie tutaj na tak długo, nie sprawdzając nawet co ze mną, ale reszta mnie była zbyt zmęczona żeby tego słuchać.

- Jestem zbyt śliczna by wejść do środka. - Wzruszyłam ramionami. - Niektórzy mężczyźni nie potrafią znieść mojego uroku. - Była to słaba próba sarkazmu, ale i tak sprawiła, że mężczyzna się roześmiał.

- Ach, ty jesteś tą mamuszką. - Powiedział to tak, jakby to wszystko tłumaczyło. - Tak myślałem, że rozpoznaję skądś tą twarz.

W tym momencie, zdałam sobie sprawę z tego kim on był. Był tym, który podrzucił ciężarówkę. Nosił swoje cięcia i barwy <sup>16</sup>, na których napisane było "Road Captain"<sup>17</sup>, podobne do tych Huntera, z tymże na jego cięciach napisane było "SGT at Arms"<sup>18</sup>, cokolwiek to znaczy.

Szybko sięgnęłam do konsoli i zasunęłam szybę.

Opadła mu szczęka, jakby nigdy wcześniej żadna kobieta nie zasunęła

---

<sup>16</sup> Barwy, po ang. Patch - komplet naszywek na kamizelce klubowej. Składają się na nie przody i plecy określające zwyczajowo nazwę, godło i pochodzenie terytorialne klubu, oraz funkcję danej osoby.

<sup>17</sup> Road Captain - odpowiada za logistykę wyjazdów. Wyznacza trasę, planuje postoje, noclegi, odpowiada ze bezpieczny przejazd.

<sup>18</sup> SGT at Arms - sierżant - odpowiada za utrzymanie dyscypliny klubowej i przestrzeganie zasad.

przed nim szyby i oddalił się od ciężarówki. Położył swoje dłonie na piersi i udawał jakby ktoś właśnie ugodził go w serce.

Uśmiechnęłam się i machnęłam przed obróceniem się w inną stronę.

Kiedy spojrzałam z powrotem, znów był przy moim oknie, chuchając w nie i zapisując na nim numer. Uniósł dłoń do swojego ucha jakby trzymał telefon i puścił oko. Potem obrócił się na piętrze, machając, gdy wchodził do budynku klubu.

Przyglądałam się mu, gdy szedł wzdychając.

Miałam zbyt wiele kłopotów z seksowną parą braci, aby dodawać coś więcej do tej listy, mimo tego gorącego małego akcentu w jego głosie.

Potrząsnęłam swoją głową i zwinęłam się w kłębek na siedzeniu, czując się jakoś lżej. Sięgnęłam do konsoli i spróbowałam z powrotem opuścić szybę, ale ta się nie poruszyła. Taak, wiedziałam, że to małe odkrycie nie zaprowadzi mnie za daleko. Okna, które zamykają się, kiedy samochód jest zamknięty, ale nie opuszczają się w dół. Dziwne.

\* \* \*

Trzy godziny.

Trzy pieprzone godziny, od kiedy zostawił mnie w tej ciężarówce.

Trzy godziny, podczas których mój nastrój zmienił się w naprawdę wkurzony.

Wkurzony nawet tego nie odzwierciedlał. Byłam wściekła.

- Ten drań! - Wysyczałam.

Głowa pękała mi z bólu, a moje usta były wyschnięte, i naprawdę byłam gotowa zrobić coś głupiego, jak na przykład rozbić jego ciężarówkę albo wymieniać



instalację elektryczną w jego radiu tak, aby grało tylko muzykę klasyczną.

Sięgnęłam do panelu, kiedy postać wyłoniła się zza drzwi.

Wyszedł bocznymi drzwiami, z kapturem na głowie, ale zajęło mi tylko chwilę zmierzenie go wzrokiem. Był prawie tak wielki jak Hunter, ale trochę szerszy, i jego krok był dłuższy. Poza tym, kaptur zakrywał resztę jego cech, więc nie mogłam go rozpoznać.

Zaciekawiona przyglądałam się jak spaceruje przez chwilę, ponieważ wciąż trzymał głowę nisko, a kiedy przeszedł na tył ciężarówki, zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na budynek.

Moje serce stanęło.

Mogło być ciemno i późno, i mogłam tracić zmysły z wściekłości, ale nie mogłabym zapomnieć tej twarzy.

Wystające kości policzkowe, głęboko osadzone oczy, i łagodnie kręcone blond włosy; krótszy niż je zapamiętałam, ale wciąż długie wokół jego twarzy.

Gdy się obrócił i oddalił od ciężarówki, weszłam na najwyższe obroty.

Gdy sięgnęłam po kawałek papieru z deski rozdzielczej i zaczęłam odrywać plastikową osłonę spod kierownicy, zdałam sobie sprawę, że ludzie nie doceniali mnie zbyt często. Przewody połączone były z przełącznikami i przyciskami oraz innymi rzeczami, co spowodowało gonitwę moich myśli, kiedy zaczęłam je rozdzielać. Gdy znalazłam te, których potrzebowałam, zerwałam ich ochronną obudowę i skręciłam je razem, przywracając do życia silnik ciężarówki. Kliknęłam przycisk odblokowujący, odwróciłam się i wyskoczyłam na zewnątrz, potykając się i prawie uderzając o beton.

W sekundę odzyskałam równowagę, moje baleriny uderzały o ziemię, kiedy

pedziłam na drugi koniec parkingu. Biegłam aż mój oddech stał się ciężki, i zatrzymałam się przy bramie

Osobnik, który opierał się o ogrodzenie, zerwał się na mój widok.

Czarna postać zniknęła za rogiem, a ja pobiegłam za nim jakby się paliło.

Starał się mnie zgubić, ale nie traciłam go z oczu, dopóki nie dotarłam do opuszczonego placu zabaw, gdzie stanęłam jak wryta.

- Co ... - łapałam oddech, chciałam się odwrócić i rozejrzeć.

Nie zdążyłam, ponieważ coś mocno uderzyło w mój tył. Zanim zapadłam w ciemność, dotarło do mnie nieustające dzwonienie metalu.

# Rozdział jedenasty

---

## **HUNTER**

---

Usiadłem na podwórzu, kluczyki kołysały się wokół mojego palca. Ochłonałem od czasu zostawienia Mallory w ciężarówce, co było ponad trzy godziny temu — zazwyczaj tyle trwało zanim się uspokajała.

Adair bawił się z dwiema dziewczynkami Rippera, a mężczyzna patrzył na nich z siedzenia obok mnie. Był potężnym facetem, większym niż ja, który mówił rzeczy wprost i miał długą, wklęsłą bliznę zniekształcającą jedną stronę jego twarzy, ale kiedy chodziło o jego dwie małe dziewczynki, stawał się najdelikatniejszą osobą na świecie. Stały się całym jego światem, odkąd zeszłej wiosny odeszła jego stara.

- Nie ma nic lepszego od bycia ojcem - powiedział Ripper, podając mi piwo z chłodziarki między nami. - Rozjaśnia twój świat i napędza stracha bardziej niż cokolwiek innego. - Zachichotał, jakby to było śmieszne, tylko dlatego, że prawie miałem atak serca, gdy Adair znalazł się na drabinkach, gdzie bawiły się starsze dzieci. Głównym prowodyrem, który go podpuszczał, był najstarszym chłopcem Rippera w wieku dziesięciu lat, diabeł wcielony, który trzymał Rippera zawsze w gotowości.

- Taak, jedyne w swoim rodzaju - warknąłem do swojego piwa. To było moje drugie, nie chciałem pić więcej, ponieważ byłem kierowcą. Zwykle rozbiłbym się w klubie, jak tylko dzieci i kobiety poszliby do domu, a prawdziwa impreza się zaczęła, ale nie chciałem, by Adair zostawał tu, gdy impreza stanie się dzika, ani Mallory.

Wolf przystanął za mną i sięgnął do chłodziarki żeby chwycić dla siebie piwo. Wziął spory łyk zanim usiadł przy Ripperze w krzesło ogrodowym, patrząc na wszystkie dzieciaki. Większość z nich była dzieciakami bikerów, inne były przyjaciół i mieszkańców.

- Pracowita noc, Prezesie? - Zapytałem, obserwując mężczyznę, który pociągał z butelki tyle piwa ile tylko mógł.

-Pozostawianie za długo w tym biurze doprowadza mnie do szału. -  
Westchnął Wolf. - Jestem głodny.

- Przyniosę ci coś, Prezesie. - Zachichotał Ripper, ściskając ramię Wolfa.

- Karz to zrobić jednej z kobiet - sprzeciwił się Wolf.

- Anna gotuje.

Wolf odwrócił się i przyglądał jak Anna radzi sobie z grillem, wymachując łopatką jak jakaś szalona kobieta.

- Och, do diabła. - Osunął się z powrotem na krzesło, kiedy śmiech Rippera przesuwał się w tamtym kierunku.

- Daj spokój, Prezesie. - Zaśmiałem się. - Nie jest taka zła.

Wolf odchrząknął i odwrócił się w stronę dzieci.

- Który jest twój?

- Adair! - Krzyknąłem, a kręcona blond głowa odwróciła się w moją stronę.

Adair wstał i podbiegł prosto do mnie, niemal wysyłając w powietrze moje ostatnie cenne piwo. Wczołgał się na moje kolana i usiadł, patrząc szeroko otwartymi oczami na chłodną butelkę.

- Niece. Nie możesz tego spróbować, inaczej twoja mama mnie zabije

Adair zamarł i nie byłem przygotowany na spojrzenie, które wypłynęło mu na twarz.

- Mamusia? - Powiedział, przypominając sobie nagle o jej nieobecności. Rozejrzał się po podwórku z taką paniką, że aż odstawiłem swoje piwo na trawę i złapałem go za oba ramiona.

- Hey, mały mężczyzno - powiedziałem, odwracając Adaira zanim ten mógłby spaść z moich kolan. - Mamusia tutaj jest. Ona...

- Zamknąłeś ją w ciężarówce? - Przerwał mi głos, a gdy popatrzyłem w górę, odnalazłem roześmianego Jaxa, patrzącego w dół na mnie.

- Co zrobiłeś? - Wolf zakrztusił się swoim piwem.

Westchnąłem.

- Dałem jej czas na ochłonięcie.

- Taak, to właśnie jest to, co ona robi. - Jax potrząsnął swoją głową, sięgając do chłodziarki.

- O czym ty mówisz?

- Oczy dziewczyny były całe czerwone i opuchnięte, więc jeśli nie płakała z wściekłości... - Jax uniósł butelkę do ust i uśmiechnął się. - Chociaż poprawiłem jej humor. Dałem jej swój numer.

- Kurwa. Płakała?

- Jak bóbr, przez dobre pół godziny z tego co mi wiadomo.

Wstałem z krzesła jakby się zaczął palić.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

*Płakała?*

*Dlaczego do diabła płakała?*

Adair uczepił się mojej szyi, kiedy obróciłem się w kierunku drzwi. Zdażyłem zrobić jeden krok zanim stanęły otworem, a Lamb wypełnił ich przestrzeń, z Pretty'm stojącym zaraz za nim, z dziewczyną zwiniętą w jego ramionach.

Byłem dwie sekundy od odepchnięcia jego i pijanej dziewczyny, która zemdliała w jego ramionach, kiedy zdałem sobie sprawę z tego kim ona była.

Mallory.

# Rozdział dwunasty

---

## **MALLORY**

---

Głosy kołysały się, jakbym była pod wodą, głośnie, ale zamazane, jak szum radiowy. Stałe uderzenie rozbrzmiewało w tle, jak rytmiczna linia piosenki, ale w sposobie w jaki czuło się moje ciało, ciężko i bezwładnie, nie było niczego muzycznego..

Jęknęłam, a ten dźwięk odbił się echem w mojej głowie. Kolejne ostre uderzenie, i tak po prostu, oprzytomniałam.

- *Mamusiu!* - Adair ryknął mi do uszu, jego blond loki sterczały na wszystkie strony. Jego piękne zielone oczy były szczelnie zamknięte, a łzy spływały po jego gorących, czerwonych policzkach, gdy ścisnął w piąstkach prześcieradło.

W chwili mojego przebudzenia, popatrzył w górę i zamilknął. Trwało to całe dwie sekundy, zanim wybuchł płaczem i zawinął swoje ramiona wokół mojej szyi, szarpiąc moją głowę. Pulsowała i skrzywiłam się, ale to nie powstrzymało mnie od owinięcia ramion wokół niego.

- Hey, kochanie - wyszeptałam, zaczesując jego niesforne loki, kręcąc nimi wokół mojego palca.

- Próbowałam go trzymać z daleka od ciebie, ale nie chciał cię opuścić. -  
Kobieta siedziała na krawędzi łóżka, ze szmatką w swoich dłoniach i bandaną zawiązaną na głowie, która podtrzymywała jej truskawkowo blond włosy. Opadały na jej ramiona jak prosty jedwab. Jej blada twarz i srebrne oczy były piękne. Wyglądała na nie więcej niż trzydzieści pięć lat, ale jej ją zdradzały. Oczy, które widziały już wiele.

- Gdzie ...?

- Jesteś w klubie. To pokój Huntera.

Powoli rozejrzałam się po prostym pokoju. Jedno duże podwójne łóżko, okno, szafa, dwie szafki nocne i lampa. Nie było tego wiele. Chociaż wątpiłam, żeby potrzebował wiele, poza własną śmiertelnością bronią, przechowywaną w tych dzinsach, aby robić paskudne rzeczy, do których wykorzystywał ten pokój.

Moja zaduma dobiegła końca, kiedy kobieta przemówiła jeszcze raz.

- Zostałaś znaleziona nieprzytomna na placu zabaw jakiegoś pół przecznicy stąd. Jedno z dzieci wracało do domu, i Pretty odprowadzał go z powrotem. Dostrzegli cię na ziemi. Przebadalam cię. Wygląda na to, że zemdliałaś z odwodnienia. Całkiem nieźle przywaliłaś w głowę.

- Na placu zabaw? - Wymruczałam, przeszukując swoje wspomnienia, podczas gdy ręką, dla ukojenia nerwów, bawiłam się krótkimi lokami Adaira. Ukrył swój nos w materiale, bez wątpienia wcierając smarki w prześcieradło na łóżku. Owijałam jego sprężyste loczki wokół swojego palca, po czym puszczałam je i przyglądałam się, jak zwijały się w kłębek jeszcze raz, zupełnie jak jego ojca. Ojciec ...

- Noble! - Wyskoczyłam z łóżka, otuliwszy ramiona wokół Adaira, żeby



powstrzymać go od upadku. Miałam zawroty głowy, z którymi walczyłam by pozostać w pionie, i przez które prawie przewróciłam się na łóżko.

Adair puścił się i cofnął, kiedy odepchnęłam go ode mnie, poruszając się powoli.

- Zaczekaj! - Powiedziała kobieta, ale nie chciałam jej słuchać. Ani nikogo innego.

Popędziłam do przodu, otwierając drzwi na oścież. Jego imię przemknęło przez moje usta, kiedy wyszłam na korytarz i pobiegłam w lewo, potem w prawo i znowu w lewo, gdzie korytarz gwałtownie skręcał i zawracał.

Moja stopa zaplątała się, kiedy kroki pojawiły się z znikąd, i upadłam z gwałtownym płaczem. Moja głowa pulsowała mocniej, nie wiedziałam czy z braku tlenu, czy z powodu mojego upadku. Próbowałam stanąć na nogi, ale im bardziej próbowałam się podnieść, tym bardziej czułam się zdezorientowana, nie mogąc odróżnić dołu od góry.

- Mallory! - Odezwał się głos, gdy wokół moich bicepsów pojawiły się ręce.

Walczyłam, ale ręce nie odpuszczały i obróciły mnie, przypierając mnie plecami do ściany. Silny zapach płynu po goleniu i piwa otoczył mnie, gdy Hunter górował nade mną, blokując mnie.

Uklęknął i przycisnął dłonie do moich policzków.

- Mallory, uspokój się. - Jego głos był kojący i głęboki.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała. Byłam ledwie świadoma, że wielkie, bezlitosne dłonie Huntera obejmowały moją głowę.

- Uspokój się - powtórzył.

Moje serce biło nierówno, a mój wydrażony świat zaczął się otwierać,

podobnie jak moje usta.

- Noble - powiedziałam. - Noble był tutaj.

Hunter zeszywniał. Czas zdawał się zwolnić, kiedy on lustrował moją twarz, próbując wykryć jakiekolwiek kłamstwo. Przez moment, myślałam, że mi uwierzył. Byłam w błędzie.

- Nie, nie było go. - Pokręcił głową. - Musiało ci się to przyśnić. Zemdlałaś. Byłaś...

- Wiem, gdzie byłam! - Sprzeczałam się. - Wiem również co się wydarzyło.

- Mallory... - warknął Hunter ostrzegawczo.

- Był tam. Zanim zostałam znokautowana, gdy byłam w ciężarówce, widziałam jak ją mijał. Miał na sobie tę czarną bluzę z kapturem i ruszyłam za nim w pościg. Wtedy zobaczyłam go na placu zabaw. Zaraz potem zostałam znokautowana. Co, tak a propo, boli jak diabli. Ale... - zatrzymałam się, patrząc na niego. - Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

Oczy Huntera były smutne, kiedy potrząsnął swoją głową.

- Przykro mi - wyszeptał, opuszczając głowę i przyciskając ją do mojej. Czułam ciepło jego skóry i ucisk jego czoła. Walczyłam by odwrócić swoją twarz, ale Hunter trzymał ją nieruchomo naprzeciw swojej twarzy.

- Nie! - Naskoczyłam na niego. - Nie! - Brutalnie zdałam sobie sprawę, że mój głos zmienił się w szloch, a łzy spływały mi po twarzy. Dlaczego mi nie uwierzył? - Widziałam go, Hunter. To był on. Nie mogłabym sobie tego wymyślić!

- Przykro mi, słodziutka - powiedział inny głos.

Oboje z Hunterem spojrzeliśmy w górę i zobaczyłam największego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam. Łagodny rosyjski akcent, głębokie

oczy w kolorze bursztynu i krótkie srebrzyste włosy sprawiły, że wyglądał na tak rozsądnego. Nawet jeśli patrzył na mnie z litością.

- Nie - wyszeptałam. - Widziałam go. Przysięgam!

- Mallory - wyszeptał Hunter. Mogłam zobaczyć ból w jego oczach, usłyszeć go w jego głosie, ale to było nic w stosunku do męki w jego następnych słowach. - Noble nie żyje.

- Ale...

- On nie wróci. - Ciemny cień przemknął przez twarz Hunta, tak jakby był torturowany przez ścigające go wspomnienia. - Martwi nie wracają.

To trzaśnięcie rzeczywistości, roztrzaskało mnie. Ból z przeszłości uderzył we mnie ponownie, ponieważ wiedziałem.

Wiedziałam, że Noble nie żył.

Wiedziałam, że Noble nie wróci.

Wiedziałam o tym, ale mimo wszystko, przez małą chwilę, ja ...

Mój głos się załamał, i poczułam jak nadzieja runęła wokół mnie.

- Myślałam... na prawdę myślałam, że to był on. - Łzy spływały po moich policzkach, kiedy Hunter wziął mnie w ramiona i podniósł zanim ruszył w dół korytarza.

- Wiem - wyszeptał, całując moją głowę. - Wiem.

# Rozdział trzynasty

---

## **HUNTER**

---

Zamknąłem za sobą drzwi, zostawiając Adaira i Mallory zwiniętych na moich łóżku. Potem, opierając się plecami o malowane drzewo, przebiegłem rękoma po twarzy. Moje ciało cierpiało z powodu wyczerpania, ale nie mogłem się zmusić do snu. Wszystko wyglądało jak przejażdżka kolejką górską od chwili, w której Lamb i Pretty weszli przez drzwi.

Przysięgam, że ten moment wstrząsnął mną równie mocno jak chwila w której wyjechałem z za tamtego zakrętu, usłyszałem ten gwałtowny skręt i zobaczyłem tę katastrofę i wybuch. A później ja...

Odepchnąłem wspomnienia daleko, odmawiając im pozwolenia na zadreżczanie mnie, ponieważ niemal zniszczyły wszystko, co kochałem trzy lata temu.

- Wszystko w porządku? - Kay popatrzyła na mnie i się uśmiechnęła. Kobieta była piękna ze swoimi truskawkowo blond włosami i szarymi oczami, była matką dla wszystkich chłopców w jej klubie. Prawdziwa żona prezydenta, zanim Roscoe, jej stary i nasz były prezydent umarł.

Wzruszyłem ramionami. To było najlepsze na co było mi stać.

Kay odsunęła się bok, by przepuścić mnie w korytarzu. Kiedy skinęła na mnie brodą, wiedziałem, że się nimi zajmie, ponieważ ja musiałem udać się do innej części klubu.

\* \* \*

Podbiegłem do drzwi z tabliczką „Biuro Prezydenta”, a one otworzyły się w następnej sekundzie.

Wolf stał z szeroko otwartymi drzwiami, a kiedy przeszedłem do małego pomieszczenia i przez drugie drzwi, zobaczyłem, że czekają tam już Jax, Lamb i Pretty. Długi, czarny szklany stół wyglądał na większy, tylko z połową braci siedzącą przy nim.

Wilk usiadł na czele stołu i usunął z niego czarny młotek aukcyjny, skoro spotkanie nie było sprawą Kościoła <sup>19</sup>. Usiadłem po jego prawej stronie, naprzeciwko Lamba, a obok Jaxa. Lamb wyglądał jak zawsze na wyluzowanego i niewzruszonego, pomimo upiornego spokoju promieniującego z jego ciała.

- Z twoją dziewczyną w porządku? - Zapytał.

Mój mózg przyczepił się do tytułu własności, ale nie miałem ochoty go poprawiać.

- Kay jest z nią.

Wszyscy lekko kiwnęli głową, mały ślad ulgi pojawił się na ich twarzach i wielki siniak na Pretty'm.

Widok Mallory w jego ramionach, uruchomił we mnie tyle alarmów, że

---

<sup>19</sup> Z tego co wyczytałam, to bikerzy nazywają Kościołem - po ang. Church - miejsce cotygodniowych spotkań, na których dyskutują o sprawach klubowych, niejednokrotnie odbywają się na tych spotkaniach głosowania, stąd też obecność młotka aukcyjnego :-p Dlaczego Kościół? Napisane było, że dlatego, że wszystko co się dzieje na spotkaniu jest poufne, zupełnie jak na spowiedzi.

spanikowałem. Ripper wziął Adaira z moich rąk w momencie, gdy zobaczył co się święci, i naładowany ruszyłem do przodu. Lamb powstrzymał mnie wystarczająco szybko, więc Pretty zabrał ją na górę i wezwał Kay, żeby ją sprawdziła. Kiedy jednak Pretty zabronił mi wejścia do mojego pokoju, poderwałem się i rzuciłem na niego. Potrzeba było Lamba, Jaxa, i Pretty'ego żeby wyciągnąć mnie z klubu, zanim dołączył do nich Wolf i zaczął na mnie wrzeszczeć dopóki się nie uspokoiłem. Pretty zbył uderzenie wzruszeniem ramion, mówiąc, że było to nieporozumienie. I z tego powodu, zapytałem osobiście, czy Pretty mógłby dołączyć do naszego małego spotkania. Zasłużył na to.

Po mojej odpowiedzi, Wolf przeszedł prosto do sedna sprawy.

- Adair nie jest twój. To chłopak Nobla.

Spojrzałem w dół na szklany stół, jakby moje oczy mogły wywiercić w nim otwór. Pomimo ciężaru kłamstwa zdjętego z moich ramion, wciąż czułem do siebie odrazę za skłamanie na samym początku.

- Taak.

- Nic dziwnego, że za cholere nie jest do ciebie podobny - powiedział Lamb, odchylając się w swoim krześle.

Warknąłem na niego, ale Lamb tylko wzruszył ramionami. Pewny siebie łajdak.

- Po co to ukrywać? - Zapytał Jax, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, co inni już podejrzewali.

- Mallory miała jeden warunek przed powrotem. Że powiem każdemu, że on jest mój. W innym wypadku, od razu ucieknie z dzieckiem, a nie chcę by Adair żył w ten sposób. Nie ma mowy żebym pozwolił mu dorastać uciekając przed swoją

rodziną.

- Kurwa, stary. - Jax popatrzał na mnie. - Jest jedną z tych kobiet?

- Nie, nie jest - Warknąłem. - Gdyby była jedną z tych kobiet, używałaby Adaira przeciwko mnie, by coś z tego mieć. Ucieczka niczego jej nie daje.

- Chyba, że nie jesteś jedynym, przed którym ucieka - przemówił Lamb.

Miałem podejrzenia co do tego, od momentu, w który zacząłem ją tropić od stanu do stanu, a potwierdziłem to, kiedy ją znalazłem, a ona rozpaczliwie odmawiała powrotu.

- Nie - zgodziłem się. - Nie jestem.

- Więc kto to jest? - Zapytał Jax.

- Nie wiem. - Wzruszyłem ramionami. - Dlatego chciałbym przegłądać taśmę z monitoringu. Ktoś odpalił z kabla moją ciężarówkę.

- Bracie. - Zakrztusił się Pretty. - To nie był żaden facet. - Wyciągnął pilot i uruchomił płasko ekranowy telewizor na ścianie. Parking zamigotał na ekranie. To było przy niezgrabnym kącie, ale mogłeś zobaczyć wyraźnie Mallory na przednim siedzeniu, kiedy oddalałem się po uprzednim zablokowaniu zamków w ciężarówce.

Pretty wcisnął przycisk przewijania i prędkość odtwarzania wzrosła, obserwowaliśmy Mallory jak wściekała się przez minutę, co prawdopodobnie w rzeczywistości trwało dziesięć minut, po czym ucichła, objęła rękoma kolana, a jej ramiona zaczęły drżeć. Zajęło mi chwilę uświadomienie sobie, że wcale nie była na tym nagraniu cicho, tylko płakała, a to było jak uderzenie pięścią w mój brzuch. Wszyscy w pokoju byli cicho, i Pretty nie przyspieszył wideo do czasu, gdy przestała.

Minutę lub coś w tym stylu później, pojawił się przy jej drzwiach Jax, ale był tam tylko przez kilka minut, zanim zasunęła szybę i zamachała do niego.

Odwrociłem się, by spojrzeć na mężczyznę rozsiadającego się na swoim miejscu. Po prostu wzruszył ramionami z cichym uśmiechem. Potrząsnąłem swoją głową i kontynuowałem oglądanie nagrania.

Mallory wyglądała na bardziej niż wkurzoną, kiedy siedziała z rękoma skrzyżowanymi na piersi, jej twarz wyrażała ogromny gniew, gdy gapiała się na ludzi wchodzących i wychodzących z klubu, niezwracających na nią uwagi. Ale jak ludzie poszli dalej, jeden w końcu wyszedł i zwrócił na siebie jej uwagę.

Wyszedł bocznymi drzwiami, nie frontowymi, z czarnym kapturem założonym na głowie, kiedy kroczył przez parking. Mallory obserwowała go, ale on jej nie widział, nawet kiedy przechodził obok ciężarówki. Popatrzał w górę i z powrotem na drzwi, kamera niezdolna była do złapania jego twarzy pod tym kątem, ale Mallory nagle się ruszyła.

Natychmiast sięgnęła po coś w dół, a po chwili ciężarówka zaczęła wibrować, podczas gdy Mallory podniosła się w górę z uśmiechem przemykającym przez jej twarz, otworzyła kopniakiem drzwi i wyszła ruszając w pogoń za mężczyzną w czerni.

Nagranie leciało dalej i po chwili zobaczyłem Pretty'ego wychodzącego z jednym z dzieciaków. Jedynie minutę później, wrócił z Mallory w ramionach, krzycząc, gdy Lamb wypadł przez drzwi.

Pretty wyłączył nagranie. Wszyscy wiedzieliśmy co wydarzyło się potem.

Usiadłem i wpatrywałem się w czarny ekran, który powiedział mi tyle co nic. Masa ludzi pojawiała się na takich imprezach, i Mint, który pilnował bramy



powiedział tylko, że przypomina sobie jak uciekała i poszedł pogadać z Lambem. To Lamb był tym, który to zignorował i powiedział, że to pewnie jedna z miejscowych, ponieważ nigdy nie widział Mallory, więc jej nie rozpoznał.

Jakby wyczuwając o czym myślę, Lamb popatrzył na mnie w poprzek stołu.

- Przepraszam cię, bracie.

Machnąłem na niego.

- Po pierwsze nie powinienem zostawiać jej w ciężarówce. Powinienem ją zmusić do wejścia.

- Więc, czym to nazwiemy? - Zapytał Pretty, wyglądając na zaniepokojonego, gdy zwrócił się do naszego prezydenta, który był cichy wszystko przez całe nagranie, przyjmując i wchłaniając informację.

Odwrócił się by na mnie spojrzeć, pozostawiając mi nazwanie tego.

- Niczym - powiedziałem. - Duchy nie istnieją.

I to było to. Mężczyzna w bluzie z kapturem był prawdopodobnie balowiczem biorącym udział w imprezie, a Mallory pozostawała zamknięta w ciężarówce wystarczająco długo, by się odwodnić. Źle oceniła sytuację i uderzyła głową o drabinki, gdy zasłabła.

Gdy wstałem ze swojego krzesła, moi bracia wstali razem ze mną. Wtedy obróciłem się i wyszedłem, będąc z powrotem w drodze do pokoju, gdzie czekała moja kobieta. Tylko jedna rzecz mnie zastanawiała. Jedna rzecz, z którą musiałem się zmierzyć.

# Rozdział czternasty

---

## **MALLORY**

---

Hunter przyszedł po nas po swoim zniknięciu, i teraz w ciszy jedziemy z powrotem do domu. Musieliśmy pożyczyć samochód od jednego z klubowych braci, ponieważ pokiereszowałam ten Huntera.

Nawet siedząc obok niego w wielkim sedanie, nie mogłam się zmusić do przeprosin. Byłam zbyt zmęczona, by wymyślić jakąkolwiek złożoną odpowiedź, mój umysł był trochę zdrtwiałą i zamazany, ze śladami bólu głowy. Byłam nieprzytomna przez godzinę, albo coś koło tego, po tym jak znokautowałam sama siebie uderzając o drabinki w parku, i po wszystkich wydarzeniach tego dnia, zastała nas późna noc, kiedy dotarliśmy do pięknego domu Huntera.

Wjechaliśmy na podjazd do domu, a kiedy wyszłam na zewnątrz i chciałam pójść, zabrać śpiącego Adaira z jego fotelika, Hunter dotknął mojego ramienia. Położył na mojej dłoni klucze i ruszył na tył samochodu, otworzyć drzwi i wypiąć Adaira. Podniósł go z łatwością w porównaniu do wszystkich lat mojego ogromnego wysiłku, a jeśli byłabym trochę bardziej żywa, prawdopodobnie byłabym o to zazdrosna.

Wskazał na mnie bym się ruszyła, więc weszłam po schodach do domu i otworzyłam drzwi, odchylając je szeroko, by mógł przez nie przejść.

Zmierzał do schodów, a kiedy miałam już ruszyć za nim, zatrzymał się i spuścił na mnie wzrok.

- Zaczekaj tutaj. - Wszedł po schodach na górę z okrągłą twarzą Adaira rozbitą o jego ramię i szyję, i zniknął w naszej sypialni.

Mój mózg i całe ciało jęknęły w proteście, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co tak na prawdę miał na myśli Hunter.

Musimy porozmawiać.

Westchnęłam wiedząc, że nie ma mowy żebym się z tego wymigała, mogłam co najwyżej odłożyć to na minimum trzy dni snu. Więc, zrobiłam dwie filiżanki kawy i usiadłam przy barze śniadaniowym.

Gdy Hunter zszedł jakąś minutę później, mój mózg funkcjonował trochę lepiej, dzięki kofeinie.

Wyglądał na umęczonego, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jego włosy były w chaosie, jego oczy zmęczone, a jego koszulka była wygnieciona i odrobinę zaśliniona na jego ramieniu.

Sięgnął za mnie i złapał drugą filiżankę, po czym ruszył w kierunku siedzeń na tyłach domu. Poszłam za nim, a gdy otworzył tylne drzwi, wyszedł na zewnątrz zamaszystym krokiem.

Letnie powietrze było wilgotne, ale ciepłe, mimo, że był środek nocy, jeśli chodzi o Huntera, to usadowił się na drewnianej ławce. Podczas dwóch tygodni mojego mieszkania z nim, widział go siedzącego na tej ławce więcej razy, niż mogłabym zliczyć. Gdybym kiedykolwiek musiała go znaleźć po coś, chociaż

często powstrzymywałam się przed tym, chyba, że nie było innego wyjścia, to znalazłabym go tutaj.

- Usiądź - powiedział Hunter, trzymając spojrzenie utkwione gdzieś w podwórze.

- Myślę, że postoję.

- Siadaj.

Nie. Nie wymigam się z tego.

Ostrożnie kroczyłam wokół niego, aż usiadłam po drugiej stronie ławki. Jego ciało było tak duże i masywne, że zajmował dwie trzecie jej powierzchni, co pozostawiało mi maleńki skrawek, aby wcisnąć tam mój okrągły tyłek i utrzymać między nami jak największy dystans. Niewielka długość ławki nie pomagała za wiele.

Uniosłam swoją kawę do ust, para unosiła się nad moją twarzą, sprawiając wrażenie zasłony, za którą mogłabym się skryć przed tematem, na który chciał dyskutować Hunter. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że nie chciałam tego słuchać.

Właśnie miałem wypić łyk, gdy Hunter w końcu przemówił.

- Dlaczego płakałaś?

- Co? - Zakrztusiłam się, prawie wypluwając swoją kawę.

- W samochodzie, na parkingu.

- Skąd ty...

- Kamery bezpieczeństwa.

- Och. - Spojrzałam w kubek ciemnej, spalonej cieczy, obserwując, jak światło domu migotało na jej falującej powierzchni. Przechylałam kubek z boku

na bok, przyglądając się, jak ciecz wirowała i rozmywała się na ściankach białej porcelany.

Gdy obejrzałam się w górę, odnalazłam Huntera, który nie spuszczał ze mnie swojego wzroku. Jego zielone oczy były intensywne, tylne światło z domu padało pod kątem prostym, sprawiając wrażenie jakby się skrzyło.

Jego brwi złączyły się, jakby dziwiły go moje czyny.

- Dlaczego? - Dlaczego chciał to wiedzieć? Sądząc po jego minie, mogłam zobaczyć, że to nie jest zwykła ciekawość.

- Po prostu mi powiedz.

- A jeśli powiem, że nie chcę o tym rozmawiać?

- I tak mi powiedz.

Jego wytrwałość czyniła mnie ciekawą. Po sposobie w jaki mnie traktował, poza chłodnymi momentami, nie robił nic poza traktowaniem mnie jako dodatek do swojego bratanka. Jak osobę, którą musiał tolerować i wykorzystywał każdą okazję do robienia jej na złość.

- Coś za coś - powiedziałam. - Powiedz mi dlaczego chcesz to wiedzieć, a ja powiem ci dlaczego płakałam.

Hunter patrzył na mnie z biernym wyrazem twarzy, ale mogłam dostrzec myśli w jego oczach.

- Ponieważ jesteś suką.

*Że co?*

- Co proszę? - Wykrztusiłam z siebie.

Oczy Huntera pociemniały, kiedy mierzył mnie wzrokiem, wykrzywając usta z niesmakiem.

- Jesteś suką, która ukryła syna mojego brata przede mną... przed jego rodziną. Suka, która uciekła przed wszystkimi ludźmi, którym na niej zależało i nie oglądnęła się za siebie. Suka, która ukradła mojego bratanka i ciągała go po całym kraju, od jednej zasranej dziury do drugiej. Suka, która jest nieczuła, bezbarwna i samolubna. - Zacisnął mocniej ręce na swoich kolanach, podczas gdy ja siedziałam i miałam ochotę przywalić mu w głowę.

Nie miałam na to żadnej odpowiedzi. Absolutnie żadnej. Jednakże, udało mi się znaleźć jakąś po jego kilku następnym słowach.

- Suka, która nie czuje żadnego gówna do mojego brata. Nigdy nie czuła.

- Kochałam Nobla! - Wykrzyczałam, wstając gwałtownie i zrzucając swoją kawę na trawę. - To mogła być tylko jedno nocna przygoda dla Nobla, ale nie powstrzymało mnie to od kochania go. Kochałam go wtedy, i Kocham go teraz! Zabrałam stąd swojego syna, ponieważ to była najlepsza rzecz dla niego, by chronić to co Noble i ja stworzyliśmy! Naszego drogiego syna. Nasze dziecko. Naszego pięknego, malutkiego chłopca! Zrobiłam to, by go chronić! - Tej furii i zranienia wewnątrz mnie nie dało się kontrolować. - Nie masz prawo mówić mi kogo kochałam, a kogo nie! **Nie. Masz. Do. Tego. Prawa.**

Hunter skoczył na równe nogi, górując nad mną.

- Więc dlaczego uciekłaś?

Zamarłam. Słowa uwięzły w mojej piersi, nie zdolne do wyjścia. Walczyłam by je uwolnić, ale ból w mojej piersi zaczął palić. Nie chciałam mu powiedzieć.

- **Dlaczego. Uciekłaś?** - Wykrzyczał Hunter.

- Ponieważ to była moja wina! - Zapłakałam, słowa wyrwały się z mojej piersi. - Jestem powodem, przez który zmarł Noble!

- Co? - Odetchnął Hunter. Jego całe ciało zeszywniało, jego ręce zacisnęły się w pięści, kiedy jego spojrzenie ruszyło na mnie.

Nie mogłam się zmusić żeby odwzajemnić spojrzenie.

- Zraniłam go tamtego dnia - powiedziałam, mój głos zabrzmiał ciszej niż przypuszczałam. - Tego dnia, gdy zjawiłam się na parkingu klubu, gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, gdy domyślił się, że złapałam go w pułapkę, jak jedna z tych kobiet... - Pokręciłam głową. - Zdradziłam jego zaufanie. Zdradziłam jego. Złamałam sobie serce tego dnia... i złamałam jego. To była moja wina, że wsiadł na ten głupi motor, że nie zatrzymał się w budynku klubu na cały dzień, tak jak planował to zrobić. To była moja wina, że miał ten wypadek... Moja wina, że zmarł.

Nikomu nigdy o tym nie powiedziałam, bo nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Nie sprawiłoby, że moje grzechy stałyby się bardziej wybaczone... Nie sprawiłoby, że moje serce stałoby się mniej rozbite.

- Mallory - wyszeptał Hunter, wkraczając w moją przestrzeń. Mogłam usłyszeć jak sucha trawa chrupała pod jego stopami, kiedy jego zapach okrywał mnie. Potem ujął moją brodę swoją dużą, stwardniałą ręką i uniósł ją do czasu, gdy nie miałam innego wyboru, jak popatrzeć na jego twarz.

Mój oddech ugrzązł w gardle na jego ekspresję. Tak dużo męki i bólu wypisane było na jego twardych rysach. Sznury mięśni wybrzuszyły się na jego szyi, a ucisk jego warg przypominał walkę, by powstrzymać ból przed wypłynięciem. Nie tylko jego własny ból, ale również odbicie mojego bólu. Potem wszystko zniknęło, pozostawiając za sobą smutnego, załamane go mężczyznę.

- To nie była twoja wina, kochanie. Nigdy nie była.

- Umarł nienawidząc mnie, Hunter. Umarł wściekły na świat z powodu tego co zrobiłam. Wsiadł na ten motor, by uciec ode mnie. - Potrząsnęłam swoją głową.  
- To moja wina.

Bardzo chciałabym móc sobie przebaczyć, ale nie mogłam. Nie teraz. Nie kiedykolwiek.

- Nie, nie zrobił tego, Mallory - wyszeptał Hunter, ścierając palcami łzy spływające mi po policzkach.

- Nie możesz być tego taki pewien. - Potrząsnęłam swoją głową na niego.

- Jestem - powiedział Hunter, Jego głos był pełen przekonania, którego nie mógł mieć. Przybliżył swoją twarz do mojej. - Jestem, i to nie była twoja wina. Słyszysz mnie? Nie. Twoja. Wina.

Wciąż potrząsając swoją głową, zrobiłam krok do tyłu, ale Hunter podążył za mną, nie puszczając mojej twarzy i utrzymując na mnie swoje spojrzenie.

- Mallory - warknął Hunter, i przestałam próbować się ruszyć. - Chodź tutaj - szepnął. Przeniósł swoją rękę na tył mojej głowy, przytrzymując ją, jakby to była najbardziej delikatna rzecz na świecie, a potem wciągnął mnie w ramiona i trzymał mocno.

Byłam przy nim sztywna do czasu, gdy jego wargi znalazły się przy moim uchu.

- To nie twoja wina.

- Gdybym mu nie powiedziała... Gdybym po prostu odeszła, albo...

- Nie, Mallory - wyszeptał Hunter. - Noble nie pozwoliłby ci odejść. Kochałby Adaira, ubóstwiałby go, ubóstwiałby ciebie. Zaufaj mi, gdy ci to mówię... - Uścisnął mnie, jego twarz schowała się w mojej szyi - ... to nie jest twoja wina.



Przez chwilę, miałam wrażenie, że mój świat się zatrzymał; jakby czekał na mnie, żeby echo tych słów dotarło do moich najmroczniejszych części.

*To nie twoja wina.*

I wtedy się rozplakałam. Zapłakałam całą sobą, becząc i szlochając i drżąc z taką siłą, że ściany, które utrzymywały ból wewnątrz mnie i powstrzymywały poczucie winy od ucieczki, upewniając się, że na zawsze zapamiętam to co zrobiłam, zaczęły runąć.

Moje łzy zmieniły się w szloch, a moje serce wylało się na koszulę Huntera. Prawdopodobnie usmarkałam ją całą, ale przypuszczałam, że miał na sobie jedną z wielu ciemnych koszulek ze swojej kolekcji, więc nie przejmowałam się tym za bardzo.

\* \* \*

Nie zostałam uleczona.

Gdy obudziłam się następnego ranka, moje poczucie winy wciąż tam było, ból wciąż tkwił wewnątrz mnie. Nie byłam gotowa pozwolić mu odejść, i prawdopodobnie nigdy nie będę. Ale w jakiś sposób, mimo wszystko, czułam się trochę lżejsza. Cofnęłam się do wczorajszych wydarzeń, do błędu który popełniłam, myśląc, że widziałam Nobla, nie całkiem tracąc w to nadzieję.

Moje inne refleksje na temat ostatniej nocy składały się głównie z zażenowania i wstydu, a także trochę ze wściekłości na „sukowate przemówienie” Huntera. Była tam również odrobina czegoś innego.

Hunter stracił wszystkie etykiety, które mu nadałam na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni. Miałam mały wgląd do jego wnętrza wczorajszej nocy, i zobaczyłem jego własną winę, którą trzymał pod kluczem w głębi swojego serca,

wraz z całym bólem, który się z tym wiązał. Było tam coś więcej, dużo głębiej niż zadrapania na powierzchni, które zobaczyłam. Coś dużo bardziej bolesnego.

Tą „sukowatą przemowę” mogłam zrozumieć. To był jego sposób na poradzenie sobie z próbą zrozumienia moich działań. Nie żebym mu to wybaczyła. Nee, to uczucie wkurzenia, które mnie otaczało, było dedykowane jemu, i w pełni je wykorzystam do ignorowania go, co wiem, że zdenerwuje go bardziej niż jakakolwiek rozmowa, którą mogłabym z nim przeprowadzić.

To był tylko ułamek wszystkich myśli powiązanych z Hunterem, który obejmował, nie wiem, czterdzieści dziewięć i pół procent mojego mózgu. A z Adairem zajmującym drugie pięćdziesiąt procent, pozostawiało mi tylko pół procenta żeby pomyśleć o sobie.

Ale wykorzystywałam je do myślenia o reszcie świata.

Pieniądze. Albo raczej ich brak.

Moje ubranie były znoszone; moja najlepsza para dżinsów rozdarła się wczoraj w kroczu, gdy podnosiłam coś z podłogi, co sprawiło, że prysłam z kuchni. Hunter popatrzył na mnie, gdy z Adairem na kolanach oglądali jakiś program motoryzacyjny w telewizji, jego spojrzenie zbyt długo pozostało utkwione w moją koszulkę, która była troszkę za mała, i gdy unosiłam ramiona do góry, odsłaniała również trochę za dużo.

Przy każdej okazji przypominał mi o tym, że potrzebowałam jakiś nowych ubrań, gdy przypadkowo ocierał się o mnie, przechodząc obok, a jego palce wpijały się w moją skórę przez rozdarcia w moich dżinsach. Albo przez sposób w jaki jego oczy wpatrywałyby się w pas moich luźnych spodenek od pizamy, jakby mógł rozwinąć w sobie dar telekinezy, przez wpatrywanie się w nie tak długo, aż w

końcu będą mogły spaść, albo będzie mógł przez nie zobaczyć więcej niż powinien.

Przyznaję, że miałam tą piżamę już od jakiegoś czasu, ale pieniądze które miałam zaoszczędzone, kiedy wyjeżdżałam, szybko przepadły, kiedy musiałam kupić wszystkie niezbędne rzeczy po urodzeniu się Adaira. Kupowałam sobie wszystko co mogłam w sklepach z używaną odzieżą. Nie potrzebowałam luksusów tak długo, jak miałam przy sobie Adaira.

Posiadanie zboczeńca patrzącego na ciebie co dwie sekundy było bardzo denerwujące. Nie byłam pewna, co się stało, ale nasza próba ukrycia atrakcyjności, którą dzieliliśmy, wyszła przez okno dla Huntera. Coś się zmieniło dla niego, i z jakiegoś powodu dawał głośno i jasno do zrozumienia, że mnie pragnął.

Nie żebym ja go pragnęła. Niee. Byłam bardziej niż szczęśliwa zostając po swojej stronie, gdzie utrzymywałam granicę między sobą, a wujkiem mojego syna. Tylko tym był. Tym i obiektem moich fantazji, którą dzieliłam z odpinaną końcówką prysznic w jego łazience. Ale to wciąż było po bezpiecznej stronie linii, dopóki nic takiego jak incydent z lukrem się nie powtórzy.

Usiadłam ze swoim kompletem krawieckim przy barze śniadaniowym, moje rozdarte džinsy rozłożyłam na białej, marmurowej powierzchni. Próbowałam przewlec nić przez ucho igły po raz nie wiem który, gdy gorący przyływ ciepła spłonął na moim biodrze.

Podskoczyłam na co najmniej sześć stóp w powietrze, po czym odwróciłam się przodem do Huntera, który patrzył na mnie z tym ponurym rozbawieniem w swoich oczach. Przysięgam, że robił to specjalnie, by zobaczyć jak podskakuję.

- Wyglądasz jakbyś miała mały problem - wymruczał obok mojego ucha, a

wibracje przeszły wprost do mojego centrum.

- W takim razie powinieneś zostawić mnie w spokoju - wysyczałam, próbując i nie potrafiąc po raz kolejny nawlec nici. - Na litość boską! - Rzuciłam igłę i nić na ladę, a gdyby wzrok mógł zabijać, ta igła byłaby pierwsza na mojej liście.

Hunter zachichotał, a gdybym nie była tak wkurzona, upajałabym się tym uczuciem jego trzęsącej się klatki piersiowej przy moim kręgosłupie.

Zrobiłam dobrą robotę, żeby nie używać swojego nosa, dopóki Hunter nie owinał mnie całym swoim ciałem. Wtedy sapnęłam, kiedy jego dżinsy i wiece co, przycisnęły się do mojego tyłka.

- Proszę bardzo.

Rozproszona przez czucie jego ciała, nie zauważyłam, że Hunter nawleknął nić przez maleńkie ucho igły z prędkością specjalisty i właśnie mi ją zwracał.

- Jak ty to...

- Wiesz co mówią o dużych dłoniach. - Hunter puścił oko i cofnął się, a moje ciało zaprotestowało z powodu braku jego ciepła. Mój mózg zdawał się przepalić.

Hunter obrócił się i wrócił z powrotem do Adaira, który nie mógł oderwać wzroku od Harleyów ryczących w poprzek ekranu.

Odwróciłam się z powrotem, by spuścić wzrok na igłę z gniewem w oczach.

- Zdrajca.

Potem przesunęłam się, żeby zszyć rozdarcie, kiedy nagle igła zsunęła się po nici i spadła na marmurowy blat.

Wpatrywałam się w dół na to, co wydawało się najgorszym momentem w

moim życiu.

- Poddaję się! - Warknęłam, zmiatając igłę z powierzchni i słuchając jak zadzwoniła, kiedy poleciała do zlewu.

Spojrzałam w dół na odpływ i uświadomiłam sobie, że to moja jedyna igła; czułam jak cały gniew spłynął razem z nią po rurze, pozostawiając mnie zmęczoną i wyczerpaną.

Opadłam na marmurową powierzchnię i poczułam, że płacę.

- Moje życie jest zbyt stresujące - zajęczałam w swoje dłonie.

Mogłam poczuć jego wzrok po drugiej stronie pokoju.

*Nie patrz! Nie patrz!* Mój mózg wołał, ale i tak spojrzałam.

Hunter miał swoje ramię przerzucone przez oparcie krzesła, jego twarz była w pełni skupiona na mnie i uśmiechał się z wyższością.

Odpłaciłam mu tym samym.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, to nie igła byłaby pierwsza na mojej liście.

To byłby Hunter.

# Rozdział piętnasty

---

## **HUNTER**

---

- Dałem ci pieniądze - powtórzyłem po raz chyba tysięczny.

- Nie potrzebuję ich. - Określiła się na kuchennym stołku, spoglądając na drugą parę dżinsów, które się rozdarły. To były już drugie w tym tygodniu.

- Wyjdź i kup jakieś ubrania.

- Mam ubrania.

- To - warknąłem, wskazując na stos materiału na blacie kuchennym, który ledwie się trzymał na szwach - nie są ubrania. To są szmaty. Idź kupić nowe.

- Nie, wcale nie są szmatami! - Przyciągnęła skrawki materiału blisko swojej piersi. - To są moje ubrania!

- Tak jak mówiłem, to nie są ubrania. - Sięgnąłem by je od niej odebrać, ale zdażyła szybko wstać z krzesła. Moja ręka pozostała w powietrzu, podczas gdy moje spojrzenie dotknęło jej twarzy. - Ostrzegam cię, Mallory.

- Ostrzegasz mnie? - Zakpiła. - Nie jestem jakimś nadasanym dzieckiem.

- A zachowujesz się jak jedno - odbiłem piłeczkę, tropiąc ją naokoło baru

śniadaniowego, aż stanąłem naprzeciw niej, kiedy wzięła kroczek wycofując się w kierunku schodów. - Mam dość tego gówna. Kup sobie jakieś nowe ubrania.

Przez ostatnie cztery tygodnie widziałem, jak nosiła te maleńkie ubrania, i początkowo nie zwracałem uwagi na sposób w jaki jej dżinsy opinały jej tyłek, albo jak jej koszulki ukazywały zbyt wiele, albo jak jej sutki prawie zerkały ze szczytu jej staników. Ale po zobaczeniu, jak trzecia para dżinsów rozdzierała się, a miała ich pięć, miałem dość.

- Idź sobie kupić nowe ubrania, zanim zabiorę ci te co masz i spalę je wszystkie.

- Nie odważyłbyś się! - Zacieśniła chwyt na swoich dżinsami, kiedy popatrzyła na piętro, gdzie była jej sypialnia i ta maleńka walizka, której wciąż nie rozpakowała, a która leżała pod jej łóżkiem.

- Och, odważyłbym. - Zrobiłem krok w jej stronę, a ona zrobiła jeden w tył. - Chcesz chodzić dookoła nago?

- To nie tak, że jest tam co zobaczyć.

Zatrzymałem się i pozwoliłem mojemu spojrzeniu prześliznąć się w dół jej ciała, upewniając się, że to poczuła.

Gdy zadrżała, wiedziałem, że osiągnąłem swój cel.

- Nie patrz na mnie w ten sposób! - Wybuchła, prostując plecy. - Nie kupię nowego ubrania, i koniec. Jeśli tak bardzo chcesz wydać swoje pieniądze, Adair potrzebuje nowych butów, i czapki na słońce, i...

Złapałem jej ramiona i szarpnąłem ją do przodu, przyciągając do siebie.

- Przestań.

- Przestań co? - Odparowała, jej krzywizny wspaniale wpasowały się w moje.

Wierciła się przy mnie, próbując uciec, a ja zawarczałem. Zatrzymała się, patrząc w górę i w dół, i każde inne miejsce, ale nie w moje oczy.

- Przestań rozpieszczać Adaira i wydawać na niego swoje pieniądze, zamiast kupić rzeczy, których potrzebujesz. - Zjechałem dłońmi w dół jej talii, rozszerzając moje palce nad jej biodrami. Nie przegapiłem różowego rumieńca wypływającego na jej policzki.

Pocierając kciukami jej brzuch, poczułem miękkie grzbiety jej rozstępów. Moje spojrzenie zawędrowało w dół do nich, i zobaczyłem jak nikłe, małe blizny oszpecały jej nieskazitelną skórę.

Kiedy jej napięte mięśnie brzucha wzdrygnęły się pod moim dotykiem, pozwoliłem swoim dłonią zawędrować dalej na południe.

- Hunter - Mallory odetchnęła. - Pozwól mi odejść.

- Co zamierzasz zrobić, jeśli tego nie zrobię?

- Ja uch...

Wsunąłem palce pod wszywany pasek jej spodni i opuściłem trochę ich krawędź, a ona zasapała, po czym nastąpił słodki mały jęk. Prawie straciłem tam głowę.

Moja wizja stała się tak zamglony, że musiałem walczyć z potrzebą, by nie zmiażdżyć swoich warg na jej ustach, ale to nie był odpowiedni czas. Jeszcze nie.

Zahaczyłem palcami o szlufki i pociągnąłem. Guzik nawet nie pstryknął, ale zrobił się odstęp pomiędzy jej pasem a dzinsami, w który łatwo mógłby wpasować się...

Zatrzymałem się.

Mallory zobaczyła co robiłem i cofnęła się, żeby odciągnąć moje palce od jej



dżinsów.

- Co ty...

- Mallory. - Spojrzałem w górę na jej twarz, wiedząc jak wkurzona była, ale się tym nie przejmowałem. - Jak długo masz te dżinsy?

Sądząc po wyrazie jej twarzy, jej gniew wzrósł jeszcze bardziej.

- Jakie to ma znaczenie?

- Czy to są te same dżinsy, które nosiłaś będąc w ciąży z Adairem?

Jej spojrzenie przeskoczyło do moich oczu, nie odwróciła wzroku.

- Nie - skłamała. Duży błąd.

- Masz te same ubrania od ponad **czterech lat!** - Wrzeszczałem, uwalniając swój gniew.

- Mówiłam, że nie!

- Skłamałaś! - Za każdym cholernym razem, gdy kłamała, patrzyła prosto na mnie — błąd początkującego kłamcy.

- No i co z tego? Lubię moje ciuchy.

- Ty nie lubisz swoich ciuchów. Ty je ratujesz. I zgadnij co? Nie musisz.

- Nie, lubię je. - Rzuciła ukradkowe spojrzenie w dół na dżinsy, które trzymała kurczowo w swoich ramionach, i mogłem zobaczyć jak odrobinę zmarszczyła swoje brwi. Nie lubiła ich. Ani trochę.

- Wystarczy - warknąłem, wyrzucając ramiona w powietrze. Jeśli chce być taka uparta, niech jej będzie. Nie mogłem dalej radzić sobie z tym gównem, nawet jeśli bym chciał.

Obróciłem się i byłem już w połowie drogi do tylnych drzwi, gdzie mogłem zobaczyć, jak Adair jeździ na niewielkim rowerze trójkołowym, który zamówiłem

dla niego, na który Mallory oczywiście się skarżyła, gdy poczułem nagle szarpnięcie na swojej koszulce.

- Nie odwracaj się ode mnie!

*Pieprzyć to.*

Odwróciłem się, opuściłem ramię do jej talii i stanąłem. Zapiszczała ostro, kiedy zawinałem swoje ramiona wokół jej kolan.

- Dalej się tak wierć, a spadniesz.

Mallory zapiszczała w proteście, ale już zmierzałem do schodów.

- Postaw mnie na podłogę! - Wysyczała.

- Nie.

- Nie możesz zostawić Adaira na zewnątrz!

- Anna i Kay są tam; nic mu nie będzie. - W zasadzie, Anna i Kay zakochały się w Adairze tak bardzo, że zawsze kręciły się w pobliżu oferując mi wiele wolnego czasu. Nie wspomnę o tym, że zmonopolizowały większość czasu Mallory, kiedy tu były. Przeklęte kobiety z klubu.

Mallory walczyła, a ja rozluźniłem swój chwyt. Przechyliła się do przodu w dół moich pleców, a kiedy byłem już w połowie schodów, zaczęła wyrzucać z siebie przekleństwa. Zacieśniłem swój chwyt jeszcze raz, trzymając ją mocno na swoim ramieniu.

- Przestań się wiercić.

- Ty draniu!

Potrząsałem swoją głową. Co się stało z uległością?

Pomaszerowałem w stronę jej pokoju, otworzyłem drzwi, i zanim mogła wykrzyknąć jeszcze jakieś nieprzyzwoitości, rzuciłem ją na łóżko. Odbiła się na

nim i wylądowała na rękach i kolanach, akurat kiedy stanąłem nad nim.

Spojrzała na mnie i zamarła. Te ostre brązowe oczy zaokrągliły się, gdy spojrzała między mnie, a łóżko. Mądra dziewczyna.

Jej całe ciało drżało, ale nie mogłem powiedzieć czy było to ze strachu czy z oczekiwania. Kiedy jednak jej język wypadł jak strzała i zwilżył jej dolną wargę, uśmiechnąłem się z wyższością. Walczyła z tym, gdy przesuwiała się w górę, dopóki jej plecy nie uderzyły w zagłówek.

- Ja ... uch ... Powinieneś ... - Popatrzała na drzwi ponad moim ramieniem, prawdopodobnie kalkulowała czas, ile zabrałaby jej ucieczka, gdyby zdołała mnie wyminąć, ale doszła do tego samego wniosku, co ja.

Przełknęła.

- Powiniennem co? - Warknąłem, klękając na krawędzi łóżka.

Wyglądała na taką małą, kuląc się na łóżku, kiedy zmusiłem ją do odwrócenia wzroku. To tutaj ukrywała się uległa.

Zanurkowała, i wydawała się chrzanić wszystkie kalkulacja, kiedy zeskakiwała z krawędzi łóżka.

Rzuciłem się na jej kostki, moje palce pochłonęły jej maleńkie stawy; pociągnąłem.

Pisnęła, kiedy przerzuciłem ją na plecy i znalazła się pode mną, jej nogi rozłożone były po obu stronach moich kolan.

- Um ... Hunter, ja ...

- Ty co, Mallory? - Pisnęła, kiedy przerzuciłem ją na plecy i znalazła się pode mną, jej nogi rozłożone były po obu stronach moich kolan.

Przeniosłem dłonie do jej ud i z powrotem w dół pomiędzy jej kolana,

podnosząc je na wysokość moich bioder, po czym usadowiłem się między jej nogami.

- Nie powinniśmy tego robić. - Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała bardzo szybko.

- Uh-huh. - Kiwnąłem głową, wciskając nos w bok jej szyi i czując bicie jej serca na swojej skórze. Wtedy przebiegłem ustami w dół jej karku i przez obojczyk.

- Jesteś wujkiem Adaira. Nie mogę ... Ty nie możesz ...

- Nie możesz czego?

Jej nogi wzdrygnęły się wokół mojego pasa, a mięśnie zacisnęły wokół moich bioder.

- Nie możesz... Wiesz ...

- Nie, nie wiem - warknąłem, wsuwając dłonie pod jej małą koszulkę. -

Powiedz to, Mallory.

- Uprawiać ... seksu - wyszeptała.

Podniosłem głowę i popatrzyłem na nią, widząc miły rumieniec na jej policzkach, podczas gdy na moich ustach zagościł nikczemny uśmiezek.

- Kto mówił cokolwiek na temat seksu?

Napięty wyraz jej twarzy mówił, że zaraz zacznie pyskować, i już otwierała usta, żeby to zrobić, ale nie było mowy żebym na to pozwolił.

Wsunąłem dłonie pod koszulkę i biustonosz, przykrywając nimi jej piersi i ścisnąłem. Wypuściła małe westchnienie, które zmieniło się w cichy jęk, kiedy masowałem okrągłe globy razem, beztrąsko przesuując kciukami przez jej sutki.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto - wymruczałem, pochylając się i przywierając ustami do tego seksownego skrawka skóry między jej szyją, a

ramieniem. Jęknęła, gdy zassałem mocniej to miejsce, dopóki nie zaczęła pode mną wierzgać.

- Hun ... Hunter - wyjęczała, praktycznie wsuwając swoje piersi do moich rąk.

Moje imię na jej ustach sprawiło, że prawie tam eksplodowałem, i prawie bolesnym stała się próba odzyskania poczucia kontroli.

Złapałem jej koszulkę i podniosłem ją w górę nad jej piersi, podczas gdy ustami zassałem ten sterczący sutek przez tkaninę jej biustonosza. Zaskomlała na ten kontakt, uniosła nogi i owinęła je wokół mnie, a dłonie zakopała w moich włosach, przyciągnąć mnie do swojej piersi. Gdy odwróciłem się, by obdarzyć zainteresowaniem drugi sutek, zacieśniła swój chwyt.

- Pragnę cię ... - wyjęczała, zanim mogła się powstrzymać.

Zatrzymałem się, ignorując żmudne pociągnięcia jej rąk, gdy oderwałem siebie od jej piersi. Spojrzałem prosto na nią, i zobaczyłem, że jej oczy są szkliste i pełne pożądania, a zębami przygryzała swoją wargę. Walczyła o samokontrolę.

- Czego pragniesz? - Ponownie odnalazłem jej sutki i zacząłem im dokuczać, pocierając ich twarde szczyty, kiedy ona sapała i wierciła się pode mną.

- Ja ... um ... - jęknęła, kiedy nimi szarpnąłem.

- No dalej, Mallory. - Zanurkowałem głową obok niej, pozwalając ustom i końcówce języka zanurzyć się w jej uchu. - Wypowiedz słowa, a to wszystko będzie twoje.

- Chcę ... twoich palców - wyszeptała, ta nerwowość doprowadzała mnie do szału.

Odchyliłem się i zobaczyłem pełny szkarłat jej twarzy, i niewinność, którą

była owinięta, i za którą ukrywała wszystko.

- Kurwa, jesteś piękna. - Nie czułem wahania, gdy wsunąłem całą swoją dłoń do wnętrza jej dżinsów, i palcem przejechałem wzdłuż jej warg. - Jesteś przemoczona - wyjęczałem.

- Proszę, przestań mówić - wyszeptła, chowając twarz w swoich dłoniach.

Uniosłem swoją drugą rękę, złapałem za jej nadgarstki, i unieruchomiłem je nad jej głową. Starła się ze mną walczyć, ale w chwili, gdy mój palec przejechał przez tę małą istotę, była jak palstelina w moich rękach. Sapnęła i wyrzuciła biodra w górę, kiedy kreśliłem leniwe kółka wokół tego.

Przybliżyłem się.

- Nie lubisz kiedy mówię brudne słówka?

- Nie.

- Nie, lubisz? Czy nie, nie lubisz? - Pchnąłem, mój palec ocierał brzegi jej łechtaczki, co sprawiało, że jęczała i wiła się pode mną.

- Nie lubię tego - wyjaśniła.

Zanuciłem, umieszczając moją twarz tak blisko niej, że było między nami tylko kilka milimetrów.

- Chcesz wiedzieć co ja myślę?

Potrząsnęła swoją głową, a jej maleńkie dyszenie, które wypuszczała wydawało się cholernie urocze.

- Myślę, że lubisz, kiedy mówię o tym jak kocham to, że jesteś taka mokra. Jak myślę, że twoja łechtaczka cholernie pulsuje dla mnie, bym położył na niej swoje usta i zaczął ją ssać, aż zaczniesz krzyczeć. Jak mój kutas pragnie być w twojej gorącej cipce. Założę się, że jest ciasna. Założę się, że jak wcisnę w nią

swojego fiuta, zaczniesz ...

Mallory rzuciła się, łącząc swoje usta z moimi z taką siłą, że pewnie będę mógł jutro znaleźć tam sińce. Zawinęła swój język wokół mojego i zassała mocno, zmuszając go do zabawy.

Jęknąłem i nacisnąłem na nią całym swoim ciałem, przygważdżając ją do łóżka. Byłem pewny, że czułem smak krwi między nami, ale nie chciałem się zatrzymywać. Kiedy uwolniłem jej dłonie, od razu ruszyły do moich włosów, więżąc mnie, jakby myślała, że mogę się wycofywać. Nie mogłbym.

Pchnąłem mój palec głęboko w jej wnętrze, poruszając nim do środka i na zewnątrz, delektując się jej gorącym jękiem w moich ustach. Nigdy nie będę miał jej dość.

Miałem rację co do niej, będącej tak kurewsko ciasną. Nie pozwoliłem sobie myśleć o tym, jak miło by było mieć mojego kutasa w niej i czuć jej ściany ściskające się wokół mnie, kiedy by dochodziła, ponieważ mogłbym się spuścić w spodnie, właśnie tu i teraz.

A nie mogę tego zrobić. I nie zrobię. Mam misję do spełnienia w tej naszej małej grze, i nie planowałem się jeszcze poddawać. Dlatego sięgnąłem do rąbka jej dzinsów i z łatwością, której nie powinienem mieć, zerwałem je z niej. Jej majtki w ciągu kilku sekund spotkał ten sam los, ale ona nie wydawała się tym przejmować. Była zbyt zajęta pojękiwaniem i podnoszeniem swoich bioder, kiedy użyłem dodatkowego palca, i dzięki jej wilgoci wśliznąłem go prosto do środka.

- Kurewsko piękna - jęknąłem naprzeciwko jej ust, a następnie przesunąłem się do jej szyi, odnajdując to urocze miejsce i zasysając je mocno.

Zasyczała, zaciskając w pięściach moje włosy. Mam nadzieję, że zostaną mi

jeszcze jakieś, ale z drugiej strony, to małe ukłucie bólu było wystarczające, by powstrzymać mojego fiuta przed zmoczeniem mojej bielizny, bo nie było możliwości, żebym pozwolił sobie dojść w dzinsy, jak jakiś cholerny nastolatek.

Mallory zaczynała dyszeć coraz bardziej, i mogłem stwierdzić, że była już na krawędzi. Jej nogi były teraz zablokowane na moich plecach, a jej chwyt zacieśniał się i zacieśniał.

Przycisnąłem kciuk do jej łechtaczki i zacząłem kreślić na niej kółka, sprawiając, że jęczała bardziej.

- Zamierzasz dla mnie dojść, kochanie? - Wyszeptałem do jej ucha.

Przez swoje westchnienia i dyszenie, nie mogła utworzyć słów. Z tym szklistym połyskiem w jej oczach, wiedziałem jednak, że jest tylko jedno pchnięcie od końca.

- Więc dojdź. - Płynnym ruchem wepchnąłem palce do środka i poczułem, jak jej ścianki zaciskają się wokół nich jak imadło.

- Hunter! - Wykrzyczała, a moje ciało napełniła prymitywna satysfakcja.

Poruszałem palcami w nią i z powrotem, kiedy ona przeżywała swój orgazm, a kiedy jej drżące ciało się uspakajało, choć wciąż miała zadyszkę, a jej oczy lśniły z przyjemności, wyciągnąłem swoje palce i upewniłem się, że patrzy, gdy umieściłem je w swoich ustach i wyssałem do czysta.

- Słodkie jak lukier. - Uśmiechnąłem się, obserwując jej zaokrąglone oczy skupione na moich palcach, które pojedynczo wkładałem do buzi i ssałem, a potem powtórzyłem czynność, upewniając się, że nie przegapiłem żadnej słodkiej kropli.

- Jasna cholera, to jest gorące - powiedziała, jej nogi ześliznęły się z moich



pleców i wylądowały na zmiętej pościeli.

Zachichotałem, ukrywając fakt, że nie miałem ochoty jej zostawiać, gdy była zupełnie naga i rozłożona na tym łóżku, a wszystko czego chciałem to ją pieprzyć.

Niestety dla mnie, wciąż miałem swoją misję.

Z czołgałem się z jej ciała, walcząc z każdym pragnieniem, by nie wrócić i nie zanurzyć swojej twarzy między tymi okrągłymi cyckami i pozwolić mojemu kutasowi wylądować między jej nogami.

Zszedłem z łóżka i zacząłem przesuwać jej ubranie do sterty na podłodze pod moimi stopami, ostrożnie, by nie złapać spojrzenia Mallory, kiedy ta ze wzrokiem utkwionym w suficie, przeżywała najbardziej niesamowity orgazm, którym ją zaszczyciłem. Nie byłem arogancki; powiedziano mi wystarczająco wiele razy, że potrafiłem zaspokoić kobietę, a ona była zaspokojona.

Uważam, że jej koszulka i stanik znalazły się zbyt blisko łóżka. Nie pamiętałem żeby były ściągane, jednak stało się tak na moją korzyść. Gdybym nie zatracił się w naszym szaleństwie, mógłbym odrzucić je na jeden stos. Jednakże, nie troszczyłem się o to za bardzo, dopóki te ciuchy znikają.

I teraz moją misją było upewnić się, że te ubrania pozostaną zdjęte.

*Och, do diabła, te ubrania spłoną.*

# Rozdział szesnasty

---

## **MALLORY**

---

Kiedy leżałam tak, pławiąc się w następstwie matki wszystkich orgazmów, mały głos w mojej głowie wybrał ten moment, żeby otworzyć swoje usta. Zadał dość rozsądne pytanie. Rozsądne pytanie, które doprowadziło do bardzo nierozsądnej odpowiedzi.

- Gdzie idziesz? - Zapytałam, Hunter zatrzymał się w drzwiach, spoglądając przez ramię.

Wciąż był w pełni ubrany, podczas, gdy ja leżałam rozłożona na łóżku, jak orzeł z rozpostartymi skrzydłami. Wiedziałam, że prawdopodobnie powinnam być w całym tym och-mój-boże-co-ja-właśnie-zrobiłam dylemacie, ale im dłużej Hunter pozostawał cicho, tym bardziej podejrzliwa się stawałam.

Usiadłam, gotowa sięgnąć po swoje ubrania, kiedy...

Hunter wypadł jak burza z pokoju, a wraz z nim, zniknęły moje ubrania.

Nie tylko te, które nosiłam, ale również cała moja walizka.

- Och, ja pierdołę! - Wrzasnęłam. - HUNTER, NIE WAŻ SIĘ!

Podbiegłam do drzwi, bardziej niż gotowa wybiec, dopóki nie usłyszałam

głosów Kay i Anny dochodzących z dolnego piętra. Nie chciałam wystraszyć tych dwóch kobiet, które były miłe dla mnie odkąd tu przybyłam.

Moje oczy skanowały pokój, ale nie miałam niczego co mogłabym włożyć, a moje ubrania były sekundy od zniszczenia.

- Pieprzyć to. - Złapałam prześcieradło i owinęłam się nim najlepiej jak mogłam. Podniosłam jego rąbek tak, żebym mogła się poruszyć, a następnie ruszyłam sprintem na schody.

Zdażyłam akurat żeby zobaczyć jak ostatnie moje ubranie ląduje w rozpalonym kominku. Powinnam być wdzięczna, że moja teraz już pusta walizka nie wylądowała tam razem z nimi, ale nawet jeśli uciskały, były znoszone, a nie które z nich ze mnie spadały, to wciąż były moje ubrania. A teraz patrzyłam jak płoną.

Hunter odwrócił się i zobaczył, że patrzę na niego z niedowierzaniem. Miał na sobie jedno z tych zadowolonych wyrazów twarzy, jakby to, co zrobił, było całkowicie uzasadnione i powiedział:

- Nie rzucam słów na wiatr.

Kiedy szok ustąpił, zaczęło się w mnie gotować ze złości. Kay i Anna, które siedziały w drugim salonie wraz z Adairem, musiały to zauważyć, ponieważ Kay chwyciła Adaira i Annę, którzy byli bardziej niż chętni poobserwować masakrę, która miała nastąpić, i wyciągnęła ich z powrotem do ogródka.

- Ty sukinsynu! - Wykrzyczałam, szturmując na niego w moim okryciu.

Oczy Huntera zwięzły się, a jego wyraz twarzy stężał, kiedy uderzyłam w niego pięścią z całej siły.

- Co ty do cholery wyprawiasz? - Warknął Hunter, łapiąc moje dłonie.

- To ja cię powinnam o to zapytać! - Wysyczałam, cofając się i wyrywając rękę z jego uścisku.

- Mnie? Wyświadczyłem ci przysługę. Teraz możesz sobie kupić nowe rzeczy. Odpowiednie ubrania.

- To były moje ubrania. Nie miałeś prawa ich niszczyć.

- Cóż, teraz już na to za późno i powinnaś mi podziękować, a nie narzekać.

- Dziękować ci? Dziękować ci? - Byłam pełna niedowierzania. - Twoja arogancja jest zdumiewająca!

- Tak jak twoja głupota. - Hunter wszedł w moją przestrzeń. - Myślisz, że pozwoliłbym ci chodzić wszędzie w tych łachmanach?

- Co cię to obchodzi? Nieważne, w końcu to nie tak, żebyś cokolwiek o mnie wiedział. Jestem tu tylko z powodu Adaira. - Odmówiłam ustąpienia. Nie obchodziło mnie to jak pachniał albo to, że dał mi najlepszy orgazm świata parę chwil temu. Nie mogłam mu pozwolić się z tego wywinąć.

- Naprawdę myślisz, że miałbym swoje palce głęboko w twojej cipce, grając z tobą w te pieprzone gry i tolerował wszystkie twojej bzdury, ponieważ jesteś matką Adaira?

Skuliłam się na sposób w jaki to powiedział.

- Wiem, że masz jakiś powód, Hunterze, ale ja nim nie jestem.

- Jeśli to nie ty nim jesteś, w takim razie co do chuja nim jest?

- Nie wiem. Chcę myśleć, że chodzi o Adaira, i tylko o niego. Ale wiem, że to nie wszystko. Wiem, że oczekujesz czegoś innego ode mnie. Nie jestem głupia. I nie pozwolę ci wciągnąć do tego Adaira.

- O czym ty do kurwy nędzy mówisz?

- Mówię o tym, że w chwili w której dostanę szansę, zamierzam w cholere opuścić to miejsce i następnym razem, nigdy mnie już nie zobaczysz. Nie odnajdziesz mnie, ani nie odnajdziesz Adaira. - W chwili w której te słowa opuściły moje usta, wiedziałam, że był to błąd.

Obserwowałam jak Hunter zrobił się śmiertelnie cichy. To nie było tak, że te słowa były kłamstwem, ale każde działanie, które podjęłam i które miało na celu uspić jego czujność, żebym mogła uciec właśnie stał się daremny. Wiedziałam, że miałam w bród okazji by uciec przez ostatnie dwa tygodnie, ale chciałam dać sobie trochę więcej czasu w tym domu. Chciałam, choć bardzo nienawidziłam tego przyznawać, zbadać małe połączenie, które miałam z tym człowiekiem, wujem mojego syna. Nie powinnam była pozwolić Adairowi się przywiązać, ale Hunter sprawiał, że się uśmiechał, a Adair robił to samo dla niego.

Może Adair byłby bezpieczniejszy tutaj, ale nie mogłam być tego pewna. Dlatego nie mogłam ryzykować. Dlatego nigdy nie rozpakowałam tej walizki. Dlaczego miałam w rezerwie te bilety.

- Nie jesteś całkiem w błędzie - powiedział Hunter, jego głos był cichy i zimny. - Mam ukryty motyw.

- Spójrz, ja...

- Ale to nie oznacza również, że masz rację.

Hunter spojrzał prosto na mnie. Stworzyłam przestrzeń między nami podczas jego milczenia, ale kiedy zaczął znów do mnie podchodzić, ta bezpieczna bariera zaczęła się kurczyć.

- Nie wierzę ci, że uciekłaś z powodu swojej winy za śmierć Nobla. Myślę, że istnieje jakiś inny powód. Ale mylisz się co do reszty. Kocham Adaira. Jest

wszystkim co mi pozostało, i tak, to on jest powodem, dla którego cię odnalazłem. Ale nie jest jedynym powodem, dla którego chcę byś została.

- Hunter, ja...

- Zamknij się i posłuchaj mnie przez chwilę.

Otworzyłam usta żeby zaprotestować, ale Hunter podniósł rękę żeby mnie uciszyć.

- Powiedziałem, **zamknij się**.

Nie byłam aż tak głupia żeby ponownie otworzyć usta. Widziałam jak poważny był przez sposób w jaki jego zielone oczy nigdy nie opuściły moich. I dlatego właśnie, kiwnęłam leciutko głową.

Zabrał dłoń z moich ust, ale zamiast ją opuścić, podniósł ją w górę i włożył kosmyk luźnych włosów za moje ucho, a później przykrył nią mój policzek.

- Jesteś tak szalona, że boję się zostawić cię samą. Nie słuchasz niczego, co do ciebie mówię, a kiedy chcę cię trochę rozpieścić, walczysz ze mną na każdym kroku, jakby świat miał się zawalić od tego, że pozwolisz sobie pomóc. Przez większość czasu doprowadzasz mnie do szału i wydajesz się mnie drażnić ilekroć masz ku temu okazję.

Moje serce i twarz zalało ciepło i rozdrażnienie. Jeżeli jest to wstęp do kolejnego „sukowatego przemówienia” ...

- Ale z jakiegoś powodu, nie potrafię cię zostawić w spokoju. Ledwie mogę stać z tobą w jednym pomieszczeniu i nie chcieć cię dotknąć albo pocałować. Chcę cię rozpieszczać i chronić cię. Nawet jeżeli nie chcesz mi na to pozwolić, to ja dalej tego pragnę. Kocham to, że jesteś tak bezinteresowna. Kocham to, że jesteś tak silna dla tego olśniewającego małego chłopca. Kocham to, że jesteś najlepszą

matką jaką kiedykolwiek spotkałem. I kocham sposób w jaki wykrzykujesz moje imię, kiedy sprawiam, że dochodzisz.

Hunter potrząsnął swoją głową, jakby nie mógł uwierzyć w to co mówił.

- Nie chcę żebyś uciekała, Mallory. Chcę zdobyć kulę i łańcuch i przywiązać cię do siebie, ale chcę też żebyś mogła na mnie polegać. Chcę byś pozwoliła mi się o siebie zatroszczyć. Staję się zazdrosny, gdy inni ludzie patrzą na ciebie i chcę zmonopolizować każdy centymetr ciebie. Chcę żebyś była moja i tylko moja. **Chcę ciebie, Mallory.** Powód, którego szukałaś — to jest to. Możesz mi nie wierzyć, ale prawdziwym powodem dla którego cię tu trzymam jest to, że nie chcę pozwolić ci odejść.

Nie mogłam oddychać, podczas, gdy słowa powoli zatopily się w moim umyśle. Hunter chciał... mnie? Nie tylko Adaira, ale również mnie? Trochę stara mnie, bez grosza przy duszy, i teraz także bez żadnego ubrania czy umiejętności. Nawet nie ukończyłam college'u.

- Ale ja jestem ... mną.

Hunter wypuścił sfrustrowane warknięcie.

- Powiedziałem ci to wszystko, a ty wciąż mi nie wierzysz.

Hunter rozbił swoje wargi o moje zanim mogłam dokończyć, wsuwając swój język do moich ust zanim mogłam je zamknąć. To wymagało uwagi, a mój język nie mógł się temu oprzeć. Potem objął dłońmi mój tyłek i uniósł mnie w górę przy swoim ciele, zmuszając mnie do zaciśnięcia się wokół niego.

Pozostawił jedną rękę na moim tyłku, a drugą chwycił mój kark, przyciągając mnie bliżej. Jego erekcja naciskała na mój brzuch, dopóki nie podniósł mnie na tyle, aby docisnąć ją do wnętrza mojego uda. Cienkie

prześcieradło, które wciąż miałam na sobie nie bardzo chroniło przed czuciem namiotu w jego dżinsach, a kiedy opuścił mnie trochę niżej, nie mogłam nic poradzić na jęk wydobywający się z moich ust.

Hunter zatrzymał się i oderwał ode mnie swoje usta. Wydałam cichy dźwięk protestu, i zaskoczyło mnie to, jak bardzo nie chciałam żeby się zatrzymywał, jak mało znaczyło to, że jest wujem mojego syna, albo jak wiele wymówek, które wymyślałam w przeciągu ostatniego miesiąca, przestało mieć nagle jakiegokolwiek znaczenie. Zdażyłam się już przywiązać. Tak bardzo jak nie chciałam tego przyznać, lubiłam Huntera. Bardzo go lubiłam. Możliwe, że nawet mi na nim zależało. I kiedy spojrzałam prosto w jego oczy, zobaczyłam w ich odbiciu to samo.

- Przekonałem cię już? - Wymruczał, kiedy powoli ześliznął mnie w dół swojego ciała, jednocześnie pochylając się do mnie, by potrzeć swoim nosem o mój.

- Uch, taak. Myślę, że teraz to rozumiem.

- Myślisz? - Wyszeptał Hunter, mogłam usłyszeć oburzenie w głębi jego gardła.

- Nieee. Rozumiem. Tym razem na pewno. Zrozumiane w stu procentach.

- Nie wydaje mi się. - Hunter uwolnił mnie i się cofnął.

Stałam tak i było mi zimno w tym prześcieradle, kiedy on obrócił się i podszedł na drugą stronę pomieszczenia.

Zrobiłam krok do przodu, nie chcąc by ode mnie odszedł.

- Zaczekaj, Hunter. Rozumiem to. Ja...

- Zaczekaj tam.

Polecenie Huntera sprawiło, że zostałam przy kominku. Powinnam



odczuwać ekstra ciepło z tym dodatkowym materiałem spalającym się w ogniu, ale zmieszanie sprawiło, że czułam przejmujące zimno. Czy on pomyślał, że nie zrozumiałam? Czy wróci? Och, boże, czy był zły?

Załapałam. Na prawdę. Lubił mnie. A ja ... też go lubiłam. Bardzo lubiłam.

Nie mogłam dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ wrócił Hunter, a ja poczułam od razu ulgę.

- Hunter, ja...

Uniósł białą kopertę, która natychmiast mnie uciszyła, kiedy zatrzymał się przede mną.

Wzięłam ją od niego i spojrzałam na nią. Nie była podpisana ani opieczetowana. Z powrotem spojrzałam na niego, a wtedy on skinął na nią głową, więc wsunęłam palce pod zabezpieczenie u góry i wyciągnęłam dwie małe karty. W chwili, w której zdałam sobie sprawę czym one są, z ledwością mogłam oddychać.

- To są ...?

- Dwa bilety lotnicze - wyjaśnił Hunter. - Nie ma na nich miejsca docelowego podróży, więc jedyne co musisz zrobić to wybrać dowolne miejsce na globie, wsiąść na pokład samolotu, a wtedy nikt, nawet ja, nie będzie mógł cię namierzyć.

Moje serce pulsowało w mojej piersi, a w głowie mi się kręciło.

- Hunter...

- Mówiłem ci, że chcę, żebyś zrozumiała, o co cię proszę Mallory. Mówiąc ci o wszystkim co zrobiłem, i dając ci te rzeczy, powinnaś teraz zrozumieć.

Rozumiałam. Hunter dał mi złoty bilet na moje problemy. Mogłam uciec i

nikt nie byłby w stanie odnaleźć mnie czy Adaira. Oboje moglibyśmy być bezpieczni. Mogłam odejść i nikt by nas nie znalazł. Tylko, że ...

- Chcesz, żebym została - wyszeptałam.

- Chcę, żebyś mi zaufała Mallory - odszeptał Hunter, przechodząc bliżej i ujmując moją twarz, zmuszając mnie do spojrzenia na niego, a nie na ciężki kawałek papieru w moich dłoniach. - Chcę, żebyś uwierzyła, że mogę cię ochronić. Przed czymkolwiek uciekasz, ja i moi bracia możemy ochronić ciebie i Adaira. Moi bracia zaryzykowałiby własne życie, aby zapewnić ci bezpieczeństwo. Chcę, żebyś pokładała wiarę i zaufanie w nasz klub... we mnie.

Emocje odebrały mi mowę. Miałam przed sobą decyzję. Nie musiałabym już uciekać. Nie musiałabym radzić sobie ze wszystkim sama. Adair mógłby być szczęśliwy. Mógłby być wychowywany przez wszystkich swoich klubowych wujków i nie musieliby się już przeprowadzać, mógłby zdobyć przyjaciół wśród dzieciaków w swoim wieku ... powinnam zostać tu z Hunterem. Mogłabym zaznać miłości w swoim życiu. Mogłabym mieć przyjaciół i rodzinę. Mogłabym być szczęśliwa ... wszystko co musiałabym zrobić, to wybrać go.

- Ja nie...

Hunter wycisnął delikatny pocałunek na moich ustach.

- Nie musisz o niczym decydować teraz. Nawet po wręczeniu ci tych biletów, nawet jeśli zdecydujesz się odejść, nawet jeśli będzie niemożliwym cię odnaleźć, to nie oznacza, że nie wsiądę na swój motor w chwili, w której odkryję, że zniknęłaś, że nie będę cię tropił, nie zaciągnę z powrotem tutaj twojego tyłka. Po prostu mam nadzieję, że wybierzesz alternatywę, ponieważ byłoby potwornie upierdliwe wytropić cię z tymi biletami.

Wybuchłam śmiechem.

Hunter odwzajemnił uśmiech. To był pierwszy prawdziwy uśmiech, który widziałam, a nie uśmieszek czy grymas, czułam jak moje serce się zaciska.

Zanim mnie puścił, pocałował mnie w czoło.

- Cokolwiek postanowisz - było wszystkim co powiedział kiedy zmierzał do drzwi, zostawiając mnie stojącą tam w moim prześcieradle, z biletami ciężącymi mi jak dwie kamienne płyty w moich rękach.

W jakiś sposób, ten moment nie był tak słodki jak zakładałam, że będzie.

\* \* \*

Minał już ponad tydzień od kiedy dostałam tę kopertę. Leżała w najwyższej szufladzie komody w moim pokoju, wypalając w niej dziurę. To nie miało znaczenia, odkąd była to jedyna rzecz w tym miejscu, ponieważ cierpiałam niedostatek materiałów do noszenia.

Zostałam zmuszona do noszenia koszulek i bokserek Huntera, i musiałam cierpieć przez te ogrzewające spojrzenia, które mi dawał. Był takim neandertalczykiem, gdy chodziło o takie rzeczy jak te. To była tylko koszulka; naprawdę była potrzebna do tego cała ta zaborczość? Nie wspominając o tym, że nie mógł oderwać ode mnie swoich rąk.

Na każdym razem, gdy Adair nie patrzył, Hunter przyciągał mnie do siebie i całował cholernie gorąco. A w dni, gdy wpadały Kay i Anna, jego ręce ześlizgiwały się niżej.

Tak samo jak moje.

Ale jego ręce miały lepszą skuteczność, ponieważ za każdym razem, kiedy dochodziłam do jego paska, zatrzymywał mnie. Byłam pewna, że większość kobiet

uwielbiałoby dostawać orgazmy, podczas, gdy nie musiałyby robić nic w zamian, ale nie ja. Chciałam się odwzajemnić.

Nie byłam pewna, dlaczego nie pozwalał mi się dotykać, ale doszłam już do takiego punktu, że zastanawiałam się nad wrzuceniem mu jakiś leków do kawy i przywiązaniu go do krzesła. Przyznaję, że to była jedna z moich fantazji, ale wyobrażałam sobie, że mój partner będzie bardziej skłonny do tego niż on.

Dlatego też, sporządziłam listę problemów i czekałam, aż zbierze się mój zespół.

Drzwi otworzyły się z hukiem, a po domu rozniósł się znajomy dźwięk czerwonych butów. Wiedziałam, że to dziwne, usłyszeć czerwony, ale gdy chodziło o Annę, w grę nie wchodził żaden inny kolor. Następnie, usłyszałam głos Kay, kiedy zamykała drzwi, po czym pojawiła się za blondynką z ikłą.

- Och, kurwa, co takiego zrobiłam? - Zapytała Anna, stając jak wryta i spoglądając w dół tam, gdzie trzymałam zaciśniętą w palcach listę z moimi problemami.

- Dlaczego automatycznie założyłaś, że zrobiłaś coś złego? - Zapytałam, ciekawa rodzaju kłopotów w jakie mogłaby wpaść Anna. Prawdopodobnie w bardzo przebiegły rodzaj.

Anna wzruszyła ramionami.

- Bez powodu.

- Nie martw się - powiedziała Kay, kiedy wśliznęła się na krzesło naprzeciw mnie. - Nie została jeszcze o nic formalnie oskarżona.

- Formalnie? - Moje zainteresowanie wzrosło.

- Jeszcze? - Zakpiła Anna. - Nigdy nie będę.

Kay potrząsnęła swoją rudawą głową.

- W czym jest problem?

Anna rozglądnęła się po pomieszczeniu, kiedy siadała na swoim krześle.

- Gdzie jest ten mały potwór?

- Drzemie na górze - powiedziałam, myśląc o tym, jak blisko prawdy był Hunter, gdy powiedział, że ta para dziewczyn zakochała się w moim czarującym chłopaczku. Zaczynałam myśleć, że ten urok był w jego przypadku dziedziczny.

- Nie tego miałam na myśli.

- Och. - Zachichotałam, a potem przypomniałam sobie moją listę i zmarszczyłam brwi. - Ten potwór pojechał na zakupy.

- A ty nie pojechałaś? - Zapytała Kay.

- Nie, nie pojechałam. - Pokręciłam swoją głową. - Wysłałam go z listą.

- Nie pojechałaś czy nie chciałaś pojechać? - Anna zwróciła na mnie swoją pełną uwagę.

- Co?

- Ani razu nie widziałam, żebyś opuściła to miejsce, z wyjątkiem tego razu w klubie, ale wtedy zostałaś do tego zmuszona. Poza tym, nie byłaś też za bardzo świadoma, kiedy przekraczałaś jego próg. Boisz się wyjść czy coś? - Anna oparła swoje łokcie o ciemny szklany stół, a jej oczy wydawały się gotowe pochłonąć każdą rzecz jaką powiem, co sprawiło, że się przestraszyłam. Wiedziałam, że mam wiele informacji, ale nie miałam pojęcia czym były, więc wołałam je ukrywać.

- Nie - skłamałam, czując się winna. - Nie chciałam być teraz z Hunterem.

Anna zmarszczyła brwi, nie usatysfakcjonowana odpowiedzią, ale dziękuje ci wszechświecie za Kay. Jej sędziwe, szare oczy zdawały się migać w dół do

notatki i wyciągać prawidłowe wnioski z mojego zirytowanego tonu. Kobieta była tak spostrzegawcza.

- Co ten chłopak zrobił? - Zapytała ze śmiechem Kay, garbiąc się z powrotem w swoim krześle, jakby to było normalne rozmawiać o Hunterze będącym na mojej nieprzyzwoitej liście. Dosłownie.

W duchu również zakpiłam ze słowa „chłopiec”. W żadnym wypadku Hunter nie był chłopcem, ale przypuszczam, że według standardów Kay, która wydawała się być zbliżona wiekiem do Huntera albo starsza, mogła znać go jako dziecko w tej małej mieścinie.

Zamiast czytać listę na głos, obróciłam stronę i popchnęłam ją przez stół, żeby obie mogły na nią popatrzeć.

Jak na komendę, obie zaczęły się śmiać.

- Hey - powiedziałam. - Jestem z tym poważna.

Anna starła łzę spod oka.

- Och, boże, to jest zbyt dobre.

Kay wciąż chichotała, kiedy zwracała mi listę.

- Nie sądzę żebyś miała się czym martwić.

- Nie jestem zmartwiona. Jestem sfrustrowana.

Kay uśmiechnęła się do mnie łagodnie, a Anna znów zaczęła się śmiać.

- Przestań się śmiać. - Jęknęłam, zwijając w kulkę moją listę i rzucając ją w nią. Anna odbiła ją daleko, ale zaczęła się uspokajać. - Szczerze mówiąc, to jest jak posiedzenie z diabłem na jednym krześle i aniołem na drugim.

Anna wyszczerzyła się.

- Uznam to za komplement.

Kay potrząsnęła swoją głową.

- Myślę, że to bardziej definicja.

- Okay, mamy to. Trudno się z tym jednak nie zgodzić. - Westchnęłam, zastanawiając się czy to był dobry pomysł, by sprowadzić pełnomocnika procesowego do rozwiązania mojego problemu. - Ale to wciąż nie zmienia faktu, że on nie pozwala mi się dotknąć.

- Dał ci kopertę?

Anna mnie zaskoczyła. Obróciłam się w jej stronę, zastanawiając się skąd u licha wiedziała...

- Kto według ciebie pomógł zdobyć Hunterowi ten rodzaj biletów? - Zakpiła Anna, zbierając myśli szybciej niż ja.

- Poważnie, dziewczyno, jakiego rodzaju koneksje ty masz? - Zapytała Kay, potrząsając swoją głową.

- Nie powinnaś o to pytać, skoro jesteś tą, która sugerowała, żebym to dla niego zrobiła.

- Czuję się jakbym coś pominęła - wtrąciłam zanim mogły wdać się w dyskusję.

Zdaniem Huntera, słowne potyczki tych dwóch kobiet były niezapomnianym widokiem, ale takim, który lepiej oglądać z daleka.

- Byłam tą, która zasugerowała Hunterowi, by dał ci dokonać wybory - wyznała Kay. - Nie wiedział, co zrobić ze swoimi uczuciami i zaplanował sobie, że zatrzyma cię tu za wszelką cenę, nie bacząc na to co o tym myślisz. - Wzruszyła ramionami. - Pomyślałam, że równie dobrze może dać ci szansę wyboru. Którym jest, wybór pozostania tutaj z nami.

Powróciłam myślami do koperty w szufladzie komody. Mogłam poczuć TAK na końcu swojego języka, od momentu, w którym Hunter wręczył mi tą kopertę, ale mimo to nie mogłam się zdobyć na wypowiedzenie tego maleńkiego, trzyliterowego słowa.

Anna wstała szybko i ruszyła prosto do kuchni, gdzie krzątała się przez chwilę, po czym wróciła z kubkiem. Prawie rozbiła tą rzecz, kiedy trzasnęła tym przede mną.

- Pij - powiedziała. - Herbata to brytyjski sposób na uspokojenie się. Na ciebie też powinna zadziałać.

- Um ... Okay, dzięki. - Uniosłam kubek do swoich ust i wypłam łyżek. Byłam bardziej smakoszką kawy niż herbaty, ale Anna miała rację. Kiedy go odłożyłam, poczułam się bardziej zrelaksowana. To również w tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że nie próbują wywierać na mnie nacisku. Po prostu były szczerze.

- Przepraszamy cię za to. Nie powinnyśmy niczego mówić. - Kay nakryła moje dłonie swoimi dłońmi. - Decyzja należy do ciebie. To co powiedziałyśmy nie powinno na nią wpływać.

- To oznacza, że nie mogę być stronnicza i nie mogę jej zahipnotyzować by tu została?

- Nie - powiedziała Kay, nawet nie patrząc na blondynkę.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Potrafisz to zrobić?

Anna odpowiedziała tylko uśmiechem.

Nastrój został zburzony, gdy w domu rozbrzmiał odgłos tłuczonego szkła. Rozbrzmiewające echem wybuchy sprawiły, że moje serce biło jak szalone.



Rozpoznałam ten hałas. Niejednokrotnie słyszałam go w filmach z kiepskimi efektami dźwiękowymi.

Strzelanina.

- Na ziemię. **Już!** - Wysyczała Kay, spychając Annę i mnie z naszych krzeseł. Ścisnęła rękoma nasze karki i utrzymywała nas na dole, kiedy popychała nas z dala od okien.

- **Szybko.**

Nie miałam pojęcia co się dzieje. Mogłam jedynie usłyszeć, jak ludzie wykrzykiwali coś na zewnątrz, następnie więcej szkła się tłukło i nastąpiło więcej wystrzałów. Wszystko, o czym mogłam myśleć to był mój mały chłopiec, gdy ogarnęła mnie straszna panika.

Po prostu zareagowałam i pobiegłam na schody, nie kłopotząc się chowaniem poza zasięgiem okien, odblokowałam bramkę zabezpieczającą i popędziłam korytarzem do swojego pokoju.

Otworzyłam drzwi, odnajdując puste łóżko Adaira.

Nie mogłam oddychać. Mój świat zdawał się zatrzymać. Moje serce nie biło. Mój mózg nie funkcjonował. Moje płuca nie pracowały. Byłam otępiała od czubka swojej głowy, w dół do czubków swoich palców u nóg.

Byłam pewna, że umarłam.

- Mamusia?

Moja dusza powróciła na ziemię, kiedy drobna blond głowa Adaira wyjrzała spod łóżka.

- **Adair!** - Wykrzyczałam, ruszając w jego kierunku i zgarniając go w moje ramiona. Wcisnąłem swoją twarz w jego szyję, potrzebując poczuć dźwięk jego

tętna, poczuć jego oddech na moim policzku.

*Jest tutaj. Nie jest ranny. Z nim jest okay.*

- Mamusiu, co się dzieje? - Zapytał Adair czkając.

Odciągnęłam go i zobaczyłam jak małe łzy skupiają się w kąciku jego oczu, i jak zaczynają drżeć mu wargi.

- Ja ...

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a kiedy obróciłam się, spodziewałam się tam znaleźć Kay albo Annę, ale to nie były one.

To wysoki człowiek w czerni stał w drzwiach. Był masywny, wypełniając sobą cały otwór drzwiowy, nie wyglądając wcale na przyjaznego. Jego twarz zakrywała kominiarka, ale to nie to przykuło moją uwagę. W jego dłoni był pistolet. Pistolet wycelowany prosto w nas.

Miałam sekundę. Niewielki ułamek chwili, aby odwrócić się od niebezpieczeństwa i zawinąć ciało wokół mojego syna, zanim usłyszałam echo wystrzału broni.

Modliłam się, żeby kula nie przeszła na wylot. Modliłam, żeby moje ciało stało się tarczą i ochroniło mojego małego chłopca przed zranieniem. Modliłam się o to żeby kula chybiła.

O co się nie modliłam to wystrzał innej broni jako pierwszej.

Kilka sekund po usłyszeniu dźwięku wystrzału, uświadomiłam sobie, że nie pojawił się żaden ból. Zastanawiałam się czy przypadkiem nie jestem w szoku, albo czy też adrenalina nie zalała mojego systemu, ale kiedy się odwróciłam w stronę drzwi zobaczyłam charakterystyczny emblemat Black Angels, i jego właściciela kucającego na podłodze przy człowieku w czerni, i zdałam sobie

sprawę z tego, że zostałam uratowana.

Adair był nieruchomo wczepiony we mnie; moja głowa odwróciła się na tyle, by zobaczyć lecącą pięść, a później bezwładnie opadające ciało mężczyzny w czerni.

Członek Black Angel odwrócił się, i w końcu mogłam zobaczyć twarz mojego wybawcy. W pierwszej chwili myślałam, że to był Hunter, ale to byłoby zbyt piękne. Ten Anioł miał ciemne włosy, głębokie spojrzenie, pokrytą tuszem skórę, i wyglądał na wściekłego, co sprawiło, że zmroziło mi krew.

- Zetrzyj z twarzy to głupie spojrzenie, Jax - wypaliła Anna, lekko uderzając go w policzek, gdy weszła do pokoju razem z Kay i innymi motocyklistami. Przypomniałam sobie spotkanie z Jaxem i innym bikerem, który przedstawił się jako ten, który mnie znalazł, kiedy zemdlałam na boisku.

- Mój błąd. - wzruszył ramionami Jax, w jego słowach dało się wyczuć ten jego południowy akcent, a dodający otuchy uśmiech, który zagościł na jego twarzy, z łatwością mnie uspokoił. Nie podobał mi się sposób, w jaki został zmuszony do pochowania gniewnych emocji, i nie mogłam zaradzić dreszczom, które przebiegły mi po kręgosłupie, kiedy o tym myślałam.

- Hey - powiedziała Anna, skuliwszy się przede mną i delikatnie dotykając mojego kolana. - Jesteś cała?

Odwróciłam się by na nią spojrzeć i zobaczyłam, że Kay ocenia mnie i Adair szukając jakiś urazów. Na szczęście, nie mieliśmy żadnych.

- Tak sędzę - powiedziałam. Nawet mogłem usłyszeć jak słaby był mój głos.

- Myślę, że jesteś w szoku - powiedziała Anna, spoglądając w dół na Adaira, który był kompletnie cicho i przylegał do mojej koszulki z całą swoją mocą.

Kay westchnęła, wyciągając paczkę chusteczek, i zaczynając muskać nimi moją twarz. Początkowo, nie miałam pojęcia co robiła, gdy jednak zobaczyłem przemoczoną chusteczkę, zdałam sobie sprawę, że byłam zapłakana.

Potem Anna sięgnęła do przodu i wciągnęła mnie i Adaira do mocnego uścisku. To właśnie wtedy Adair zaczął ryczeć, podobnie jak ja.

# Rozdział siedemnasty

---

## **MALLORY**

---

Minęło tylko siedem pieprzonych dni, od kiedy obiecałem ją chronić i już nie było mnie tam dla niej.

Ledwie zachowywałem zdrowy rozsądek, gdy pędziłem motorem w dół drogi. Wiedziałem o innych motocyklistach siedzących mi na ogonie, ale nie czekałem na nich, kiedy brałem ostatni zakręt do swojego domu.

Zostawiłem czarne ślady opon na podjeździe, gdy gwałtownie zahamowałem, ledwie pamiętając o opuszczeniu nóżki, kiedy dźwignąłem swój tyłek i ruszyłem betonową ścieżką.

Mogłem dostrzec stłuczone szyby w oknach kuchennych i w dwóch innych oknach nad schodami, kiedy pędziłem w górę po stopniach.

- Kurwa, kurwa, kurwa. - Wyważyłem drzwi i natychmiast krzyknąłem - MALLORY!

- Jestem tutaj. - Cichy głos Mallory dochodził z mojej strony. Siedziała przy stole, jej skóra była kilka odcieni bledsza, oczy miała czerwone i opuchnięte, a jej ręce nieznacznie się trzęsły, gdy trzymała w nich kubek. Mallory trzymała Adaira

na swoich kolanach, jego małe ciało skulone było w ciszy, kiedy trzymał się mojej koszulki, którą nosiła.

W sekundę byłem na kolanach przy jej krześle, ujmując jej twarz i spoglądając w te delikatne, brązowe oczy, potrzebując usłyszeć słowa wychodzące z jej ust.

Miałem telefon od Jaxa, który zrelacjonował mi to co się wydarzyło, zapewniając jednocześnie, że dotarli do Mallory i Adaira zanim cokolwiek mogłoby się im stać, ale wciąż musiałem to usłyszeć.

- Mallory, czy ty ...

- Ze mną w porządku - powiedziała łagodnie, gdy jej oczy odnalazły moje. -

Nic mi nie jest.

Nie odrywając od niej oczu, zapytałem:

- Adair ...

- Jest trochę roztrzęsiony, ale poza tym wszystko w porządku. Z nami obojgiem.

- Wujek Hummer - Adair zaszlochał, po omacku sięgając po mnie i prawie spadając z kolan swojej matki, kiedy uczepił się mojej szyi.

- Już wszystko dobrze, mały mężczyzno - wyszeptałem, mocno zawijając moje ramiona wokół jego małego ciała. - Już tu jestem. Mam cię.

Byłem świadomy odgłosów wielu silników motocyklowych zatrzymujących się i gaszących przed domem, poprzedzających kawalerię przeciskającą się przez drzwi wejściowe. Tylko kilka minut zabrało napełnienie mojego domu członkami Black Angels.

Adair nie wydawał się tym przejmować, gdy zatopił swoją głowę w mojej szyi,

ale Mallory zeszywniała. Chociaż miała już do czynienia z niektórymi członkami klubu, nie poznała jeszcze ich wszystkich, i nie mogła przestać na nich patrzeć z przerażeniem w oczach.

Umieściłem swoją rękę na jej kolanie i poczułem pełną siłę jej emocji, kiedy popatrzała na mnie. Mogłem zobaczyć postawę „uciekaj albo walcz”, wyłaniającą się z tych pięknych okrągłych oczu. Z jakiegoś powodu, wciąż panicznie się bała zbliżyć do klubu, a ponieważ to klub przyszedł do niej, nie wiedziała, co zrobić.

Ścisnąłem jej kolano, kiedy jej spojrzenie znów zaczęło przeskakiwać dookoła.

- Jesteś bezpieczna, Mallory - uspokoilem ją.

Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, zanim ledwie zauważalnie skinęła głową i zrelaksowała się na swoim miejscu. Wyciągnęła ramiona po Adaira, i po paru próbach, udało mi się go zdjąć z siebie i jej zwrócić. Wtedy wstałem i pochyliłem się, by wycisnąć mały pocałunek zarówno na czole Mallory jak i Adaira, po czym oddaliłem się w miejsce, gdzie czekał Wolf.

Wolf wyprowadził nas stamtąd i zaczął mówić.

- Rozmawiałem z Pretty'm. Powiedział mi, że reszcie mężczyzn udało się uciec na czarnych, nieoznakowanych motorach. Jaxowi udało się dorwać jednego. Wysłałem kilku braci, aby zabrali go z powrotem do klubu. - Przerwał spoglądając na drugą stronę, gdzie przechodziły Anna i Kay, by porozmawiać z Mallory i Adairem. - Miałeś rację, żeby Jax i Pretty obserwowali dom, kiedy ciebie tu nie będzie. Boję się pomyśleć co mogłoby się wydarzyć.

- Ja nawet nie chcę o tym myśleć – warknąłem. - Przestrzelili szkło kuloodporne. Cokolwiek mieli, nie była to normalna broń. Są wyłomy w moich

przeklętych ścianach.

- Dlatego też ty, twoja dziewczyna, i twój chłopak przeprowadzicie się do budynku klubu. Żadnych ale. Żadnych nic. To zbyt niebezpiecznie żeby ją tu trzymać. Ktokolwiek to zrobił, miał cel, po który nie sięgnął. Oni wrócą.

- Co z tym, którego złapaliście? Myślisz, że zmusisz go do mówienia?

- Gdy zacznie mówić, dowiemy się czego chcą. I będziemy mieli jakiś punkt zaczepienia.

Kiwnąłem głową, wiedząc aż za dobrze, że nie było wątpliwości, że zmuszą go do mówienia. Zrobią to. Byłem klubem; tak samo jak Mallory. Chronili ją, tak jak obiecałem, że będą.

- Porozmawiam z nią - obiecałem.

- Pamiętaj, Hunter ... - Wolf poklepał moje ramię - ... to nie podlega dyskusji. Spodziewam się was tam za godzinę.

- Słyszałem cię, Prezesie.

Wolf skinął głową, po czym wrócił do tłumu motocyklistów, wykrzykując rozkazy i opróżniając dom, zanim Mallory została przytłoczona.

Adair uspokoił się już, ale Mallory wciąż przyciskała go do piersi, gdzie wyglądało na to, że drobny blondynek chciał pozostać. Anna i Kay siedziały z nimi przy stole, podczas, gdy Jax i Pretty stali po jej obu stronach. Kiwnąłem głową do tej dwójki, gdy się zbliżyłem, więc ruszyli znaleźć sobie jakieś zajęcie, wraz z Anną i Kay.

Wyciągnąłem krzesło obok Mallory, potem złapałem jej i przekręciłem, aż znalazła się naprzeciw mnie. Wyglądała na trochę zaskoczona przez ten ruch, ale przyciągnąłem jej uwagę.



- Hey - powiedziałem, przybliżając się.

- Hey - wyszeptała, mały uśmiech wypłynął w kąciku jej ust. Potem znów opadł, wraz z jej oczami, zastąpiony tym łagodnym i wrażliwym wyrazem twarzy. Kurwa, nie cierpiałam widzieć jej w takim stanie.

Wycofałem się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Zatrzymamy się w klubie, dopóki to się nie skończy.

Oczy Mallory otworzyły się szeroko i otwierała już usta, bez wątpienia żeby się sprzeciwić, ale powstrzymałem ją od tego.

- Nie ma mowy, żebyśmy tu zostali, kiedy oni strzelali z pocisków, które przebijają kuloodporne szkło. Nie wiem czego oni chcą, Mallory, ale nie ma cholernej mowy, że pozwolę tobie albo Adairowi zostać tutaj i ryzykować dostanie się pod krzyżowy ogień.

Mallory stanowczo zamknęła swoje usta. Rzuciła swoim okiem na małego chłopca w jej ramionach, a następnie na resztę domu, zauważając ogromne dziury w ścianach i porozrzucone szkło w poprzek podłogi.

- Okay - wyszeptała.

Oczekiwałem od niej trochę więcej walki, ale jak tylko rzuciła okiem tam, gdzie Jax i Pretty stali przy drzwiach, wiedziałem, że rozumiała.

Po tym jak Pretty i Jax przyszli jej z pomocą, miałem nadzieję, że zaczynała wierzyć we mnie.

Mogliśmy ją ochronić. Cały klub mógł.

# Rozdział osiemnasty

---

## **MALLORY**

---

Można by pomyśleć, że po ostrzelaniu z ciężkiej broni, nie będę miała żadnych wątpliwości związanych z pobytem wśród dużych, nieustraszonych bikerów, którzy przyjęliby kulę za mnie. Ale kiedy się jednak nad tym zastanowisz, są tymi samymi nieustraszonymi bikerami, którzy przemycali broń przez stan, ćpali, dużo pili, uprawiali seks gdzie i kiedykolwiek chcieli, przestrzegając zasady „im brudniejszy, tym lepszy”, więc nie powinno nikogo też dziwić, że nie chciałam przejść przez te drzwi.

Stałam przed progiem, z moją prawie pustą walizką w ramionach, spoglądając w dół tam, gdzie asfalt przemieniał się w długie drewniane pasy.

- Nie zamierzamy cię ugryźć - powiedział Jax, patrząc na mnie z krzywym uśmiechem. - Wiesz, chyba, że o to poprosisz.

Przez ostatnią godzinę, zdążyłam się dowiedzieć, że Jax był... cóż, męską dziwką. Nie trudno było zauważyć ten typ. Oczywiście, to on też napisał swój numer na szybie, kiedy spotkałam go po raz pierwszy. Jednakże, nie przekraczał granicy, zadowolając się robieniem dziwnych uwag to tu, to tam jakby mógł mnie

tym skłonić do zmiany zdania.

Wyglądało na to, że byłam bardziej skłonna pocałować Jaxa, niż przejść dalej te pięć stóp.

- Poważnie - powiedział Jax. - Będiesz tu bezpieczna.

Widziałam, że ranię jego uczucia i dumę jego klubu, odmawiając wejścia.

- Nie w tym tkwi problem - wymamrotałam.

- Co? - Jax pochylił się, żeby znaleźć się na mojej wysokości. - Mówiłaś coś, słodziutka?

- Taak, spierdalaj - rzucił zza mnie Hunter.

Jax odsunął się, podnosząc ręce i zabierając ode mnie różową walizkę. Walizka była teraz wypełniona moimi nowymi designerskimi bokserkami i koszulkami o nazwie „Hunter's”. Co za miłośniczką mody się stałam.

- Z różowym ci do twarzy. - Hunter rzucił uśmiechem do Jaxa. -

Odnajdujesz swoją wewnętrzną kobietę?

- Ha, ha, ha, - zadrwił Jax, sarkazm toczył się z jego języka. - Zabawny jesteś. Mówił ci już to ktoś?

- Przez cały czas. - Hunter przycisnął dłoń do moich pleców i popchnął mnie przez drzwi. Słaby dym papierosowy i zapach alkoholu uderzyły we mnie, zanim fala czegoś przepysznego przecięła powietrze. Ktoś gotował, a cokolwiek to było, pachniało wybornie.

Rozejrzałam się po ogromnej sali wypełnionej zniszczonymi stołami i kilkoma boksami przy ścianie, umieszczonymi pod wystawą rozmaitych cięć z innych klubów. *Zaraz, czy jedna z nich ma plamy z krwi?* Nie mogłam tego zbadać, ponieważ Hunter odciągnął mnie na bok bez żadnego ostrzeżenia, gdzie chmara

dzieciaków, wszystkich kształtów i rozmiarów, wbiegała i wybiegała przez inne drzwi, które z tego co mogłam zobaczyć, prowadziły na podwórko.

Adair przyglądał się temu w ramionach Huntera, jego twarz była pełna obaw.

- Chciałbyś się z nimi pobawić, koleżko? - Zapytał Hunter.

Adair potrząsnął swoją głową i przylgnął mocniej do swojego wujka.

Wygląda na to, że nie ja jedyna byłam onieśmielona nowym towarzystwem.

- Tędy. - Hunter trzymał mnie za rękę, a kiedy ciągnął mnie w górę schodów, Jax akurat schodził w dół, moja walizka zniknęła. Dwóch mężczyzn skinęło sobie głową.

Rozpoznawałam kręte korytarze, gdy zmierzaliśmy do pokoju Huntera, zwracając szczególną uwagę, gdy Hunter opowiadał, które pokoje należą do którego z braci, a do których nie mogłam wchodzić i tak dalej, dopóki nie doszliśmy do jego.

Nic tu się nie zmieniło, nie żebym tego oczekiwała skoro Hunter wracał do domu każdej nocy. Mógł używać go w ciągu dnia, ale nie chciałam rozważać tego pomysłu. Po prostu domyśliłam się, że Hunter nie spał tu przez ostatnie kilka tygodni, odkąd próbował mnie sobie zjednać. Nie wspominając o tym, że często bywał w domu w ciągu dnia żeby pobawić się z Adairem.

- Co się dzieje w tej twojej głowie? - Zapytał Hunter, unosząc moją brodę do góry, bym na niego spojrzała. Jego spojrzenie błędziło po mojej twarzy, kiedy przesunął palcem wzdłuż mojego podbródka, a drugą ręką założył mi włosy za ucho.

- Nic. To jest po prostu trochę... przerażające, chyba - odpowiedziałam

szczerze.

Niewielka część mnie przypominała sobie o twarzy Nobla i o wszystkich emocjach związanych z nim, gdy patrzyłam na to miejsce. Byłam w stanie wyobrazić sobie, jak tutaj bywał, flirtując z wszystkimi dziewczynami, naprawiając motory, popijając piwo.

Hunter rozejrzał się po pokoju, a potem spojrzał w dół na Adaira, który siedział cichutko na podłodze, wyciągając Papę ze swojego plecaka i przytulając go mocno.

- Nie będę kłamał; chcę, żebyś była tutaj szczęśliwa, abyś mogła zaufać moim braciom. Ale wiem też, że to się nie wydarzy w jedną noc, więc nie oczekuję niczego od ciebie.

- Jejku, dzięki - zrzędziłam.

- Po pierwsze, nie przewracaj mi tu oczami. - Powiedział Hunter z grymasem na twarzy. - A po drugie, wiesz, że nie miałem nic złego na myśli.

- Przepraszam.

Hunter pocałował mnie lekko w usta. Potem z małym uśmiechem powiedział:

- Wybaczone.

Prychnęłam, a Hunter pokręcił swoją głową.

- Jesteś małą kocicą, wiesz o tym?

Uśmiechnęłam się, ale nie powiedziałam już nic więcej, ponieważ nastąpiło pukanie na drzwi.

Hunter otworzył je, a za nimi stała najładniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałam. Miała długie, czarne włosy spływające w dół jej pleców i

srebrne oczy. Nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat, może siedemnaście.

- Słyszałam, że mam doręczyć tą przesyłkę. - Zauważyła mnie za Hunterem, oceniając mnie w moich bokserkach i koszulce o dziesięć rozmiarów za dużej, po czym wzruszyła ramionami i odwróciła się z powrotem do Huntera. Cokolwiek. - Twoje ubrania. - Opuściła je w ramiona Huntera. - Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, że obecnie preferujesz mini spódnice.

- Co jest, u diabła, ze wszystkimi kobietami w tym miejscu i ich nieustanną potrzebą komentowania wszystkiego? Zamknij swoje cholerne usta - ryknął Hunter.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, potem położyła dłonie na biodrach, kontynuując patrzenie w górę na potężnego, przewyższającego ją mężczyznę.

- Co? - warknął Hunter.

- Może jakieś dziękuję?

Hunter popatrzył w górę na sufit, zamykając swoje oczy.

- Chyba sobie ze mnie jaja robisz - narzekał, po czym zrobił głęboki wdech zanim ponownie spojrzął na dziewczynę. - Dziękuję ci - powiedział, jakby wypowiedzenie tych słów było sporym wysiłkiem. - A teraz spadaj, Księżniczko, zanim zawołam twoją mamę, by wyciągnęła twój tyłek z moich drzwi.

- Nie ośmieliłbyś się.

- Naprawdę chcesz mnie dzisiaj wypróbować?

Wyglądało, że w końcu załapała aluzję bo obróciła się i zaczęła odchodzić w dół korytarza, ale i tak dodała:

- A tak przy okazji, czerwone szpilki z tą spódnicą sprawiają, że twoje nogi będą wyglądać świetnie.

- Jezu Chryste! - Hunter zatrzasnął drzwi, a potem uderzył w nie głową. Gdy w końcu się obrócił i zobaczył uśmiech na mojej twarzy, jego twarz opadała. - Nawet tego nie mów.

Myślę, że nie mogłabym się oprzeć, nawet gdybym się starała.

- Chyba spodoba mi się to miejsce.

\* \* \*

- Dzięki niebiosom za Bell. - Westchnęłam szczęśliwa, kiedy zaczęłam wyciągać ubrania z torby.

Bell, jak się dowiedziałam, była najmłodszą córką Kay i córką poprzedniego prezydenta, Roscoe; stąd tytuł, Księżniczka. Dziewczyna miała szczęście, bo odziedziczyła urodę matki, w tym te uderzające oczy. Nie wspominając o pyskowaniu. Z tego co mówi Hunter, jest w tym spora zasługa wpływu Anny. Czułam, że wciąż był trochę rozdrażniony przez komentarz o mini spódniczce sprzed kilku godzin.

Tak czy owak, dziewczyna była aniołem, takim, który przynosi prezenty. Torba była wypełniona wszystkim, począwszy od piżamy na koszulkach skończywszy, i najważniejsze, bielizną. Anna i Kay także podrzuciły pewne rzeczy, których mogę potrzebować, między innymi tampony. Wspominały również o prezerwatywach zanim powiedziałam im o olbrzymim zapasie pod umywalką Huntera, który odkrył wcześniej przypadkiem Adair.

Adair odmówił opuszczenia mojego boku a nawet nalegał, żeby się ze mną wykąpać, co mi akurat nie przeszkadzało. Gdy nadszedł czas jego drzemki, jednak, zaczęłam się martwić, ponieważ odmówił zaśnięcia. Nie byłam pewna co robić, bo nie codziennie twój dom zostaje ostrzelany i okupowany. Poza tym, przez

pierwszych trzydzieści sekund, Adair był na górze sam. Obawiałam się, że mogło to spowodować u niego uraz. Większość dzieci mogłaby tego nie zrozumieć, ale Adair był spostrzegawczy. Martwiłam się, że był już trochę za duży na to, by o tym zapomnieć. Boże, miałam nadzieję, że to nie spowoduje wielu lat terapii w przyszłości.

Moje myśli zostały przerwane, gdy otworzyły się drzwi, przez które wmaszerowali Hunter razem z Jaxem wraz z łóżkiem Adaira między sobą.

- Przywiozłeś ze sobą łóżko? - Zapytałam, zaskoczona oczywistością w swoim głosie.

- Taak - powiedział Hunter, tym irytującym „no ba” tonem. - Co jeszcze myślałeś, że robię, kiedy wróciłem do domu?

- Wiesz, uznałam, że wy faceci zamierzacie robić te pylaste coś, co robią śledczy z CSI<sup>20</sup>, by dowiedzieć się kto to zrobił.

Jax śmiał się, kiedy stawiali łóżko przy ścianie.

- „Pylaste coś, co robią śledczy z CSI?” Za dużo naoglądałaś się telewizji, złociutka.

- Hey, musisz wiedzieć, że telewizja była luksusem w życiu, które prowadziłam, więc nie wybrzydziałam.

Jax uśmiechnął się z wyższością.

- Jeśli naprawdę pragniesz rozrywki, znam coś bardziej... dostępnego, co może ci jej dostarczyć kiedykolwiek zechcesz.

Powinłam była przewidzieć, że każda rozmowa z Jaxem skończy się w ten sposób.

---

<sup>20</sup> Podejrzewam, że Mallory chodzi o ściąganie odcisków palców ;-)



Hunter uderzył go w tył głowy.

- Tylko ten jeden raz, odpuszczę ci, ale nigdy więcej, Jax. Rozumiesz mnie?

Jax podniósł swoje ręce.

- Rozumiem barcie. Chciałem tylko żeby dziewczyna wiedziała, że ma jakieś opcje.

Hunter pokręcił swoją głową.

- Spadaj stąd, zboczeńcu, zanim cię stąd wyrzucę.

Jax zamknął drzwi, jednocześnie się śmiejąc, a jakaś mała część mnie zastanawiała się jaki rodzaj opcji mógłby on zaoferować. Wyglądał na takiego co nie gra czysto.

- Oszczędź konia. Ujeżdżaj kowboja - wymamrotałam.

- Mówiłaś coś? - Hunter obrócił się skąd przesuwał łóżko do innego boku pokoju, więc teraz stało równoległe do wielkiego łóża.

Szybko potrząsałam swoją głową. Facet miał słuch jak jastrząb.

\* \* \*

- No dalej, skarbie; już czas powiedzieć dobranoc - gruchałam, próbując owinać kołdrę wokół mojego małego szkraba.

- Nie! - Zapłakał Adair, odrzucając pościel i zaczynając znowu uciekać z łóżka.

- Adair Michael Ward, już czas do łóżka, i pójdziesz spać.

- Nie.

- W porządku, w porządku - powiedział za mną Hunter. - Co tu się dzieje?

- Mały pan Gburek nie chce ...

Moje usta opadały, kiedy odwróciłam się by stawić czoła chwale, którą był

Hunter.

Jasna cholera. Gdyby ciała były miejscami kultu, modliłabym się cały boży dzień do Huntera.

Żelazny sześciopak ozdabiał jego pięknie opaloną talię, mięśnie na ramionach i klatce piersiowej krzyczały dyscypliną i ciężką pracą. Nie był człowiekiem zaniedbującym swoje ciało, a ja dziękowałam za to niebiosom. Podążylam za tymi smakowitymi udami wyżej, wybierając miejsce, gdzie chciałabym się wgryźć i prawie zapłakałam na widok jego bokserek.

Nie byłam pewna czy można na kogoś napaść seksualnie swoimi oczami, ale to byłby najdokładniejszy opis tego co robiłam. Moje fantazje już były dzikie przy pomyśle lizania pokrytego tuszem tatuażu, rudego płonącego ptaka, trzymającego krzyż po lewej stronie swojego dzioba.

Kiedy przyglądnełam się bliżej zobaczyłam, że na krzyżu znajdują się wytatuowane słowa.

***TO BÓG DOSTARCZA MI SIŁĘ I UTRZYMUJE MOJĄ DROGĘ BEZPIECZNĄ.***

***~ PSALM 18:32<sup>21</sup>***

- Nie brałam cię za religijnego typu.
- Nie czuję się bardzo religijnie, kiedy tak na mnie patrzysz.

Racja. Zapomniałam, że wciąż się ślinię. Czy wspominałam, że mogłam dostrzec szlak włosków łonowych prowadzący pod te bokserki? Mniem.

- Co do cytatu, nie jestem zbyt religijny. - Zgarnął Adaira z miejsca, do którego udało mu się wysliznąć, kiedy nie patrzyłam.

---

<sup>21</sup> Nie wiem dlaczego ale u nas ten fragment znajduje się z psalmie 18 pod numerkiem 33 i brzmi: „Bóg, co mocą mnie przepasuje i nienaganną czyni moją drogę”. Ale wiecie co wolę moją wersję, przełożoną z angielskiego. Mam nadzieję, że nikt nie czuje się urażony :-)

I znowu, moje usta opadały otwarte. Żaden facet nie miał tak świetnych pośladków. Mówimy tu o świętokradztwie.

- Dlaczego więc go masz? - Zapytałam po tym jak zebrałam swoje myśli.

- Zrobiłem go po śmierci Nobla - to wszystko, co miał do powiedzenia.

Skinęłam głową, a potem obserwowałam jak Hunter przysiadł na łóżku Adaira, krzywiąc się, kiedy to zaskrzypiało. Posadził Adaira na swoich kolanach i popatrzył mu w oczy.

Jego głos był spokojny i łagodny, gdy zapytał:

- Boisz się, koleżko?

Adair potrząsnął swoją głową.

- Jesteś tego pewien?

Adair bardzo powoli znów potrząsnął swoją głową. Potem jego rozsądne, małe oczka osunęły się na podłogę.

- Duzi chłopcy się nie boją.

Spojrzenie Huntera zmiękło. Sięgnął w górę i bardzo delikatnie podniósł podbródek chłopca, tylko na tyle, aby przechylić głowę do tyłu. Rozpoznawałam ten ruch. Widziałam go tylko raz, ale nigdy go nie zapomnę. Noble zrobił tę samą rzecz mi w tym dniu, w którym przyjechałam z nowinami. Słodkość tego gestu przeniosła się doskonale na jego młodszego brata.

- Chcesz się czegoś dowiedzieć, kolego?

Głos Huntera był delikatniejszy niż kiedykolwiek słyszałam, gdy Adair skinął lekko głową.

- Ja się czasami boję.

Oczy Adaira zrobiły się okrągłe, jakby taka możliwość nigdy nie przyszła mu

do głowy.

Adair wielbił Huntera, zawsze się kręcił koło niego. Hunter wspomniał o tym jak lubił motory, więc teraz Adair nie może przestać oglądać programów telewizyjnych o Harleyach. Albo Hunter mógł wspomnieć coś o sporcie, który lubił, więc Adair biegał wokół podwórka, udając elitarnego gracza, pomimo, że nigdy wcześniej nie słyszał nic o tej dyscyplinie. Nawet kiedy Hunter siadał na kanapę z piwem, Adair był u jego boku popijając swój sok.

Hunter był bohaterem Adaira, dlatego prawdopodobnie wyglądał teraz na tak zaskoczonego, pełnego niedowierzania i wstrząsu, gdy zapytał:

- Naprawdę?

Hunter przytaknął.

- To nie jest złe, czegoś się bać.

- Nie jest?

- Nieee. - Hunter pokręcił swoją głową. - Widzisz, gdy naprawdę coś kochasz, boisz się, że mógłbyś to stracić. Ale kiedy się boisz, oznacza to, że rzecz, którą kochasz jest cenna i trzeba ją chronić niezależnie od tego, co to jest. - Hunter przebiegł dłońmi przez krótkie, jasnowłose loki Adaira, takie same jak jego straconego brata. Myślę, że nawet nie wiedział, że tak robi. - Zgaduję, że kiedy usłyszałeś wystrzały, bałeś się o swoją mamę, prawda?

Adair spuścił wzrok na swojego wypchanego Papę, po czym jego spojrzenie przemknęło powyżej mnie, jakby nie chciał, abym to zobaczyła. Wtedy kiwnął głową.

- Nie mogłem znaleźć mamusi.

Moje oczy wypełniły się łzami, zakryłam usta dłonią, walcząc by nie

zaplakać.

Oczy Huntera błysnęły do mnie nad małą głową Adaira z małym grymasem.

- Ale ukryłeś się, ponieważ jesteś bystry. Twoja mama przyszła i znalazła cię tak jak wiedziałeś, że to zrobi. Twoja mama też się bała, ale wiedziała, że musi cię chronić. - Oczy Huntera odnalazły moje i je przytrzymały. - To właśnie oznacza być rodziną. Kochać ludzi tak bardzo, że to czasami czyni cię wystraszonym. Ale nawet wtedy, dobrze jest się bać, ponieważ to przypomina ci, co jest cenne, a to co cenne trzeba chronić.

Twarz Huntera wydawała się trząść, kiedy moje łzy w końcu rozlały się na moje policzki i palce, jego słowa uderzały tak głęboko, że nagle zostałam przytłoczona emocjami.

- Bałeś się? - Głos Adaira przyciągnął jego uwagę.

- Huh?

- Gdy usłyszałeś, że duzi ludzie weszli do domu ... bałeś się?

- Taak, bałem. Bałem się tak bardzo, że myślałem, że umrę.

- Nie umieraj, wujku Hummerze! - Adair krzyknął z niepokojem, tak jakby Hunter miał paść trupem właśnie tu i teraz.

To była taka słodko gorzka niespodzianka, że wszystkie ogarniające mnie uczucia wyszły w wybuchu śmiechu. Nawet szok Huntera zmienił się w śmiech. Miał najpiękniejszy, ostry śmiech jaki kiedykolwiek słyszałam.

Zmierzwił krótkie loki Adaira.

- Nie martw się, Adair; jeszcze nigdzie się nie wybieram.

Adair, choć zmylony przez nasz śmiech, uśmiechnął się z ulgą.

- Teraz - powiedział Hunter i podniósł Adaira pod pachy, kręcąc nim w

powietrzu, aż w końcu odłożył chichoczącego chłopca z powrotem do łóżka - czas do łóżka.

- Ale mamusia...

- Będzie tuż obok, kochanie - powiedziałam, wstając by wycisnąć pocałunek do jego czole, po czym przeniosłam się do drugiego łóżka.

Odsunęłam pościel i wsunęłam się pod nią od strony Adaira, starając się nie poowijać tymi zaskakująco jedwabistymi prześcieradłami. Moja przesadna wygoda okazała się być bardzo rzeczywisty, kiedy zanurzyłam się w zapamiętujący kształty materac. O rety, to łóżko było jak niebo.

Gdy przetoczyłam się do tyłu by popatrzeć na Huntera i Adaira, Hunter miał zarozumiałą uśmieszek na swojej twarzy.

- Co? - Zapytałam.

- Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny o łóżko - dumiał zawstydzając mnie, zanim odwrócił się do Adaira, którego zielone oczy już opadały.

- Dobranoc, wujku Hummerze. - Jego głos był trochę niewyraźny, gdy pociągnął Huntera bliżej by go pocałować.

- Branoc, mały człowieczku - odszeptał do niego Hunter, wyciskając całusa na jego głowie. Potem Hunter zgasił światło z włącznika przy łóżku.

Poza przyćmionym światłem z lampki nocnej na ścianie między moim łóżkiem, a Adaira, pokój zalewała ciemność. Nasłuchiwałam odgłosu kroków Huntera, ale zanim je usłyszałam, senny szept Adaira przeciął mrok.

- Wujku Hummer?

Usłyszałam, jak kroki Huntera cofnęły się do łóżka Adaira.

- Co tam? - odszeptał do niego, tak jakbym zasnęła jak tylko światło zostało

zgaszone i nie chcieli mnie budzić.

- Pamiętasz jak powiedziałeś wcześniej, że się bałeś?

- Taak.

- Czy to oznacza, że jestem cenny?

- Bardziej niż cokolwiek innego. - Nie było nawet sekundy wahania w jego odpowiedzi.

Uśmiechnęłam się w ciemności, z zadowoleniem przyjmując ciepło zamieniające moje serce w byle jaką papkę.

- A co z mamusią? Czy mamusia też jest cenna?

- Tak - wyszeptał Hunter. - Tak cenna, że to aż boli.

- Okay - wyszeptał Adair. Potem rozległ się w pokoju cichy dźwięk pochrapywania.

Kroki Huntera zabrzmiały ponownie, kiedy szedł przez pokój. Potem łóżko opadło na drugim brzegu.

Ciepło przycisnęło do moich pleców, kiedy owinał ramiona wokół mojego pasa i przyciągnął mnie do siebie, aż w końcu leżeliśmy na łyżeczce. Potem wycisnął pocałunek na mojej szyi, trącąc nosem moją szczękę, gdy wyszeptał:

- Znowu płaczesz? - Był miękki, zdławiony chichot w jego głosie.

- Nie waż się żartować z moich uczuć w tej chwili - wysyczałam cicho, łapiąc za jego rękę, ponieważ tak, lzy znów napełniały moje oczy, a moje serce czułam tak, jakby miało mi wyskoczyć z piersi.

- To prawda, Mallory - wyszeptał Hunter, odwracając mnie, bym była przodem do niego w tej ciemności.

Moje oczy dostosowywały się, ale mogłam tylko dostrzec nikły zarys

kwadratowej krawędzi twarzy, oświetlony światłem z zewnątrz.

- Nie chcę ciebie stracić. - Chwycił mnie za rękę i przeciągnął ją przez swoją klatkę piersiową i tatuaż ognistego ptaka, ten, który zrobił dla uczczenia pamięci Nobla, a tam poczułam słabe brzdąkanie bicia jego serca.

Zabrało mi chwilę bym zrozumiała, ale kiedy to zrobiłam, wiedziałam, że jego słowa sięgają głębiej.

Mocniej uścisnęłam jego dłoń, przysuwając się bliższej, aż przylegałam do jego klatki piersiowej, wtedy powiedziałam:

- W takim razie, lepiej trzymaj mnie mocno.

Przysięgam, że mogłam poczuć jego uśmiech. Jednak, Hunter nic nie powiedział. Zamiast tego, zawinął ramiona z powrotem wokół mnie i ukrył swoją twarz w moich włosach.

Po kilku minutach, zrelaksowałam się w jego ramionach z zadziwiającą łatwością, a sen przyszedł do mnie w ciągu kilku następnych sekund.



# Rozdział dziewiętnasty

---

## **HUNTER**

---

Kościół został zwołany przed świtem, i wszyscy bracia zgromadzili się na tyłach pokoju. Ponieważ wszystkie miejsca zajmowali pełnoprawni członkowie Black Angels, to świeżacy<sup>22</sup> zajmowali się budynkiem klubu i kobietami.

Przebrnęliśmy przez rutynową działalność klubową — zawieranie transakcji, przygotowanie tras i ewentualnych inwestycji — i moja cierpliwość była na wyczerpaniu. Nie tylko moja, niektórzy przeczuwali prawdziwy powód zwołania tego zebrania.

Wolf uderzył młotkiem w ostatnim głosowaniu i odłożył go na bok. Złączył razem swoje dłonie i pochylił się do przodu na swoim siedzeniu u szczytu stołu.

- Jak wszyscy wiecie, jakieś głupie pojeby zdecydowały wczoraj ostrzelać dom Huntera. Wewnątrz była nie tylko jego dziewczyna i syn, ale również Anna i Kay.

Syki i przekleństwa rozeszły się po pokoju.

---

<sup>22</sup> Świeżak, czyli po ang. prospect - kandydat na członka klubu. Na kamizelce posiada część barw klubowych (zwyczajowo bez godła), ale nie ma jeszcze prawa głosu przy podejmowaniu decyzji.

- Udało nam się złapać jednego z tych pojebańców - dodał Wolf.

- Komu podlegają? - Zapytał Jasper, jeden ze starszych członków, jeszcze z czasów Roscoe.

- Zostali wynajęci.

- Przez kogo?

Wolf zrobił pauzę, napinając ręce i szczękę.

- Hell's Runners.

Poczułem jak zmroziło mi krew.

Hell's Runners?

Hell's pieprzone Runners.

Zamknąłem oczy, słysząc pisk spalania gumy i szczęk zderzającego się metalu w moich uszach. Nie ważne ile czas minęło, ten dźwięk wciąż mnie zadreślał.

- Hunter - głos Jaxa przebił się do mojego umysłu.

Otworzyłem oczy i odnalazłem wpatrujących się we mnie braci.

- Z tobą w porządku?

Pokiwałem głową.

- Nie wychylali się przez ostanie cztery lata - kontynuował Wolf. - Ale wygląda na to, że wychodzą z ukrycia, żeby ponownie namieszać ze swoim gównem.

- Więc co, ostrzeliwiają dom Huntera jako wypowiedzenie wojny? - Wtrąca Pretty.

- Nie. Byli tam po coś innego.

Nie potrzebowałem usłyszeć jego dalszych słów. Z tonu i ze sposobu w jaki

Wolf patrzył na mnie, wiedziałem. Wiedziałem, i czułem jak skręca mi żołądek.

- Mallory - westchnąłem. - Próbowali złapać Mallory.

- Kurwa - wyskoczył Ripper. - To prawda, Prezesie?

Wolf przytaknął.

- Po cholere miałoby ją ścigać? - Zapytał Polo, inny stary członek i mój przyjaciel. - Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- To nie jest do końca prawda - powiedział Wolf, wciąż patrząc na mnie.

Pretty, Jax i Lamb, wszyscy milczeli, kiedy ja obracałem się, by spojrzeć na resztę moich braci.

- Nie, nie jest - powiedziałem. To był czas, by przyznać się do tego głupiego kłamstwa. - Adair nie jest moim synem.

- Co do diabła? - Wyrzucił z siebie Polo. - Czy ta dziewczyna cię okłamała?

- Nie. Zawarłem z nią umowę. Jeżeli powróci do Fellpeak, będę udawał, że chłopak jest mój.

- Dlaczego do diabła miałbyś to robić?

- Ponieważ ten chłopiec jest do niego ważny. Tak ważny, że był gotów nas wszystkich okłamać - wygłosił Ripper, jego mądre i przenikliwe oczy wpatrywały się we mnie. - Czyj to dzieciak, Hunter?

Nastąpiła znacząca pauza, podczas której popatrzyłem na każdego ze swoich braci. Byłem w tym klubie od prawie dwudziestu lat. Oboje, ja i mój brat dorastaliśmy nazywając ten stary budynek klubu i zrzedliwą grupę bikerów domem. To nigdy nie powinno być moim obowiązkiem, przekazanie tej wiadomości. Nigdy nie powinienem był kłamać.

Spojrzałem na moich braci i ze stalowym głosem, wyznałem całą prawdę.

- Adair jest dzieckiem Nobla.

Zduszone okrzyki odbiły się echem wokół pokoju. Niektóre twarze zrobiły się ponure, inne wstrząśnięte. Niektórzy nie wyglądali na zaskoczonych, prawdopodobnie domyślając się już prawdy. Wolf, Jax, Pretty i Lamb siedzieli w kompletnej ciszy, obserwując reakcję swoich braci.

Po kilku minutach, ktoś zapytał:

- Więc, kim jest ta dziewczyna, tak naprawdę?

- Była dziewczyną, która miała przelotną przygodę z moim bratem kilka tygodni przed jego śmiercią. Zaszła w ciążę, ale kiedy powiedziała o tym Noblowi, ten nie przyjął tego za dobrze. To było tego dnia, w którym miał wypadek. Czuała się winna temu i uciekła, robiła tak przez ostatnie trzy i pół roku. Wytropiłem ją, sprowadziłem ją i mojego bratanka do domu pod warunkiem, że będę udawał, że jest mój. W innym wypadku, znowu by uciekła. To cała historia.

- Albo tak było do teraz - stwierdził Wolf. - Ścigają ją Hell's Runners, i mam przecucie, że wie więcej niż mówi. Pozwalałem ci to zrobić po swojemu, Hunter, ponieważ nie chcieliśmy żeby znowu uciekła, ale z tym już koniec. Anna i Kay były w tym domu podczas ataku. Mogły zostać zabite w strzelaninie. Jeśli to wojna, nie chcę iść na nią na ślepo.

- Tak czy inaczej, została w to wplątana przez jednego z nas - powiedziałem.

- Zdobędę od niej to czego potrzebujemy, ale będzie tu chroniona. Nie ważne jaką masz o niej opinię albo o tym co ona lub ja zrobiliśmy; należy teraz do klubu, i nie możemy pozwolić Hell's Runners dorwać ją albo Adaira.

- Więc postanowione - powiedział Wolf. - Masz dwa dni żeby zmusić ją do rozmowy. Jeśli ci się nie uda, to ja będę tym, który z nią porozmawia.

Nie pozostawiając miejsca na dyskusję, Wolf stuknął młotkiem i spotkanie w Kościele dobiegło końca.

\* \* \*

Byłem niepewny, gdy siadałem przy barze. Mallory pichciła w kuchni razem z Adairem i Kay. Kay zaproponowała to, uważając, że pomoże to przy nerwach. Mogłem zobaczyć kuchnię, mogłem usłyszeć śmiech Mallory, mimo to siedziałem przy barze zamiast wejść do środka.

Wcześniej, nie zawahałbym się. Poszedłbym tam i kradłbym ciasteczka. Do diabła, może nawet buziaka. Nadal tego chciałem, wyobrażając sobie, że Mallory znowu ubrudziła się lukrem, albo, że jej tyłek wisi w powietrzu, kiedy pochyła się, aby wsunąć tacę do piekarnika.

Na barze przede mną pojawiło się piwo, wrywając mnie z moich fantazji. Podniosłem głowę, poprawiając swoje džinsy, gdy zobaczyłem twarz Anny. Jej jasnoniebieskie oczy były ciche, niedające się odczytać, kiedy poruszyła się płynnie wokół baru. Nie byłem pewny, czy widziałem ją kiedyś za nim, ale poruszała się z taką łatwością, która wiedziałem, że wynika z doświadczenia.

Wzięła szklanekę z półki, położyła ją na serwetce, i napełniła naszą najmocniejszą whisky. Potem pchnęła ją do mnie, obok schłodzonego piwa.

- Wybierz swoją truciznę. - Wskazała na oba trunki.

Miałem sięgnąć po whisky, kuszący mocny trunek, ale zamiast tego wybrałem piwo. Podniosłem je do swoich ust i upiłem duży łyk gorzkiego, zimnego płynu.

Anna wzięła szklanekę z whisky i wypila ją duszkiem bez zmrużenia oka.

- Twój dzień nie był w takim razie taki zły. - Sięgnęła w dół po jeszcze jedno

piwo, ale zamiast obejść bar, przekręciła swoim tyłkiem po jego drewnianej płaszczyźnie i opadła na stół obok mnie. - Nie wiem, dlaczego wszyscy wyszliście z Kościoła wyglądając jak szczur, który wkurzył się na swoje jedzenie, ale nie będę o to pytała. Jeśli to nie jest czas whisky, w takim razie to jeszcze nie koniec świata.

- Whisky jest dobrym napojem – to było wszystkim co odpowiedziałem.

- Whisky jest napojem kończącym twój dzień. Piwo oznacza, że możesz wytrzymać trochę dłużej.

Nic nie powiedziałem, rzucając spojrzeniem na kuchenne drzwi.

Sięgnąłem znów po swoje piwo, ale chwyciłem tylko puste powietrze. Zerknąłem na Annę i zobaczyłem, jak wypijała je do dna. Później trzasnęła butelką o ladę, spojrzała w kierunku drzwi, potem z powrotem na mnie, i uśmiechnęła się.

- Ruszaj zatem.

Kobiety w tym klubie mogą mieć niewyparzone buzie, ale do diabła z tym. Były cholernie dobrymi kobietami.

Pochyliłem się, pocałowałem ją w czoło, wstałem ze swojego miejsca i ruszyłem w kierunku drzwi.

Chaos. Chaos był wszędzie. Chaos na ladzie, na ścianach. I co to takiego? Czy to są jajka na suficie?

- Co do chuja się tu wydarzyło? - Popatrzałem na Mallory, która była pokryta rzadkim ciastem, z kompletną porażką na swojej twarzy, trzymającą tacę czarnych ciasteczek.

- To był mikser. - Wskazała lekko na kąt, gdzie niewielka dymiąca maszyna

rozpadała się, wygięta w sposób, w jaki nie sądziłam, że to możliwe. - Okazało się, że Anna była tą, która uczyła Bell piec, a następnie ... - Podniosła ręce, wskazała pokój i westchnęła. Zobaczyłem moment, w którym dostrzegła jajko na suficie, bo głęboko nabrała powietrza przez usta. - Mam na myśli, jak jedna mała osoba mogła to zrobić? Myślę, że Anna ją przeklęła. Nie ma mowy żeby to nie było zjawisko nadprzyrodzone. Powinnam zadzwonić do Sama i Deana. Oni pomogą.

- Kim są do cholery Sam i Dean?

- Co? Nigdy nie widziałeś Supernatural?<sup>23</sup>

- Nie.

Mallory piorunowała mnie wzrokiem przez chwilę, a następnie westchnęła jeszcze raz. Rzuciła swoją kuchenną rękawicę na czarne ciasteczka i podeszła do mnie.

Powiniennem się ruszyć, ale byłem tak tym wszystkim wstrząśnięty, że gdy mnie przytuliła, nawet nie pomyślałem żeby zareagować.

- Dopomóż mi panie - wyjęczała, pokrywając moją koszulkę brejowatym, rzadkim ciastem.

- Nie wiem czy będę umiał - powiedziałem, patrząc na niszczącą siłę, którą w jednej chwili mogła spowodować Anna. - Może powinnaś zadzwonić do egzorcysty albo coś.

- Nazywają się Sam i Dean.

- Po pierwsze, Sam i Dean nie są właściwie egzorcystami - powiedziała Bell, gdy weszła do pomieszczenia, zwęglone okruszki i mąka szpeciły jej ubranie. - A



po drugie, Sam jest wciąż gorętszy niż Dean.

Mallory odwróciła się ode mnie, celując w dziewczynę.

- Dean jest gorętszy.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że tutaj stoje, tak?

Mallory odwróciła się by na mnie spojrzeć, jej brązowe oczy ukazywały skruchę.

- Hunter, spójrz, jesteś miły, ale ... - Nie dokończyła, a ja nie mogłem przestać się na nią gapić.

- Co do diabła? - Warknąłem. - Nie ma pieprzonej mowy, że miałabyś wybrać innego mężczyznę zamiast mnie.

- Ale ... Ale Dean jest taki rozbity i piękny i ...

Do diabła z tym. Pochyliłem się, po czym bez wahania podniosłem ją i przerzuciłem przez swoje ramię. Wtedy popatrzyłem na Bell, której oczy prawie zmieniły się w spodki i zapytałem:

- Adair?

- Uch, ja ... moja mama zabrała go do kąpieli.

- Przekaż jej, żeby się nim zajęła przez kilka godzin - powiedziałem, okręcając się z wrzeszczącą mi na ramieniu Mallory i wbiegłem do baru.

Głowy obróciły się, nawet Anna wyglądała na zaskoczoną, gdy wyszedłem pokryty żółtą masą i z Mallory zwisającą z mojego ramienia.

Zawlokłem jej walczący tyłek przez klub, na piętro, do mojego pokoju, następnie posadziłem ją na desce toaletowej.

- Auć, ty draniu. To bolało! - Narzekała Mallory.

Oparłem swoje ręce o ścianę po obu stronach z jej głowy i przysunąłem się



bliżej.

Jej usta zamilkły, oczy otworzyły się szeroko, a ciało próbowało się odsunąć.

- Wolisz innego mężczyznę ode mnie? - Mój głos był cichy i szorstki, moja twarz spokojna, a ramiona wyprostowane, gdy przysunąłem się jeszcze bliżej.

Mallory wypuściła cichy pisk, jej głos zamienił się w szept.

- Ja, uch ... nie powiedziałabym, że wolę, ja tylko ...

Złapałem Mallory za ramiona, ciągnąc ją do góry. Wypuściła okrzyk zdziwienia, kiedy manewrowałem nami tak, aż jej plecy nie uderzyły w ścianę prysznic. Chwyciłem jej koszulkę, z łatwością przeciągając ją przez jej głowę, a później złapałem za tę małą czerwoną spódnicę pokrytą słodzoną masą. Następny był jej biustonosz i majtki, aż w końcu stała tam, obnażona dla mnie.

Cofnąłem się, pozwalając swoim oczom wolno zapoznać się z jej ciałem. Gdy wróciłem do jej twarzy, moje spojrzenie zablokowało się z jej, a ona zadrżała.

- Wolałabyś żeby inny mężczyzna patrzył na ciebie?

Jej oczy się rozszerzyły.

- To nie to chciałam ...

Uciszyłem ją, gdy zrobiłem krok w przód, sięgając do jej piersi.

Jęknęła, kiedy drażniłem jej sutek, chłód łazienki sprawiał, że stawały się twarde między moimi palcami. Gdy sięgnąłem do drugiego, wygięła się w łuk, praktycznie popychając je w moim kierunku.

Pochyliłem się do jej szyi, na przemian całując ją i kłusząc, podczas gdy ona jęczała pode mną.

- Wolałabyś, żeby inny mężczyzna cię tak dotykał?

- Hunter - zaskomlała.

Puściłem ją i cofnąłem się.

Patrzała na mnie zdeorientowana, ale szybko zmieniło się to w pożądanie, kiedy wsadziłem palce za kołnierzyk swojej koszulki i ściągnąłem ją.

Mallory obserwowała z fascynacją, gdy opuściłem ręce niżej, wysuwając pasek ze swoich spodni. Wtedy zniknęły też moje buty i skarpetki. Zsunąłem swoje dżinsy na moje uda, Mallory śledziła cały czas każdy mój ruch. Nie nosiłem niczego pod spodem.

- Wolalabyś patrzeć na innego mężczyznę? - Zapytałem, robiąc krok w kierunku prysznicza.

- Ja ... um ... - Oczy Mallory zablokowały się na moim twardym kutasie, jej usta próbowały sformułować jakieś słowa, ale ponosiły porażkę.

Podszedłem bliżej, aż musiała wyciągnąć swoją szyję, żeby na mnie spojrzeć. Mój członek wcisnął się między jej miękkie uda, a ona zaczęła mocniej dyszeć.

Kiedy przycisnęła swoje pokryte mąką dłonie do wykafelkowanej ściany, sięgnąłem w bok, przekręcając tarczę.

Mallory zdusiła okrzyk, gdy oblała nas woda. Jej rude włosy stały się ciężkie, przylegały do jej twarzy, podczas gdy ciasteczkowe składniki spływały do odpływu. Sięgnąłem w górę, owinałem je wokół palców i chwyciłem mocno.

Zasapała, ale nie walczyła. Jej źrenice rozszerzyły się, obserwując z niecierpliwością.

Wolną ręką ruszyłem w dół do jej piersi, ponad jej wzgórkiem, do jej centrum, gdzie okazało się, że była już mokra i opuchnięta z potrzeby. Ślizgałem palcem w tą i z powrotem, pocierając jej łechtaczkę do czasu, aż Mallory praktycznie sama ocierała się o mnie.

- Wolałabyś, żeby inny mężczyzna pieścił tą cipkę?

- Hunter - zajęczała, łapiąc mój biceps i ściskając go.

Zacząłem zataczać kółka na jej lechtaczce do czasu, gdy uda Mallory nie zaczęły drżeć. Wtedy zatrzymałem się, przenosząc palec w dół do jej wejścia.

- Chcesz innego mężczyzny wewnątrz siebie?

- Hunter, proszę - błagała Mallory, jej na wpółprzymknięte oczy spoglądały na mnie.

- Powiedz mi kogo pragniesz, Mallory - warknąłem, suwając czubkiem mojego palca wokół jej rdzenia. - Powiedz mi.

- Pragnę ciebie. Tylko ciebie, Hunter - wyjęczała Mallory, kiedy wsunąłem mój palec do jej wnętrza.

Jej głos wznosił się coraz wyżej, kiedy pieprzyłem ją palcem, a potem, gdy dołączyłem drugi, wykrzyczała moje imię płynąc na fali orgazmu.

Jej kolana trzęsły się, kiedy dochodziła do siebie, więc owinał wokół jej pleców ramię, by ją podtrzymać. Odrętwiała ekstazą, patrzyła na mnie w górę, gdy wyciągnąłem swój palec, uniosłem go do ust i wyssałem z niego jej soki. Jej oczy zaokrągliły się pożądliwie.

Z jej smakiem wciąż na moim języku, wycisnąłem twardego pocałunek na jej wargach, a ona wyssała go do czysta.

- Hunter - narzekała, kiedy się odsunąłem.

- Nigdy nie wybieraj innego mężczyzny zamiast mnie - warknąłem, ściskając mocno jej tyłek, zanim się obróciłem i zostawiłem ją tam. Mój fiut pulsował boleśnie, ale zignorowałem go, opuszczając pokój usatysfakcjonowany.

# Rozdział dwudziesty

---

## **MALLORY**

---

Przez ostatnie dwa dni, odkąd tu jestem, czułam się jak zwierzę objęte kwarantanną. Spytacie się mnie, dlaczego? Dlatego, że wszyscy bikerzy krążący wokół, nie odzywali się do mnie ani słowem. Z wyjątkiem Anny, Kay i Belli, żaden z nich do mnie nie podchodził. Nawet tych kilku, których znałam, jak Pretty czy Jax albo ich prezydent, wydawali się trzymać mnie na dystans. Nie wiedziałam co się zmieniło w ciągu ostatniej doby, ale wyglądało to tak, jakby zrezygnowali z wszelkich prób poznania mnie.

Tak więc jestem tutaj, siedząc sobie na tyłach ogrodu, obserwując Adaira tarzającego się po trawie, poprawiając się i próbując zjeść ... czymkolwiek to było, podczas gdy Hunter gdzieś wybył.

Zastanawiałam się nad tym, czy nie pozostać w pokoju, ale po trzech godzinach, nie miałam już pomysłu czym zabawić Adaira. Był środek lata i Adair zawsze chodził brudny, jak przystało na dziecko, które uwielbiało taplać się w błocie. Był niespokojny odkąd tu przybyliśmy. Dobrze przespał wczorajszą noc, na pewno lepiej niż ja. Jednym z wielu powodów, przez które nie mogłam spać, była

obecność nagiego Huntera, przyciskającego się do mnie.

- Mamuśko, jestem głodny. - Adair przydreptał do mnie, pokryty świeżo skoszoną trawą.

*Mamuśko?* To było coś nowego, muszę to zapamiętać.

Adair zazwyczaj nazywał mnie mamusią, ale jak tylko uzmysłowił sobie, że Hunter mówi mamuska, on też tak zaczął robić.

Westchnęłam i zaczęła otrzepywać z niego trawę. Kiedy zrobił się znacznie przystojniejszy, spojrzałam na zegarek i zobaczyła, że jest prawie dwunasta.

- W takim razie chodźmy coś dla ciebie znaleźć.

Wzięłam go za rękę, nie czując się dostatecznie silną by go dzisiaj nosić, i zaprowadziłam go do środka.

Dostałam kilka spojrzeń, nawet takich piorunujących, gdy ciągnęłam swojego syna w kierunku kuchni. Nie miałam pewności co do zasad jakie mnie obowiązują, ale wczoraj będąc wczoraj z Kay i Bell, te powiedziały, że wszystko jest w porządku. Niestety nie mogłam powiedzieć Adairowi, żeby zaczekał na Huntera, bo nie wiedziałam gdzie się ten podziewał.

Otworzyłam drzwi i zaglądnęłam do środka. W kuchni były kobiety. Niektóre gotowały, a inne jak zauważyłam, stały w kącie, rozmawiając między sobą. Różniły się jak dzień i noc. Dziewczyny w kącie miały na sobie ubrania, które ledwie zakrywały ich intymne części, podczas gdy te drugie, chociaż nie był to strój konserwatywny, zakrywał zdecydowanie więcej.

Nie zdawałam sobie sprawy, że się w nie wpatruję, dopóki jedna z tych gotujących nie przyciągnęła mojej uwagi. Czując się winną stania tam jak szpieg, weszłam do środka.

- Um, cześć. Przepraszam, że przeszkadzam, ale zastanawiałam się czy byłoby okay, gdybym przygotowała coś dla mojego syna.

Nastąpiła długa cisza, którą ciężko było znieść. One tylko gapiły się na mnie, a ja stawałam się coraz bardziej nerwowa.

- Chodzi o to ... Jest głodny, nie jadł niczego od śniadania, więc ...

Dalej się gapiły. Nie wiedziałam co zrobić.

Adair uczeplił się mojej nogi, i pomimo faktu, że chciałam gnać z powrotem do pokoju Huntera, nie mogłam tego zrobić, nie, kiedy moje dziecko było głodne.

Jedna z kobiet w kącie głośno fuknęła. Odeszła od grupy i podeszła do mnie, ubrana w krótką bluzeczkę do talii, krótkie damskie szorty, i buty na obcasach. Miała ciemne, lekko zmierzwione włosy, zaczesane na jedną stronę, opadające w dół do jej pośladka.

- Więc jesteś głodny, mały mężczyzno? - Zapytała.

- Baby - jedna z pozostałych dziewczyn wysyczała. - Co ty wyprawiasz?

Baby, jak przypuszczałam, wstała wzdychając, po czym odwróciła się do swojej ekipy.

- Spójrz, możesz być suką dla tej dziewczyny jeśli chcesz, ale nie przenoś tego na jej dzieciaka.

Och, ... Więc o to chodziło. Nie pomyślałam o tym, że kobiety w klubie mogłyby mieć coś do mnie, ale zachowanie terytorialne nie było tym, czego się spodziewałam.

- Więc ... - powiedziała, przykucając ponownie przed Adairem. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Śmiało. - Pchnęłam lekko syna.

Spojrzał na mnie w górę, potem z powrotem na dziewczynę.

- Dżem ... poproszę.

Baby uśmiechnęła się lekko.

- Jasna sprawa, słodziaku.

Wstała i obeszła wkoło kuchnię, przygotowując rzeczy do zrobienia kanapki.

Chciałam sama to zrobić, ale pomyślałam, że i tak stąpam po cienkim lodzie z tymi kobietami, a już na pewno nie chciałam znaleźć się blisko nich, kiedy tyle noży było dookoła.

Gdy jedna z kobiet zastąpiła jej drogę, Baby zwróciła na nią swoje oczy i powiedziała:

- Przesuń się, albo sama to zrobię.

Kobieta warknęła:

- Nie bądź siebie taka pewna, dziwko - i zesłała jej z drogi.

Baby przewróciła oczami zanim ją wyminęła.

Pchnęła we mnie talerzem, więc go chwyciłam.

- Na zewnątrz jest miejsce, gdzie można usiąść - powiedziała, a potem odwróciła się i podeszła do dziewczyn.

Szybko wyszłam, wiedząc, że będę przeżywała to spotkanie w pokoju, i wzięłam Adaira na zewnątrz.

Mówiąc o pierwszych wrażeniach.

\* \* \*

Niestety, to nie było moje jedyne spotkanie z tymi kobietami dzisiejszego dnia.

Po obiedzie, który już dawno minął, i po tym jak Kay i Bell przyniosły mi

jakieś jedzenie, kiedy się dowiedziały, że ominęłam posiłek z wiadomych przyczyn, o których im nie powiedziałam, zdecydowałam się sprawdzić, czy Anna była w pobliżu, w tym czasie.

Teraz zostałam otoczona.

- Gdzie jest dzieciak? - Jedna z dziewczyn wywarczała.

- Na górze ... drzemie - odpowiedziałam.

Cholera, było ich sześć. Poprosiłam wcześniej Kay o wyjaśnienie hierarchii tu panującej, i dowiedziałam się, że kobiety, które gotowały były starymi bikerów. Kobiety przede mną, ubrane w swe kuse stroje, były tymi, które rozkładały swoje nogi dla jakiegokolwiek brata, który akurat je o to poprosił. Z tego powodu, znajdowały się u dołu łańcucha pokarmowego, poza mną, oczywiście. Domyśliłam się, że byłam na równi z brudem i robakami będącymi na drodze, na którą reszta klubu kobiet i dziwek patrzyły z góry.

Baby też była klubową dziwką, co zresztą stare dały jasno do zrozumienia wcześniej, ale była też liderką tych suk, lecz teraz jej tu nie było. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, skoro niejako pozwoliła im na traktowanie mnie jak gówno wtedy w kuchni.

Ogólnie rzecz biorąc, można by powiedzieć, że ta sytuacja była, cóż... niekorzystna.

- Dobrze. - Brunetka uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Nie polubiłam tego. Niece. W żadnym wypadku.

- Powinnam prawdopodobnie pójść i zobaczyć do niego - powiedziałam, chcąc je wyminąć, ale wtedy rudzielec stanął mi na drodze. Cofnęłam się, gdy jej olbrzymie, sterczące cycki prawie znokautowały mnie, przypierając do ściany.



- Najpierw pogawędźmy trochę, możemy?

- Spójrz - powiedziałem, nie chcąc je wkurzyć - Wiem, że mnie nie lubicie ...

- jedna z nich zakpiła - ... więc nie będę wchodziła wam w drogę, więc nie będziemy mieć jakichkolwiek problemów.

- Och, już mamy problemy - brunetka, wiceprzewodnicząca jak mi się wydawało, oparła swoją rękę o ścianę przy mojej głowie. - Nie chcemy byś nie wchodziła nam w drogę. Chcemy żebyś zniknęła. Na zawsze.

- Uwierzcie mi - powiedziałam - Staralam się odejść, ale Hunter mi na to nie pozwala.

- Hunter ma mętlik w głowie - rzuciła suka, pochylając się wystarczająco blisko, że mogłam poczuć zapach tanich perfum, którymi dziewczyna chyba uwielbiała się oblewać. - Wkroczyłeś do jego życia, zatrząśnął tym swoim grubym dupskiem i rzuciłeś mu w twarz tym dzieciakiem, a teraz utknął z tobą. Do diabła, on chyba trzyma cię w pobliżu tylko dlatego, że jesteś matką tego chłopca.

Wzięłam głęboki wdech, trzymając się słów, które Hunter powiedział mi przed kominkiem ponad tydzień temu, ignorując truciznę, którą z siebie wypluwały. Jeszcze w szkole nauczyłam się tego, by nie pozwalać się krzywdzić. Nigdy nie pozwalać żeby zobaczyli cię zranioną.

- Taak - ktoś inny odezwał się koło jej ramienia.

- Twoja luźna cipka musi mieć zapach róż, skoro ich przyciąga, ale to wszystko. Jesteś małą dziwką, która tutaj nie należy.

Pozostawałam cicho, czekając aż skończą. Nie mogły mnie zranić. Były po prostu zazdrosne. Wiedziałem do czego to wszystko zmierza, i nie chciałam wszczynać awantury w klubie, gdzie byłam prawie wyobcowana. Nie wspominając

o tych sześciu na jedną mnie.

Ich słowa nie mogły mnie zranić.

Ich następne słowa udowadniały coś innego.

- Mogłaś wypieprzyć już jednego z braci, suko - wypluła z siebie dziewczyna.

- Ale drugiego nie możesz. Hunter jest nasz. Nie pozwolimy ci go zabić, tak jak zrobiłaś to z Noblem.

*Zaczekaj.*

- Co? - Niepewnie wyszło z moich ust, gdy mój umysł analizował jej słowa.

Noble? Czy ona powiedziała ... Noble?

- Taak, wszyscy wiemy o twoim małym wyczynie, ty dziwko. Staralaś się złapać Nobla w pułapkę z tym twoim dzieckiem, gdy zaciążyłaś. Chciałaś go całego dla siebie, prawda? Śmiecie takie jak ty są kurewsko samolubne. Prawdopodobnie jesteś powodem jego śmierci, i teraz starasz się to samo zrobić z Hunterem.

Nie mogłam ... Ja ...

Racjonalne myślenie wyfrunęło przez okno.

Moje myśli wypełniły przebłyski wspomnień Nobla odchodzącego ode mnie.

A następnego dnia, kiedy skręciłam za róg do budynku klubu, by przeprosić... zobaczyłam tylko pogrzeb.

Pogrzeb Nobla.

*Nie pozwól by zobaczyły cię zranioną.*

Ale nie było mowy, żeby tego nie zobaczyły. Mogłam poczuć, jak wracała do mnie agonia, otwierając gwałtownie bramę, wypełnioną emocjami.

Przylapałam się na tym, że zagapiłam się na dziewczynę. Jej usta się

poruszały, ale żaden dźwięk nie dochodził do moich uszu. Moja twarz była zmrożona. Nie byłam nawet zapłakana, mimo to czułam, jak się rozpadam.

Przez prawie cztery lata tłumiłam w sobie emocję, prócz tych pozytywnych oraz wdzięczności i miłości do człowieka, który dał mi Adaira. Odmawiałam sobie uczucia żalu do mężczyzny, którego goniłam po tym, jak wszedł na ten motor. Pochowałam to głęboko w sobie. Bo nie zasłużyłam na to.

Teraz cały mój wysiłek, aby utrzymać to w ryzach, poszedł na marne.

Myślałam, że może się rozplącę. Myślałam, że rozpadnę się na milion kawałków. Myślałam nawet, że może zostanę w tej pozycji na zawsze. Z taką intensywną falą emocji, było nie do przewidzenia, co mogło się wydarzyć. Nie miałam pojęcia w jakim kierunku to zmierza. Jednakże wiedziałam, w jakim kierunku zmierzało moje spojrzenie.

Zmierzało za dziewczyny i ich koło, ponad hałasem, groźbami i sukowatą postawą, w kierunku drzwi, które widziałam kątem oka.

Bracia mieli swoje imiona wygrawerowane na tych drzwiach, natknęłam się nawet na kilka dziwnych ksywek. Ale podczas moich czterdziestu ośmiu godzin tutaj, nie miałam okazji, by zobaczyć wszystkie z nich. Dlatego, gdy spostrzegłam te drzwi, skupiłam się na nich. Nie myślałam, kiedy robiłam krok w ich kierunku.

- A ty, kurwa, niby dokąd? - Warknęła ciemnowłosa suka, zawijając swoją rękę wokół mojego ramienia. Prawdopodobnie nie próbowała mnie sprowokować. W każdym bądź razie, nie w fizyczny sposób. Prawdopodobnie chciała poznać się nade mną trochę bardziej. I pewnie w jakikolwiek inny dzień, nie odpowiedziałabym.

Ale dzisiaj, to nie był ten dzień.

Rzuciłam się na nią.

Intensywność moich emocji do tego doprowadziła. Wielka fala uderzyła we mnie mocno, pozbawiając moją świadomość jakiegokolwiek kontroli. Czułam się tak, jakbym to wszystko obserwowała z daleka, gdy zamachnęłam się na tą dziewczynę.

Nigdy nie walczyłam w całym swoim życiu. Lubiłam myśleć o sobie jako o pacyfistce. Ale to, łapiąc w garść włosy, kruche od zbyt dużej ilości lakieru, i trzaśnięcie jej twarzą o moje kolano, nie miało w sobie nic ze spokoju.

Słyszałam jak łamał się jej nos i patrzyłam na rozbryzg krwi, kiedy ta usmarowała całe moje kolano. Krzyczała, ale ja nie słuchałam. Rozglądałam się tylko za miejscem na atak i zranienie, łapiąc za sutki rudzielca i prawie odrywając je od jej ciała.

Nie były mi dłużne oczywiście, a ponieważ było ich sześć przeciwko mnie jednej, choć żadna z nas nie była naprawdę wojownikiem, to walcząc z surową furia, dostawałam więcej niż rozdawałam. Nie dbałam jednak o to. Uderzam gdzie mogłam i gryzłam wszystko co było w pobliżu.

Obawiałam się, że nie przestanę.

I nie przestawałam.

Nie z własnej woli.

Duże ręce okręciły się wokół mojego bicepsa, wrywając mnie z tego bałaganu. Inni bracia krzyczeli i przeklinali, kiedy rzucili się między te dziwki, a mnie. Dziewczyny krzyczały, starając się mnie dosięgnąć, ale w chwili, w której zostałam odciągnięta, przestałam walczyć.

Czułam jak gniew ze mnie uchodzi i nagle poczułam się słaba w ramionach

mnie przytrzymujących. Czułam się ciężka i wykończona. Popadłam w otępienie. Wiedziałam, że jutrzejszy dzień będzie suką, gdy wszystko będzie boleć, piec i urażać, ale jutro będę się tym martwiła. Dzisiaj, pozwoliłam sobie uciec od tego świata, dopóki nic nie miało już znaczenia i pogrzebałam jeszcze raz te wszystkie emocje w głębi mojego serca.

\* \* \*

- Gdzie ona jest? - Usłyszałam głos Huntera w dole korytarza.

- Jest tutaj, stary - powiedział Jax, jego głos był miękki, mówił tak, jakbym nie mogła ich usłyszeć. - Słuchaj, coś się wydarzyło podczas walki. Fizycznie, będzie z nią w porządku za parę dni, ale ...

Nastąpiła pauza. Nie musiałam patrzeć na nich, aby wiedzieć, że patrzą w moją stronę.

- Dzięki, bracie - powiedział Hunter.

Najpierw usłyszałam stukanie butów w oddali, a potem cięższe kroki Huntera zbliżyły się do mnie.

Był cicho przez jakiś czas i nawet mnie nie dotknął. Po prostu się na mnie gapił, a potem spojrzał w stronę drzwi, przed którymi stałam. Te same drzwi, przed którymi stałam przez ostatnie dwadzieścia minut.

Jax i Anna byli tymi, którzy przerwali walkę wraz z kilkoma innymi braćmi. Anna opieprzała suki, podczas gdy Jax przyniósł mnie do pokoju Huntera, ale zanim się nawet spostrzegłam, znowu tu byłam. Próbował znowu mnie zabrać, gdy jednak poprosiłam go o chwilę samotności, zrozumiał i nie naciskał mnie.

- Mallory? - Chropowaty głos Huntera był miękki w moim uchu, a jego dźwięk rozbił moje napięcie.

- Wiedziały - powiedziałam, śledząc oczami wygrawerowaną tablicę w drzwiach. - O mnie i Noblu ... Wiedziały.

- Wiem - powiedział Hunter. - Powiedziałem braciom.

- Rozumiem.

Wiedziałam, że część mnie jest wściekła na Huntera za złamanie warunków umowy, ale powodująca odrętwienie pustka powodowała, że nie potrafiłam się tym martwić. Jeszcze.

- Mallory, co się stało?

- Zakochałam się w mężczyźnie, w którym nie powinnam - wyszeptałam. - Spędziłam szesnaście lat kochając go z oddali. Byłam roznosicielką pizzy, która śledziła go przy każdej okazji. Znałam jego reputację z kobietami, wiedziałam, że należy do Black Angels, ale nie obchodziło mnie to. College był czasem pełnym ciśnienia dla mojej rodziny, cały czas czułam się zestresowana tym, gdy jednak rozmawiałem z Noblem, to było łatwiejsze, wiesz? - Popatrzyłam w górę tam, gdzie stał Hunter.

Jego zielone oczy były łagodne, był skupiony wyłącznie na mnie. Nigdy nie powiedziałam nikomu w swoim życiu o spotkaniu Nobla. Teraz, wspomnienia wydawały się płynąć z taką łatwością, jakbym znowu tam była. Jakbym była tą naiwną nastolatką patrzącą z miłością na mężczyznę, który zasłużył na wszystko co dobre, a nawet więcej.

- Nie byłam nawet punkcikiem na jego radarze, aż pewnej nocy moi przyjaciele zaciągnęli mnie do klubu. Pamiętał mnie, rozmawialiśmy, upiłam się, a później upiłam się jeszcze bardziej. Wydawał się mną zainteresowany, ale wciąż myślę, że widział we mnie pokrytą piegami szesnastolatkę, która rumieniła się,

gdy otwierał drzwi w swojej pełnej chwale. Nie miał zamiaru działać, wiedziałam więc, że muszę coś zrobić ... więc z moją pijacką odwagą, udało mi się go namówić, żeby przewiózł mnie na swoim motorze. Podrzucił mnie do domu, zaprosiłam go do środka na kawę. - Czułam, jak się uśmiecham, a słabe ukłucie bólu pojawiło się przy cięciu na mojej wardze.

Hunter przejechał po nim palcem, jego zielone oczy były nieczytelne. Jego zachowanie było ostrożne lecz także otwarte.

- Kontynuuj.

Próbowałam odczytać coś z wyrazu jego twarzy, ale z niczym się nie zdradził, więc zrobiłam tak jak powiedział. Powiedziałam mu o tamtej nocy i o moim kłamstwie. Noble był niezdecydowany, gotowy machnąć na to ręką, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że żadne z nas nie ma prezerwatyw. Cztery po później, z własnego doświadczenia wiedziałam, że kłamanie w sprawie antykoncepcji było głupie. Powiedziałam Hunterowi wszystko, nawet to jak byłam święcie przekonana, że nie zajdę w ciążę, chociaż to były pobożne życzenia. Powiedziałam mu również wszystko o tamtym dniu. W szczegółach opowiedziałam mu o tym, jak zламаłam serce jego bratu i jak zrujnowałam jego świat, o wszystkim czego żałuję i co chciałabym zmienić i zrobić inaczej.

Przerwałam na chwilę, moje dłonie były teraz złączone z dłońmi Huntera, i obserwowałam jak palcami śledzi rozdarcia na moich knykciach, jedno po drugim.

Nie wiedziałam jak blisko byli ze sobą bracia, ale miałam przeczucie, że to co mówię teraz Hunterowi, będzie miało kluczowe znaczenie dla jakiegokolwiek przyszłości, którą zamierzaliśmy mieć razem. Z tą właśnie myślą, nie chciałam niczego pominąć.

- Wróciłam - wyszeptałam, i Hunter przerwał, jego wzrok spotkał się z moim.  
- Wróciłam by przeprosić. Aby wszystko naprawić. Wiedziałam, że Noble był zdenerwowany i zraniony, gdy rzuciłam w niego tymi wiadomościami, a dużo z tego było moją winą. Wiedziałam też, że zasługuje na właściwe wyjaśnienie.

- Zmusiłam pełnomocnika do sporządzenia jakichś papierów, które by mówiły, że jeżeli kiedykolwiek chciałby związków ze swoim dzieckiem, to będzie mógł je mieć. A gdyby jednak nie chciał, to nie miałby żadnych zobowiązań wobec mnie. Nie wiedziałam jaka była jego opinia na temat posiadania dzieci, ale pomyślałam, że pewnego dnia, gdyby tego chciał, byłby dobrym ojcem. Miałam nadzieję, że pewnego dnia będzie nim dla naszego dziecka. To nie musiało być właśnie w tej chwili, albo gdy dziecko się urodzi, czy też kiedy się o niego zapyta, czy coś w tym stylu. Kiedykolwiek byłby gotowy by być ojcem, bylibyśmy tam dla niego. Gdzieś po drodze, miałam nadzieję, że będziemy mogli mieć wspólną przyszłość.

Położyłam jedną z dłoni na wierzchu dłoni Huntera.

- Więc, wróciłam w piątek razem z papierami.

Powolny drżący oddech opuścił wargi Huntera.

- Pogrzeb ... - odetchnął, z oczami rozdartymi emocjami.

- Moje nadzieje i marzenia przepadły - wyszeptałam, patrząc w dal. - Zawsze myślałam, że może pewnego dnia dotrze to do Nobla. Szukałam w tym pocieszenia, i w głębi serca miałam nadzieję, że Noble do mnie wróci. Nigdy nawet nie brałam pod uwagę tego, że może nie mieć szansy zdecydować o tym.

Hunter oddalił się ode mnie. Nie byłam nawet pewna, czy był tego świadom.

- Później wszystko, o czym mogłam myśleć to było, jak moje dziecko nigdy



nie pozna swojego ojca. Że nigdy nie dowie się jak dobry i zabawny był. Że nigdy nie zostanie podniesiony ani przytulony przez jego potężne, silne ramiona, że nigdy nie schowa swoich małych rączek w jego dużych dłoniach. Że nigdy nie dowie się, jak bardzo lubił naprawiać wszystko co wpadało w jego ręce, albo jaką miał niezdrową obsesję na punkcie pizzy. - Walczyłam o odwagę i podniosłam swoją głowę, by popatrzeć w górę. - Że nigdy nie spojrzysz w jego piękne, zielone oczy. - Sięgnęłam w górę, Hunter wzdrygnął się, kiedy położyłam swoją rękę na jego policzku. - Noble odszedł, a ja go odepchnęłam. Teraz moje dziecko nigdy go nie pozna. To moja wina. Zostałam sama jak palec, na własne życzenie.

- Nie byłaś sama, Mallory - wyszeptał Hunter, jego głos był spięty i zachrypnięty. Sięgnął w górę i przytrzymał moją rękę przy swojej twarzy. - Mogłaś przyjść do klubu. Przyjęlibyśmy cię. Zaopiekowałbym się tobą.

- Przypadkową dziewczyną twierdzącą, że jest w ciąży z dzieckiem twojego brata, pokazującą się na twoim progu w niespełna tydzień po jego śmierci? - Pokręciłam głową. - Nie uwierzyłbyś mi, Hunter. Ja sama bym sobie nie uwierzyła. To było zbyt wiele jak na zbieg okoliczności. Noble nie żył, nie można było zrobić badania na ustalenie ojcostwa. Czas byłby zbyt wygodny. To nie tak, że którykolwiek z was mnie znał. Nie istniał żaden powód, dla którego miałbyś mi uwierzyć. I nie obwiniałabym cię o to.

Hunter otworzył swoje usta, by zaprotestować, ale potrząsałam swoją głową.

- Nie, Hunter. Chociaż bardzo wierzysz, że byłoby inaczej, nie chciałam podjąć takiego ryzyka. Więc, ukryłam to, że Noble był ojcem. Nie chciałam okazywać braku szacunku albo wycierać sobie gębę Noblem lub twoim klubem. Byłam gotowa sama wychować dziecko. Miałam też swoją mamę. Chociaż byłaby

wściekła przez to co się stało, byłaby tam dla mnie. Mogłybyśmy wychować moje dziecko razem.

- Ale odeszłaś - powiedział Hunter.

- Taak, odeszłam.

Wszystko sprowadzało się do tego, co była następne. Odkąd Hunter dowiedział się o moim istnieniu, czekał na tą chwilę. Nie uwierzył w moją przemowę na temat winy, i miał rację, gdy powiedział, że to nie była cała prawda o tym, dlaczego uciekłam. Nie zrozumcie mnie źle; wina grała olbrzymią rolę w tym, ale to ... To był powód, dla którego porzuciłam wszystko. Powód, dla którego poświęciłam siebie i dzieciństwo mojego syna dla życia w drodze przez prawie cztery lata, bez niczego co dałoby się wyśledzić.

Mój głos uwiązł mi w gardle przy następnych słowach. Chciałam je wypowiedzieć, wiedząc, że nadszedł czas prawdy, ale przerażenie wciąż zaciskało mi gardło. Moje usta próbowały utworzyć dźwięki, ale to było tak, jakby nie było czegoś takiego jak słowa.

- Nie miałam żadnego wyboru - powiedziałam wreszcie.

- Żadnego wyboru? - Hunter zmarszczył brwi.

- Dwa dni po pogrzebie znalazłam to w skrzynce pocztowej. - Spuściłam wzrok na swoje dłonie, wracając do tej chwili, w której trzymałam w nich ten błyszczący kawałek papieru. - To było zdjęcie. Zostało zrobione w noc, kiedy Noble odwoził mnie na swoim motorze. Uśmiechał się ... - Cień uśmiechu zadrżał na moich wargach, ale szybko znikł jak tylko przypominałam sobie resztę. - Na odwrocie, było coś napisane na czerwono.

Ból i strach, które pochowałam wezbrały wraz ze wspomnieniami.

- Było napisane, **JESTEŚ NASTĘPNA**. - Wzięłam głęboki wdech, spoglądając na moje drżące dłonie, zmuszając się do kontynuowania. Potrzebując tego.

- Nie wiedziałam co mam robić albo co o tym myśleć. Nigdy wcześniej nie grożono mi śmiercią. Zakładałam, że to od przyjaciół Nobla, którzy dowiedzieli się o tym co zrobiłam. - Wygładziłam palcami swoją koszulkę w talii, czując pod nimi ślady rozstępów. - Potem, gdy kilka dni później przyszedł list, ja ... Ja ... - Walczyłam o oddech. Skoro już to zaczęłam, nie mogłam teraz tego przerwać. - Były w nim szczegóły tego, co mieli zamiar ze mną zrobić. Napisali, że zaczną od noży, że potną całą moją skórę i będą mnie podpalać dopóki już nic nie zostanie z mojej twarzy. Że później założą na nią worek, i będą sobie mnie podawać z ręki do ręki, aby każdy mógł skorzystać, gwałcąc mnie do czasu, aż będę błagała o śmierć. Ale nawet wtedy nie przestaną. Zaczną wszystko od nowa, a następnie użyją noży by mnie wypieprzyć, jeżeli nie będę im posłuszna. A potem oni ...

Uderzyłam w coś twardego. Mój mózg bełkotał, niezdolny do pojęcia ciepła otaczającego mnie wokół. Chwył był tak ciasny, że prawie bolał, ale ta niewielka szczypta bólu wystarczyła, by wyciągnąć mnie z tego mrocznego miejsca.

Nie mogłam zobaczyć Huntera, ale mogłam go poczuć. Mogłam poczuć lekkie trzęsienie jego klatki piersiowej, kiedy mnie trzymał. Mogłam poczuć jego ciężkie oddechy i szybkie bicie serca.

- Przestań ... Po prostu przestań. - Głos Huntera załamywał się, kiedy owinał się mocno wokół mnie.

Było za późno, by chronić mnie przed wspomnieniami. Wiedziałam o tym. Ale kiedy ten wielki, silny mężczyzna przyłgął do mnie, doprowadzony do takiej

agonii, pękłam.

Łzy spływały na koszulkę Huntera, podczas gdy ściszałam jej materiał tak mocno, że paznokcie wbijały się w moją własną skórę. Wszystko co ukryłam, zamknęłam i zakopałam za murami, to wszystko nagle zawaliło się.

I wtedy zaczęłam płakać.

Nie z powodu Huntera, czy Nobla, czy nawet Adaira.

Płakałam z powodu mnie samej.

# Rozdział dwudziesty pierwszy

---

## **HUNTER**

---

- To wszystko co wie - powiedziałem, opierając się o ścianę, z założonymi rękoma na klatce piersiowej. Drzwi pozostały lekko uchylone, więc mogłem zajrzeć do środka przez ramię. Nie musiałem tego robić, by wiedzieć, że Mallory siedzi na łóżku, nucąc łagodnie, podczas gdy palcami przeczesywała miękkie loki Adaira.

- List i fotografia? - Zapytał Wolf, marszcząc brwi. Skupił się na tym fakcie, od kiedy mu o tym powiedziałem.

- Taak, list - powtórzyłem. - Bez wątpienia to Hell's Runners.

- Nie żartuj. - Wilk wyciągnął swój telefon z kieszeni i zaczął uderzać w liczby na maleńkiej klawiaturze. - Zostań z nią. Udam się do Hell's Runners. Zobacze czy bede mógł zdobyć jakies informacje o tym co planuja. - Popatrzył w gore znad urzadzenia. - W piątek jest impreza. Chcę żebyś był na niej, bawił się miło z braćmi i wyprostował wszelkie wątpliwości odnośnie tego gówna, które się wydarzyło. Zaufanie jest kluczowe w tym klubie, bracie. Lojalność jest tym co chroni klub, bo jeśli bracia chronią nasze plecy...

- Wtedy my chronimy tyły tych braci, a to utrzymuje nas przy życiu -

dokończyłem. - Taak, zrozumiałem to, Prezesie.

Wolf popatrzył z nachmurzoną miną.

- Dobrze. - Klepnął mocno swoją rękę moje ramię, niemal je uszkadzając. -

Następnym razem ... - uśmiechnął się - ... nie przerywaj mi, dzieciaku.

I z tym, wrócił do swojego telefonu i zniknął w dole korytarza.

- Dzieciaku? - Zakpiłem, potrząsając swoją głową.

Wszedłem z powrotem do pokoju, gdzie Mallory kontynuowała nucenie, siedząc przodem do okna. Ciemnopomarańczowy zachód słońca, wpadający przez okno, oświetlał jej delikatną twarz. Siedziała po turecku, jej ramiona były opadnięte, ale broda podniesiona. Jej brązowe oczy błyszcząły, podczas gdy ona pozostawała w bezruchu. Adair spał na jej kolanach.

Usiadłem obok niej na łóżku, czym spowodowałem, że przestała nucić, i położyła głowę na moim ramieniu.

- Co nuciłaś? - Zapytałem, utrzymując ściszony głos, żeby nie obudzić Adaira.

- „Amazing Grace”<sup>24</sup>. - Spojrzała w górę na to, co musiało być zaskoczeniem, bo szybko dodała - Nie zrozum mnie źle; nie jestem aż tak bardzo religijna. Byłoby trochę przerąbane, gdybym była.

- Taak, nienawidzę myśli o tym, że nie wierzysz w seks przedmałżeński.

- Taak, racja - zakpiła Mallory. - Jakby zawsze musiało chodzić o ciebie, proszę pana.

Wiedziałem do czego piła, więc szybko skierowałem rozmowę na inne tory.

---

<sup>24</sup> Myślę, że znacie piosenkę, a jak nie to zachęcam do wysłuchania m.in. takiej wersji <https://www.youtube.com/watch?v=7n145-J8ejg>

Nie przeprowadziliśmy tej rozmowy. Jeszcze.

- Tak więc - powiedziałem, trącając ją łagodnie. - Piosenka?

Mallory uśmiechnęła się, spoglądając z powrotem w okno.

- Mój tata zwykł to śpiewać dla mnie, kiedy byłam mała.

- No tak - przypomniałem sobie. - Byłaś córką kaznodziei.

- Zmarł kiedy miałam dwanaście lat. - Uśmiech Mallory opadł. -

Skończyłam pijąc na ulicach, dopóki twój brat nie natknął się na mnie. Zabrał mnie do tego miejsca, które górowało nad miastem bym wytrzeźwiała, zanim zawlókł mój tyłek do domu.

- Wygląda na to, że wasze ścieżki krzyżowały się dość często.

- Nie myśl sobie, że był to zbieg okoliczności. To wszystko były wyłącznie umiejętności prześladowcze. Poszłam do baru, w którym regularnie bywał z nadzieją, że na niego wpadnę.

- Jezu, jestem zaskoczony, że nigdy o tobie nie słyszałem.

- Cóż, byłam jedną z wielu.

Nie mogłem temu zaprzeczyć. Kobiety opadały na kolana i obnażały cycki przed Noblem, wśród tego grona było dużo prześladowczyń. Bał się każdej kobiety, która była zbyt blisko. Z wyjątkiem tej jednej, najwidoczniej.

- Szkoda. Pomijając całą to prześladowczą rzecz, jesteś całkiem zdumiewającą kobietą. Niewiele potrafiłoby odpalić z kabla samochód mężczyzny.

- Po pierwsze, zamknąłeś mnie w nim – argumentowała Mallory. - Po drugie, studiowałam na Columbii, nie wiem czy wiesz.

- Bez jaj?

- Chciałam zdobyć stopień nauczycielski z informatyki - powiedziała

smutno, zanim wróciła do żartobliwego tonu. - Co? Nie wyszło to podczas prześwietlania mnie?

- Nie, nie wyszło. - Pokręciłem swoją głową. - Jesteś pełna niespodzianek, wiesz.

- Wiem.

Zadrwiłem i poczułem uśmiech Mallory na swojej skórze. Położyła głowę w zgięciu mojej szyi, wydawała się być zadowolona z tej pozycji, bo tam pozostała.

Przez chwilę była między nami tylko cisza, i gdy zaczynałem się zastanawiać czy aby przypadkiem nie zasnęła, przemówiła.

- Opowiedz mi o sobie i Noblu.

Zawahałem się. Nie rozmawiałem z nikim o mnie i Noblu od jego śmierci. Nikt nigdy nie pytał, wszyscy w klubie wiedzieli żeby tego nie robić. Nie chciałem o tym rozmawiać.

Jednakże, Mallory opowiedziała mi o wszystkim. Obnażyła przede mną swoją duszę, byłbym więc nieuczciwy nie robiąc tego samego. Nie, jeśli chciałem, żeby mi zaufała. Dlatego wzięłem głęboki oddech i zacząłem od samego początku.

- Noble był wypisz wymaluj jak nasz ojciec. Blond włosy i zielone oczy odziedziczył właśnie po nim. Odziedziczył też całą tę bezsensowną osobowość kobieciarza. Wszystkie dziewczyny walczyły o to, którą zabierze na bal. - Roześmiałem się, przypominając sobie fiasko, gdy dziewczyny zaczęły swój własny konkurs, by wygrać Nobla. - Jediną rzeczą, którą ja odziedziczyłem po tatku są oczy. Cała reszta to zasługa mojej mamy.

- Musi być piękną kobietą - wyszeptała Mallory.

- Była. Była miła i łagodna, zbyt dobra na małżeństwo z moim ojcem.



Zawsze ją zdradzał. Dlatego Noble nigdy się do niczego nie zobowiązywał, nigdy nie sypiał z dziewczyną dwa razy, nigdy nie składał obietnic, których nie mógł dotrzymać. Nie chciał skończyć jak tatko. Nie chciał widzieć żadnej dziewczyny na miejscu naszej mamy. Kiedy zachorowała, ojciec stał się jeszcze gorszy. Nigdy nie było go w pobliżu. To zawsze ja i Noble się nią zajmowaliśmy.

Mallory owinęła rękę wokół mojej zaciśniętej pięści. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że była tak zaciśnięta, dopóki nie otwarła mojej dłoni i nie wsunęła swoich palców między moje. Czując się silniej, kontynuowałem.

- To dlatego byłem tak zaskoczony tego dnia.

- Tego dnia?

- Dnia, w którym zmarł Noble - wyszeptalem, czując koło siebie Mallory. Wiedziałem, że moje kolejne słowa zmieniają dla niej wszystko. - Nie miałem pojęcia o czym mówił, gdy wpadł do mojego pokoju. Boże, był jak tornado.

Rozglądnałem się po pokoju, mój umysł powracał do przeszłości. To był ten sam pokój sprzed trzy i pół roku.

*Drzwi do mojego klubowego pokoju otworzyły się gwałtownie, sprawiając, że zleciałem z łóżka.*

*- Kurwa, Nobel - Warknąłem, patrząc na mojego brata, który jak burza przeszedł przez pokój i posadził siebie na krawędzi mojego łóżka. - Mogłem właśnie robić wszystkie rodzaje nieprzyzwoitego gówna tutaj.*

*- Sorry, bracie. - Nobel podskakiwał na łóżku, pocierając ręką swoją szczękę z taką siłą, że zaczynała czerwienieć.*

*Twarz miał spiętą, a jego oczy wpatrywały się w podłogę tak intensywnie, że nie zdziwiłbym się, gdyby zrobił w niej dziurę, jego ramiona były sztywne i*

*schowane do środka. Drugą ręką przeczesywał swoje włosy. Coś było nie tak.*

*- Co się do diabła z tobą dzieje?*

*- Ona musi kłamać - powiedział Nobel, wstając i chodząc po pokoju w tą i z powrotem.*

*- Kto kłamie?*

*- Ale ona nie jest takim rodzajem dziewczyny - kontynuował.*

*- To zaczyna brzmieć bardziej jak monolog - skomentowałem, łagodnie opadając z powrotem na łóżko i opierając na nim stopy, kiedy patrzyłem na mojego brata. Nie było powodu, aby nie przyznać się do rozrywki, którą czułem obserwując mojego zwykle spokojnego brata.*

*- Nie ma mowy, że skłamałaby bez powodu. To nie ma sensu.*

*Schyliłem się w kierunku mini lodówki i wyciągnąłem piwo.*

*- Przyszedłeś tutaj porozmawiać o kłopotach z dziewczyną? - Jęknąłem. - Jestem pewny, że Kay znajdzie dla ciebie jakieś tampony.*

*- Nie - powiedział Nobel, potrząsając swoją głową, wyglądało na to, że zaczynał nad sobą panować. Znowu opadł na łóżko obok mnie, mały uśmiech wypłynął na jego twarz. - Żadnych kłopotów.*

*- Więc dlaczego tu jesteś?*

*- Ponieważ byłem głupi, i muszę teraz wszystko naprostować.*

*- Więc idź i to zrób.*

*- Tak zrobię. Zamierzam sprawić, że to zadziała. Nie ważne co będę musiał zrobić, sprawię, że będziemy szczęśliwi. My wszyscy.*

*Uśmiech, który zagościł na twarzy mojego brata wydawał się rozświetlać pokój, ponieważ szczęście promieniowało od niego jak fale. Z radosnym*

*podnieceniem Nobel zeskoczył z łóżka i pobiegł w kierunku drzwi.*

*- Nobel! - Zawołałem za nim, zatrzymując mojego brata, kiedy sięgał do klamki. Nie miałem pojęcia o czym on mówił, ale wiedziałem, że nic go nie powstrzyma. - Powodzenia.*

*Nobel się uśmiechnął.*

*- Dzięki, bracie.*

*- To był ostatni raz, kiedy widziałem go żywego. - Spuściłem wzrok na nasze połączone dłonie i zrobiłem wydech. Nikomu nigdy nie mówiłem o tej chwili, ale w jakiś sposób, zrobienie tego sprawiło, że lżej mi się oddychało. - Mallory, ja ... - obróciłem się. - Mallory?*

*Mallory dławiała się bolesnym szlochem. Jej ciało się trzęsło, łzy prześlizgiwały się przez palce, które przyciskała do twarzy tak mocno, że aż zbieiała.*

*- Mallory, oddychaj - warknąłem, potrząsając ją za ramiona.*

*Adair wybudził się ze swojego snu, jego oczy rozszerzyły się, gdy popatrzył w górę na swoją matkę.*

*- Mamusiu - wymamrotał Adair, sięgając, by dotknąć jej twarzy.*

*Mallory pękła. Złapała Adaira i przyciągnęła go do swojej klatki piersiowej, szloch wstrząsał jej ciałem. Płakała mocniej niż wcześniej, promieniował od niej straszny ból.*

*- Tatuś cię kochał, skarbie - wymamrotała w loki Adaira. - Kochał cię.*

*To był moment, w którym naprawdę zobaczyłem jak głęboko była zraniona Mallory.*

*Kiedy Mallory widziała po raz ostatni Nobla, odrzucił ją i jej dziecko.*

Przekonywała sobie, że kiedyś ich pokocha, ale nie była tego całkowicie pewna.

Wciąż miała wątpliwości. Ale teraz ... Teraz wiedziała.

Wiedziała, że gdy wsiadał na ten motor, nie uciekał przed nimi.

Śpieszył się do nich.

Przyciągnąłem zarówno Mallory jak i Adaira do swojej klatki piersiowej, kiedy płakała i trzymałem ich mocno. Później przechyliłem brodę Mallory, by popatrzyła na mnie w górę, jej brązowe oczy lśniły od łez, gdy przycisnąłem swoje czoło do jej.

- Uczyniłaś jego ostatni dzień na ziemi najszcześniejszym jaki kiedykolwiek miał - wyszeptałem. - I właśnie dlatego, będę ci wdzięczny na zawsze.

Zapłakała jeszcze bardziej.

Dwa lata temu przysiągłem sobie, że odzukam dziewczynę, która uszczęśliwiła Nobla. Teraz, złożyłem sobie inną przysięgę. Dla tej ostatniej chwili czystej radości, którą dali mojemu bratu, upewnię się, że dostali każdy moment szczęścia na który zasłużyli.

# Rozdział dwudziesty drugi

---

## **MALLORY**

---

Minęły dwa dni od wyznania. Wracałam do zdrowia, zarówno fizycznie jak i emocjonalnie, a reszta klubu wydawała się akceptować mnie w ich kręgu. Nie miałam pojęcia ile powiedział im Huntera, ale byłam im wdzięczna za nie wyciąganie tego.

Nie byłam pewna, czy przeżyje kolejne załamanie emocjonalne po tym, jak Hunter powiedział mi o ostatnim dniu Nobla. Moje serce wciąż było obolałe, i jakaś moja część była zła, że Hunter nie powiedział mi tego wcześniej. Jednocześnie, rozumiałam jak wiele to wspomnienie znaczyło dla niego, jak wiele kosztowało go powiedzenie mi o tym. Jak bardzo zaufał mi z tym. Moje własne wyznanie uświadomiło mi, jak bardzo ufałam Hunterowi. Ale to nie było jedyna rzecz jaką odkryłam.

Byłam zakochana w Hunterze.

To było inne niż z Noblem. Kochałam go, ale teraz zdałam sobie sprawę, że było to zbudowane w większości na wdzięczności i szacunku. To, z Hunterem, było jak królicza nora, do której wpadałam mocno i szybko. Taka, z której nie ucieknę w jednym kawalku.

Chciałam mu o tym powiedzieć, ale pomimo że Hunter zaufał mi, nie mogłam być całkowicie pewna, że zaakceptowałby mnie. Powiedział, że jest w tym na dłuższą metę, ale to nie znaczyło jeszcze, że był gotowy na miłość. Nigdy nie mówię nigdy, ale wiedziałam, że zabraknie mi odwagi, ponieważ nie byłam pewna czy czuł to samo. Nie byłam gotowa znów poczuć tego smutku złamanego serca.

Moje uczucia zachęcały mnie do działania, a wciąż była jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Krążyliśmy wokół tego wystarczająco długo, po prostu przynieśliśmy te problemy z domu. Hunter wciąż nie chciał uprawiać ze mną seksu.

Spał nagi obok mnie każdej nocy, w końcu wczoraj zrobiłam to samo, mając nadzieję, że skuszę go skoro Adair nocował u innego chłopca z klubu, dzięki uprzejmości Kay. Zamiast tego, Hunter spał jak najdalej ode mnie, po przeciwnej stronie łóżka.

A teraz, przyłapałam siebie na wpatrywaniu się w jakąś półnagą dziewczynę w korytarzu. Nie byłam pewna co tam robiła, leżąc na podłodze, naga od pasa w dół, mamrocząc coś o swoim obolałym tyłku. Mogłam zobaczyć słabe, czerwone linie na pośladku, i zastanawiałam się czy perwersyjne pogłoski, które słyszałam o nocnym życiu tutaj, były przesadzone.

Wpatrywałam się w nią przez ładnych parę minut, zanim usłyszałam kroki, a następnie potykając się na schodach wszedł bez koszulki, rozczochrany Jax. Miałam kilka miłych sekund, by podziwiać jego pięknie wyrzeźbione i opalone mięśnie brzucha oraz pokrywające go abstrakcyjne zawijasy atramentu, zanim jego twarz wylądowała na podłodze. Szkoda, ponieważ został mu do pokonania tylko jeden stopień.

Popatrzył w górę, zobaczył mnie i zobaczył dziewczynę, po czym się

uśmiechnął.

- Tutaj jesteś! - Jego akcent nie był już ukryty, ale wyraźny jak dzwonek. Podniósł się i ruszył, by podnieść wiotką dziewczynę z podłogi przed przerzuceniem jej przez swoje ramię. Niemal się potknął, i prawie miałam atak serca, kiedy zbliżył się do schodów. Wtedy odzyskał równowagę, a ja miałam niezły widok na tyłek dziewczyny i ładne czerwone znaki. Zgaduję, że już wiem z czyjego pokoju pochodziła.

Jax przyłapał mnie na patrzeniu, więc dla lepszego efektu, dał dziewczynie klapsa. Wypuściła głośny jęk.

- Sprośny łajdak. - Zachichotałam.

Jax puścił oko, potem ruszył w dół korytarza i skręcił zza róg, gdzie jak przypuszczałam, jest jego pokój. Zastanawiałam się czy wyglądał tak ten z adaptacji powieści Pięćdziesiąt Twarzy Greya. Przyznaję, że byłam tego ciekawa.

Podeszłam do krawędzi schodów i wychyliłam się zza róg, wystarczająco, by zobaczyć miejsce, w którym zaczynał się bar.

Dziewczyny. Dziewczyny były wszędzie. Wszystkie w jakimś stanie negliżu, jakby to był warunek przedostania się przez drzwi. Kilka z nich tańczyło na barze, całkowicie nago. Niektórzy mężczyźni wkładali nawet pieniądze między ich pośladki. Nie osądzałam ich, chociaż był to popieprzony sposób, by zarabiać na życie.

Właśnie miałam odwrócić wzrok, gdy zobaczyłam, jak Anna wspięła się na bar i przysunęła się do jednej z dziewczyn. Ta miała stanik ściskający jej piersi, gdzie w rowku między nimi znajdował się kieliszek, a w jej ustach limonka.

Moje usta opadły, gdy Anna przykucnęła do pasa dziewczyny i zaczęła

zlizywać drogę do jej piersi, gdzie wcisnęła twarz między nimi, chwyciła tequilę między zęby, i odrzuciła do tyłu głowę, by go wypić. Kończąc go, zabrała limonkę z ust dziewczyny, jednocześnie całując ją gorąco i nieprzyzwoicie.

Cholera jasna, wiedziałam, że dziewczyna była dzika, ale ...

Gdy Anna się cofnęła, spojrzała w tłum i uniosła brew na wielkiego, siwowłosego mężczyznę, który siedział wygodnie na jednym z siedzeń, z dziewczyną między swoimi nogami. Ta dziewczyna ssała jakby od tego zależało jej życie, ale oczy prezydenta nawet na sekundę nie opuściły blondynki.

Anna przeniosła swój wzrok gdzie indziej, i kiedy już myślałam, że się wycofa, jej spojrzenie powędrowało do mnie. Wyglądała na zaskoczoną, po czym jej wyraz twarzy zmienił się w diaboliczny. Wtedy uśmiechnęła się i puściła oko.

Jeśli kiedykolwiek prześpię się z dziewczyną ...

Wygląda na to, że Wolf zauważył na co Anna patrzyła, bo zanim się zorientowałam, wskazywał na coś, a zaraz potem Hunter w pośpiechu szedł przez tłum.

Zapiszczałam na groźbę na jego twarzy i próbowałam, choć to było trudne, wrócić do pokoju, niestety mnie złapał. Byłam pechową osobą z natury.

- Myślałem, że wyraziłem się jasno, że masz zostać w pokoju.

- Mogłabym przysiąc, że powiedziałeś "zalecam ci".

- Dlaczego nigdy mnie nie słuchasz? - jęknął Hunter, opuszczając głowę, aż stykali się czołami. Zdałam sobie sprawę, że często tak robi, nie tylko ze mną, ale też z Adairem. Nie miałam pojęcia, jakie to miało dla niego znaczenie, ale wydawało się to czule, i jak dla mnie było w porządku.

- Byłam ciekawa. Poza tym, jakaś naga dziewczyna leżała na podłodze w



korytarzu. Musiałam sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku.

- I ...? - Hunter wygiął swoją brew.

- Co i?

- I gdzie jest ta naga dziewczyna, z powodu której mnie nie posłuchałaś, by sprawdzić co z nią?

- Och, jeśli o to chodzi, to Jax zabrał ją do swojego legowiska na perwersyjny seks.

Hunter dusił się od śmiechu, jego ramiona trzęsły się lekko, kiedy potrząsnął głową.

- Jezu, kobieto, ten twój język. - Potem spojrzał na mnie z prostym uśmiechem, jego piękne, zielone oczy lśniły. Wyglądało na to, że był zadowolony nic nie mówiąc.

Gdy cisza trwała, moje usta walczyły, by naprawić ten problem.

- Pachniesz tequilą - wyskoczyłam.

Hunter uśmiechnął się z wyższością.

- Prawdopodobnie dlatego, że ją piłem.

- Z jednej z tych dziewcząt?

Brwi Huntera uniosły się, uśmieszek znikł, a ja zdałam sobie sprawę z tego jak to wyszło. Nie myślałam o nim z tymi wszystkimi dziewczynami, które rzucałyby się na niego i piły, a potem jedna rzecz prowadziłyby do kolejnej, i ...

Okay, myślałam o tym przez chwilę, kiedy zszedł na dół napić się ze swoimi braćmi, podczas gdy ja miałam pójść spać jak dobra, mała gospodyni domowa, ale to nie był powód mojego zdenerwowania.

- Chcesz wiedzieć czy zdradzałem?

- Nie, ja tylko ...

- Tylko co? - Mogłam zobaczyć, że Hunter zaczynał się denerwować, a nie lubiłam tego. - Nie ufasz mi?

- Nie o to chodzi - warknęłam.

- Więc o co chodzi, Mallory? - odwarknął Hunter. - Ponieważ za cholere nie lubię, gdy oskarżasz mnie o takie gówno. To jeden z powodów, dla których nie chciałem związków.

- Posłuchaj, ufam ci, Hunter. Nie wiem dlaczego powiedziałam to w ten sposób. Zgaduję, że nie lubię myśli o dziewczynie z rękami na moim mężczyźnie. I ... Dlaczego się uśmiechasz?

- Twoim mężczyźnie?

Och, cholera, to prawda. To nie tak, że byliśmy razem oficjalnie czy coś. Cholera, był wkurzony, bo zachowywałam się jak zazdrosna dziewczyna, podczas gdy nawet nie byliśmy razem.

Moje myśli zakończyły się, kiedy Hunter przycisnął usta do moich, gorzki smak tequili mieszał się na naszych językach. To było gorące i pyszne, dyszałam dopóki się nie cofnął.

- Nie myśl tak - warknął, przyciągając moje ciało do siebie. - Przez cały ten czas na dole, z tymi wszystkimi dziewczynami, to ... - chwycił mnie za rękę i przycisnął ją do twardego jak skała wybrzuszenia w jego dżinsach - ... nawet nie drgnęło. Ale jeden pocałunek od ciebie, Mallory, jest wszystkim czego potrzebuję, by stać się twardym jak stal.

- Ach ... - wyszeptałam, wciąż trzymając rękę na jego dżinsach, choć on już dawno ją puścił.

- Mallory - warknął Hunter, jego głos był niski i gardłowy. - Lepiej mnie teraz puść.

Ścisnęłam dzins.

- Co jeśli tego nie chcę zrobić?

- **Mallory**. - Tym razem było to ostrzeżenie.

Nie chciałam słuchać. Zamiast tego, przeniosłam ręce do jego wszywanego paska, gotowa rozpiąć guzik w dzinsach.

Dwie ręce opadły na moje nadgarstki i zatrzymały mnie.

- Nie - powiedział Hunter.

- Och, boże ... - Zrobiłam krok do tyłu, gotowa wycofać moje ręce.

Odrzucenie było jak policzek w twarz. Czuję się jak totalna idio...

- Zaczekaj, przestań! Przestań myśleć. - Hunter szybko zrobił krok do przodu, zacieśniając chwyt na moich dłoniach i przyciągając mnie do siebie, nie ważne jak bardzo z nim walczyłam. - To nie tak.

- Więc o co chodzi, Hunter? Ponieważ cholernie chciałabym wiedzieć, dlaczego nie pozwalasz mi się dotknąć, mimo że powinieneś być moim mężczyzną.

- Kurwa - wyjęczał Hunter. Rozejrzał się po korytarzu, zanim wciągnął mnie do swojego pokoju, gdzie Adair spał spokojnie w swoim łóżku. Potem zamknął za nami drzwi na klucz, i zaprowadził mnie do łazienki.

Usiadłam na krawędzi wanny. Łazienka była wystarczająco duża, że gdy byłam w niej sama, czułam się jak karzełek, ale z Hunterem w środku, wydawała się malutka.

Zaczął chodzić, podczas gdy ja milczałam, czekając na wyjaśnienia, dlaczego mój dotyk był tak świętokradczy dla niego.

W końcu, zatrzymał się, zrobił głęboki wdech, a następnie uklęknął przede mną. Położył ręce na moich kolanach, ściskając je łagodnie, kiedy patrzył w moje oczy.

- Wciąż masz te bilety lotnicze, prawda?

Mój umysł przeskoczył do mojej torebki w sypialni, do małej koperty ukrytej w zapinanej na zamek przegrodzie. Kiedy powiedziano mi, żebym zebrała swoje rzeczy, wzięłam je i włożyłam do mojej torebki bez namysłu, być może podświadoma część mnie wciąż była świadoma moich wątpliwości.

- Ja ...

- Nie proszę cię o podjęcie decyzji - przerwał mi Hunter. - Zanim z nich zrezygnujesz, chcę żebyś na prawdę poznała klub i mnie.

Kiwnęłam głową, w pełni rozumiejąc jak rzadko trafiał się taki mężczyzna jak Hunter. Oczywiście, musiałam podziękować Kay i Annie w pewnym stopniu, ale na świecie nie było wielu ludzi, którzy daliby dziewczynie taki wybór i nie wywierałby na nią nacisku.

- Dlaczego w takim razie nie mogę cię dotykać? - Mój głos zabrzmiał o wiele bardziej wrażliwiej, niż w mojej głowie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ważne dla mnie było, aby Hunter zaufał mi w równym stopniu, co ja jemu. Nie tylko emocjonalnie, ale również seksualnie.

Hunter zmarszczył brwi, sięgając by złapać moją twarz. Otarł kciukiem o mój policzek, jakby mógł nim wygładzić każdą zmarszczkę. Jego zielone oczy zajrzały głęboko w moje, gdy powiedział:

- Zrzuńniesz mnie.

- Słucham?

Mały uśmiezek wypłynął na usta Huntera.

- W chwili, w której mnie dotkniesz, wiem, że zrujnujesz mnie dla innych kobiet. Mam na myśli, do diabła, już teraz mi nie staję, chyba że pomyślę o tobie. Nie miewam związków, żadnych, ale przed tobą się ugiąłem, próbując cię przekonać do zostania ze mną. I tak jak ty masz swoje wątpliwości, ja mam swoje. Wciąż masz te bilety lotnicze, których prawie żałuję, że ci je dałem, ponieważ boję się jak cholera, że pewnego dnia odkryję, że zniknęłaś i nie będę mógł cię odnaleźć. Jeśli pozwolę ci mnie dotknąć, to będzie dla mnie koniec. Nie odejdę od ciebie. Więc, jeśli kiedykolwiek byś mnie zostawiła ... - Hunter potrząsnął głową, poszarpany oddech wyszedł z jego piersi.

W moim sercu rozpętała się burza. Byłam obezwładniona, zarówno radością jak i bólem mężczyzny wylewającego swoją duszę przede mną. Praktycznie zaoferował mi swoje serce w nadziei, że go nie rozbiję. Tego wszystkiego było za wiele — wiedziałam, że nie usunę z serca tego mężczyzny, który szturmem wszedł do mojego życia, z ciemności wszystkich moich błędów.

Moje spojrzenie znów powędrowało do drzwi, mój umysł przeszedł przez ścianę wprost do mojej torebki i tych biletów.

- Nie! - rzucił Hunter, zaskakując mnie. Jego spojrzenie zablokowało się z moim, płonąć całą siłą jego charakteru. - Nie waż się odrzucać tych biletów z powodu tego, co ci powiedziałem. Nie chciałem niczego mówić, ponieważ wiedziałem, że zachowasz się w ten sposób. Musisz sama podjąć tą decyzję, a nie ze względu na mnie, inaczej te bilety pójdą na marne.

Miał rację. Nie byłam głupia i wiedziałam, że po części na moją decyzję ma wpływ to, co mi powiedział. Zostałam zasypana tyłoma emocjami, że decyzja ta

wydawałaby pochopna, i Hunter mógłby temu nie ufać. Musiałam zdecydować o tym na swój własny sposób.

- Okay - wyszeptałam. - Jestem całkiem pewna, że już ci to mówiłam, że nie masz pozwolenia na czytanie w moich myślach.

Hunter uśmiechnął się, potrząsając głową. Byłam pewna, że coś wymamrotał, ale nie byłam pewna co to było póki nie dodałam:

- I nie myśl sobie, że wciąż możesz mi rozkazywać co mam robić.

Tym razem, wyraźnie usłyszałam jak mówił pod nosem *“Tak zrujnowany”*.

Uśmiechnęłam się.

# Rozdział dwudziestytrzeci

---

## **HUNTER**

---

Usiadłem na jednej z kanap z Adairem, który trzymał miniaturowy samochód ciężarowy, podczas gdy oglądał telewizję na moich kolanach z szeroko otwartymi oczami. To był wyścig Black Cat, nieoficjalny wyścig odbywający się co roku, w którym kierowca o przezwisku Black Cat konkurował z innymi zawodnikami i był tak samo niepokonany jak inna legenda, Stig <sup>25</sup>. Niedawno został on wznowiony z lat 80. XX wieku, kiedy pojawił się nowy Black Cat, który stawał się coraz popularniejszy, do diabła, nawet ja siedziałem podekscytowany w fotelu.

Nikt nie mógł obstawiać Black Cat, więc każdy musiał postawić na zawodnika, który miał największe szanse na wygraną. Mimo wszystko, myślę, że każdy potajemnie dopingował Black Cat, nienawidząc tego, że niezwyciężony mógłby przegrać.

- Black Cat to kobieta - oznajmił za mną Lamb.



25

25 Nie wiem czy istniał Black Cat, nie znalazłam nic na ten temat, ale Stig to mi się kojarzy tylko z tym zakrytym panem z programu Top Gear

- Co? - Zakrztusiłem się.

- No proszę cię, popatrz jak ona jeździ. Poza tym, to jest nieoficjalny wyścig, co oznacza, że nie ma żadnej zasady mówiącej, że dziewczyny nie mogą brać w nim udziału.

- To nie oznacza, że jest dziewczyną - zaripostowałem.

- Zaufaj mi. - Mrugnął Lamb. - Wiem jak dziewczyny jeżdżą.

- Ja też - inny głos pojawił się przy mnie. - To zdecydowanie jest kobieta.

- Anna. - Westchnąłem, odwracając się, by popatrzeć na nią. Byłem między dwoma fizycznymi formami grzechu i wiedziałem, że to zwykle nie kończy się dobrze. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Po pierwsze, możesz mi to oddać. - Uśmiechnęła się, kradnąc Adaira z moich kolan, zanim mogłem się ruszyć.

- Ciocia Anna! - Adair zachichotał, przytulając ją mocno i obdarowując mokrym pocałunkiem.

- Hey, mały mężczyzno. - Anna uśmiechnęła się, łapiąc jego puciołowate policzki. - A ty ... - podała mi białą kopertę - ... możesz chcieć je odzyskać.

Wyszczерzyła się, a potem odeszła z Adairem, obiecując mu, że mogą kontynuować oglądanie wyścigu Black Cat w jej pokoju. Anna nie miała pokoju, co mogło oznaczać, że zamierza zarekwirować ten należący do Wolfa i za sabotować go jakoś. Zazwyczaj ostrzegałem mojego prezydenta, ale po paru pierwszych miesiącach stwierdziłem, że to jest nieuniknione. Zamiast tego, skoncentrowałem się na tym, żeby trzymać się od tego z daleka.

Odwróciłem od nich spojrzenie, mając nadzieję, że Anna mogła ograniczyć do minimum korumpowanie mojego bratanka, gdy opuściłem wzrok na kopertę.



Nawet nie pomyślałem o tym, co mogłoby być w środku, do czasu gdy ją otworzyłem i wyciągnąłem jej zawartość.

- Nie zrobiła tego - warknąłem.

Lamb zajrzał mi przez ramię i, z uniesionymi brwiami, powiedział:

- Myślę, że zrobiła.

\* \* \*

Otworzyłem drzwi, aż wrzało we mnie z irytacji. Jak tylko te odbiły się o ścianę, nie mogłem zapamiętać własnego imienia.

Moje oczy nie mogły uwierzyć w to, co widziały. Wszystko co zdołały pojąć to miękka blada skóra, czarna koronka i długie, czerwone włosy.

Przełknąłem.

- Trochę ci to zajęło. - Mallory odwróciła się od okna.

- Ja ... uch ... - Boże, czułem się jak nastolatek, który widzi po raz pierwszy kobietę. - Co ty masz na sobie?

- Och, to? - Wymruczała Mallory, zachowując się bardzo wstydliwie. - To jest mały drobiazg, o który poprosiłam Annę, żeby dla mnie zdobyła.

Mały było właściwym słowem. Miała na sobie maleńkie, czarne koronkowe majteczki, które jak teraz mogłem zobaczyć były w typie G-stringów, z małymi jedwabnymi kokardkami po obu stronach jej bioder i pasującą do tego sukienkę w stylu baby doll <sup>26</sup>. Kokardka na przedzie ściągała materiał pod czarnym stanikiem, który był wystarczająco przezroczysty, by zobaczyć jej twarde,



zaróżowione sutki.

- Widzę, że dostałeś wiadomość - powiedziała Mallory, spoglądając w dół na kopertę w moich dłoniach.

- Zwróciłaś je Annie - powiedziałem, przypominając sobie powód, dla którego przede wszystkich wszedłem na górę jak burza. - Mallory, mówiłem, że nie chcę byś to robiła.

- Nie - powiedziała Mallory, obchodząc pokój, by stanąć przede mną.

Pamiętałem, że drzwi są otwarte, więc je zatrzasnąłem. Byłem wkurzony, ale byłbym jeszcze bardziej, gdyby któryś z braci to zobaczył.

- Mówiłeś, że nie chcesz, by na moją decyzję wpłynęło to, co mi powiedziałeś.

- Mallory spojrzała na mnie w górę tymi dużymi, brązowymi oczami, które były podkreślone ciemnym makeujem, co sprawiło, że ich kolor wydawał się o wiele jaśniejszy. - Nie jest tak. Planowałam się ich pozbyć od jakiegoś czasu.

- Mallory ...

- Kocham cię.

Jęknąłem, spuszczać wzrok na tą małą istotę przede mną. Myślałem, że będzie nieśmiała, gdy mi to powie, rumieniąc się i odwracając wzrok, ale nie, patrzyła prosto w moje oczy, mój umysł stanął. Miała to na myśli. Naprawdę miała.

- Nie zamierzałam ci tego mówić, nie, kiedy nie byłam pewna czy też mnie kochasz albo nie, ale kiedy powiedziałeś to co powiedziałeś zeszłej nocy, wiedziałam, że też ci na mnie zależy. Może to nie miłość, ale cokolwiek to jest, zdecydowałam, że jest to wystarczające. Nie chcę odchodzić, Hunter. Jestem w tym na dłużej metę. Ty, ja, Adair ... i klub.

- Ja ...

Mallory stanęła na czubkach palców i wycisnęła miękki pocałunek na moich wargach. To było powolne i delikatne, a kiedy się wycofała, jej oczy były łagodne.

- Nic nie mów.

Nie powiedziałem. Zamiast tego, pozwoliłem jej wziąć mnie za ręce i pociągnąć do łóżka, aż tył jej kolan dotknął krawędzi.

Prześliznąłem palcem wzdłuż jej szczęki, a potem przesunąłem nim po jej szyi i ramieniu, podążając w dół jej ręki, przyglądając się, jak gęsia skórka pokrywała jej skórę. Oddychała ciężiej, gdy pochyliłem się blisko jej twarzy, tylko lekko się o nią ocierając.

Włożyła palce pod moją koszulkę i zaczęła ją unosić, więc zsunąłem swoje cięcia, zanim pomogłem jej ściągnąć ją przez moją głowę. Potem przebiegła rękoma po mojej klatce piersiowej, delikatnie prześlizgując nimi po czerwonym, ognistym ptaku oraz psalmie, zanim złożyła tam lekki pocałunek. Następnie zeszła niżej, dotykając włosków, które prowadziły prosto do mojego paska, wtedy odpięła go i poluźniła, podczas gdy ja zrzucałem swoje buty i skarpety, gdy ona odpinała już guzik i dzinsy osunęły się na ziemię.

W pełni nagi, przyciągnąłem Mallory bliżej, mój kutas przyciskał się do miękkość jej ud. Wtedy napałem na nią, aż zaczęła przechylać się do tyłu, a ja wraz z nią.

Przyparłem ją do łóżka, unosząc się na łokciach, podczas gdy Mallory zawinęła swoje nogi wokół moich łydek. Przebiegła stopami tam i z powrotem, jednocześnie łapiąc za moje włosy i ciągnąc, dopóki nie byłem przyciśnięty do niej.

Kiedy przebiegła językiem po moich ustach, nie mogłem oprzeć się pokusie. Moje usta dotknęły jej, początkowo wolno i głęboko. Później wśliznęła język do moich ust i straciłem kontrolę, przesunąłem kolana na łóżko, a Mallory owinęła nogi wokół mojego pasa.

Gdy odciągnąłem od niej swoją klatkę piersiową, dyszała seksownie i ciężko. Przysiadłem na kolanach i spojrzałem w dół na jej zarumienioną twarz, zanim pochylilem się znowu, przesuwając usta wzdłuż jej szczęki i szyi. Possałem urocze miejsce na krawędzi jej ramienia, a ona jęknęła. Wtedy pocałunkami wytyczyłem drogę przez jej skórę, aż dotarłem do jedwabnych sznureczków blokujących mi drogę.

Złapałem zębami za jeden, oczy Mallory śledziły moje ruchy, gdy pociągnąłem za niego i rozwiązałem kokardkę. Materiał rozsunał się, i ten cienki, czarny biustonosz nie powstrzymał moich ust od złapania jej twardego sutka między moje zęby.

- Hunter - jęknęła, wyginając plecy w łuk.

Sięgnąłem do drugiego sutka, wsuwając palce pod jej stanik i rolując w nich twarde szczyt. Mallory ponownie jęknęła, ocierając się o mnie i usilnie zabiegając o uwagę.

Wpuściłem ją i złapałem po obu stronach jej czarne majtki, obluzowując kokardki, aż materiał po prostu opadł. Natychmiast powędrowałem do jej lechtaczki i zacząłem zataczać na niej kółeczkach, dopóki nie wytrzymała tej przyjemności. Gdy wiedziałem, że jest blisko, odsunąłem się, a ona jęknęła z irytacji.

- Kiedy dojdiesz - warknąłem - zrobisz to wokół mojego kutasa.

Usta Mallory uformowały się w kształt małego O, a oczy podążyły tropem w dół mojego brzucha, gdzie twarda długość mojego fiuta oparła się teraz wierzchem na jej wznórku. Oblizwała wargi.

Pochyliłem się w kierunku stolika nocnego, ale Mallory złapała moje ramię i powiedziała:

- Jestem na pigułce.

Mogłem sobie wyobrazić jak to było, gdy powiedziała to samo mojemu bratu przed laty.

Musiała zauważyć moje wahanie, ponieważ szybko dodała:

- Żadnego kłamstwa tym razem. Chcę cię poczuć, Hunter, całego ciebie.

Ufam ci.

Jej brązowe oczy błagały mnie, nie było mowy, że mógłbym odmówić.

Mallory nie pogrywała ze mną, wiedziałem jak dużo dla niej znaczy, bym jej zaufał.

- Okay.

Kogo ja chciałem oszukać? Chciałem pieprzyć ją bez gumki od chwili, w której mój kutas dla niej drgnął.

Wciągnąłem ją na łóżko, dopóki jej głowa nie spoczywała na poduszkach. Jeszcze raz owinęła nogi wokół mojego pasa i popatrzyła w górę w moje oczu, gdy umieściłem kutasa przy jej wejściu, czując jak jej cipka pulsuje na przeciw mojego wierzchołka. Nie wytrzymam długo przy tej prędkości.

- Jesteś gotowa? - Wszeptałem.

- Pieprz mnie, wielkoludzie.

Gdy zobaczyłem jej uśmiech, ledwie mogłem się powstrzymać.

Uległa? Nie uległa? Nie miałem już pojęcia. I kochałem to.

Pchnąłem do przodu, wślizgując się prosto do jej gorącej cipki. Była ciasna, kurewsko wspaniała. Chciałem dać jej czas, by przywykła do mnie, ale kiedy ścisnęła się wokół mnie, ledwie mogłem się opanować.

Najpierw wysunąłem się powoli, następnie szybko pchnąłem z powrotem do środka. Mallory jęknęła z przyjemności, więc kontynuowałem, zwiększając tempo. To co miało być wolne i spokojne, było teraz mocne i szybkie. Praktycznie wciskałem w nią swojego kutasa, jej mięśnie zaciskały się, kiedy zbliżała się coraz bardziej do spełnienia. Sam byłem blisko uwolnienia, więc znów zwiększyłem prędkość pieprząc ją, dopóki nie przyłgnęła do mnie ze wszystkich sił.

- Hunter, zamierzam ...

Pchnąłem w nią mocno i poczułem, jak jej mięśnie ścisnęły mnie ciasno, gdy uderzył w nią orgazm. Wykrzyczała moje imię i podążyłem za nią.

Wydoiła mnie do ostatniej kropli jaką miałem, aż w końcu upadłem na nią, mój fiut wciąż był zakopany między jej miękkimi udami.

- Pieprz mnie - westchnęła Mallory.

- Właśnie to zrobiłem. - Zachichotałem, podnosząc się w górę na łokcie, by zobaczyć jak Mallory przewracała oczami. Złapałem jej usta w twardym pocałunku. - Nie przewracaj na mnie oczami - warknąłem i sturlałem się z niej.

Uderzyła mnie w klatkę piersiową.

- Nie mów mi co mam robić.

To było oficjalne.

Byłem zrujnowany.

\* \* \*

Znowu siedziałem na jednej z kanap, dookoła biegały dzieciaki, podczas gdy

Adair rozmawiał z dwoma dziewczynkami Rippera na temat kolorów.

- Żadna dziewczyna nie będzie bezpieczna - szepnęła obok mnie Mallory, patrząc na Adaira.

Zaśmiałem się.

- Z urokiem odziedziczonym po Noblu i twoim szaleństwem, biedne dziecko jest przeklęte.

Mallory pacnęła mnie w pierś, zanim złapałem jej rękę i pociągnąłem ją blisko do pocałunku. Opierała się tylko przez chwilę, po czym poddała się, cicho pomrukując, jednocześnie wspinając się na moje kolana, doskonale wiedząc co może jej przynieść ocieranie się swoim tyłkiem o moje krocze.

- Na prawdę chcesz to zacząć w pokoju pełnym dzieci? - Warknąłem.

Mallory przestała się poruszać.

- Dobra dziewczynka. - Uśmiechnąłem się, a ona jęknęła.

- Cholera, Hunter. - Zaśmiał się Pretty. - Musisz mnie nauczyć tego triku.

- Oficjalnie usuwam cię z trzeciego miejsca na liście moich ulubieńców - prychnęła Mallory.

Zrobiłem co w mojej mocy, by się nie zaśmiać widząc całkiem obrażoną minę Pretty'ego.

- Trzeciego? Byłem tylko numerem trzy? Co z tym hamburgerem, przed którym cię uratowałem!

- Masz namyśli hamburgera, którego miałam zamiar zjeść, zanim mi go ukradłeś?

- Testowałem go na obecność trucizny - bronił się Pretty. - Zrobiłem to, ponieważ mi zależy!

- Jaki jest sens w testowaniu czegoś na obecność trucizny, skoro zjadłeś całą tą cholerną rzecz!

- Tut. Tut. - Cmoknął Jax kręcąc głową. - Wiecie, że jestem oczywiście numerem jeden.

Lamb zakpił, kładąc swoje graty na stole, jego garnitur i fantazyjne buty zniknęły.

- Ustawcie się w kolejce, chłopcy. Upiekła mi ciasteczka.

- Ah-hem. - Zakasłała Anna.

Wszyscy popatrzyli w jej stronę, gdzie siedziała na oparciu kanapy obok mnie i Mallory. Mallory odwróciła się, by spojrzeć na nią, wtedy Anna złapała ją pod brodę i pocałowała.

Ja i wszyscy inni wpatrywaliśmy się z opadniętą szczęką jak wymienia ślinę z moją dziewczyną, co w pewnym sensie wprowadziło chłopaków w zakłopotanie.

W chwili, w której Mallory jęknęła, odciągnąłem ją najdalej jak mogłem.

- Boo - wyjęczała Anna. - Zawsze psujesz mi zabawę.

Mallory była bezwładna w moich ramionach, a jej oczy oszołomione, kiedy popatrzyła w górę na Annę.

Szelmowski uśmiech wypłynął na usta drobnej blondynki, gdy puściła oko do Mallory, a potem pomaszerowała do baru.

- Co się właśnie wydarzyło? - Wyszeptała Mallory.

- Myślę, że Hunter stracił swoje miejsce jako numer jeden - wyjaśnił Jax.

Otworzyły się drzwi, wyrrywając wszystkich z oszołomienia, kiedy grupa klubowych dziwek weszła spacerkiem do środka. Baby, ze swoimi długimi, czarnymi włosami i skórą muśniętą słońcem, weszła jak gdyby nigdy nic, w



małych szortach, z nogami sięgającymi mili. Za nią była już całkiem inna historia. Podczas gdy zadrapania Mallory przeważnie już zostały zaleczone, a siniaki zaczynały znikać, reszta dziewczyn wyglądała jak po świeżo stoczonej walce. Na przykład Georgia, która zawsze podążała za Baby jak cień, miała podbite oko i nieznacznie zakrzywiony nos, co sprawiało, że byłem dumny ze swojej dziewczyny.

Mallory spojrzała w ich kierunku, z uniesionymi brwiami, kiedy oceniała szkody. Dziewczyn nie było w pobliżu od czasu walki, Wolf wykopał je na kilka dni z powodu numeru jaki wywinęły, poza tym paru braci też miało przesrane, ponieważ to oni ujawnili szczegóły o Noblu i Mallory tym sukcesem. Z braćmi sprawy przycichły po tym, jak Mallory opowiedziała mi resztę historii, którą ja z kolei, opowiedziałem im. Paru wciąż było trochę chłodnych dla Mallory, ale okazywali jej szacunek, na który zasługiwała jako moja kobieta.

Mallory wstała z moich kolan i odwróciła się, by podejść do baru, jednak złapałem ją za nadgarstek.

- Co robisz?

Zerknęła tam, gdzie Anna i Baby stały przy barze, rozmawiając przy piwie. Pozostałe dziewczyny rozproszyły się wśród niewielu braci, którzy byli tu o tej porze dnia.

- Mam coś do załatwienia.

- Mallory ... - ostrzegłem ją. Ostatnim razem to gówno zadziało na jej korzyść tylko dlatego, że to dziewczyny zapoczątkowały walkę poprzez osaczenie jej.

- Nie martw się. - Mallory straciła moją rękę z nadgarstka. - Żadnej walki,

obiecuję.

- Też pójdę. - Próbowałem wstać ze swojego miejsca, lecz Mallory mnie powstrzymała.

- Nie, muszę to zrobić sama. - Mallory gapiała się na mnie twardo, walcząc z zacięłą determinacją, by zrobić to na swój sposób.

Część mnie wiedziała, że nie zawszenie będę mógł być przy niej, gdy zjawia się klubu zdziwy, ale to nie oznaczało, że mi się to podobało. Ani trochę, co dałem jasno do zrozumienia, gdy ledwie udało mi się powiedzieć:

- Zgoda.

Mallory rozjaśniała jak latarnia morska, byłbym potępiony, gdyby ten zuchwały uśmieszek nie rozpałił mnie. Myślała, że wygrała, ale w chwili, w której skończy, zamierzam zabrać jej tyłek od nich, zaciągnąć ją na górę, i pokazać jej kto jest prawdziwym szefem w tym związku.

Mallory musiała dostrzec wyraz moich oczu, ponieważ przebiegła językiem przez swoje wargi.

- Dalej patrz na mnie w ten sposób, a nie zajdziesz daleko - obiecałem.

- Ja ... uch ... - Zobaczyłem wahanie w jej oczach, kiedy niepewnie zaczęła się oddalać. - Wezmę ci piwo, gdy będę wracała.

Zaczęła odchodzić, ale złapałem jej ramię, odwróciłem i wepchnąłem swój język do jej ust, sprawiając, że jej kolana osłabły, ponieważ lekko się zachwiała, gdy ją puściłem.

- Lepiej zrób to szybko.

Rumieniąc się, Mallory kiwnęła głową, a potem uciekła w stronę baru.

Pozostałem na swoim miejscu, oczami skanując jej tyłek w tych maleńkich

szortach, kiedy zbliżała się do dziewczyn, jej dłonie bawiły się dołem obcisłej, bawełnianej koszulki, którą przewiązała w pasie.

Mogłem zobaczyć jak poruszały się usta dziewczyn, ale nie mogłem usłyszeć o czym mówiły. Dziewczyny zdawały się gromadzić za Georgią, która stała obok Baby. Anna stanęła trochę bliżej Mallory, przyglądając się rozmowie. Mogłem zobaczyć, że Georgia była wkurzona, sycząc na Mallory jak zdziczały kot, kiedy ta mówiła.

W połowie sukowatej wypowiedzi Georgii, podczas której Mallory stała i słuchała cicho, zdarzyło się coś niespodziewanego.

Do akcji wkroczyła Baby.

Baby zawsze była fair, ale wierzyła też w to, że ludzie powinni rozwiązywać swoje gówno między sobą. Stare nie lubiły jej za to, uważając, że powinna krócej trzymać suki, skoro i tak wszędzie podążały za nią. Baby nie była ich prawdziwą liderką, więc nie wtrącała się i nie rządziła nimi, gdy dołączyła do klubu. Dziewczyny po prostu zaczęły chodzić za nią wszędzie, ukrywając się za jej gównomnie-to-obchodzi nastawieniem. Była dobra w łóżku i jak nikt inny znała swoje miejsce, nigdy nie angażując się w coś, co jej nie dotyczyło. Dlatego, gdy Baby po raz pierwszy w historii wtrąciła się do czegoś, każdy odwrócił się by popatrzeć.

Georgia wytrzeszczyła na nią oczy, obserwując z otwartymi ustami, jak Baby zaczęła coś mówić do Mallory, a Anny ze zdziwienia aż uniosła brwi.

Patrzyliśmy na nie, jak rozmawiały przez zaledwie trzydzieści sekund, po czym Mallory odwróciła się z zamiarem dołączenia do mnie.

- Mallory - zawołała za nią Baby, więc Mallory odwróciła się do niej twarzą. Baby zrobić krok do przodu i z nieznaną szczerością, powiedziała – Dziękuję ci.

Mallory kiwnęła głową, rzucając spojrzenie na Georgię, która zamilkła, a potem ruszyła dalej, podeszła do mnie i wspięła się na moje kolana.

- Cholera, dziewczyno, co zrobiłaś? - Zapytał Jax, kręcąc głową i rzucając szybkie spojrzenia na bar, gdzie dziewczyny znów się rozproszyły, oprócz Georgii, Baby i Anny.

- Przeprosiłam - powiedziała Mallory, jakby to była najnormalniejsza rzecz do zrobienia. - Pierwsza zadałam cios pięścią, i choć wiem, że są na samym dole łańcucha pokarmowego tutaj i w ogóle, to nie oznacza, że powinnam była to zrobić. Każdy zasługuje na szacunek.

Bracia wyglądali na, delikatnie mówiąc, zaskoczonych. Dwóch z braci przy barze, którzy byli chłodni dla Mallory z powodu niedawnych rewelacji, spojrzeli na nią w zupełnie nowym świetle. Bez wątpienia rozejdzie się to po klubie.

Mallory zauważyła, że wszyscy patrzą na nią z szeroko otwartymi oczami.

- Zrobiłam coś źle?

- Nic złego, skarbie - powiedział Lamb. - Zupełnie nic złego.

- Do diabła, zdobyłaś szacunek Baby - dodał Jax. - To gównno jest nieprawdopodobne.

- Cholera, kobieto. - Złapałem ją za kark i przyciągnąłem do długiego, głębokiego pocałunku. - Sprawiasz, że wszystko staje się coraz bardziej ciekawsze.

# Rozdział dwudziesty czwarty

---

## **MALLORY**

---

- Wejść! - Głos Anny dochodził z drugiej strony.

Otworzyłam drzwi i zamknęłam je za sobą, dostrzegając na jej biurku kupę papierów ułożonych w starannych stosach, oraz kolekcję dziwnych ozdób z całego świata, przynajmniej tak mi się wydawało. Było też kilka regałów, po brzegi wypełnionych książkami wszystkich kształtów, wielkości, i gatunków. Jedna z półek wypełniona była książkami tego samego autora. Poniżej była półka pełna folderów opatrzony etykietą Niepublikowane.

- Publikujesz książki? - Zapytałam, przysuwając się, by przeczytać grzbiety.

- To jest pełen zbiór A.A. Embers! - Obróciłam się z dumą na moją blond przyjaciółkę. - Ty, moja przyjaciółko, masz dobry gust książkowy.

- A ty uciekłaś ze szponów Huntera, by przyjść mnie odwiedzić. Którego z biednych braci przekonałaś, żeby pomógł ci wydostać się z budynku? Mint? Pretty?

- Zapytała Anna, odkładając ogromny plik dokumentów, który czytała. Ściągnęła okulary, kiedy usiadłam na jednym z pluszowych foteli naprzeciw jej biurka.

- Jax - przyznałam. Czekał w swojej ciężarówce na zewnątrz. - Jestem zaskoczona, że posiadasz swoje biuro ... w budynku sądowym.

- Jestem prawnikiem, Mallory. Gdzie indziej oczekiwałaś mnie znaleźć?

- Wiem to, ale ... Myślałam, że pracujesz dla klubu. Wiesz, jako niezależny prawnik albo coś. Fellpeak jest cichym miastem. Niewiele ma tu do roboty prawnik. - Zdałam sobie sprawę, że plotłam trzy po trzy, ale to było dziwne, zobaczyć ją w takim formalnym wydaniu, szczególnie po tym wczorajszym pocałunku, który Hunter w pełni docenił, za sztuczkę, którą mi pokazała.

- Chociaż chłopcy utrzymują mnie cały czas w gotowości, to mam innych klientów. - Anna wzruszyła ramionami. - Poza tym lubię to miasto. - Jej nostalgiczny uśmiech przygasnął, kiedy odwróciła się, by spojrzeć prosto w moje oczy. Położyła złączone dłonie na biurku. - Po co tu tak naprawdę przysłaś, Mallory?

Oblizalam usta, zdołając jakoś zerwać kontakt wzrokowy, i sięgnęłam do torebki. Włożyłam rękę do środka i wyciągnęłam szeroką, białą kopertę.

- Potrzebuję żebyś coś dla mnie zrobiła - powiedziałem, podając jej ją.

Anna wzięła ją z ostrożnością, wsuwając palec do środka i wyciągając papier tylko tyle, aby mogła go zidentyfikować. Wyglądała na zszokowaną, może nawet trochę zdziwioną, kiedy zrozumiała, co to jest.

- To jest ...?

- Potrzebuję żebyś je zmieniła.

\* \* \*

- Kurwa - wysapałam, chwytając garść włosów Huntera.

- Zawsze tak mówisz? - Wymamrotał Hunter między moimi udami.

- Zamknij się. - Nie możliwym było złoszczenie się, nie gdy język Huntera robił mi rzeczy, których nigdy nie czułam tak dobrze wcześniej. Było tam

podszczypywanie, ssanie, pstrykanie ... Pieprzcie mnie, to było niebiańskie. - Kurwa  
- wyjęczałam.

Gdy Hunter zachichotał, wibracje tego zabrały mnie na krawędź.

- Hunter! - Krzyknęłam, kiedy oddychał przy mojej pulsującej łechtaczce.

- Powiedz mi czego chcesz, kochanie - wyszeptał Hunter, pocierając kciukiem o moje wargi.

- Chcę twojego języka, Hunter - błagałam, nie mogąc się powstrzymać. Moje uda zaczęły drżeć, mogłem poczuć nadciągający orgazm. - Proszę!

W chwili, w której słowa opuściły moje usta, język Huntera pchnął w moje centrum, a ja krzyknęłam, gdy orgazm uderzył we mnie.

Język Huntera towarzyszył mi w tym, upewniając się, że zliże każdą jego kroplę.

- To było ... Kurwa. - Westchnęłam, poziom endorfin był zbyt wysoki, by tworzyć logiczne zdania.

Hunter uśmiechnął się, wdrapując się w górę na łóżko, aż leżał na mnie, wyciskając na moich ustach gorący pocałunek. Mogłam poczuć smak mieszanki nas obu, a gdybym właśnie nie doszła, byłabym gotowa zrobić to jeszcze raz.

Potem Hunter odsunął się i popatrzył na mnie, ciemne loki opadały na jego zielone oczy. Potarłam gładką krawędź jego szczęki i położyłam dłoń na jego policzku. Kiedy się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki, nie mogłam się oprzeć i też się uśmiechnęłam. Hunter przesunął rękę, by objąć moją pierś.

- Dobre, czyż nie?

- Potrzebujesz potwierdzenia? - Odparłam. - Co się stało z tą całą arogancją?

- Co się stało z twoim błaganiem? - Odbił piłeczkę Hunter. - Ta twoja strona naprawdę mnie nakręca.

Przesunął biodra w dół, pozwalając, aby jego pulsująca długość leżała na moim brzuchu.

- Właśnie widzę - szepnęłam. - Ale nie przyzwyczajaj się do tego. Nie błagam zbyt często.

- Niezbyt często, co? - Hunter przeniósł powoli swój palec do mojego centrum gdzie pocierał nim moją cipkę. - Jak dla mnie wygląda to całkiem inaczej. W łazience, w sypialni, za klubem ... błagałaś za każdym razem. Teraz powiedz mi, że to było niezbyt często.

Zmarszczyłam brwi. Łajdak.

- Jaka szkoda - zagruchałam, przebiegając rękę w dół jego klatki piersiowej, do czasu gdy doszłam do jego pasa. Sięgnęłam między nas i owinełam dłoń wokół jego gorącego członka. - Zamierzałam podziękować ci za tą małą rzecz, którą zrobiłeś. - Przesunęłam palcem po jego czubku, rozcierając na nim preejakulat, co spowodowało jego syknięcie. - Teraz ... - Wzruszyłam ramionami, unosząc palec do moich ust i oblizując go z głośnym plaśnięciem. - Nie jestem tego już pewna.

Hunter obserwował wszystko pociemniałym wzrokiem. Byłam pewna, że moje słowa wchodziły mu jednym uchem, a wychodziły drugim. To tyle, jeśli chodziło o moje dokuczanie.

- Kurwa ... - Hunter wypuścił oddech.

- Moja kolej. - Pchnęłam jego ramiona, dopóki nie leżał na plecach, a wtedy ześliznęłam się w dół.

Wzięłam go w usta, nie pozwalając mu się skarżyć, w zamian za co



otrzymałam długi, głośny jęk.

Wzięłam go tak głęboko jak mogłam, na przemian ssąc i liżąc, a całą resztę wynagradzałam swoją ręką. Chwycił dłońmi moje włosy, sprawiając mi tym lekki ból, kiedy pieprzył moje usta.

Gdy zaczęłam zwiększać prędkość, mogłam usłyszeć, że Hunter oddychał coraz szybciej, a jego biodra zaczynały brykać. Złapałam jego jaja i zaczęłam je masować w mojej dłoni. Niedługo potem usłyszałam jego głośny, gardłowy jęk, gdy gorący płyn trafił w tył mojego gardła.

Wyssałam go do ostatniej kropli, zanim wyciągnęłam go z ust z tym samym plaśnięciem. Hunter uwolnił moje włosy i upadł na poduszki.

Kiedy wdrapywałam się w górę jego ciała, umieszczałam na nim miękkie pocałunki. Miał zamknięte oczy, jego zwalniał do normalności.

- Dobrze, czyż nie? - Nie mogłam się powstrzymać.

Maleńki uśmiech wypłynął na jego usta.

- Pieprzenie doskonale.

Miał rację.

Hunter zawinął ramię wokół mojego pasa, przebiegając palcami po mojej skórze, po czym otworzył swoje zielone oczy i popatrzył na mnie wylegującą się na jego klatce piersiowej.

- Jutro, ty, ja, i Adair wybierzemy się gdzieś.

Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że bezpieczniej będzie pozostać tutaj.

Hunter spał się.

- Będiesz ze mną bezpieczna.

Zawahałam się. Widziałam zabezpieczenia tego miejsca z bliska i osobiście. Dla innych, mogłoby się wydawać łatwe, by wejść, ale między bramą, strażnikami, a czystą podejrzliwością chłopaków, było ograniczone prawo dostępu. Jax powiedział mi, że zanim doszło do ataku byli bardziej pobłażliwi, co miało sens, jak przypuszczałam. Jednak pozostawić ten rodzaj bezpieczeństwa, zwłaszcza z celem na moich plecach ...

- To nie tak, że w ciebie wątpię, Hunter ...

Hunter jęknął.

- Ale ...?

- Nie chcę Adaira na zewnątrz skoro tutaj jest bezpieczniejszy.

- Ten dzieciak przez ostatnich parę dni wynudził się jak nigdy dotąd - argumentował Hunter. - Dobrze mu to robi. Powstrzyma to go przed flirtowaniem z córkami braci, mam tu na myśli Rippera.

- Ale ...

Zanim mogłam sprzeczać się dalej, rozległo się pukanie do drzwi. Byłam zmuszona do przerwania kłótni, ponieważ Hunter przewrócił mnie, pocałował, a następnie poszedł zobaczyć kto to.

- Zaczekaj - zawołałam za nim. - Nie żebym nie kochała twoich pośladków i w ogóle, ale czy mógłbyś założyć jakieś ubranie?

Wzruszenie ramion Huntera powiedziało mi, że otwierał drzwi nagi wiele razy wcześniej.

- A co jeśli to Bell? - Powiedziałam. - Mógłbyś ją przestraszyć.

- Bell dorastała tutaj; zdążyła do tego przywyknąć.

- A co jeśli to któraś z pozostałych dziewczyn ...

Hunter zatrzymał się, popatrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Potem się uśmiechnął cwaniacko.

- Uwielbiam to, że jesteś zazdrosna. - Zachichotał, całując mnie jeszcze raz przed wciągnięciem pary bokserek.

- Nie jestem zazdrosna! - Wypaliłam.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Hunter przed otwarciem drzwi.

*Drań.*

Dałam nura pod koldrę w chwili, w której zobaczyłem w drzwiach Jaxa. Spoglądając ponad ramieniem Huntera tam gdzie byłem i uśmiechnąłem się.

- Szybki ruch.

Zaczerwieniłam się.

- O co chodzi, Jax? - Hunter powstrzymał go, zanim mógł powiedzieć coś więcej.

- Prezes chce cię zobaczyć.

- W porządku. - Hunter kiwnął głową, wyraz jego twarzy błyskawicznie zmienił się ze zrelaksowanego do ponurego.

Cokolwiek to było, musiało to być ważne.

Hunter wrócił do pokoju, zostawiając drzwi otwarte, gdy naciągał na siebie resztę ubrania. Kiedy on kręcił się po pokoju, Jax stał w drzwiach, uśmiechając się. Nie powiedział nic, podobnie jak ja.

Kiedy Hunter kończył wiązać buty, powiedział:

- Chodźmy.

- Możesz pójść przodem - powiedział Jax, zostając przy drzwiach. - Ja, uch, zostanę i będę chronił.

- Niezła próba, dupku - warknął hunter, wykopując tyłek Jaxa za drzwi. Wtedy odwrócił się do mnie, przebiegając wzrokiem po moim ciele. Kołdra niewiele robiła, by osłonić mnie przed gorącym jego spojrzenia. - Ty, ja, Adair — jutro. - Wycelował we mnie. - Żadnych ale. - Z tym, obrócił się i wyszedł za drzwi, zatrzaskując je za sobą.

- Ale ja lubię twój tyłek<sup>27</sup> ... - zawołałam za nim, nie oczekując odpowiedzi.

- Dzięki! - Krzyknął Jax. - Też go lubię!

Głos Huntera rozbrzmiewał echem w dole korytarza szeregiem barwnych słów, i byłam pewna, że usłyszałam okrzyk Jaxa.

Zaśmiałam się.

---

<sup>27</sup> Nastąpiła tu gra słów. Hunter użył słowa 'buts', czyli 'ale', natomiast Mallory słowa 'butt', czyli tyłek.

# Rozdział dwudziestypiaty

---

## **HUNTER**

---

Gdy wszedłem do biura Wolfa, znalazłem go, jak siedział za biurkiem, z zaciśniętymi rękoma i oczami twardo wbitymi w papier przed sobą. Nawet nie zauważył, że wszedłem, dopóki nie zatrzasnąłem za sobą drzwi. To było niezwykle i wręcz działające na nerwy.

- Prezesie - powiedziałem stając przed nim.
- Usiądź, Hunter - poradził Wolf, jego głos był płaski.
- Co się dzieje?
- **Siadaj.** - Rozkazał tym razem.

Zrobiłem tak, jak powiedział mój prezydent i usiadłem przed nim na jednym z dwóch skórzanych foteli. Moje oczy pozostały na nim, ostrożnie, nie pozwalając mi się zrelaksować. Coś się działo. I miałem przeczucie, że cokolwiek ma mi do powiedzenia Wolf, nie polubię tego.

Wolf odchylił się do tyłu na swoim fotelu, jego wzrok spotkał się z moim. Nie ważne jak złe to było, Wolf zawsze stawał czoła problemom. Wszystkim.

- Mówiłem ci wcześniej, że nie chcę iść na tą wojnę na ślepo - zaczął Wolf. Przytaknąłem.

- Jeśli to ma coś wspólnego z Mallory ...

- Nie ma - zapewnił mnie. - Niezupełnie.

- Co masz na myśli mówiąc, niezupełnie? - Zaczynałem czuć się nieswojo, a kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, czynił mnie jeszcze bardziej niepewnym.

- To oznacza, że nie chcę, żebyś ty też szedł na nią na ślepo - stwierdził Wolf.

- Jest coś czego nie wiesz na temat śmierci Nobla.

- Czy to ma coś wspólnego z tym, dlaczego byli tacy cisi, od czasu, gdy zepchnęli mojego brata z drogi?

- Tak. I z powodem, dla którego go zabili. I z powodem dla którego Hell's Runners chce Mallory.

- Powiedziałeś mi, że Noble został zabity z powodu waśni między klubami. - Nie podobało mi się to. Wcale mi się nie podobało, dokąd to zmierzało.

- To trochę bardziej skomplikowany niż myślisz - przyznał Wolf. - Noble posiadał informację na temat Hell's Runners. Rodzaj informacji, które mogły posadzić większość ich członków na dożywocie. Zgodził się nie upubliczniać informacji, jeżeli klub zostawi nas w spokoju. Istniało prawdopodobieństwo, że mógł to być bluff, ale Runners nie chcieli podjąć takiego ryzyka, więc zgodzili się na warunki Nobla ...

- I wtedy postanowili go zabić - dokończyłem.

Wolf przytaknął.

- Gdy jednak poszli odebrać informacje, Noble zostawił im wiadomość, mówiącą, że jeżeli coś mu się przydarzy, informacje zostaną przekazane osobie, której ufa najbardziej. To wtedy dowiedziałem się, że grozili Noblowi, zanim ten

przekazał informacje. Mieli jakieś jego zdjęcie z rudowłosą dziewczyną.

- Zagrozili mu Mallory?

- Myśleli, że jest kobietą Nobla, gdy zostali dostrzeżeni razem kilka tygodni wcześniej - wyjaśnił Wolf. - Noble myślał, że miał wszystko poukładane, i że nie ruszą jej. Ale po wypadku i wiadomości Nobla, nie trudno było się domyśleć, kogo będą ścigali.

- Mogłem przenieść ją do klubu, żeby ją chronić, ale to byłoby tylko tymczasowe, zanim Runners przynieśliby całą tą wojnę do naszych drzwi. Nie chciałem, by ktokolwiek dostał się pod ostrzał. - Wolf splótł swoje dłonie. - Jednakże, jeśli Mallory by uciekła, zmarnowaliby swój czas próbując ją wytropić. Albo przynajmniej, zawahaliby się działać przeciwko klubowi, skoro istniały szanse, że Mallory przekaże policji wszystkie informacje, zanim by do niej dotarli. Wiedzieliśmy, że Mallory nie posiada żadnych informacji, ale mogła kupić nam wystarczająco dużo czasu, żebyśmy dowiedzieli się kto naprawdę je ma i udupić Hell's Runners raz na zawsze.

- Do czego zmierzasz, Wolf? - Warknąłem, zaciskając dłonie na skórzanym fotelu.

Sięgnął do szuflady i wyciągnął kopertę. Potem rzucił ją na biurko przede mną i dał znak bym ją podniósł.

- Spójrz na to.

Sięgnąłem przed siebie i zgarnąłem list. Wsunąłem palec pod papier, wyciągnąłem ze środka notatkę, i spojrzałem na jej zawartość. Mój żołądek się skurczył.

- To jest ...

- To jest kopia listu, który otrzymała Mallory Ward kilka dni po pogrzebie Nobla - dokończył Wolf.

Słowa były dokładnie takie, jakimi je opisywała Mallory, a nawet więcej. Zajęło mi moment, by to przetworzyć, gdy jednak poukładałem swoje myśli, nie lubiłem tego, gdzie mnie to zaprowadziło.

- Dlaczego to masz, Wolf? - Zapytałem, mój głos stał się niesamowicie spokojny.

Bez mrugnięcia okiem, Wolf przekreślił mój świat do góry nogami.

- Ponieważ byłem tym, który to wysłał.

Mój mózg zawiesił się, świat wydawał się zatrzymać, wszystko po prostu ... zamarło.

Popatrzyłem na kamiennego człowieka za biurkiem.

- Musiałem cię źle zrozumieć. Zabrzmiało to tak, jakbyś powiedział, że ty to napisałeś.

To nie mogło się dziać. Musiałem być w błędzie.

Wolf nie mógłby tego zrobić.

- Wiem, że ci się to nie podoba ...

- **Nie podoba!** - Krzyknąłem, wstając z fotela tak szybko, że poleciało ono do tyłu. - Jestem kurewsko wściekły, Wolf! - Spojrzałem na niego z odrazą. - Jak mogłeś zrobić coś tak gównianego?

- Myślisz, że chciałem cię okłamywać na temat tego całego gówna? - Odburknął Wolf, trzaskając dłońmi o biurko.

Pokręciłem głową. Patrzyłem na człowieka, który od dawna był moim sprzymierzeńcem, był przy mnie, gdy go potrzebowałem, wyciągnął mnie z



najciemniejszych zakamarków, mimo że na to nie zasługiwałem. A teraz ... nawet go nie rozpoznawałem.

- Więc dlaczego to zrobiłeś, Wolf? Dlaczego kłamałeś? - Krzyknąłem.

- Ponieważ nie mogłem być pewien, że nie zrobiłbyś czegoś głupiego, żeby zawalić tę operację! - Wolf wstał ze swojego fotela z całym ogniem i gniewem, którego nie mógł powstrzymać.

- Kto tak twierdził?

- Ja! - Warknął Wolf. - To ja byłem tym, który zaciągnął twoją żalosną dupę z powrotem do domu, po tym jak się wykoleiłeś. Co noc byłeś pijany, brałeś każdy narkotyk i każdą kobietę, jakie mogłeś znaleźć. Jezu, Hunter, te dziewczyny były przesiąknięte chorobami wenerycznymi. Nie wspominając już o twojej lekkomyślnej jeździe. Spodziewałem się znaleźć twoje ciało w rowie. A to tylko wierzchołek góry lodowej. Wiesz ile razy ja i bracia byliśmy zmuszeni powstrzymać cię przed atakiem na Hell's Runners za pomocą jakiegokolwiek broni, jaką mogłeś dostać?

- Tak było tylko zaraz po śmierci Noble.

- To trwało prawie dwa lata, Hunter. Do czasu, gdy nie dowiedziałeś się o tej dziewczynie, byłeś bliski samobójstwa albo więzienia - odparł Wolf. - Nie powiedziałem ci o tym co robiłem, ponieważ myślałem, że nie będziesz mógł sobie z tym poradzić. Większość klubów nie przejmuje się żadnym gównem poza narkotykami, bronią i dziewczynami, a już na pewno nie troszczy się o to, kto dostanie się pod ostrzał. Ale bracia, ja — przejmujemy się, Hunter. Straciłem zbyt wielu ludzi w swoim życiu, by stracić kolejnych. Szczególnie kogoś z moich braci. Ciebie.

O przeszłości Wolfa wiedziałem tylko tyle, ile sam mogłem się domyśleć, co oznacza, że to był pierwszy raz, kiedy o niej mówił. Znałem za to własną przeszłość — jak zła była, ile razy byłem bliski wypadku albo przedawkowania, ile razy Wolf był tym, który stał między mną, a dnem mojej ostatniej butelki. Byłem za to wdzięczny. Zawsze już będę. Ale to go nie usprawiedliwiało.

- A co z Mallory? - Zapytałem. - Sprawileś, że zniknęła z miasta, i co dalej? Wiedziałeś w ogóle o Adairze, czy cię to nie obchodziło?

- Nie zachowuj się tak, jakbyś mnie kurwa nie znał, Hunter. Gdybym wiedział, że jest w ciąży z dzieckiem Nobla, przyniosłbym ją wierzgającą i wrzeszczącą do tego klubu - odpowiedział Wolf, zatapiając się z powrotem w swoim fotelu. - Miałem na nią oko, zmusiłem braci z innych oddziałów do obserwowania jej i upewnienia się, że z nią wszystko w porządku. Żaden z nich nie wspomniał kiedykolwiek o dziecku. Dowiedziałem się wtedy co i ty.

- Mój kontakt - powiedziałem, wszystko zaczynało nabierać sensu. - Ten, który powiedział mi, gdzie jest Mallory. Był twój.. Wiedziałeś w chwili, w której przyprowadziłem Adaira przez te drzwi. Wiedziałeś, że nie jest mój. Wiedziałeś dokładnie kim była Mallory.

- To był twój wybór nie mówić o tym mi albo braciom - powiedział Wolf. - Nie mogłem się w to mieszać.

- Nie bez zdradzenia swojego kłamstwa.

- Słuchaj, Hunter, byłem z tobą szczery. Możesz być wkurzony, jeśli chcesz, ale nie wychodź z tego pokoju myśląc, że zrobiłem to z samolubnych powodów. Zrobiłem to, żeby ci pomóc i ochronić tę dziewczynę. Zdjęcie jest dowodem, że Hell's Runners mieli na nią oko, więc utrzymywanie jej z daleka od miasta było

najlepszym rozwiązaniem.

- To nie oznacza, że było to w porządku, Wolf.

- Nie. Nie oznacza.

Wolf niczego już nie dodał. Nie przeproszał, ani nie prosił o wybaczenie. Po prostu siedział w swoim fotelu i patrzył, gdy wychodziłem za drzwi.

\* \* \*

- Adair Michael Ward! - Warknęła Mallory. - Nie waż się tego jeść!

Mallory szła przez plac zabaw, uzbrojona w nawilżaną chusteczkę i wyraz twarzy mamy, który zmroził Adaira w miejscu. Spuścił wzrok na cukierek w swoich dłoniach, a następnie na swoją matkę, z paniczną debatą w oczach.

Wybrał cukierek i wrzucił go do buzi, zanim Mallory mogła go złapać.

- Adair! - wrzasnęła, złapała go za policzki i próbowała otworzyć jego buzię, by wyciągnąć cukierka. Gdy już się jej udało, rzuciła nim daleko przez park i kontynuowała wyjaśnienie trzylatkowi, dlaczego zjedzenie cukierka z ziemi mogło spowodować chorobę i różne dolegliwości.

Było pochmurno ale ciepło i pomimo faktu, że chciałem pójść gdzieś indziej, w jakieś bardziej pasjonujące miejsce, Mallory zgodziła się tylko na park kilka bloków od klubu. Wyglądała na niewzruszoną, gdy tu przybyliśmy, co dziwiło zważywszy na fakt, że ostatnim razem gdy tu była, skończyła nieprzytomna.

To było miejsce, gdzie wydawało jej się, że zobaczyła Nobla.

*Noble ...*

- Co to jest?

Głos Mallory wziął mnie z zaskoczenia. Spojrzałem w górę i zobaczyłem, że stała nade mną z rękoma na biodrach, czerwone włosy opadały na jej twarz.

Wyglądała na zmartwioną, z uniesionymi ku górze brwiami i szeroko otwartymi oczami z niepokoju.

Otwierałem usta by powiedzieć jej, że to nic takiego, że ze mną wszystko w porządku, ale przyłożyła palce do moich warg, zanim mogłem to zrobić.

- Och, i zanim choćby nawet pomyślisz o okłamaniu mnie, wiedz, że jeżeli to zrobisz, nie dostaniesz ode mnie niczego jak wrócimy z powrotem - ostrzegła, powrócił jej wygląd mamy.

Potrząsałem głową. Nie chciałem jej mówić. Do diabła, wściekłość wciąż paliła się w głębi mojego serca. Chciałem w coś uderzyć, wybić to z siebie, a nie o tym rozmawiać. Nie wspominając o tym, że już mówiłem Mallory, że kobiety nie są informowane o klubowych biznesach, na temat czego niezwykle protestowała. Ale to była inna historia. Ta dotyczyła jej. Zasłużyła, żeby wiedzieć.

- Usiądź - powiedziałem.

Mallory spojrzała w miejsce, gdzie Adair radośnie bawił się na zjeżdżalni, zabawiając sam siebie, zanim kiwnęła głową i usiadła przy mnie na ławce.

Cały czas była cicha, kiedy mówiłem, kiwając głową od czasu do czasu, nawet gdy powiedziałem jej o liście, powodzie przez który zmarł Noble, i wielkim planie Wolfa. Jedyłą emocją, jaką kiedykolwiek w niej zobaczyłem, było podczas krótkiej wzmianki o moim czarnym okresie po śmierci Nobla. A kiedy skończyłem, jej cisza wciąż trwała.

Przyspieszyłem pod koniec. Usłyszenie tego wszystkiego na głos po raz drugi sprawiło, że zrozumiałem jak byłem wściekły. *Jak Wolf śmiał mnie okłamać? Jak śmiał trzymać mnie od tego wszystkiego z daleka?* Dotyczyło to mojego własnego brata! Kto dał im gówniane prawo niedopuszczanie mnie do tego?

Gdyby cokolwiek miało mnie utrzymać w pionie, to byłaby to zemsta na tym zasranym klubie. A nawet jeśli nie, to wciąż powinien być mój wybór. Wolf zawsze głosił o lojalności, ale to się odczuwało jako zdradę. A użycie Mallory jako ...

- Rozumiem - powiedziała w końcu Mallory, jej słowa mnie zmroziły.

- Rozumiesz? - Powtórzyłem.

- Taak. - Mallory spojrzała przez plac zabaw na Adaira, który teraz kręcił się na karuzeli.

- Nie mówię, że to co zrobił było słuszne, ale rozumiem.

- Mallory - rzuciłem. - Użyli cię jako pieprzonej przynęty!

- Wiem. - Jej głos był taki spokojny. - Ale zrobił to by chronić klub, i w pewien sposób, by chronił mnie zmuszając do ucieczki. Staralam się tego nie robić, ale zastanawiałam się, dlaczego żaden z ludzi, którzy tak obrazowo pokazali mi, że „będę następna”, nie ścigali mnie. Cóż, nie wliczając w to ciebie, oczywiście.

- Niewiarygodne. Jak możesz usprawiedliwiać to co zrobił?

- Hej. Nie rób z tego kłótni między nami. Jestem po twojej stronie, Hunter.

- Za cholerę tak to nie wygląda - zripostowałem.

- Hunter, przestań - rzuciła Mallory, wstając. - Przestań się tak zachowywać, albo będziesz tego później żałował.

- Nie, Mallory, powinnaś być wściekła; wkurzona, że wystawili cię na niebezpieczeństwo. Wystawili Adaira na niebezpieczeństwo. Dlaczego tylko ja jestem wkurzony? - Wykrzyczałem, odwracając się od niej.

- Nie odchodź ode mnie, Hunter. - powiedziała Mallory stając mi na drodze.

- Jestem zła, że wystawili Adaira na niebezpieczeństwo. Jestem wściekła za wszystko. Jednak wiem jak wiele twój brat i twój klub znaczą do ciebie, i nie

zamierzam być kobietą, która stanie między wami.

- Bracie się nie okłamują - wysyczałem.

- Może tak robią. A może nie. Ale z tego co mogę zobaczyć, każdy jeden z tych braci wzięłby na siebie kulkę za ciebie. Nie możesz mówić, że nie skłamacie z miłości do ciebie. Tak jak ty okłamałeś ich dla Adaira. Nie powiesz mi, że już o tym zapomniałeś.

- Do tego zostałem zmuszony, o ile dobrze pamiętam. - Pochyliłem się do jej twarzy i zobaczyłem jak gniew zmienia się w ostrożność. - Zmusiłaś mnie do kłamstwa. Nie pamiętam, żeby Wolf był do czegoś zmuszany. Mógł mi powiedzieć. Moje nastawienie w tamtym czasie jest słabą wymówką do kłamania. Więc, następnym razem, gdy zechcesz się na mnie wkurzać za bycie wściekłym na człowieka, który naraził na niebezpieczeństwo mojego bratanka, nie być hipokrytką.

Wyraz twarzy Mallory zmarkotniał. Powinno mnie to obchodzić, powinienem od razu przeprosić, zrobić to lepiej.

Ale nie zrobiłem tego.

Niezależnie od tego, czy to było zdenerwowanie, wściekłość czy zdrada Wolfa, nigdy nie powinienem wyładowywać się na niej. Mallory miała rację, mogłem tego później żałować.

W tej chwili jednak, nie mogłem poradzić sobie z tym gównem. Nie mogłem nawet na nią patrzeć.

Więc odszedłem.

# Rozdział dwudziesty szósty

---

## **MALLORY**

---

Nie byłam nawet zła. Może byłam w lekkim szoku. Na pewno byłam zraniona. Ale nie zła.

Gdy Hunter położył się wczorajszej nocy do łóżka, spędziwszy wcześniej cały wieczór na picciu z braćmi, wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Kiedy jednak przyciągnął mnie do siebie blisko i zrelaksował się, nie zwracałam już na to uwagi. Coś go zraniło, i moją rolą było pocieszyć swojego mężczyznę, nawet jeśli nie mogłam zadawać żadnych pytań.

Teraz, to ja byłam zraniona, a Huntera nie było przy mnie. Rzucił we mnie tą bombą, nazwał hipokrytką za robienia dla mojego syna tego, co uważałam za najlepsze, a następnie warknął na mnie, gdy broniłam klubu, który tak bardzo kochał.

Co się stało z „jestem w tym na dłużą metę”?

- Mamuś - wyszeptał Adair, ciągnąc za moje dzinsy.

Stałam tam, wciąż kątem oka obserwując róg, za którym zniknął Hunter i zauważyłam, że Mint idzie w naszą stronę, zanim popatrzyłam na swoje dziecko.

Przynajmniej nie zostawił nas samych.

- Co tam, skarbie? - Uśmiechnęłam się. Zauważyłam, że Adair trzymał się na odległość podczas mojej rozmowy z Hunterem. Jak na trzylatka, był spostrzegawczym dzieckiem, za co będę wdzięczna na wieki.

- Pobujasz mnie na huśtawce? - Zapytał, jego oczy przeszukiwały mój uśmiech, jakby oczekując w nim kłamstwa. Mój uśmiech zawsze był szczery dla mojego malutkiego chłopca, więc rozchmurzył się, kiedy zdał sobie z tego sprawę.

Złapał moją rękę i pociągnął mnie w kierunku wielkiej huśtawki, zanim skierowałam nas do tych mniejszych z uprzężą, która zabezpieczała przed wypadnięciem.

Sięgnęłam żeby go podnieść i włożyć na miejsce, ale był ciężki, więc trochę się z tym siłowałam. Na szczęście Mint przyszedł mi z pomocą, wziął ode mnie Adaira, posadził go na huśtawce i zapiał go.

- Dziękuję - powiedziałam do niego odsuwając się.

- Nie ma problemu - powiedział Mint, cichy jak zawsze, gdy poszedł stanąć koło zjeżdżalni. Pomimo, że Mint był młody — w cholere młodszy ode mnie — to wciąż był wielkim facetem, i zjeżdżalnia wyglądała na maleńką przy jego imponującej postawie ochroniarza. Prawie się roześmiałam.

Lubiłam Mintę. Był zamknięty w sobie, co było niezręczne, gdy paplałam próbując wypełnić rozmowę między nami, mimo to nigdy nie kazał mi się zamknąć, jak większość to robiła i nie wkurzał się. Był łagodny, miły i wyluzowany. Uspokajała mnie również jego obecność, gdy byliśmy poza klubem, szczególnie, że Huntera nie było z nami.

Huśtałam Adaira, tonąc w swoich myślach, związanych z Hunterem. Czułam potrzebę przeanalizowania wszystkiego co powiedział i rozebrania tego na



czynniki pierwsze, co wiedziałam, że mnie zdenerwuje jeszcze bardziej, gdy zinterpretuję zbyt dogłębnie i zbyt dokładne ich znaczenie, doszukując się czegoś, czego nawet tam nie było. Staralam się do tego nie dopuścić z całych sił, nie tylko ze względu na Huntera, ale również ze względu na resztę historii. Było jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, i czekałam aż ta informacja osiadzie we mnie. Tylko, że tym razem, nie miałam przy sobie swojej mamy. Wszystko co mogłam zrobić, to pozostać silną dla swojego dziecka i upewnić się, że nigdy nie zobaczy, jak płacę.

Byłam tak zaabsorbowana swoimi myślami, że gdy usłyszałam, jak kula odbiła się o ramę huśtawki, byłam na ziemi zanim, zdołałam zdążyć się zorientować.

Mint naciskał na mnie, gdy próbowałam walczyć z powodu paraliżującego wstrząsu, kiedy leżałam na piachu. Dopiero, gdy usłyszałam krzyk Adaira, skoczyłam na wyższy bieg.

- Złaż ze mnie! - Krzyczałam, naciskając na jego twardą klatkę piersiową. - Muszę się dostać do Adaira!

- Kurwa. Pozostań nisko - rzucił Mint, podnosząc mnie w górę i chowając za sobą. Usłyszałam kolejne dzwonięcie o metal oraz krzyk Adaira.

Nie było mowy, żebym została w dole.

Zerwałam się na równe nogi, by po niego ruszyć, ale Mint już pchał płaczącego i krzyżącego Adaira na moje kolana.

- Och, boże, skarbie, jesteś cały? - Łzy spływały w dół mojej twarzy. Nie wiedziałam nawet, że zaczęłam płakać.

Adair wykrzykiwał swoje serce, chwytając moje długie włosy, podczas gdy ja

szukałam na nim jakichkolwiek urazów, odczuwając głęboką ulgę, kiedy żadnych nie znalazłam.

Wtedy ja krzyknęłam, gdy inna kula zadzwoniła niedaleko krawędzi zjeżdżalni, lądując w piachu dwie stopy ode mnie.

Mint już miał broń swoich dłoniach. Wymknął się zza zjeżdżalnię, wystrzelivując trzy rundy, zanim zanurkował z powrotem na swoje miejsce, kiedy tamci odpowiadali ogniem. Najpierw jedna, potem druga i trzecia kula odbiły się rykoszetem od metalu.

Z tego co mogłam powiedzieć, wszystkie były wystrzelwane z jednego kierunku, ale to był park. Jediną rzeczą oddzielającą nas od kul, był wąski, rdzewiejący kawałek metalu.

Możemy umrzeć. Prawdopodobnie umrzemy. Dzisiaj mogłoby być moim ostatnim dniem na ziemi. Jednakże, nie Adaira. Upewnię się co do tego, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, którą zrobię.

Powinnam tworzyć drogę ucieczki, plan przetrwania. Zamiast tego mój umysł był jak zacinająca się płyta.

*Gdzie był Hunter?*

Hunter odszedł.

- Zadzwon do klubu - rzucił Mint, rzucając do mnie swój telefon.

Nie traciłam czasu, otworzyłam telefon i przeglądałam jego listę kontaktów, dopóki nie zobaczyłam imienia, które rozpoznawałam. Telefon dzwonił i dzwonił, a z każdą ciszą pośrodku, odbiły się kule.

Trzymałam telefon przy uchu, rzucając spojrzeniem dookoła, przyciągając Adaira najmocniej jak mogłam do swojej piersi.

*Proszę, proszę, proszę, proszę, odbierz. Odbierz ten przeklęty telefon!*

- Halo? - głos Anny rozbrzmiał w głośniku.

Ulga była krótkotrwała, ponieważ zobaczyłam kogoś z bronią po drugiej stronie parku.

Unieśli ją do góry i wycelowali w nas, nic nie blokowało im dostępu do nas.

Chwyciłam Adaira, zasłaniając go swoim ciałem, i krzyknęłam.

Wystrzał rozbrzmiał w mojej głowie, ogłuszając mnie. Spojrzałam do przodu i zobaczyłam, jak mężczyzna po drugiej stronie parku upada na ziemię, kiedy dzwonięcie zaczęło niknąć w moich uszach. Popatrzyłam w górę na wgniecenie, z którego wystawała kula, wbijając się w krawędź ramy zjeżdżalni nad moją głową. Chciałam westchnąć z ulgi.

Nie zrobiłam tego.

Zamiast tego, patrzyłam jak Mint upada na jedno kolano, a następnie na drugie, po czym pada na ziemię, nie poruszając się.

Plac zabaw stał się cichy.

Adair wpadł we wstrząs, jego twarz była blada, ze zastygniętymi łzami.

Wyrywając się odrętwienia, spojrzałam na telefon na ziemi, gdzie go odrzuciłam, zbyt daleko by go dosięgnąć, poza tym ekran był roztrzaskany.

Żadnej straży.

Żadnego telefonu.

Żadnej pomocy.

Żadnego Huntera.

Mogłam usłyszeć zbliżające się do nas kroki. Oni chcieli mnie.

Wiedziałam co musiałam zrobić.

Sięgnęłam do rany Minty i zanurzyłam palce w krwi mieszającej się z brudem.

Potem wysmarowałam nią Adaira i jego ubrania.

- Nie mów ani słowa - wyszeptałam do niego, przygniatając go ciałem Minta, tak by jego plecy były przodem do kierunku zbliżających się ludzi. Nie mogli nas zobaczyć, nie jeżeli ten plan miał zadziałać.

Przysunęłam Adaira bardziej do boku Minta tak, by jego ciało go ukrywało, bez miażdżenia go. Adair spojrzał na mnie, emocje wypełniały jego oczy, ale nie mógł mówić z powodu wstrząsu. Za co byłam w tej chwili wdzięczna.

- Kocham cię, syneczku - wyszeptałam, przebiegając palcami po jego lokach, lekko barwiąc jego blond włosy na czerwono. Pocałowałam go w policzek. - Niedługo wrócę.

Zostawiłam go tam, w jego cichym wstrząsie i wyszłam z za zjeżdżalni z uniesionymi rękoma.

Dwie bronie natychmiast uniosły się w moją stronę. Widząc moją kapitulację, zawahali się.

- To ta suka? - Jeden z nich zapytał.

- Taak. - Drugi przytaknął. - Chodź tutaj i nie próbuj niczego.

Gdy zrobiłam krok do przodu, jeden z ludzi złapał mnie za włosy, przyciągając do siebie.

Zasyczałam z bólu, ale to sprawiło, że tylko pociągnął mocniej. Był duży i krzepki, jego cięcia nosiły godło Hell's Runners, ale nie nosił nic co by wskazywało jego stopień.

Zwęził na mnie swoje oczy, przyciskając zimną broń do mojego podbródka.

- Suka ma lodowatą twarz. Jesteś w szoku, skarbie?

Nic nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Byłam odrętwiała na zewnątrz, ale czułam płynącą we mnie adrenalinę, odprowadzającą krew z mojej głowy i ramion do nóg, mówiącą mojemu ciału, by uciekało.

- Nieważne. - Wzruszył ramionami, a potem spojrzał przez ramię. - Nie żyją?

- Nie mogłam usłyszeć kroków przez dudnienie w moich uszach, ale zdałam sobie właśnie sprawę z tego, gdzie był tamten mężczyzna.

Nie sądziłam, że moje serce może bić jeszcze szybciej, ale tak robiło. Moja adrenalina wzrosła, zaczęłam się trząść.

*Bądź cicho, dziecińo. Nie wydaj z siebie żadnego dźwięku. Bądź cichutko dla mamusi,* modliłam się w kółko. Czułam jakby minęła cała wieczność, zanim facet przemówił.

- Taak - powiedział. - Facet nie miał szans, a dziecko całe jest pokryte krwią. Prawdopodobnie załapał kulkę.

Zalała mnie ulga, ale zmusiłam się, żeby niczego po sobie nie dać poznać. Zamiast tego, wypuściłam mały szloch, co spowodowało, że człowiek trzymający moje włosy, wstrząsnął mną.

- Cicho - warknął przed odwróceniem się do swojego sojusznika. - Zostaw ciała. Lokalna policja się tym zajmie. Żadnych kamer bezpieczeństwa, żadnych świadków. Zgarnij tylko ciało Racera i wrzuć na tyły vana.

- Dobra. - Przytaknął ten drugi. Był wielki, większy niż facet przytrzymujący mnie za włosy, większy niż ciało, które podnosił.

Mój oprawca zaczął mnie ciągnąć w stronę ciężarówki. Stawiałam jakiś opór, wiedząc, że jego brak mógłby się wydać zbyt podejrzany, i otrzymałem nagrodę w

postaci mocnego klepięcia w twarz. Będzie bolało później, jeśli dożyję tego czasu.

- Przestań się szarpać, suko.

Zasyczałam, plując mu w twarz.

Nigdy w swoim życiu nie zostałam uderzona pięścią, i życzyłabym sobie nigdy nie być.

Moje ciało uderzyło twardo w ziemię, pulsujący ból promieniował od mojego policzka poprzez twarz do mojej szyi. Krew z rozdartej skóry ciekła w dół mojej brody. Nawet nie miałam okazji wstać, ponieważ złapał garść moich włosów i szarpnął mnie z powrotem na nogi.

Facet przycisnął broń do mojego gardła, czarna furgonetka była teraz przede mną, z ciałem Racera wyrzuconym do środka.

- Teraz, wsiadaj do pieprzonego samochodu, dziwko, zanim cię do tego zmuszę.

- Ja ...

- Mallory! - Wrzasnął głos z dołu drogi.

Słyszałam, jak kule odbijały się o samochód i ryk silników. Odwróciłam się, by zobaczyć Jaxa, Wolfa, Lamba, oraz resztę Black Angels wylaniających się na końcu drogi.

Mój telefon zadzwonił.

Ulga tak mocno uderzyła we mnie, że poczułam jak uginają się pode mną kolana. Potem upadłam, zdając sobie sprawę, że to nie ulga we mnie uderzyła. To był tył pistoletu.

Wszystko stało się ciche i niewyraźne, kiedy leżałam na twardym terenie, świadoma krzyków i strzelaniny. Jeden z moich porywaczy upadł obok mnie,

przesiąknięty krwią z rany od kuli w swojej głowie i klatce piersiowej. Potem zostałam podniesiona z ziemi.

Popatrzyłam w górę na czas, by zobaczyć jak Jax zatrzymuje się na poboczu, zeskakując ze swojej maszyny z bronią w ręku, gdy biegł w moją stronę.

Potem zostałam rzucona na tył furgonetki, a silnik ryknął do życia.

Chciałabym powiedzieć, że wciąż mogłam usłyszeć, jak motory podążały za mną, ale nie mogłam. Ból przeniknął mnie do głębi i straciłam przytomność, gubiąc się w ciemnościach.

# Rozdział dwudziesty siódmy

---

## **HUNTER**

---

Spojrzałem na artykuły przypięte do ściany.

Każdy z nich był z innej gazety w tym małym miasteczku, w którym szczegółowo opisano śmierć członka klubu motocyklowego w wypadku drogowym. To były wszystkie informacje, które zebrałem w ciągu ostatnich czterech lat, ale żadna z nich nie mogła mi powiedzieć, kto ma informacje, które mogłyby zniszczyć Hell's Runners.

To dlatego nie pozwalałem Mallory wychodzić z mojego pokoju, kiedy byliśmy w klubowym domu. Ponieważ to nie były tylko cztery ściany i łóżko. To był pokój, który całkowicie odzwierciedlał moją obsesję na temat wymykającej się spod kontroli zemsty z powodu wypadku mojego brata. To było tym, co mnie utrzymywało na powierzchni, po tym jak Wolf oderwał mnie od dna. W ten sposób rozumiałem wypadek mojego brata.

Wiele lat zbierania informacji i wszystko okazało się być bezużyteczne.

- Komu do kurwy dałeś te informacje, Noble? - Warknąłem, przyciskając mocno pięść do ściany. - To jest to. To okazja, by pozbyć się ich na zawsze. Zdjąć



ciężar z pleców Mallory. Dać twojemu synowi solidny dom, na który zasługuje.

Opuściłem pięść, spuszczać wzrok na wizerunek twarzy Mallory przypięty szpilkami u dołu. To była fotografia z jej prawa jazdy. Musiała wtedy mieć jakieś osiemnaście lat. Wyglądała młodo i spokojnie; miała przed sobą całe życie. Teraz miała dwadzieścia osiem lat, trzyletnie dziecko i cel na plecach rozmiaru Jupitera. Zastanawiałem się jaka była zanim ją poznałem. Zastanawiałem się czy zawsze była taka uparta, czy sprawiła to ucieczka z dzieckiem.

Mallory, którą znałem, była zadziornym maleństwem, gdy tego chciała. Innym razem, popiskiwała jak kocię pode mną, uległa i błagająca bym ją wziął. Miała usta, które zaskakiwały mnie na każdym kroku, i uśmiech, który sprawiał, że chciałem ją zatrzymać i zamknąć. A sposób w jaki podążała za tym złotym chłopaczkiem, zawsze na paluszkach, zawsze stawiając go na pierwszym miejscu ...

Byli najlepszą rzeczą jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła.

A ja wykorzystałem ją, by dać upust swojej frustracji.

Pożalowałem tego szybciej, niż myślałem. Dawałem sobie mentalne kopniaki za bycie kutasem dla jedynej kobiety, która mogłaby sobie ze mną poradzić. Powiedziałem jej, że jestem w tym na dłuższą metę i że ją ochronię, ale bez wątpienia zraniłem ją, gdy ją tam zostawiłem.

Prawdopodobnie było lepiej, że odszedłem właśnie wtedy. Kto wie, z jakim jeszcze gównem mógłbym wyskoczyć do niej. Ledwie byłem uprzejmy wobec Minta, gdy prosiłem go by miał na nią oko. Lamb zostawił Pipa, innego Świeżaka, by zwracał uwagę na bramę. Potem odszedłem stamtąd najszybciej jak mogłem.

Splawiłem każdą klubową dziwkę, która myślała, że może się do mnie

przystawiać, bez żadnego pieprzonego wyjaśnienia, kiedy zaczynały narzekać. Normalnie, pokazałbym im gdzie ich miejsce; wiedziałyby, że nie były i nigdy nie będą moją starą, bo to miejsce należało teraz do Mallory, ale nie zrobiłem tego.

Ominąłem swój pokój i szedłem dalej w dół korytarza, do czasu aż nie byłem tam, gdzie musiałem być. Odczytałem grawer na drzwiach, wyciągnąłem jedyny pasujący klucz, odblokowałem je zanim wszedłem do środka, i stanąłem pośrodku pokoju Nobla.

Jedna ściana pokryta była wycinkami i sznurkiem, wszystkim co miałem nadzieję połączyć w całość, by dowiedzieć się dlaczego mój brat został zamordowany i kim była dziewczyna, którą tak desperacko pragnął uszczęśliwić w swoich ostatnich dniach życia.

To wszystko było kłamstwem.

Teraz, większość z tego było paskami papieru, podartymi na strzępy i zerwanymi na podłodze, w polu mojego smutku. To było tym, co trzymało mnie skupionym przez tych parę ostatnich lat, a teraz czułem się wpuszczony w maliny i zmanipulowany przez Wolfa.

Spojrzałem w dół na bałagan i na zniszczoną ścianę, a potem usiadłem na łóżku. Opuściłem ciężką głowę na swoje dłonie, czując nadchodzący ból głowy, westchnąłem.

- Jestem takim idiotą. - Czułem niechęć do samego siebie. Jednocześnie wiedziałem, że na to zasłużyłem.

Gdy otworzyłem oczy, spojrzałem w dół na śmieci na podłodze i zobaczyłem błysk metalowego klucza wyzierającego spod spodu.

Sięgnąłem w dół i podniosłem go ostrożnie spod cmentarza mojej pracy.

Ognisty ptak wryty w kluczyku wyróżniał się niczym latarnia morska w czarnym plastiku. To było jak samonaprowadzające urządzenie.

Zanim się zorientowałem, przemknąłem niezauważony z budynku przez tylne drzwi, na zewnętrzny dziedziniec, a później skierowałem się do starej szopy na tyłach posesji.

Stanałem przed nią, drzwi jak dla mnie wydawały się wykute ze stali, a nie zrobione z lichego drewna. Klucz ciążył jak kamień w mojej dłoni.

Przełknąłem i wziąłem głęboki wdech, robiąc coś, czego odmawiałem sobie od prawie czterech lat.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka.

Popołudniowe słońce, wpadające przez rozbite okna, oświetlało unoszący się kurz. Tańczył w gęstej mgle, poruszony po moim wejściu, tworząc łuk w warstwie na podłodze, który powstał z upływem czasu.

I w tej małej przestrzeni, było to.

Pozostało nietknięte, czekało, aż nadejdzie czas, gdy będę mógł się z tym zmierzyć. Nie dało się tego rozpoznać po okaleczonym kształcie, przykrytym grubym prześcieradłem.

Zostało to tu przyniesione, gdy Noble został złożony na wieczny spoczynek.

Wiele dzieciaków pytało o szopę na tyłach posesji, ale żaden z dorosłych nie wspominał nic na ten temat. A dzieciaki, które posiadały wiedzę na ten temat, nic o tym nie mówiły. Nikt się nie zbliżał do tego miejsca. Aż do dzisiaj.

Z powodującym odrętwienie spokojem, sięgnąłem po tkaninę, ściskając klucz jeszcze raz, zanim za nią pociągnąłem.

Pokrył mnie grad kurzu i zalał on moje płuca. Zacząłem kaszleć, bijąc ręką

w klatkę piersiową, dopóki kurz nie opadł, a jego gruba warstwa nie została wypchnęła przez drzwi. Machnąłem, odganiając sprzed twarzy ostatnie drobinki i spuściłem wzrok, na grube prześcieradło, leżące teraz u moich stóp.

Tutaj była.

Leżała pokryta pajęczynami i kurzem, w rogu starej szopy, w zabudowaniach klubu motocyklowego.

W moim umyśle błysnęły bolesne obrazy. Nie z powodu wypadku, albo żalu, ale z powodu radości. Twarz Nobla, gdy po raz pierwszy na niej jechał. Jego okrzyki, kiedy pędził z wiatrem. Słodkość, z jaką się z nią obchodził, kiedy ją polerował i dostrajał, oraz okrucieństwo dla każdego kto ośmielił się ją skrzywdzić.

Żaden biker nie przeżywał swojej pierwszej miłości, tak jak Noble przeżywał ją z Ruby. Pomimo tego, jak głupie wydawało się to gównu z nazwaniem swojego motoru, to również było bardzo Noblowe.

Ruby była klasycznym Harleyem z ciemnoczerwonym ciałem, z takim samym pomarańczowo-żółtym ognistym ptakiem, namalowanym w poprzek ramy, kół, i wydechu. Jest jedyna w swoim rodzaju. Albo raczej była.

Tatuaż na mojej piersi bolał, gdy przykucnąłem do jej wysokości, sięgając i dotykając jej.

Była cieplejsza niż oczekiwałem, ale chłodniejsza niż ją zapamiętałem. Była teraz trochę bardziej zardzewiała, rysunki na niej były matowe i odłupane. Większość zarysowała się na asfalcie, kiedy wpadła w poślizg na ulicy. Jej chromowe części teraz rdzewiały, a zbiornik na paliwo pękł, pozostawiając na podłodze ciemne plamy, gdzie wyciekły ostatnie krople oleju.

W przeszłości naprawiałem motocykle. Byłem też w tym dobry. Ale tą

staruszkę, nawet najbardziej wykwalifikowany mechanik wysłałby na emeryturę. Przynajmniej zasmakowała życia.

Często żartowałem z obsesji Nobla na punkcie Ruby, ale zawsze wiedziałem również, skąd się to brało. Ten motor był legendą. Ona nie ryczała; krzyczała jak ognisty ptak na jej ciele, a sposób w jaki jeździła po drogach, był gładki i bez wysiłku. Do diabła, chciałbym pokazać Adairowi tę dziewczynę w jej pełnej chwale.

Od czasu wypadku, nie patrzyłem na nią. Nie mogłem tego znieść. Została pogrzebana w moim umyśle, tak jak jej obecność w tej szopie. Tak jak list.

Po kilku dniach od śmierci Nobla, wysłano do mnie list. Było to tak zorganizowane, na wypadek, gdyby się coś stało. Nie było w nim wiele.

***Miej dla mnie oko na Ruby, bracie. Znaczy dla mnie wszystko***, tylko tyle napisał.

Noble może nie był najdoskonalszym pisarzem, ale oczekiwałem jeszcze paru słów. Lokalizacja informacji byłaby miła. Mniejsza o list albo informacje, które pomogłyby pograżyć naszych wrogów, tylko upewnij się, że z motorem będzie w porządku. Jednakże, nie miałem wątpliwości, że szpieg Runner's już dawno sprawdził jego treść, zanim nawet wiedziałem o jego istnieniu.

*Noble, ty dupo wołowa. Zawsze kochałeś tylko Ruby.*

Pamiętam, że Mallory powiedziała mi, że Noble dał jej przejażdżkę. Zastanawiałem się czy wiedziała, jak dużo ten motor znaczył dla niego. Jak dużo jej wspomnienia oznaczały teraz dla mnie.

Przebiegłem dłonią po jej siedzeniu.

- Adair powinien cię odziedziczyć - powiedziałem, z łatwością wyobrażając sobie to.

Założę się, że wyrosnie na idealną kopię młodego Nobla. Pasowałby do Ruby jak rękawiczka, tak jak Noble. Wszystkim dziewczynom proponowałby przejażdżkę, zupełnie jak Noble. Zdobyłby szalone fanki w typie stalkerów, jak Noble.

Tyle że, Adair miałaby Mallory, która robiłaby zamieszanie wokół niego, a dziewczyny śmiałyby się z tego, dopóki Adair nie przegoniłby ją. Potem Mallory fuknęłaby przed odejściem, prosto w moje ramiona, gdzie przekonywałbym ją, że z chłopakiem będzie dobrze.

„*Nigdy nie możesz być tego na sto procent pewien*”, zwykła mawiać. I nieważne jak starzy byśmy byli, nigdy nie mógłbym jej przekonać, że jest inaczej. To był rodzaj matki, rodzaj kobiety, jakim była. Zbyt wrażliwa dla jej własnego dobra. Zbyt troszcząca się. Zbyt uprzejma.

Zbyt słodka na całe to gówna spoczywające na jej ramionach.

Zabrałem swoją dłoń i znów westchnąłem.

- Bracie, wrzuciłeś mnie na olbrzymią kupę gówna. Gorszą nawet niż ta podczas świątecznej kolacji. - Przypomniałem sobie wszystkie kłopoty, w jakie wpakował nas Noble, kiedy byliśmy dziećmi, po których zawsze to ja musiałem sprzątać. - Gdyby twój tyłek tutaj był, upewniłbym się, że tym razem sam po sobie posprzątasz. Może poradziłbyś sobie z Mallory lepiej niż ja.

Ogromna część mnie wiedziała, że, nawet jeśli Noble miały przejść przez te drzwi, nie oddałbym jej. Była teraz moja. A ja byłem jej.

W jakiś sposób, patrzenie na motor dało mi siłę by ruszyć naprzód.

„*Nigdy nie oglądaj się za siebie*”. To było motto Nobla. Miał to nawet wytatuowane w poprzek łopatki. Więc teraz, tylko ten jeden raz, chciałbym posłuchać swojego idiotycznego, dzikiego, starszego brata. Przełknąłbym swoją

dumę i odpuścił całe to gówno z Wolfem. Wolf dostałby swoją karę później, ale dopóki nie skończy się to gówno z Hell's Runners, potrzebowałem brata. Potrzebowałem mojego prezydenta.

Potrzebowałem również mojej dziewczyny.

To oznaczało, że nadszedł czas przeprosin. Wielkich. Takich, które poskutkują seksem na zgodę i jej jękami, kiedy zanurzę głęboko mojego kutasa w jej wnętrzu ...

Mój mózg dostał zwarcia, kiedy moje kolano walnęło w bok Ruby. Stos metalu zatrząsł się na rozbitych kołach, zwałając się na moje łydki i powalając mnie na ziemię z głośnym łoskotem.

Kurz znowu uleciał w pieprzone powietrze, próbując mnie udusić, gdy wysunąłem się spod jej ciała, próbując wyszarpnąć swoją nogę.

Syknąłem, gdy krew zabarwiła moje dżinsy i przekląłem przez pulsujący ból. Krwawiłem na podłogę, tworząc już małą kałużę. Rozchodziła się na boki, aż dosięgła kawałka papieru, który wchłaniał ją jak wysuszona pustynia.

Patrzyłem na kopertę na ziemi, jej żółtawy odcień zaczynał się zmieniać w błotnistą czerwień. Była przyklejona pod wydechem Ruby, blisko rozdartej torby i zniekształconego koła. Nie było tego tam, gdy tu wszedłem.

Sięgnąłem po to, i nagle sobie coś przypomniałem. To była rozmowa między mną a Noblem, gdy opowiadał mi o swoich zwariowanych pomysłach na skrytki dla Ruby, po obejrzeniu nowego filmu o agencji 007.

Mogłem usłyszeć swoje serce bijące w moich uszach. Poczulem się prawie zmrożony i otępiały, kiedy podnosiłem kopertę.

***Miej dla mnie oko na Ruby, bracie. Znaczy dla mnie wszystko,*** było

napisane w liście od Nobla.

***Znaczy dla mnie wszystko.***

Wsunąłem dłoń pod wilgotny brzeg koperty, znajdując ostrożnie włożony do środka list. Wyciągnąłem go, moje oczy przesuwały się spokojnie, płynnie poruszając się przez słowa. Było więcej stron niż zakładałem, wydrukowanych na cienkim papierze, tak by wszystko zmieściło się w jednej kopercie.

- To jest ...

Wibracje na podłodze przerwały moje myśli, podczas gdy wszystkie motocykle na parkingu ryknęły do życia. Słyszałem okrzyki i rozmowy telefoniczne. I wtedy spojrzałem na swój telefon.

Pięć nieodebranych połączeń. Wszystkie od tej samej osoby.

Anny.

\* \* \*

Z piskiem opon zatrzymałem się przed parkiem, prawie zapominając wyciągnąć podnózek, kiedy schodziłem ze swojego motoru, a kiedy dotarłem do Wolfa, ledwie stałem na nogach. Stał obok zjeżdżalni, z czerwoną kałużą krwi pod stopami.

- Adair? - było pierwszym słowem, które wypowiedziałem.

Wolf spojrzał przez ramię, gdy usłyszał Jaxa wołającego moje imię.

Rozejrzałem się dookoła i odnalazłem Jax trzymającego Adaira w swoich ramionach. Moje oczy były wszędzie, próbując dostrzec przez tą czerwień jakieś urazy, ale wszystko, co mogłem zobaczyć to krew. Był pokryty krwią.

- Nic mu nie jest - zapewnił mnie Jax, widząc jak kolor odpływa z mojej twarzy. - To krew Minta, nie jego. Nic mu nie jest, bracie.



- Adair - wyszeptalem, podchodzac blizej.

Adair pokręcił swoją głową na dźwięk mojego głosu, na jego twarzy widać było szok, ciche łzy spływały po jego policzkach, a wzrok był pusty.

To było druzgocące.

Ból, bezsilność, i żal, który poczułem, gdy zgarnąłem go z ramion Jaxa i przycisnąłem mocno do swojej klatki piersiowej, były nieznośne. Był sztywny, ale i tak przytuliłem go mocniej, niezdolny do powstrzymania mojego własnego ciała od trzęsienia.

Mógł umrzeć.

Mógł zostać zamordowany.

Mogłem go stracić.

Te same myśli krążyły w mojej głowie, do czasu gdy nie usłyszałem cichuteńkiego dźwięku.

- Wujku ... Hummer - wyszeptał Adair, kiedy powoli zdawał sobie sprawę, że jestem tam.

- Taak, koleżko, to ja. Jestem tu. Trzymam cię - powiedziałem w jego loki. - Kurwa, nigdy nie powinienem cię opuszczać.

I tak po prostu, tama pękła. Ryk bólu i strachu odbiły się echem w krzykach maleńkiego chłopca. Chłopca, którego powinienem chronić.

Poczucie winy było przytłaczające.

Trzymałem się Adaira, w naszym własnym świecie, do czasu gdy poczułem rękę na swoim ramieniu.

Wolf stał tam, z potężnym, lodowatym wyrazem twarzy, gdy powiedział:

- Kościół. Teraz.

Twarz Wolfa mówiła mi, że ma w dupie gówno pomiędzy nami. To, dzisiaj, zastąpiło wszystko inne. Klub zajął pierwsze miejsce. Poczucie winy mogło poczekać do później.

Powróciłem myślami do tej koperty.

Nadszedł czas, żeby to zakończyć. Raz na zawsze.

# Rozdział dwudziesty ósmy

---

## **MALLORY**

---

Łańcuchy były ze stali przemysłowej i prawdopodobnie potrzebowałabym dwa razy więcej siły by je przełamać. Gdybym miała łom i mogła je podważyć przy kącie prostym, może mogłabym poluzować połączenie i rzucić się do ucieczki. Jednak nie miałam łomu, a moje związane ręce nie mogły tego zrobić. Czas więc na plan ucieczki numer trzydzieści osiem.

Zostawili mnie po środku pustego magazynu, przypiętą do trzydziestokilogramowego łańcucha zawieszzonego u góry, bez żadnych potencjalnych narzędzi w pobliżu i niemożliwej drogi ewakuacyjnej.

Fanta-kurwa-stycznie.

Przynajmniej w ostatniej chwili pojawił się Jax. Mogłam więc być pewna, że chłopcy odnajdą Adaira i zabiorą w bezpieczne miejsce.

Prawdopodobnie do Huntera.

A może jeszcze nie wiedział. Zerwał się z takim gniewem, że nie zdziwiłabym się, gdyby wsiał na motor i ruszył na południe. Mógł być teraz w połowie drogi do Meksyku, sądząc po wieczornym świetle, wpadającym przez pojedynczy rozbity świetlik. Możliwe, że minął jakiś dzień, ale wątpiłam w to, biorąc pod uwagę, że

ostatnie ślady moich dwudziestoczworgodzinnych perfum wciąż były wyczuwalne ponad brzydkim zapachem ciała.

Zatem czas na plan numer trzydzieści dziewięć. Było bardziej niż pewne to, że jestem ofiarą losu. W takim razie mogę śmiało przejść do planu czterdzieści, ponieważ to była jedyna rzecz utrzymująca strach na wodzy. Jeżeli oznaczało to stworzenie tysiąca planów, które skazane są na niepowodzenie, będę to robiła. W chwili, w której dosięgnie mnie strach, przegram.

Wtedy na myśl przyszedł mi tata. Gdy bałam się potwora spod łóżka, albo oblałam egzamin na prawo jazdy, albo prosiłam chłopaka na bal, siadał ze mną i cytował zawsze ten sam werset.

- *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.* - Wyszepiałam głośno.

Chociaż mówił o Bogu, zawsze w tych słowach widziałam swojego ojca. Był przede wszystkim sługą Pana, ale to nie znaczyło, że swoje obowiązki jako ojca traktował mniej poważnie. Po tym jak zmarł, nie mogłam nic na to poradzić, że wyobrażałam sobie, że to on patrzy na mnie z góry; że to mój ojciec prowadzi mnie przez mój strach.

Aż zaczęłam się zastanawiać, co by teraz pomyślał o mojej sytuacji. Zawsze byłam krnąbrną córką.

Mimo wszystko, ten fragment był pocieszający, uspokajający, i oczyszczał mój umysł. Zrobiłam głęboki wdech, zabrzączałam łańcuchami, i odepchnęłam strach. Wtedy zamknęłam oczy i odetchnęłam.

- *Będzie dobrze*

- Psalm 23:4.

Otworzyłam gwałtownie oczy i szarpnęłam głową, żeby spojrzeć za siebie.

Snop światła przeciął ciemność magazynu. Głos pochodził od przecinającej go postaci, masywnej, szerokiej i wysokiej. Stał tam przez chwilę, ukryty za światłem, zanim zaczął wychodzić do przodu.

Ponieważ słońce przesunęło się, ukazało osobę. Osobę, która zmroziła mi krew w żyłach. Składał się z mięśni, blizn i ostrych cech. Miał długie, kudłate siwe włosy; twarz naznaczoną wojną i przemocą; oczy koloru rdzewiejącego metalu, które zwięził na mnie w sposób, że czułam się jak najmniejsza, najbardziej krucha rzecz na świecie.

Kiedy do mnie podszedł, dwóch bardziej krzepkich ludzi przeszło przez drzwi i zamknęło je za sobą. Wtedy stanęli obok nich w ciszy.

Próbowałam nie czuć strachu, ale w sekundzie, w której ten człowiek zatrzymał się przede mną, tuż na wyciągnięcie ręki, wszystko wypłynęło na powierzchnię.

- Proszę - wyszeptałam, ze słabnącymi kolanami. Był taki wysoki, stojąc w pełni wyprostowany, patrzył na mnie z góry, jakbym była żalosaną kreaturą. Każdy instynkt sprawiał, że kuliłam się przed nim.

Czytałam książki, poznałam tysiące antagonistów<sup>28</sup>, widziałam setki przestępców w telewizji ... Ale ten mężczyzna, miał ciemny magnetyzm i skłonność do przemocy, która rozbrzmiewała głęboko w zasięgu mojego pierwotnego instynktu. Był zły do szpiku kości.

- Nie błagaj. To żalosne - stwierdził, jego głos był szorstki i zimny. - Jako córka kaznodziei, myślałam, że będziesz miała w sobie więcej ikry.

---

<sup>28</sup> Antagonista - W sztukach teatralnych, filmach, komiksach, grach jest to zwykle postać negatywna, często będąca czarnym charakterem

Pociągnęłam za łańcuchy, kiedy zaczął się kręcić wokół mnie. Chciałam zwiększyć dystans między nami, ale to przypominało kota chodzącego dookoła sparaliżowanej myszy. Byłam kocim żarciem. Wiedziałam to. On też to wiedział. Nie było niczego, co mogłabym z tym zrobić

Zrobił krok do przodu, a ja się wzdygnęłam.

- Nie martw się; nie skrzywdzę cię - zapewnił mnie, jakby moja reakcja prawie go znudziła. - Jesteś typem który, gdy mocniej uderzę, tym bardziej upartym się stanie. - Z jego ręką wciąż uniesioną nad moją głową, spuścił wzrok i powiedział spokojnym szeptem. - Chyba, że jestem w błędzie?

Moje serce biło jak młot pneumatyczny, kiedy potrząsnęłam głową.

- Tak myślałem. - Kontynuował to co przerwał, sięgnął nad moją głowę i szarpnął za łańcuchy. - Myślałem, że do tej pory wyswobodzisz się z nich. - Zanalizował łańcuchy wąskimi oczami. - Powinnaś być bystra, czyż nie?

Nie mówił nawet jak biker. Zbyt ładnie się wysławiał, zbyt ostrożnie dobierał słowa.

- Gdybym była, nie byłoby mnie tutaj - wyszeptałam. Nie chciałam tego powiedzieć, ale te słowa były prawdziwe. Mogłam być z natury bystra, ale oczywiście nie potrafiłam z tego skorzystać.

- Nie, nie było. - Nie wydawał się speszony moją odpowiedzią. Każda inna osoba w mojej sytuacji byłaby już w kałuży własnych sików. Nie żebym była daleko od tego. - Ale ludzie bywają głupi, zwłaszcza młode dziewczyny, takie jak ty. Zakochane, goniące za chłopakami, zdobywające zaufanie.

- **Zaufanie?** - Zapytałam, kładąc nacisk na to słowo. Mogłam usłyszeć jak wszystko wskazuje na swoje miejsce. - Jak powierzenie informacji, które mogłyby

pograżyć cały twój klub? To o to chodzi, prawda? O informację?

- Może jednak jesteś mądrzejsza niż wyglądasz. - Stał przodem do mnie, z luźno opuszczonymi ramionami, z rękoma w kieszeniach dżinsów. - Podobało ci się zdjęcie, które ci wysłałem?

Nagle coś zrozumiałam. Zdjęcie! Kiedy Hunter powiedział mi, że to Wolf stał za listem, założyłam po prostu, że wysłał mi również zdjęcie, co pewnie założył również Hunter. Ale to nie był on. Co tłumaczyło, dlaczego uważali, że to ja mam informację.

Pomimo nie posiadania osobowości bikera, ubierał się jak jeden z nich. Dżinsy, buty, skórzane cięcia ... naszywka prezydenta. Co do tego, nie byłam nawet zaskoczona.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale ja ich nie mam.

- Nie, nie sądzę żebyś je miała. - Rozejrzał się po magazynie z nonszalanckim westchnieniem.

- Co? - Wskoczyłam. Nie mógł być poważny. - Zabiłeś Minta, porwałś mnie, prawie zabiłeś mojego syna, przez cały czas wiedząc, że ich nie mam? Uciekałam przed tobą cztery lata bez powodu!

- Więc, twój syn przeżył? - Wzruszył lekko ramionami. - Niezła robota, z oszukaniem moich ludzi. Nie żeby miało być to trudne; oni nie są najbystrzejszymi narzędziami. Mimo wszystko, może jesteś bystra i nie doceniłem cię.

- Do tego czasu, powinien być bezpieczny w klubie - odpowiedziałam. To była moja jedyna pociecha w tej całej sytuacji.

Wzruszył ramionami, nie wydając się o to troszczyć.

- Co do drugiej kwestii, domyśliłem się, że ich nie masz krótko po twoim powrocie do Fellpeak. Byłaś tutaj wystarczająco długo, by nawiązać więź z Black Angels, mimo to, żadna policja nie przyszła zapukać do naszych drzwi. Oczywiście, gdybyś miała władzę, by obronić ich przed nami, użyłabyś już jej do tej pory.

To była prawda. Już dawno przekazałabym informacje Hunterowi, gdyby to oznaczało ochronienie klubu.

- W takim razie dlaczego mnie porwałś? Wiem, że nie powiodło ci się w domu, ale ... - urwałam w pół zdania, gdy zobaczyłam zaskoczenie na jego twarzy.

- Nie stałeś za atakiem na dom? Ale facet, którego złapaliśmy ... - zatrzymałam się, nie chcąc ujawniać informacji klubowych. Nie zostało mi to powiedziane, ale domyśliłam się, że facet, którego dorwał Jax należał do Hell's Runner. Czyżbym się myliła?

Prezydent Hell's Runners zeszywniał, jego małe oczy skupiły się na mnie, kiedy zrobił krok w moim kierunku, a potem jeszcze jeden pochylając się nade mną.

- Co powiedziałaś?

Poczułam jak zaciskam usta. Kurwa, naprawdę byłam idiotką, która w obliczu niebezpieczeństwa, stawiała się tylko jeszcze bardziej uparta. Nienawidziłam tych bohaterów w książkach i filmach, bez sensu cierpieli, podczas gdy mogli przekazać informacje. To nie było nawet istotne. Nic nie wiedziałam o tym facecie, a to co myślałam, wiedziałam, że było złe. Czułam jednak, że zaraz coś powiem, nie gotowa na to, żeby się poddać.

On również musiał to wyczuć, ponieważ się oddalił.

Ogarnęła mnie ulga. Czułam, że znów mogłam oddychać, byłam nawet



trochę zamroczona z chwilowego braku tlenu.

- Nie zaatakowaliśmy domu - przyznał. - Mam ludzi, którym najbardziej ufam i powierzam znaczące zadania, a to nie było jednym z nich. Gdyby złapano jednego z nich, zauważyłbym to. Zadzwoniono by do twojego klubu. Zgodzisz się ze mną?

Miał rację. Prawdopodobnie doszłoby do negocjacji, nie żeby mi o tym powiedziano — klubowe interesy i takie tam. Oczywiście, zauważyłabym jednak zmianę w ludziach. Zauważyłabym to w Hunterze, gdybyśmy dobijali targu z Hell's Runners. Ale czy na pewno? Hunter ostatnio bywał nieprzewidywalny.

Nie był to jednak dobry moment, na myślenie o tym.

- Więc, wiesz, że nie posiadam tych informacji, to dlatego wcześniej nie próbowałeś mnie porwać albo zastraszać. Atak na dom odpada, skoro to nie byłeś ty – przetwarzałam to głośno. - Dlaczego porwałeś mnie właśnie teraz?

- Jesteś przynęta.

- Przynęta? - Powtórzyłam. - Dlaczego chciałbyś Black Angels szturmujących to miejsce? Jesteś zdany na siebie. Nieuzbrojony.

- Tylko dlatego, że czegoś nie widzisz, nie oznacza, że tego nie ma, kochanieńka.

- Co?

Wtedy to poczułam.

Tuziny oczu spojrzało na mnie z góry, na nas. Popatrzyłam w górę i wokół pomieszczenia, paranoja napędzała strach w mojej klatce piersiowej. Moje serce stało się ciężkie, a oddechy przyśpieszyły. Wydawało się tu pusto, ale jak tylko wypowiedział te słowa, wiedziałam, że nie kłamie. Nie byliśmy sami.

Spojrzałam z powrotem na prezydenta. Był także uzbrojony. W co, nie mogłam powiedzieć. Nawet bez broni, jego umysł był wystarczająco niebezpieczny. Był bystry.

- Nie myśl, że jesteś jedyną, która tego nie zauważyła. - Wyprostował się, odwrócił ode mnie, i wykrzyczał: - Wychodź, wychodź gdziekolwiek jesteś, mała myszko.

Popatrzyłam na drzwi i zauważyłam, że dwóch strażników zniknęło.

Nadzieja zatańczyła w mojej piersi, w oczach zbierały się łzy.

Byli tu. Black Angels byli tu po mnie.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

---

## **HUNTER**

---

Kurwa, zostaliśmy zauważeni.

Napięcie przeszło przez mężczyzn, wszystkich ukrytych za niewielkimi skrzyniami i metalowymi filarami rozproszonymi przy jednej ze ścian magazynu.

Spojrzałem na Mallory będącej w centrum, co najmniej sto sześćdziesiąt stóp ode mnie, z rękoma skrępowanymi nad głową, czerwonymi włosami opadającymi na twarz i oczami skanującymi wszystko. Wyglądała na taką małą i słabą, kiedy stała obok prezydenta Hell's Runners.

Nigdy wcześniej go nie spotkałem, ale z tego, co słyszałem i patrząc na niego teraz, pasował do swojego przezwiska.

Spider<sup>29</sup>.

Kurwa, wszyscy zostaliśmy złapani w jego sieci, nawet o tym nie wiedząc.

Spojrzałem na Wolfa, który stał po drugiej stronie skrzyni i patrzył na mnie, jego oczy były zwężone, a ciało napięte. Pomimo tego, że chciałem zastrzelić drania za dotykanie włosów na głowie Mallory, czekałem na rozkazy.

Wolf rozglądał się wokół pomieszczenia, prawdopodobnie szukając innych

---

<sup>29</sup>Spider po ang. znaczy pająk

ludzi. Nie mogliśmy ich zobaczyć, ale w tym samym czasie wątpiłem, czy oni mogli zobaczyć nas. Istniała możliwość, że był to bluff, ale wątpiłem w to, że Spider pozwoliłby całemu klubowi Black Angels wparować tu jak burza, bez podjęcia wcześniej środków ostrożności.

Spider musiał stracić cierpliwość, ponieważ usłyszałem krzyk Mallory. Kiedy spojrzałem, Spider przyciskał nóż do jej szyi, krew spływała w dół jej bladej skóry.

- Tylko dlatego, że przemoc nie działa na ciebie, skarbie, nie znaczy, że nie będzie działała na nich - powiedział do niej Spider.

Zacząłem widzieć na czerwono. Moja klatka piersiowa wzrosła z wściekłości, której nigdy nie doświadczyłem. Moja żądza krwi wzrosła w zawrotnym tempie, gdy wycelowałem swoją broń w stronę Spidera.

Przycisnął nóż mocniej do szyi Mallory, a ja ...

- Zatrzymaj się!

Zamarłem.

Wolf skorzystał z okazji, by złapać mnie za cięcia i pociągnął mnie z powrotem za skrzynię.

Spider spoglądał w kierunku innego boku magazynu, gdzie z cienia wyłaniał się mężczyzna. Był ustanowiony do nas tyłem, więc nie mogłem dostrzec jego twarzy. Wszystko, co mogłem zobaczyć to reakcja Mallory.

Była sztywna jak deska. Oczy miała szeroko otwarte, podobnie jak usta, byłem też pewien, że przestała oddychać. Była milcząca, i miałem wrażenie, jakbym patrzył, jak rozpada się tuż przed moimi oczami.

- Nie - wyszeptała, łzy spływały po jej twarzy, kiedy delikatnie potrząsała

swoją głową. - Nie ... To nie możesz być ty.

Nawet Spider wyglądał na zaskoczonego, gdy się jej przyglądał.

Odsuwała się jak najdalej mogła od nieznanego, nawet jeśli to oznaczało, że musiała się zbliżyć do Spidera. Nie wyglądała, jakby się bała. Ktokolwiek przed nią stał, był dużo gorszy.

- Nie! - Wrzasnęła, rzucając się na Spidera.

To było tak, jakby nawet nie zdawała sobie sprawy z noża na swojej szyi, który ciał coraz głębiej jej skórę, z każdym drgnięciem jej ciała.

Spider odciągnął nóż od jej gardła, a ciało Mallory próbowało zwinąć się w sobie. Jej oczy nigdy nie opuściły twarzy nieznanego.

- Kto to jest? - Zapytałem Wolf. Nawet on był sztywny ze zdumienia.

W chwili, w której zadałem pytanie, nieznanomy się poruszył.

Spider spał się, kiedy nieznanomy sięgnął do swojego kaptura. Chwytał brzegi i pozwolił mu opaść. Pod spodem kryła się głowa złotych włosów, kręconych i krótkich na jego głowie.

- To nie może być ... - wyszeptałem.

Poczułem jak moje serce zwalnia do ciężkiego głuchego odgłosu, bum, bum, bum. Czas jakby zwolnił, podczas gdy moje oczy poruszały się. Linia szczęki, która wiedziałem, że była kwadratowa i ostra. Kolor opalanej skóry. Uszy delikatnie zaostrome. Szerokie ramiona. Wysokie ciało. Lekko wygięte w łuk plecy. Szczupła talia.

- Umarłeś - powiedziała Mallory. - Jesteś martwy.

Mężczyzna zrobił krok do przodu i popatrzył na Mallory, gdy jej ciało zawisło na łańcuchach, z błaganiem w oczach.

- Widziałam cię. Widziałam cię na parkingu - kontynuowała. - Nie uwierzyli mi, ale ja cię widziałam.

- Przyjrzyj się bliżej, Mallory - powiedział miękko głosem.

Oczy Mallory migotały tam i z powrotem, widziałem moment, w którym wszystko się zmieniło. Jej oczy po raz kolejny zrobiły się wielkie, zaczęła otwierać usta, delikatnie potrząsając głową.

- Jesteś ... - Mallory zawisła na łańcuchach, kiedy straciła przytomność.

Mężczyzna wyprostował się, jego spojrzenie wylądowało na Spiderze, który wyciągnął niewielką strzykawkę z jej szyi i upuścił ją na podłogę.

- Co zrobiłeś? - Mężczyzna zasyczał, sięgając do niej.

Wystrzał z broni rozległ się w powietrzu, i mężczyzna się zatrzymał. Spojrzał w dół na odłamek betonu, gdzie trafiła kula tuż pod jego stopami, a potem z powrotem popatrzył na Spidera.

Ten trzymał pistolet skierowany ku ziemi, z oczami wciąż wlepionymi w twarz mężczyzny. Było w nich widać zmieszany gniew i wściekłość, ale jego twarz pozostawała bez wyrazu, kiedy podniósł broń i przyłożył ją do głowy Mallory.

- Rusz się jeszcze raz, a ona umrze - ostrzegł. - To dotyczy również was wszystkich Black Angels!

Zesztywniałem, podczas gdy mężczyzna stał spokojnie.

- Proszę, proszę - powiedział Spider. - Nie sądziłem, że będziesz zdrajcą swoich ludzi.

- Rzeczy muszą ulec zmianie, Spider - odpowiedział mężczyzna. - Ten rodzaj korupcji zabija klub. Nie różnimy się od przestępców.

- Więc, co, przekazałeś informacje Black Angels żeby nas pognębić, po czym

planowałeś pobiec do nich, kiedy nasze tyłki znajdą się w więzieniu?

- Nie. - Mężczyzna strząsnął z siebie kurtkę, czarny materiał opadł na ziemię, by wyjawic co kryło się pod spodem. To były cięcia. Takie same; czaszka i płomienie jak na łacie prezydenta. - Jestem Hell's Runner. To się nie zmieni.

- Więc, zamach stanu, tak? - Spider kontynuował, na jego twarzy zaczął malować się wstępn. - Zamierzasz zostać prezydentem? Zająć moje miejsce?

- Nie - powiedział. - Nie zasługuję na tę pozycję przez to co zrobiłem.

- W takim razie kto?

- Spider - zabrzmiał głębszy głos.

Z zewnątrz, z drugiej strony magazynu wszedł szczupły mężczyzna. Jego włosy były czarne i krótko ścięte, skórę też miał ciemną. Jego reputacja, powód przez który znałem jego ksywkę, był ze względu na kolor jego oczu. Były płonącym, roztopionym złotem.

Charon.

Jak w greckiej legendzie, jego oczy były złote, tak jak monety, którymi płacono się przewoźnikowi, by dostarczył je do świata podziemi, a złoto Charona byłoby ostatnią rzeczą, którą zobaczyłbyś zanim posłałby cię do piekła. Z plotek, które słyzałem, był jak żywa legenda.

Najpierw Spider, a teraz Charon? Nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile wielkiego zła zgromadziło Hell's Runners. Myślałem, że Charon jest prezydentem Grim Reapers. Czyżby chciał przejąć Hell's Runners?

Spojrzałem na Wolfa. Wyraz jego twarzy wskazywał, że zastanawiał się nad tymi samymi rzeczami.

*W coś my się do chuja wpakowali?*

- Charon - powiedział Spider, jego zimne oblicze powróciło. - Więc, jesteś jego patronem. W końcu przybyłeś przejąć mój klub? Minęły lata, bracie. Nie sądziłem, że będziesz zainteresowany wyrównaniem starych długów?

- Mamy swoją historię, Spider - powiedział Charon, słychać było w jego głosie lata palenia fajek i wypijania ciężkich alkoholi. - Ale czyż nie każdy ma jakąś. Każdy ma jakąś historię. A każda historia ma swoje zakończenie.

*Historię?* Słyszałem pogłoski o tym, że Spider należał do Grim Reapers, i przegrał bitwę z Charonem o stołek prezydenci, ale nigdy bym nie przypuszczał, że w taki sposób dostanę potwierdzenie tych informacji.

- Myślisz, że jesteś moim końcem, Charonie? - Zakpił Spider. - Myślę, że nie wiesz, z kim masz teraz do czynienia. Minęło wiele lat.

- Może tak. Ale wiem jaki jesteś. I wierzyć mi; jesteś zimnym draniem. Nadal rządzisz twardą ręką, nie pozwalając wykazać się swoim piskletom. Od jakiegoś czasu zmierzamy do tego. Nasza historia, i w ogóle. - Wzruszył ramionami, mimochodem zbliżając się w miejsce, gdzie stał Spider. Stanęli naprzeciw siebie, Mallory wyglądała na taką maleńką pomiędzy nimi.

Wszystko czego chciałem, to popędzić tam i wyciągnąć ją spomiędzy nich. Spider i Charon byli dwoma głównymi graczami na zachodnim wybrzeżu, więc utknięcie pośrodku nie mogło się skończyć dla niej dobrze.

Powstanie przeciw Hell's Runners było czymś, z czym mogliśmy sobie poradzić. Teraz z pojawieniem się Charona, nie wiadomo było ilu jego ludzi czai się w ciemnościach. Nigdy nie prowadziliśmy interesów z Grim Reapers, nie mieliśmy z nimi żadnych powiązań. Jeśli Hell's Runners byli władcami ciemnej strony, to Grim Reapers byli jej bogami. Samodzielnie, zarówno Charon i Spider,



byli sobie równi.

Byli tu sami, czy to była raczej trybuna dla tej dwójki? Jeżeli byli tutaj ludzie tej dwójki, to powinniśmy się spodziewać trzeciej wojny światowej.

*Jak do kurwy nędzy nasz małomiasteczkowy klub wszedł w sam środek wojny bossów?*

- Chłopcy znają naszą historię? Mówiłeś im o niej? - Twarz Spidera wykręciła się do nienaturalnego uśmiechu. - Wiedzą w jaki naprawdę sposób wygrałeś tą łatę?

- W uczciwy sposób, o ile dobrze pamiętam - zadrwił Charon. - Ale to opowieść na inną okazję.

- Nie sądzę - wysyczał Spider, mocniej przyciskając broń do głowy Mallory. - Zakończymy to teraz.

- Co zamierzasz zrobić, Spider? - Wzruszył ramionami Charon. - Zabij zdrajcę? - Wskazał na blondwłosego mężczyznę. - Zabić Black Angels i moich chłopców? Zamierzasz uciec z podwiniętym ogonem? - Wskazał na cały magazyn.

- Nie sądzę.

- Nie lekceważ mnie, Charon. Pomijając tego głupca, trzymam w garści swoich ludzi. Nigdy by mnie nie opuścili. Gdyby mnie zdradzili, straciliby wszystko, co kiedykolwiek było dla nich cenne.

- Masz rację; nie zdradzą cię. Nie z naciskiem, który na nich wywierasz - odpowiedział Charon. - Na szczęście, to już nie ma znaczenia.

- Co? - Wysyczał Spider.

To były pierwsze prawdziwe emocje na twarzy Spidera, jakie zobaczyłem. Do tej pory był opanowany i racjonalny. Teraz mogłem usłyszeć prawdziwe

zaskoczenie w jego głosie.

Charon uśmiechnął się.

- Nie żyją.

Zimny chłód przeciął powietrze.

Mogłem zobaczyć prawdę w oczach Charona, podobnie jak Spider. Wszyscy byli martwi. Zabici w absolutnej ciszy. Każdy. Z. Nich.

Słyszałem plotki, opowieści, ale nigdy nie wyobrażałem sobie, jak bardzo prawdziwe były. Zasłużyli na swoją nazwę.

Grim Reapers — cisi mordercy.

- Co? - Blondwłosa mężczyzna obrócił się, jego ramiona trzęsły się ze złości.

- Zabiłeś ich wszystkich?

Charon zignorował go, spoglądając na Spidera i jego kamienną maskę.

- Teraz, twoja kolej.

W mgnieniu oka, broń Charona była przy czole Spidera, a dystans między nimi przestał istnieć.

- Gotowy mieć skoszona duszę, Spider?

Spider spojrział w górę na Charona. Oczekiwałem strachu, paniki, albo nawet spokoju wobec śmierci. Nie oczekiwałem natomiast uśmiechu.

- Nie jesteś moim końcem, Charon.

*Bang.*

Szkło roztrzaskało się, powodując chaos we wszystkich kierunkach, kiedy strzały posypały się z sufitu. Światła przeniknęły przez dziury po kulach, gdy helikopter skasował wąski, metalowy sufit.

Strzelanina zaczęła się w chwili, w której ubrani na czarno ludzie zaczęli

wbiegać zewsząd.

Wystrzeliłem trzy kule, zdejmując jednego, a następnie innego, kiedy pozostałem w tyle za skrzynią. Potem wymknąłem się i zastrzeliłem dwóch kolejnych, którzy wycofywali się w kierunku drzwi, tylko po to, aby zobaczyć dwa pierwsze ciała, które zdjąłem.

Wszystko zakończyło się w ciągu kilku sekund. Ludzie w czerni zaczęli zniknąć za drzwiami i strzelanina został wstrzymana.

Odwróciłem się w kierunku centrum pomieszczenia, by zauważyć, że opustoszało. Spider uciekł, a Charon zniknął w zamieszaniu. Ale to nie było tym, o co się troszczyłem.

Mallory także zaginęła.

Poczułem jak moje serce wybucho paniką, adrenalina niemal spowodowała zatrzymanie jego akcji, zanim usłyszałem okrzyk.

- Hunter! - Wykrzyczał Wolf.

W jakiś sposób zniknął tuż obok mnie, by odnaleźć się teraz za skrzynią, po drugiej stronie pomieszczenia. Mallory leżała na podłodze, gdzie kucali przy niej Wolf i blondwłosy mężczyzna.

Pobiegłem prosto do nich, odpychając obydwóch na bok, kiedy upadłem obok Mallory. Czarna kurtka została dociśnięta do jej szyi, a kiedy ją odsunąłem, mogłem zobaczyć, jak spod niej spływa krew. Docisnąłem ją z powrotem do rany i popatrzyłem na jej twarz. Była blada i nieruchoma. Czuję się jakbym się dusił.

- Obudź się, Mallory - wyszeptałem, sięgając do jej twarz, żeby przesunąć jej włosy za uszy. - **Mallory!** - Warknąłem.

- Nie straciła dużo krwi. - Dobiegł zza mnie głos. - Myślę, że Spider dał jej

jakiś narkotyk, żeby ją uśpić, ale nie wiem co to mogło być.

Zesztywniałem, kiedy spuściłem wzrok na swoją kobietę, moją dziewczynę. Wtedy pochyliłem się w dół, by wycisnąć miękki pocałunek na jej czole. Spojrzałem w bok, gdzie stał Wolf, a potem za niego, gdzie Pretty pełnił straż.

- Zostań z nią - rozkazałem.

Pretty popatrzył między Wolfem, a mną, zanim pokiwał głową. Odłożył broń w zasięgu ręki na ziemię, po czym położył dłoń na kurtce, kiedy ja usuwałem swoją.

Wstałem i obróciłem się, czując jak krew krzepnie w moich żyłach, gdy stanąłem oko w oko z człowiekiem, który sprawił, że Mallory rozpadła się na jego widok. Mogłem zobaczyć dlaczego.

Szczęka, wzrost, włosy, twarz, uszy, nawet jego pieprzona postawa — wszystko jak u Nobla. Jednakże, od razu zobaczyłem to, czego nie dostrzegła Mallory.

Jego oczy.

Jego brązowe oczy.

- Nie jesteś Noblem.

- Nie. - Jego twarz stała się mieszaniną konfrontacji i współczucia. - Nazywają mnie Chains. Ale tak naprawdę, nazywam się James Matthews ... i jestem twoim przyrodnim bratem.

Warknąłem, moja krew gotowała się ze wściekłości i ognia, kiedy moja pięść łączyła się z jego twarzą, zanim nawet zdałem sobie sprawę, że się porusza. A nawet potem, kiedy już to wiedziałem, nie mogłem się powstrzymać od ciągłego uderzania go.

- Nie jesteś moim bratem! - Wykrzyczałem. - Mój jedyny brat został zamordowany! Umarł tonąc we własnej krwi, ponieważ żebro przekłuło jego płuco!  
- Uderzałem go na okrągło, z każdym wyznaniem. - Leżał tam, umierając, po środku pieprzonej ulicy! - Nie mogłem przestać. - Nie dotarłem tam na czas. Zmarł sekundy przed tym jak tam dotarłem. Całkiem sam! Zmarł. Mój brat zmarł. Ty nim nie jesteś! - Moje ciosy pięścią słabły, podobnie jak moja siła, kiedy uświadomiłem sobie, że Wolf i Jax odciągają mnie od niego.

Chains zwijał się z bólu, zanim popatrzył w górę. Jego twarz była tak poobijana, że jedyne co mogłem zobaczyć, to jego brązowe oczy, wpatrujące się we mnie. Najpierw było to pocieszające. Później jednak nie.

- Nie był sam - wycharczał Chains.

- Co? - Oddychałem ciężko.

Przetoczył się na ręce i kolana, a następnie chwiejnie stanął na nogi.

Kurczowo trzymał się za swój pas, zagięty z bólu, gdy na mnie spojrzał.

Usłyszałem w oddali syreny, kiedy nadbiegł Polo, z rany postrzałowej na jego ramieniu sączyła się krew.

- Policja będzie tu za pięć minut, Prezesie - powiedział do Wolfa. - Musimy się stąd zmywać.

- Karetka? - Zażądał Wolf.

- Dwie minuty.

Wolf pokiwał głową.

Odwróciłem się, by zobaczyć jak Chains kulał idąc przez magazyn. Ruszyłem, żeby go zatrzymać, ale Wolf mnie złapał i szarpnął z powrotem.

- Zostaw go.

Wyszarpnąłem się z chwytu Wolfa. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy go odepchnąłem. Następnie zwięził je na mnie. Wiedział, że zdałem sobie sprawę z tego, że popełnił duży błąd.

Powróciłem myślami do Chainsa ... Jamesa — kimkolwiek on kurwa był — i wiedziałem, że to co powiedział mi Wolf nie było całą prawdą. Nawet nie był tego bliski.

Syreny stawały się głośniejsze, spojrzałem w dół na Mallory, która wyglądała jakby po prostu usnęła na podłodze, spokojna i cicha.

- Wy chłopaki, zmywajcie się stąd - powiedziałem, nie spuszczać z niej oczu.

Wyciągnąłem rękę, żeby zająć miejsce Pretty'ego, by uciskać ranę, gdy ręka złapała mój nadgarstek. Podążyłem pokrytym tuszem ramieniem do czasu, gdy nie natknąłem się na twarz Jaxa.

- W chwili, w której wparuje tu policja, zobaczy ją taką, i ciebie z zakrwawionymi knykciami, zapuszczują cię, bez zadawania pytań - powiedział Jax.

- Musisz być tam, gdy ona się obudzi.

- Przejdź do sedna, Jax - warknąłem, syreny były teraz prawie ogłuszające.

- Chodzi mi o to - fuknął Jax, sięgając do paska żeby wyciągnąć broń i podać ją Pretty'emu - że musisz się stąd wynieść w cholerę.

- Ale ty ...

Jax pchnął mnie w ramię, żebym przesunął się i zajął moje miejsce, przyciskając kurtkę do szyi Mallory.

- Zmusz Annę, żeby jak najszybciej wpłaciła za mnie kaucję. Słyszysz mnie? Wiem chłopaki, że potraficie być pierdolonymi skąpcami.

Wolf pokiwał głową.

- Anna wpłaci kaucję od razu jak będzie mogła.

Jax obejrzał się na mnie, gdzie stałem wciąż w tym samym miejscu i uśmiechnął się.

- Na prawdę się dobrze zatroszczę o nią, Hunter. Zostaw to mnie.

- Tym właśnie się martwię. - Uścisnęliśmy sobie dłoń. Zrobiłbym więcej, gdyby nie przyciskał teraz kurtki. - Dzięki, bracie.

Jax pokiwał głową, a następnie reszta z nas zniknęła na swoich motorach i wjechała na drogę publiczną prowadzącą do domu, podczas gdy karetka zatrzymała się z piskiem opon przed drzwiami magazynu, które zostały rozerwane na kawałki. Policja mijała nas sekundę później

# Rozdział trzydziesty

---

## **MALLORY**

---

Obudziłam się, czując się tak, jakbym została znokautowana środkiem uspokajającym dla koni. Moje oczy były suche, gdy je otwierałam, i z wymiotowałam z boku łóżka, a z tego co mogłam zrozumieć przez niejasne głosy i obrazy lekarzy, zostało mi coś wstrzyknięte. To była długa nazwa, której nie byłam w stanie zapamiętać. Najwyraźniej, powtarzano mi ją już kilka razy. Potem znowu, utrata pamięci krótkotrwałej była skutkiem ubocznym podanego leku, podobnie jak dezorientacja, zamieszanie i wymioty. W końcu przypomniałam sobie wszystko, co zdradzało oznaki powrotu do zdrowia.

Zabrało mi tydzień przejście przez objawy początkowe. Lekarze zatrzymali mnie na oddziale intensywnej terapii jeszcze przez trzy dni. Najwyraźniej, kiedy jesteś blisko przedawkowania kwasu Gamma-hydroxybutyric<sup>30</sup>, z jedynie z 0.1 grama dzielącym cię od śpiączki, ponowne pogorszenie stanu było nie tylko dopuszczalne, ale bardzo prawdopodobne.

Dlatego też, dopiero po ośmiu dniach bycia stabilnym, pozwolono mi przyjmować gości.

---

<sup>30</sup>Kwas Gamma-hydroxybutyric (GHB) – zanyany jako "narkotyk gwałtu"



Spodziewałam się, że to Adair wbiegnie przez drzwi, z jego blond lokami w niechlujnej stercie na głowę, łzami w oczach, wykrzykując moje imię. Jednakże, życie nie zawsze układa się tak jak tego oczekujemy.

Podobnie jak Hunter.

Stał w drzwiach ze skrzyżowanymi rękoma, cięcia spoczywały na jego ramionach. Wyglądał na zmęczonego, kiedy oparł się o framugę, z podkrażonymi oczami i ciemnym zarostem na brodzie. Fale w jego włosach zaczynały ewoluować w loki, które przeciwstawiły się grawitacji, stercząc na wszystkie strony od wielokrotnego przeczesywania ich palcami.

Wyglądał też jakby się nie przebierał od tygodnia. Chociaż z drugiej strony, wszystkie ciuchy w jego garderobie były praktycznie takie same: czarne podkoszulki, dżinsy, i buty wojskowe. Chciałabym powiedzieć, że to była niespodzianka zobaczyć go, ale tak nie było. Po przypomnieniu sobie moich wszystkich zdezorganizowanych wspomnień, wiedziałam, że spał w kącie podczas godzin odwiedzin. Był tutaj przez tak wiele godzin, że byłam pewna, że fotel przybrał kształt jego sylwetki.

Niepewna co powiedzieć albo zrobić, przyglądałam mu się tylko. Zostałam poinformowana, żeby ograniczyć do minimum moje przemówienia, ponieważ moje gardło zostało zacięte, nie mówiąc już o innych problemach. Dlatego właśnie tylko się wpatrywałam.

Trochę to trwało, ale ostatecznie Hunter spuścił wzrok na swoje buty, które znajdowały się równo pomiędzy białym linoleum mojego pokoju, a trochę posiwiałymi kafelkami korytarza.

- Czy mogę wejść?

To było tak uprzejme, że rozśmieszyłoby mnie to każdego innego dnia. Teraz jednak, kiwnęłam tylko głową.

Hunter zbliżał się ostrożnie. Położył swoje cięcia na krawędzi łóżka i zawinął ręce wokół poręczy. Rozejrzał się po pokoju, jego język wirował w ustach, zanim przygryzł swój policzek.

Cisza w końcu stawała się nieznośna.

- Pielęgniarki powiedziały mi, że dorwali faceta, który mi to zrobił.

Hunter spojrzał do góry, cień uśmiechu zagościł na jego twarzy.

- Ach ... nie. - Zakasłał. Moje słowa musiały być ukrytym zaproszeniem dla niego, zachęcającym go, by się zbliżyć i usiąść na krześle obok łóżka, zamiast na tym w kącie. - To był Jax. Był z tobą, kiedy przyjechała karetka, a z całą tą sceną i ze wszystkim, został zamknięty. - Spuścił wzrok na swoje dłonie, wygładzając na nich strupki. - Zajął moje miejsce, więc mogłem tu być dla ciebie, kiedy się obudzisz.

- Och - powiedziałam, kiwając głową z roztargnieniem. Będę musiała wyjaśnić to z policją, żeby Jax mógł zostać zwolniony. Trzeba to dla niego zrobić - Nie musiał tego robić.

- Nie, nie musiał - powiedział Hunter. - Jest dobrym bratem.

- Nie to miałam na myśli, Hunter - wyszeptałam, czując, jak moje serce ścisnęło się, kiedy zobaczyłem, że Hunter się wzdrygnął. Gdy popatrzył w górę, po raz pierwszy mogłam zobaczyć w nim wrażliwość. - Miałam na myśli ... to nie było konieczne, żeby Jax to robił. Albo ty, żebyś tu zostawał.

Moje serce bolało, i chociaż byłam wdzięczna, że Black Angels przyszli ocalić mnie do magazynu, były rzeczy, których nie mogłam wybaczyć.

- Zostawiłeś mnie, Hunter - powiedziałam, emocje ścisnęły moje gardło, sprawiając, że naciągały się szwy. Jednak musiałam przez to przebrnąć, słowa te musiały zostać wypowiedziane. - Wiem, że byłeś zdenerwowany na Wolfa i nie chciałeś mnie atakować, ale to nie wystarczy. Bez względu na wszystko, powiedziałeś mi, że będziesz chronił mnie i mojego syna — twojego bratanka. Jednak wkurzyłeś się i nas zostawiłeś. Być może nie zmieniło by to niczego i nie powstrzymało tego co się stało, ale powinieneś był zostać.

Czułam jak łzy spływały w dół mojej twarzy, kiedy obserwowałam Huntera, który siedział cicho słuchając. Nie przerywał mi. Nie tłumaczył się. Tylko słuchał, podczas gdy ja kontynuowałam.

- Chciałabym powiedzieć, że wszystko, co się wydarzyło, uświadomiło mi, że to nie miało znaczenia. Dlatego, że cię kocham, i ponieważ prawie umarłam, mogę przez to przejść, a my możemy być szczęśliwi, tak jak na to zasługujemy. Ale to nie jest jakiś film, Hunter. Złamałeś obietnicę, którą mi złożyłeś. Co ważniejsze, złamałeś swoją obietnicę wobec Adaira. Nie mogę tego wybaczyć. Chciałabym, ale nie potrafię.

Cisza, w której ciążyły moje słowa, była bolesna. Hunter siedział tak nieruchomo, że obawiałam się, że mógłby się roztrzaskać, gdybym przemówiła jeszcze raz.

Moje gardło paliło, kiedy starałam się nie poddawać i nie wybaczyć mu, nie przeproszać, nie próbować naprawić jego serca, podczas gdy moje własne było zbyt rozbite, by to zrobić. Nie chciałam płakać, nie przed nim, nie w tej chwili, ale łzy i tak napływały do moich oczu. Gdy Hunter w końcu przemówił, to prawie mnie zabiło.

- W porządku - wyszeptał.

A później wyszedł.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

---

## **HUNTER**

---

Dwa miesiące później...

Siedziałem ze szklaneczką whisky przy barze. Była ciepła i paliła, kiedy przelykałem pierwszy łyk. To było przed dziesięcioma minutami. Teraz, wirowałem płyn wokół szklanki, patrząc w jej głąb, jakby czaiły się tam wszystkie odpowiedzi na moje problemy.

- Nie wybaczyła ci jeszcze? - Zapytał głos, gdy pijany brat zasiadł na stołku obok mnie.

- Nie powinieneś się przypadkiem cieszyć swoim przyjęciem? - Krzyknąłem ponad tubalną muzyką, mówiąc o imprezie, na której były nagie dziewczyny, narkotyki, alkohol, i wszystkie inne rzeczy typowe dla tradycji klubowej. - Czy te twoje oczy nie powinny przyciągać kobiety jak pszczoły do miodu?

- Nieee, jestem zmęczony. Może i minęły dwa miesiące, ale nie jestem jeszcze do końca wyleczony. - Zaśmiał się Mint, wskazując ponad swoim ramieniem na grupkę dziewczyn. - Poza tym, myślę, że Jax i Lamb świetnie mnie zastępują.

- Właśnie zdobyłeś swoje naszywki, bracie. Masz takie same prawa do tych

dziewczyn, jak każdy z nas. Nie pozwól tym wiecznie napalonym łajdakom zabierać twojego bzykania.

- Dopiero teraz udało się wydostać Jaxa z więzienia hrabstwa. Zasługuje na to. - Mint podciągnął skórzane rękawy i szarpnął za brzegi swoich zupełnie nowych cięć, a jego radosny nastrój zmienił się w ponury. - Nie mówiłeś poważnie, kiedy powiedziałeś, że zdobycie moich naszywek prawie mnie zabiło.

- Ryzykowałeś swoje życie, by ochronić moją dziewczynę i mojego bratanka. Przynajmniej tyle mogłem dla ciebie zrobić, zagłosować na ciebie.

- Twoją dziewczynę? - Mint powtórzył jak papuga. - Co się stało z byciem twoją starą?

- Posłuchaj - powiedziałem, rozwierając między nami dłonie. - Doceniam to, co robisz, ale nie chcę rozmawiać.

- Taak, cóż, zamierzam mówić mimo to - zripostował Mint. - Wszystko co musisz zrobić, to słuchać.

- Nie powinieneś mówić - zakpiłem. - Powinieneś być milczącym typem.

- Mówię, gdy rzeczy wymagają aby o nich mówić. Wcześniej, to nie było moje miejsce, ale tak jak powiedziałeś, bracie, mam teraz swoje naszywki, więc mam prawo do tego gówna.

- Pewny siebie łajdak. - Potrząsnąłem głową. Już się wpasował.

Mint skrzywił się, kiedy przechylał się nad barem, by sięgnąć po dwa piwa. Jedno postawił przed sobą, a drugie przede mną. Otoczył swoje dłońmi, a następnie wziął długi łyk ciepłego płynu. Potem odstawił je z głośnym westchnieniem. Mint nie marnował czasu i zaczął swoją przemowę.

- Mallory to miła kobieta. Jest dobra, gotuje, jest wspaniałą matką; nie

wspomnę już o jej ustach i umyśle. Do diabła, słyszałem, że nawet Baby ją lubi. Jest materiałem na starą. Jest również zraniona, a ta przestrzeń, którą jej dajesz, pozwala tylko działać temu jej wielkiemu mózgowi. Do tej pory, jestem pewien, że rozważyła już wszystkie za i przeciw zostaniu tutaj, zastanawiając się nad tym jak łatwo było by cię zostawić, i jak bardzo by ją to bolało.

- Do czego zmierzasz, Mint? - Nie podobało mi się, dokąd to wszystko zmierzało.

- Do tego, że nie mam pojęcia do jakich wniosków dojdzie. - Mint dopił resztę swojego piwa i zatoczył się na stolku. - Sugeruję, by przestała być twoją dziewczyną i została twoją starą jak najszybciej. Jeśli rzeczy się nie zmienia, wyjedź zanim się obejrzysz. Bądź prawdziwym bikerem i idź zatwierdzić swoją kobietę. - Z tym, Mint zatoczył się z powrotem w tłum, łapiąc sobie gorącą blondynkę, która też wypila o kilka szotów za dużo, a ja zostałem z jego słowami.

Spuściłem wzrok na bar, gdzie stały teraz obok siebie, szklaneczka whiskey i butelka piwa.

- Anna - Zakpiłem, uśmiech rozciągał się na moich ustach. - Powinienem się był domyśleć.

Powróciłem myślami do Mallory, która była w moim pokoju z tym niezwykle chłopcem, i wiedziałem, że Mint ma rację.

Mallory potrzebowała swojej przestrzeni po powrocie ze szpitala. Początkowo chciała wrócić do domu swojej matki, ale ponieważ miejsce pobytu Spidera wciąż było nieznane, było to zbyt niebezpieczne dla niej, by opuścić dom klubowy, zatem skończyła zostając w moim pokoju, a ja przeniosłem się do jednego z pokoi gościnnych.

Mallory dzieliła swój czas między pozostawaniem w swoim pokoju, a ukrywaniem się między dziewczynami w klubie, z którymi bardzo się zbliżyła odkąd wróciła. Tych kilka razy, kiedy ze mną rozmawiała, dotyczyło to rzeczy związanych z Adairem, i nawet wtedy były to zdawkowe wypowiedzi, a jeżeli czegoś potrzebowała, zwracała się z tym do dziewczyn.

Kurewsko tego nienawidziłem. Chciałem ją złapać i zmusić do powrotu do mnie, żeby dała sobie już z tym wszystkim spokój i dotknęła mnie tak, jak miała w zwyczaju to robić. Ale nie zrobiłem tego. Pozwoliłem jej odsunąć się ode mnie, myśląc, że potrzebowała czasu i przestrzeni, by pogodzić się z tym, co się stało, a potem pomyślałem, że zda sobie sprawę, że znaczyłem dla niej więcej, i dla Adaira, a kiedy tak się stanie, postanowi zostać.

Ale zapominała, że ją znam. Znałem jej każdy cal. Wiedziałem, że lubi czytać książki na trawie. Wiedziałem, że lubi śpiewać biblijne piosenki jako kołysanki. Wiedziałem, że uwielbiała, kiedy przejmowałem kontrolę. Znałem Mallory Ward. Wiedziałem, że mnie kocha. Wiedziałem, że chce być ze mną.

Teraz nadszedł czas, abym pokazał jej, że może być.

Chwyciłem z baru piwo, wypilem je za jednym zamachem, i trzasnąłem nim o blat tak mocno, że prawie się rozbiło, po czym jak burza ruszyłem przez trwającą imprezę.

Czas bym zdobył swoją starą.

\* \* \*

Pusto.

Pokój był pusty.

Na początku pomyślałem, że poszła odwiedzić Kay lub Annę, ale kiedy



odwróciłem się, żeby przeszukać kompleks, zobaczyłem notatkę. Jedno pojedyncze słowo, napisane na odwrocie jednej z wizytówek, pozostawiona na stoliku nocnym.

*Przepraszam.*

Poczułem, jak moje serce przelatuje przez moją klatkę piersiową i pada na podłogę. Moje kończyny wydawały się nieruchome i ciężkie, tak jakbym został zamknięty w pokoju pełnym betonu. Patrzyłem na czarny tusz, pisany ostrożnie i pochyle, w kółko powtarzając w myślach słowo, jakby to mogło coś zmienić.

*Przepraszam.*

*Przepraszam.*

*Przepraszam.*

Nie zmieniło to nic.

- Hunter? - Nadeszło to od drzwi.

Obróciłem się, oczekując, że zobaczę Mallory, jej duże, brązowe oczy i rude włosy okalające jej piękną twarz, z Adairem w jej ramionach. Nie odnalazłem tego.

Zamiast tego, stała tam rozczochrana, krótko obcięta blondynka w czerwonych butach, wyglądająca powściągliwie i na pełną obaw.

- Hunter? Co się dzieje? - Zapytała Anna, wchodząc powoli do pokoju. -

Gdzie jest Mallory?

Wspomnienia napłynęły na nowo i poszczególne kawałki wskoczyły na miejsce. Poczułem wzbierający strach w swoim żołądku i gardle, kiedy wyszeptałem zachrypnięte słowo:

- Nie.

- Hunter? Co się dzie...

Anna nie miała okazji, by dokończyć, ponieważ pobiegłem do komody, i zacząłem otwierać szuflady jedna po drugiej. Ubrania latały, kiedy grzebałem wewnątrz, nie przejmując się nimi.

Szukałem i szukałem, znajdując tylko skarpetki, bokserki, i kilka prezerwatyw.

- Nie ma ich tutaj! - Wrzeszczałem. - Zniknęły!

- Co zniknęło, Hunter? - Pytała Anna, jej głos wzrastał z niepokoju.

- Hej. - Pojawił się Jax, wchodząc do pokoju. Jego oczy powędrowały do Anny, potem do mnie, jego lekkość zastąpiła ostrożność. - Co się dzieje?

- Zniknęły! - Wrzeszczałem, łapiąc szufladę i szarpiąc ją tak mocno, że poleciała w poprzek pokoju, rozbijając się na podłodze i roztrzaskując na kawałki.

- Bracie! - Krzyknął Jax, patrząc na szufladę, która wylądowała całe od stóp Anny. - Co zniknęło? Dlaczego jesteś taki wkurzony?

- Włożyłem je do szuflady! - Upierałem się, obracając w kierunku Anna. - Kiedy mi je oddałaś, włożyłem je do szuflady. Teraz ich tam nie ma.

- Co ci oddała, Hunter? - Rzucił sfrustrowany Jax.

- Och, boże ... - oczy Anny zrobiły się okrągłe, a jej usta otworzyły się, rozumiejąc.

- Co? - Rzucił Jax, patrząc między nami. - O co chodzi?

- Bilety - Wyjaśniła Anna. - Te, których nie da się namierzyć.

- Zabrała je! - Warknąłem, dziura w mojej piersi płonęła gniewem, lękiem i strachem. - Wzięła je, zabrała Adaira i odeszła. Byłem na dole przez godziny. Może być teraz w połowie drogi na Fidżi!

- Bracie, uspokój się! - Powiedział Jax, ściskając moje ramiona. Obrócił się

do stojącej w drzwiach dziewczyny, jej oczy były szeroko otwarte ze wstrząsu i zmieszania. Nawet nie zauważyłem, że tam była. - Idź, sprowadź natychmiast Wolfa - rozkazał Jax, i dziewczyna zniknęła z pola widzenia.

Złapałem Jaxa za przód jego koszulki i szarpnąłem go do przodu.

- Nie słyszałeś mnie kurwa? Ona zniknęła! Nie będę mógł wyśledzić tych pieprzonych biletów, Jax. To będzie prawie niemożliwe wytropić ją. Nie ma żadnego sposobu, by ją teraz dogonić. ONA. ZNIKNEŁA.

- Bracie ...

- Może nie - przerwała nam Anna.

Oboje obróciliśmy się, żeby na nią spojrzeć, jej niebieskie oczy skrzyły się tym diabelnym błyskiem, który zawsze miała, gdy wiedziała o czymś o czym my nie wiedzieliśmy.

- Mam pomysł. Za mną. - Anna ruszyła w kierunku drzwi, akurat gdy pojawił się w nich Wolf.

- Jeśli chodzi o to, co zrobiłaś z moim pieprzonym prysznicem ...

Anna nawet nie zawahała się, gdy kopnęła go mocno w goleń, kończąc irytację Wolfa, okrzykiem bólu.

- Suko, za co to było?

- Stoisz mi na drodze. - Obejrzała się na mnie i Jaxa, obu patrzących na nią w przenikliwej ciszy. - Na co czekacie? - Rzuciła. - Mamy dziewczynę do złapania.

# Rozdział trzydziesty drugi

---

## **MALLORY**

---

- Będzie lepiej, jeśli rozdzielimy się tutaj - powiedziałam, zakładając na ramię moją jedyną torbę podróżną.

Moja mama stała obok swojego samochodu, tego samego minivana, którym często wozila mnie wszędzie, gdy byłam dzieckiem i nastolatką. Wciąż miał nawet nalepkę po prawej stronie, na której widniało „*Moja córka poszła na Columbię*”. Kupiła ją pochopnie, biorąc pod uwagę, że przerwałam studia w połowie, by uciec z Adairem.

Uśmiechnęłam się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech. Nawet przez ciemność wczesnych godzin poranka, mogłam powiedzieć, że jej twarz nie zmieniła się wcale w ciągu tych minionych czterech lat.

- Nie mogę uwierzyć, że byłaś tak blisko przez ten cały czas, a ja nawet nie mogłam cię zobaczyć. Nawet nie pomyślałabym, że będziesz z tymi motocyklistami, którzy zawsze sprawiają kłopoty w mieście. Powinnaś była zadzwonić - moja mama udzieliła mi ostrej nagany.

- Wiem, mamó, i przepraszam. - Poczułam się mała i krucha w obecności swojej rodzicielki. Została zraniona i rozumiałam ją. Uciekłam cztery lata temu,

mówiąc jej tylko, że chciałabym pozwiedzać trochę, zanim urodzi się dziecko. A żeby było jeszcze gorzej, nie kontaktowałam się z nią przez ten cały czas, poza tym jednym razem, gdy urodził się Adair, a później od czasu do czasu wysyłałam jej pocztówki, żeby nie była zmuszona do zgłoszenia mojego zaginięcia. I gdyby tego było mało, gdy w końcu wróciłam do domu, unikałam ją miesiącami, myśląc tylko o tym, kiedy znów będę mogła uciec.

Jedynym powodem, przez który dowiedziała się o mnie, było to, że знаła lekarza, który uratował mnie przed zapadnięciem w śpiączkę. Wtedy też dowiedziała się prawdy o Noblu, Hell's Runners, i o Hunterze. Nie płakała — pozostała silna, mimo wszystko. Zamiast tego cytowała tysiące fragmentów biblijnych, modliła się za moje grzechy, by zostały mi odpuszczone i próbowała mnie przekonać do ochrzczenia Adaira. Na prawdę tęskniłam za nią i za jej silnie chrześcijańskimi poglądami.

- Zadzwońabym, ale Hunter mógłby to wysledzić - powiedziałam.

- Jesteś tego pewna? - Zapytała moja mama, zakładając mi włosy za uszy. Ten dotyk był delikatny, uspokajający. Sprawił, że chciałam rzucić się w jej ramiona i zapłakać, tak jak robiłam to w dzieciństwie. Zamiast tego, przytuliłam mocniej Adaira, który spał sobie spokojnie w moich ramionach, ignorując wzrastający ból.

- Nie - przyznałam. - Ale Spider wciąż gdzieś tam jest, myślę więc, że najlepiej będzie jeśli na razie znikniemy.

- A kiedy złapią Spidera? - teoretyzowała moja mama, spuszczać wzrok na swojego wnuka, którego dopiero co poznała.

- Jeśli złapią Spidera - poprawiłam ją, powodując krytykę w jej spojrzeniu -

wtedy przywiozę Adaira w odwiedziny.

- Ale nie będziesz chciała zostać ... ponieważ Hunter będzie wciąż w pobliżu.

I nie będziesz w stanie tu mieszkać, wiedząc, że jest tuż obok.

Poczułam, jak serce ścisnęło się w mojej klatce piersiowej, i jedna łza spłynęła z kącika mojego oka.

- Kocham go, mamu. Adair też go kocha. Ja ... nie mogę. - Wzięłam głęboki wdech, przelżykając wzrastające uczucia. Nie byłam gotowa poradzić sobie z tym. Nie dopóki nie będę przynajmniej parę tysięcy mil stąd. - Podjęłam decyzję. Teraz mam lot do złapania.

- Nie możesz powiedzieć mi dokąd się wybierasz? - Wiedziałam, że to jest końcowy apel mojej matki, i chciałabym jej to powiedzieć. Ale nie mogłam. Nie mogłam ryzykować.

Potrząsnęłam głową, a potem patrzyłam jak moja mama przełknęła. Udzieliła mi ostatniego sztywnego kiwnięcia głową, a następnie wycisnęła pocałunek na mojej głowie, a następnie Adaira. Sięgnęła do torebki i wyciągnęła dwa paszporty, które dla mnie zdobyła. Poprosiłam ją o ich wyrobienie jeszcze w szpitalu, obawiając się, że jeśli zrobię to z domu klubowego to Hunter dowie się o tym, i pomimo jej początkowej niechęci, zrobiła to. Zabrała mnie również, żebym mogła zrobić zdjęcia, pozwalając mi uciec z klubu na chwilę. Chciałam z nią zostać, ale Hunter zdołał mnie przekonać, że ze względu na nieznane miejsce pobytu Spidera, jest to zbyt niebezpieczne, przez co spędziłam w jego otoczeniu dwa miesiące.

To tylko utrudniało podjęcie decyzji. Mimo wszystko podjęłam ją i teraz nie było już odwrotu.

- Bądź bezpieczna - wyszeptała, wsadzając paszporty do kieszeni moich spodni. - I odzywaj się.

- Będę.

Wtedy moja mama odwróciła, zerkając na nas tylko raz, kiedy wsiadała do samochodu, po czym zniknęła ze strefy parkingowej.

Stałam przez chwilę w zgiełku przechodzących obok ludzi, zanim obróciłam się i ruszyłam do środka, balansując z moim dzieckiem i torbą.

Przekazałam swoje bilety dziewczynie w strefie kontroli, która dała je swojemu kierownikowi, aby je zweryfikować, po czym kierownik osobiście sprawdził preferowane przeze mnie miejsce docelowe, a następnie przeprowadził mnie przez odprawę celną, aż usiadłam przed bramką numer dziewięć. Adair spał mocno w poprzek moich kolan, zajmując również krzesło obok, podczas gdy tankowano samolot przed odlotem.

Mój niepokój i paranoja narastały, kiedy czekałam, myśląc o Hunterze, który zapewne odkrył już list, i prawdopodobnie szaleje albo pije szukając zapomnienia. Zastanawiałam się, co każdy w klubie myślał teraz o mnie, i pomimo tego, że nie chciałam się tym przejmować, wiedziałam, że będę. Ci ludzie przyjęli mnie do swojej rodziny, a to co teraz robię będzie uznawane za zdradę.

Przebiegłam palcami przez włosy Adaira, ten gest uspokajał mnie, podobnie jak jego łagodne chrapanie.

Przynajmniej w głębi duszy wiedziałam, że wszystko co robię, to z myślą o nim.

- Nie wierzysz w to.

Głos doszedł mnie z boku, i prawie wyskoczyłam ze swojej skóry. Nawet nie

zdawałam sobie sprawy z tego, że ktoś usiadł obok mnie.

Była ubrana w wytarte, krótkie spodenki, bezrękawnik, i trekkingi, wszystkiego dopełniała jej muśnięta słońcem skóra. Jej długie, brązowe włosy były pofalowane i związane w koński ogon na czubku głowy. Jeden zakurzony plecak spoczywał u jej stóp. Cała ona i butelka Jacka w jej rękach pachniały whisky, nosiła też okulary przeciwsłoneczne, choć przebywała w pomieszczeniu.

Była charakterystyczna. Nie czułam, że muszę być przy niej ostrożna, ale nie chciałam też poznawać jej bliżej.

*Poważnie, kto nosi okulary przeciwsłoneczne w pomieszczeniu o trzeciej trzydzieści rano?*

Nie patrzyła wprost na mnie, i zastanawiałem się czy to co powiedziała było na prawdę skierowane do mnie. Jednakże, kiedy rozglądnęłam się dokoła, okazało się, że przy bramkach siedzimy tylko my, i wiedziałam już, że nie usiadła obok nas przypadkowo.

- Przepraszam? - Zapytałam, czując potrzebę zidentyfikowania zamiaru jej podejścia.

Spojrzała na mnie przez ramię, butelka Jacka wirowała w jej dłoni. Wpatrywała się we mnie, potem w butelkę whisky, która przyciągnęła mój wzrok, a potem znowu na mnie.

- Uch ... - Wydawała się zaskoczona tym, że do niej zagadałam. - Boisz się latać? Chcesz trochę? - Zapytała, oferując butelkę, jakby próbując zrozumieć, dlaczego z nią rozmawiałam. A to przecież ona zaczęła.

Kim była ta dziewczyna? I skąd był ten akcent? Był wyraźny, charakterystyczny. Brytyjka?



- Um, nie - powiedziałam. - Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, „*Nie wierzę w to*”?

- Och, to. - Kiwnęła głową jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniała. Spojrzała w dół na swoją butelkę Jacka, mieszając ciemny płyn. - O czymkolwiek myślałaś, nie wierzyłaś w to.

Zmarszczyłam brwi.

- Skąd miałabyś o tym wiedzieć?

- Masz to wszystko wypisane na twarzy. - Wzruszyła ramionami. - Cokolwiek zrobiłaś, nie zrobiłaś tego przez wzgląd na tego małego chłopca.

- Co? - Krzyknęłam, czując się, jakby ktoś najechał moją prywatność. - Skąd wiesz o czym myślałam? Jesteś rodzajem jakiegoś mentalisty<sup>31</sup>?

Zaśmiała się.

- Boże, nie.

- Jasnowidzem?

- Spójrz - powiedziała, obracając się na krześle. - Powiedzmy, że jestem dobrym sędziom charakterów.

- Więc, co? Patrzysz na mnie i myślisz, że znasz moją historię? - Warknęłam.

Nie wydawała się speszona moją reakcją. Zamiast tego, zakreśliła swojego Jacka i ustawiła go na podłodze przed odwróceniem się przodem do mnie.

- Aby poznać historię danej osoby, najpierw trzeba ją opowiedzieć. Nie mogę jej poznać, przez spoglądnięcie na ciebie. Jednak to co wiem, jest takie, że niezależnie od powodu, dla którego usprawiedliwiałaś wszystko, od czego uciekasz ... nie wierzysz w to. Nie uciekasz dla tego małego chłopca; uciekasz dla

---

<sup>31</sup>Mentalista – jest to osoba, która dzięki wykorzystywaniu techniki zimnego odczytu, odczytywaniu mowy ciała, stosowania przekazów podprogowych, rzadziej sugestii jest w stanie sprawić wrażenie telepaty bądź jasnowidza. Chyba każdy zna serial Mentalista :-)

siebie samej. Możesz myśleć, że jesteś usprawiedliwiona przez leżący u podłoża powód, ale myślę, że, gdybyś była, nie potrzebowałabyś wymówki żeby to zrobić. Niezależnie od tego, jaki jest prawdziwy powód, nie należy go usprawiedliwiać innymi wymówkami.

- Masz rację - powiedziałam, opierając się z powrotem na krześle. - Powiedziałam, że robię to dla Adaira, ale tak nie jest. Robię to dla siebie. Ponieważ nie mogę się z tym pogodzić. Kocham go, ale nie mogę mu wybaczyć. Nie wiem jak to zrobić. Chcę powiedzieć, że jest dobrze, że będzie w porządku, że możemy być razem szczęśliwi, ale nie mogę wypowiedzieć słów. Wiem, że byłoby to kłamstwo. Po tym wszystkim, co mu zrobiłam przez te lata, wybaczył mi, zakochał się we mnie, i pokochał mojego chłopca bardziej niż cokolwiek innego. Zrobił to dla mnie. - Pokręciłam swoją głową. - Gdy jednak widzę jego twarz, kiedy patrzy na mnie jakbym była całym jego światem i ten strach, że mógłby mnie złamać, nie mogę tego powiedzieć. I to go zabija. Zabija to mnie. Nie mogę tego dłużej wytrzymać.

Zapadła cisza, kiedy dziewczyna spuściła wzrok na swoją butelkę Jacka. Uniosła ją z podłogi i wzięła mały łyk, a jej postawa rozluźniła się, gdy ponownie ją zakręcała. Zamieszała płyn, i z mądrością zbyt starą dla niej, powiedziała:

- Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem.

Popatrzyłam na nią z lekkim zdziwieniem.

Cytowała Biblię.

- Księga Koheleeta 3:1.

- Większość ludzi myśli o Biblii jak o bełkocie jakichś naiwnych ludzi, oszukiwanych myśleniem o wyższej boskości, aby zapewnić ludziom potrzebę

osiągnięcia celu. Niech wierzą w co chcą. Osobiście, uważam, że istnieje powód, dla którego ten bełkot przetrwał tyle czasu. Może przerwał całą tę podróż, żeby przemówić do ciebie teraz, pomóc ci, gdy najbardziej tego potrzebujesz. Ale potem nastaje pytanie: wierzysz w przeznaczenie? Albo może to nic nieznaczący zbieg okoliczności? - Wstała, wsunęła butelkę whisky do plecaka, i założyła go na jedno ramię.

- Zaczekaj - zawołałam. - Wychodzisz?

Popatrzyła w górę na płaski ekran, który pokazał listę lotów, potem spojrziała z powrotem na mnie.

- Nie mój lot. - Wzruszyła ramionami, mały uśmiech rozciągnął się na jej wargach, gdy zaczęła się oddalać. Nagle się zatrzymała, i kiedy patrzyłam tak na nią, skołowana i całkowicie zszokowana, powiedziała - To może nie być teraz, może nie być jutro, ale przebaczenie może nadejść w każdej chwili z najprostszego powodu. Musisz mieć tylko odrobinę wiary.

- To nie pochodzi z Biblii.

Uśmiechnęła się.

- To pochodzi ode mnie.

Wtedy pomaszerowała w dół korytarza, zostawiając mnie zastanawiającą się kim ona była. Co ważniejsze, zostawiając mnie z inną perspektywą.

Siedziałam, patrząc w dół korytarza, mając nadzieję, że miała rację, i mając nadzieję, że mogłam zdecydować w co tak naprawdę wierzyłam.

I przez to właśnie nawet nie zauważyłam ochrony lotniska, do czasu gdy praktycznie stali nade mną.

- Mallory Ward?

- Tak - odpowiedziałam, patrząc w górę na trzech oficerów stojących przede mną. Moje oczy powędrowały prosto do oficera z kajdankami. - O co chodzi?

Adair obudził się na moich kolanach, początkowo senny, ale potem zaniepokoił się, kiedy dostrzegł oficerów. Jeden z nich zrobił krok w przód i sięgnął po niego, sprawiając, że natychmiast stanęłam na nogach, stawiając siebie między nimi.

- Proszę pani, proszę przekazać dziecko – powiedział mężczyzna stojący z przodu, znów sięgając po Adaira.

- Nie, nie oddam wam mojego syna! - Warknęłam, moje matczyne instynkty płonęły defensywną agresją. - Proszę mi powiedzieć o co chodzi.

- Proszę pani, przekazać pani dziecko, albo będę zmuszony do podjęcia działania – ostrzegł ten z kajdankami.

- POWIEDZIAŁAM. NIE.

Oficer ruszył, łapiąc moje ramię i zmuszając mnie do przesunięcia się, dając innemu oficerowi wystarczająco dużo czasu, by pochwycił Adaira.

Krzyczał, więc rzuciłam się na oficera przytrzymującego mnie, wbijając paznokcie w jego twarz i zmuszając go do puszczenia mnie, gdy okręciłam się, by złapać Adaira.

Drugi oficer wkroczył, chwytając moje ramię i wykręcając je za moim plecami, zanim mogłam go dosięgnąć. Docisnął mnie do ściany, podczas gdy kopałam i przeciwstawiałam się mu. Potem wykręcił do tyłu moje drugie ramię i założył metalowe kajdanki na moje nadgarstki. Krzyczałam i kopałam, kiedy zaczął mówić. Potem kiedy wymienił mój zarzut, zamarłam zszokowana.

- Mallory May Ward, jesteś aresztowana za porwanie Adaira Michaela

Warda.

Następnie zaczął odczytywać moje prawa poprzez bluźnierstwa wykrzykiwane przez oficera, którego podrapałam i ponad krzykami Adaira.

Dźwięki stopniowo cichły, i tylko jedna myśl wypełniała mój umysł.

*Ten drań!*

# Rozdział trzydziesty trzeci

---

## **HUNTER**

---

Przez długi czas milczała. Jej dłonie były splecione na srebrnym stole, kajdanki wciąż przykuwały ją do powierzchni.

Miała pochyloną głowę, jej rude włosy opadały na jej oczy i twarz, więc nie mogłem ich zobaczyć. Mallory była zadziorna i mówiła to co myśli z ogniem, któremu nie mogłem się oprzeć. Ta cisza, jednak ... to było denerwujące i sprawiało, że Mallory była nieprzewidywalna.

Spojrzałem w dół na bilety w moich dłoniach, te, które dostałem od kierownika lotu, kiedy ochrona wciągnęła Mallory do pokoju zatrzymań.

- Francja? - Zapytałem. - Dlaczego Francja?

Mallory nie odpowiedziała. Rozsiadła się wygodnie na krześle, jej włosy opadły z twarzy, ukazując ostre, zwężone oczy i usta zaciśnięte w cienką, wąską linię.

- Gdzie jest Adair?

- Anna jest z nim.

Anna, Wolf, i Jax byli w poczekalni lotniska, starając się uspokoić Adaira. Chciałem zabrać go do jego matki, by pokazać mu, że wszystko było z nią w

porządku, ale nie mogłem jeszcze tego zrobić. Musieliśmy najpierw porozmawiać.

Wsadziłem bilety do tylnej kieszeni i usiadłem na jednym z metalowych krzeseł.

- Jak to zrobiłeś? - Przerwała krótką ciszę.

- Zdobyłem tymczasową, łączoną opiekę, gdy byłaś w szpitalu. Jestem najbliższym krewnym Adaira, poza tobą, od czasu gdy poszłaś do Anny, aby umieścić nazwisko Nobla na akcie urodzenia, na dzień przed naszą kłótnią.

- Chodzi ci o dzień, w którym zostawiłeś mnie w parku, żeby mnie porwano!

Rzuciłem spojrzenie w jej oczy i zobaczyłem nutkę wyrzutów sumienia za to, co powiedziała, gdy zamruwała, spuściwszy wzrok na swoje buty. Nie podniosła go już.

- Taak - powiedziałem. - Zostawiłem cię w parku, Mallory, choć nigdy nie powinienem był tego robić. Powinienem być u twojego boku, gdy Hell's Runners zaatakowali, i powinienem cię chronić. Ale nie zrobiłem tego, i do końca mojego życia będę żałował, że zawiodłem twoje zaufanie. Ale ani razu, odkąd przywiozłem cię ze szpitala, nie pomyślałem o tym, że pozwolę ci odejść.

- To twoje usprawiedliwienie za to, że zatrzymała mnie ochrona? Za porwanie mojego własnego syna? - Mallory uniosła brwi, szeroko otwierając oczy.

- Jesteś niewiarygodny.

- Mallory ...

- Myślałem, że zrozumiesz, Hunter - rzuciła Mallory, emocje przedzierały się przez jej lodowatą fasadę. Trzasnęła dłońmi o stół, zrywając się na nogi, gdy wszystkie wypłynęły na powierzchnię. - Nie mogę być z tobą, Hunter! Kocham cię, ale nie mogę ci ufać. Czy wiesz jak to jest? Nie, nie wiesz. Ponieważ gdybyś

wiedział, pozwolilibyś mi wsiąść do tego samolotu. Pozwolilibyś mi przelecieć połowę świata, żeby ból w mojej klatce piersiowej — ból, który mówi mi, że chcę być blisko ciebie, mimo wiedzy, że nigdy nie będę — zmniejszył się trochę. Nie znasz konfliktu chęci wpadnięcia w twoje ramiona, wiedząc, że nie mogę liczyć na to, że mnie nie odepchniesz.

Lzy wypełniły jej oczy, gdy tak siedziałem, czując każde uderzenie jej surowych emocji. Mallory powiedziała mi, że chce mi wybaczyć, ale nie może tego zrobić. Myślałem, że to jest coś, co może zostać naprawione czasem, coś, co mogłoby zniknąć. Może będzie. Teraz, jednak ... Teraz, mierzyłem się z tą samą górą, przez którą musiałem się przedrzeć, żeby się do niej dostać, a to sprawiało, że czułem ogromny ciężar w swojej klatce piersiowej.

- Zawsze chciałam mieć rodzinę - wyszeptała Mallory, wślizgując się z powrotem na krzesło, jej oczy nigdy nie opuściły moich. - Noble dał mi Adaira, i kocham go. Ale klub i dziewczyny ... i ty ... wprowadziłeś nas do rodziny. Zrobiłeś to, a teraz nie mogę tego mieć, ponieważ nie mogę być blisko ciebie, nie umierając trochę od środka. Musisz pozwolić mi odejść, Hunter.

Potrząsnąłem swoją głową.

- Nie mogę tego zrobić, Mallory.

Mallory pochyliła się do przodu, z błagającym spojrzeniem, ręce wciąż były przypięte do stołu kajdankami.

- Hunter, posłuchaj mnie. Tu nie chodzi o moje uczucia. Spider wciąż tam gdzieś jest. I tym razem, nie szuka informacji, czy okazji do szantażu — czy cokolwiek. Odebraliśmy mu jego klub, jego dumę, potęgę. Będzie chciał się zemścić. Zabicie mnie lub użycie Adair do torturowania mnie będzie na szczycie



jego listy.

- Nie ma żadnego powodu żeby cię zabić. Niczego nie zrobiłaś.
- Może tak. Może nie. Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Nie przez ciebie.

Mocno oparłem się o stół, podczas gdy Mallory odchyliła się do tyłu.

- Mall ...

- Hunter, wiem, że kochasz Adaira, i może nawet zależy ci na mnie, ale ...

- Nie jest tak - przerwałem jej, i Mallory wzdrygnęła się, jej wstrząśnięte

oczy wpatrywały się w moje.

- Co? - Wszeptała, jej głos był teraz cichszy.

Wstałem, podniosłem krzesło i przeniosłem go wokół stołu, by postawić go po jej stronie. Usiadłem twarzą do niej, podczas gdy ona parzyła na mnie przez ramię. Potem spojrzała na swoje kajdanki, które powstrzymały ją od odsunięcia się ode mnie.

- Rozkuję cię - obiecałem. - Najpierw jednak, musisz mnie wysłuchać.

Mallory popatrzyła na kajdanki, a potem z powrotem na mnie. Wyglądała jak złapane w pułapkę zwierzę, niezdolne do ucieczki, stawiające czoła temu, co ma nadejść.

- Kiedy odkryłem, że zniknęłaś ... wpadłem w szal. Nie wiedziałem co robić, co myśleć. To było tak, jakby ogromny kawałek mnie wypadł z mojej piersi. To sprawiało taki ból, że początkowo nie mogłem się ruszać. Po prostu stałem tam, wpatrując się w twoją notatkę jak głupiec, który nie wie co może jeszcze zrobić. Zdałem sobie sprawę, że życie, które miałem wcześniej, nic już dla mnie nie znaczyło. Dziewczyny, picie, imprezowanie ... to wszystko wyglądało na nudne, bezcelowe. Jeśli nie jesteś u mojego boku, Mallory, nie chcę tego. Pragnę ciebie.

- Szczęściem dla mnie teraz jest obudzenie się w środku nocy i znalezienie cię w moich ramionach. Wstaję rano, by pocałować cię na dzień dobry, i by dostać uścisk i całusa od tego małego chłopca, którego sprowadziłaś na ten świat. Myślę o tym, jak będziemy się razem starzeć, i jak rzeczy nie będą się dla nas zmieniać. Za pięćdziesiąt lat, obudzę się, i będziesz tam ... tuż obok mnie. Masz być tam, aż do dnia, w którym umrę. A jeśli cię tam nie będzie ... - Potrząsnąłem swoją głową, myśl uwięzła w moim umyśle. Nie chciałem myśleć o żadnym alternatywnym życiu, jeśli mogłem zapobiec utracie tego. Nie jeśli mogłem zapobiec utracie jej.

Popatrzyłem w górę na nią, tą piękną, olśniewającą kobietę. Jej brązowe oczy wypełnione nieprzelanymi łzami; jej długie, czerwone włosy i drżące pełne usta. Mogłem wyobrazić sobie ją obok mnie przez najbliższych pięćdziesiąt lat. Mogłem zobaczyć, jak leży obok mnie, z posiwiałymi włosami i zmarszczkami wokół oczu. Wciąż jednak myślałbym, że jest najpiękniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek widziałem. Kiedy więc zajrzałem do jej oczu i zamierzałem wypowiedzieć słowa, których wiedziałem, że potrzebuje usłyszeć, wiedziałem również, że są autentyczne. Wiedziałem, że są prawdziwe.

- Więc, nie, nie zależy mi na tobie, Mallory. Ja cię kocham. Wiedziałem, że masz być w moim życiu, wiedziałem, że masz zostać moją starą, i wiem, że jeżeli znowu kiedykolwiek spróbujesz mi uciec, nie ma cholernej mowy, że pozwolę ci na to. Jesteś moja, Mallory. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nawet jeśli nigdy mi nie wybacysz, nawet jeśli nie będziesz w stanie mi zaufać, nigdy, przenigdy nie pozwolę ci odejść.

Łzy Mallory spływały po jej policzkach, gdy przeszukiwała moje oczy, zagładając głęboko w moją duszę. Mogła zobaczyć prawdę wypisaną na mojej

twarzą, znajdującą się w moich słowach. I kiedy sięgnąłem do jej kajdanków, otwierając je kluczem, dusiła się od szlochu.

Odwrociłem się do niej i spodziewałem się, że zrezygnowana wróci do domu, albo, że przynajmniej uwierzy, że jeśli wróci do mnie, może nauczyć się mi ufać, może nauczyć się przebaczyć, a my będziemy mogli być szczęśliwi. Na pewno nie oczekiwałem, że nasze się usta się połączą.

Owinęła ramiona wokół mojej szyi, kiedy przycisnęła swoje usta do moich. Wspięła się na moje kolana, zawijając nogi wokół mojego pasa i krzesła, całując mnie z siłą, na którą nie mogłem nic poradzić, jak tylko odpowiedzieć. Czułem słony smak jej łez i metaliczny posmak krwi naszych warg, ponieważ gdy się połączyliśmy, nasze języki plątały się ze sobą, jakby świat miał się rozpaść wokół nas.

Kiedy Mallory odsunęła się i przycisnęła mocniej do mojej klatki piersiowej, chowając twarz w mojej szyi z miękkim szlochem, poczułem się słaby i wypompowany, kiedy z trudem łapałem powietrze. Przesunąłem rękę na tył jej głowy, przytulając ją mocniej. Potem usłyszałem mamrotanie o moje ubranie.

Odwrociłem głowę i przycisnąłem ją do jej policzka, aż odsunęła się na tyle, by jej czoło spoczęło na moim, a jej poplamiona łzami twarz i spuchnięte oczy wypełniły mój wzrok.

- Ty głupi, pieprzony draniu - powiedziała szlochając. - Nigdy nie powinieneś być pozwolić mi odejść tak daleko.

Poczułem śmiech formułujący się w moim gardle i opuściłem głowę na jej ramię, walcząc, żeby go nie wypuścić.

- Nie śmieję się! - Mallory uderzyła mnie w pierś.

Zacząła schodzić z moich kolan, ale przyciągnąłem ją z powrotem i pocałowałem ją mocno. Zajęczała w moje usta, jej ciało wpasowało się w moje, kiedy palcami przeczesywała moje włosy.

Wiedziałem o tym, kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy, i wiedziałem o tym teraz.

Ta kobieta będzie moim końcem.

Cofnąłem się i popatrzyłam na moją kobietę, na jej duże, brązowe oczy, jej falującą klatkę piersiową, obrzęknięte usta i czułem, że to wszystko jest takie właściwe.

- Wyjdiesz za mnie - zażądałem.

Nie przyszedłem tutaj, by jej się oświadczać i byłem równie zaskoczony jak ona, gdy zeszytniała na moich kolanach. Wlepiała we mnie oczy, a kiedy je zobaczyłem, nie pożałowałem swoich słów. Do diabła, zamierza być związana ze mną przez resztę naszego życia, więc dlaczego kurwa nie zacząć od razu?

Wyglądała jakby znowu miała się rozplakać. Mimo wszystko, mały uśmieszek wypłynął na jej usta, i wiedziałem co miała zamiar powiedzieć.

- Nie mów mi co mam robić.

*Tak kurewsko zrujnowany.*

Warknąłem i patrzyłem, jak jej oczy się zwężają, jakby miała coś więcej do powiedzenia. Zamiast tego, grymas Mallory zmienił się w mały uśmieszek, i zrelaksowała się przy mnie. Jej spojrzenie zablokowało się z moim, i wiedziałem już o czym myślała.

Małżeństwo oznacza zaufanie. A to oznacza przebaczenie. Wiem, że mówiłem, że nie obchodzi mnie czy mi wybaczy albo zaufa, ale to nie oznaczało, że

tego nie chcę.

Wydawało mi się, że minęły całe wieki, zanim oparła swoje czoło o moje, i najcichszym głosem, wyszeptała:

- Tak.

Złapałem ją mocno i pocałowałem tak, jak jeszcze nigdy wcześniej nie była całowana. Gdy się wycofałem, dyszała, trzymając kurczowo moją koszulkę, tak jakby się obawiała, że może zemdleć na moich kolanach. Jej zarumienione policzki i tłące się oczy powiedziały mi, że patrzy na wszystko, czego pragnęła. Cóż, prawie na wszystko.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Adair wpadł do środka, wyrzaskując swoje serce, kiedy wdrapywał się na nasze kolana i wciskał się między nas bez chwili wahania. Uczepił się ramienia swojej matki, jedną ręką chwytając mocno moją koszulkę. Trzymałem ramiona owinięte wokół pasa Mallory i zmusiłem się, by jej nie puścić.

Jax wleciał do pokoju następny, zatrzymując się gwałtownie i wysyłając mi przepaszające spojrzenie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy.

Anna wpadła następna i uderzyła w jego tył, a pochód kończył stojący w drzwiach Wolf, spoglądający ponad nimi obydwoma.

- Niece - powiedziałem. - Masz doskonale wyczucie czasu.

- Kurwa, tak! - Krzyknął Jax, zanim Anna uderzyła go w ramię.

- Trzylatek, ty głupku - wysyczała Anna. - Poważnie?

Mallory wybuchnęła śmiechem i wtuliła głowę z powrotem w moją szyję, Adair był owinięty ciasno między nami. Zachwiała się, i zacieśniłem swój chwyt,

przyciągając ich bliżej, powstrzymując od spadnięcia.

- Lepiej trzymaj nas mocno - wyszeptała Mallory do mojego ucha, przynosząc mi tym ulgę. Mogłem usłyszeć jej miękki, zdławiony chichot, podczas gdy Anna sprzeczała się z Jaxem, a Wolf próbował ich uciszyć.

Uśmiechnąłem się do jej włosów, czując się tak, jak najszcześniejszy człowiek na świecie, i wtedy odszeptałem do niej:

- Nie martw się; nigdy cię nie puszczę.

# Rozdział trzydziesty czwarty

---

## **MALLORY**

---

Dwa tygodnie później siedziałam w domu klubowym, w otoczeniu klubowych dziewczyn, starych, Anny, Kay, i Bell — zasadniczo w towarzystwie każdego z waginą — czekając na mężczyzn, aż wrócą z zewnątrz. Byłam zirytowana, jeśli nie wkurzona, na ich potrzebę archaicznego rytuału, który wydawał się zupełnie bezcelowy, gdyby ktoś zapytał mnie o zdanie. Wiedziałam również o tym, kiedy Anna wręczała mi piwo.

Georgia, która okazała się być miłą, chociaż pozornie złośliwa, malowała moje paznokcie u nóg. Skończyła moje paznokcie u rąk kilka minut wcześniej, poza tym byłam rozpieszczana od stóp do głów przez cały dzień. Dlaczego? Ponieważ wychodziłam jutro za mąż za swojego narzeczonego, który upierał się byśmy wzięli ślub najszybciej jak się da. Im szybciej zostanę do niego przywiązana, tym lepiej.

A gdzie jest ten narzeczony, zapytacie? Pozwalał sobie skopać tyłek na parkingu.

- To kurewsko głupie - zakpiłam. - Motywem przewodnim ślubu jest kość

słoniowa, a nie czerń i niebieski!

- Przestań się ruszać - poinstruowała Georgia. - Zniszczysz lakier.

- To jest klubowa tradycja - powiedziała Baby z miejsca gdzie ona i inne dziewczyny siedziały na jednej kanapie, a stare na drugiej. - W ten sposób, pozbywają się wszystkiego co leży im na sercu.

- Nie martw się o Huntera - powiedziała Amanda, stara Polo. - Jest dużym chłopcem. Umie o sobie zadbać. - Bardzo rzadko przychodziła do klubu, wolała zostawać w domu z dziećmi, które były już teraz prawie dorosłe. Była uroczą kobietą i żałowałam, że nie była tu tego niezręcznego pierwszego dnia, kiedy zderzyłam się z klubowymi kobietami. Matkowała wszystkim i była tą, która zbesztala inne stare, kiedy dowiedziała się o tym, co się wydarzyło. To było tuż po tym, jak Anna i Kay zmyły im głowy. Teraz, stare nie jeżyły się już na mój widok. Zrobiły się dużo miłsze, ale wciąż było przed nami dużo pracy. Mimo wszystko, każda z nich przysłała pomoc w przygotowaniach, ponieważ nic nie łączyło kobiet tak jak ślub.

- Ale Wolf jest ogromny - powiedziałam, podkreślając jego masywność swoimi ramionami.

Wolf, Ripper i Hunter byli największymi braćmi w klubie, i podczas gdy Ripper i Hunter byli prawie tego samego wzrostu, Wolf przewyższał ich o jakieś sześć lub siedem centymetrów. Był więc prawie trzy cale wyższy od Huntera. Nie wspominając o tym, że był również bardziej masywny i barczysty.

- Wolf jest starszym panem z dumą - zadrwiła Anna. - Dostanie mu się tak samo jak Hunterowi. Wtedy się pogodzą.

- Jeśli Wolf uderzy go w twarz, przysięgam, że go zabiję - kipiałam ze złości.



Zapowiedziałam już Hunterowi, że jeżeli wróci posiniaczony, zamierzam przykryć to wszystko make-upem. Za żadne skarby świata nie poświęcę swoich zdjęć ślubnych, z powodu tego głupiego obrzędu. Dlaczego ci faceci nie mogą pogodzić się jak normalni ludzie?

- Jezu, Mał, nie sądziłam, że będziesz typem panny młodej z piekła rodem. - roześmiał się Bell, zamieniając moje piwo na różowe martini. - W każdym bądź razie, gdzie jest szkrab? - Rozglądała się po pokoju za moim małym chłopcem.

- Pomaga mojej mamie dekorować kościół - odpowiedziałam, biorąc łyk owocowego drinka. - W ogóle jak to możliwe, że potrafisz to przyrządzić? Masz tylko osiemnaście lat.

Kay uśmiechnęła się.

- Nauczyłam ją wszystkiego, co potrafi. Pomyślałam, że lepiej będzie jej nauczyć co będzie piła, zanim trafi na ulice za kilka lat.

Bell usiadła przy mnie, wprawiając w ruch kanapę i warknięcie Georgii. Bell odwarknęła, zanim spojrzała gniewnie na swoją mamę.

- Taak, pozwoliła mi również wypić ile chciałam na swojej osiemnastce w domu, żebym doświadczyła prawdziwego kaca, który mnie przed tym powstrzyma w przyszłości. - Skrzywiła się na to wspomnienie. - Boże, to było okropne.

Obejrzałam się na Kay, zszokowana.

Ona tylko wzruszyła ramionami, bez poczucia winy.

- Nie próbowała pić od tej pory.

Uważałam Kay za miękkiego, matczyńskiego typ. Najwyraźniej jednak, wyznawała zasadę ciężkiej miłości.

Anna śmiała się, patrząc między matką a córką.

- Taak, zaoferowałam jej nawet jakąś wódkę w zeszłym tygodniu, i wyglądała jakby miała się zaraz porzygać.

- Anna! - Kay udzieliła jej ostrej nagany.

- Co? - Anna wzruszyła ramionami. - Stamtąd skąd pochodzę, wiesz czym jest kac mając czternaście lat, a upijasz się wysokoprocentowym alkoholem przed siedemnastką.

- To co innego. W Anglii możecie pić legalnie od osiemnastu lat - sprzeciwiła się Bell.

- Zaczekaj - przerwałam im. - Jesteś z Anglii?

- Yep. - Uśmiechnęła się Anna. Opuściła swój amerykański akcent i podnosząc piwo, powiedziała:

- Urodzona i wychowana, kochanie!

- Bez jaj - powiedziałam. Dwie Brytyjki w jednym miesiącu? - Podpuszczasz mnie.

Anna zamrugła.

Zanim mogłam zbadać to dalej, usłyszałam głośny okrzyk z zewnątrz.

Popatrzałem w kierunku drzwi, podczas gdy owacje trwały.

- Wygląda na to, że zaczęli - zauważyła Baby.

Przesunęłam się na swoim miejscu, a Georgia, która dodawała drobne klejnoty w formie kwiatu, wzięła głęboki wdech.

- Nie wiem w ogóle po cholere się staram.

- Nie podoba mi się to - skarżyłam się, ignorując ją, moje oczy wciąż były wlepione w drzwi. - Dlaczego nie mogą już sobie wybaczyć nawzajem?

- Ludzie różnie sobie nawzajem przebacząją, Mal - powiedziała Bell,

uderzając mnie w ramię. - Pozwól im to zrobić po swojemu.

- Przebaczenie może nadejść w każdej chwili, z najprostszych powodów, huh? - Przypomniałam sobie, powracając myślami do dziewczyny z lotniska.

Anna wyprostowała się po mojej drugiej stronie.

- Gdzie to usłyszałaś? - Jej ton był nagle poważny.

Odwrociłam się by na nią spojrzeć, i zobaczyłam jak intensywnie się we mnie wpatruje.

- Kiedy byłam na lotnisku, ja ...

Usłyszałam kolejny ryk, głośniejszy niż wcześniej.

- Dostyc tego! - Warknęłam, odciągając moje stopy od Georgii i wsuwając je w japonki, ignorując okrzyki dziewczyn. Potem pomaszerowałam prosto do drzwi, otworzyłam je i wpadłam na parking.

Zauważyłem, że wszyscy bracia tłoczyli się w kółku, a głowy Wolfa i Huntera wznosiły się nad nimi. Anna i Bell dogoniły mnie pierwsze, ale nie były wystarczająco szybkie, ponieważ wpadłam do koła, przeciskając się między mężczyznami, którzy chcieli na mnie nawrzeszczyć, zanim zauważyli kim byłam.

Kiedy dotarłam w końcu do wnętrza kręgu, jakaś dłoń zacisnęła się na moich ustach, a ramię okrążyło mój pas, uniemożliwiając mi wejście do środka.

Szarpałam się i drapałam ramię, które mnie przytrzymało, gryzłam również dłoń, która zasłaniała moje usta, próbując się uwolnić.

- Uspokój się, skarbie - wyszeptał Jax do mojego ucha. - Nie chcę byś została zraniona, i jestem kurewsko pewny, że Hunter nie będzie zadowolony ze mnie, jeśli zdobędziesz podbite oko.

Przestałem się wiercić i warknęłam w jego dłoń.

Zaśmiał się, zanim powiedział:

- Zamierzam cię teraz puścić, ale obiecaj mi, że nie wkroczysz tam i nie wmieszasz się w to?

Nie odpowiedziałam.

- Obiecujesz? - Naciskał na mnie Jax.

Kiwnęłam głową przy jego ręce.

Jax puścił mnie, i z trudem złapałam oddech.

- Drań - wysyczałam.

Jax zaśmiał się przed klepaniem w ramię brata znajdującego się obok. Pretty odwrócił się i spuścić na mnie wzrok z szeroko otwartymi oczami, zanim spojrzał w górę na Jaxa. Wtedy szturchnął Lamba stojącego obok niego, kto oglądnał się za siebie, zobaczył mnie, i zmarszczył brwi. Wtedy obejrzał się na Jaxa, który wzruszył ramionami, sprawiając, że Lamb przewrócił oczami. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale były one piękne, jasnobrązowe i wyglądały niemal jak mosiądz w świetle słonecznym.

Pchnął Pretty'ego, zmuszając ich obu do stanięcia przede mną, ukrywając mnie przed widokiem. Pomiedzy ich masywnymi sylwetkami, ledwie mogłam zobaczyć walkę Huntera i Wolfa.

- Najlepiej niech Hunter cię nie zobaczy, inaczej się wkurzy - wyjaśnił Pretty.  
- Zostań tam z tyłu i nie odzywaj się.

Kiwnęłam głową, wyglądając zza nich, kiedy tłum ryknął ponownie.

Hunter zachwiał się, kiedy pięść Wolfa zderzyła się z jego żołądkiem. Obydwoje oddychali ciężko, ale żaden z nich nie wykazywał oznak, że został uderzony pięścią w twarz, za co byłam wdzięczna. Krążyli wokół siebie jak

olbrzymie drapieżniki, obydwój z nagimi knykciami i pokryci potem.

Hunter zanurkował do przodu, wyprowadzając dwa ciosy pięścią w pierś Wolfa, a ten odpowiedział wbijając łokieć w jego plecy. Hunter opadł na jedno kolano, po czym z powrotem podniósł się na nogi i odszedł.

Wolf stał lekko pochylony, jakby chciał się wyprostować, ale jego przód prawdopodobnie był posiniaczony. Skrzywiłam się, kiedy Hunter uderzył go ponownie w brzuch, starając się jednocześnie odskoczyć do tyłu, zanim Wolf mógłby mu oddać. Jednakże, Wolf szybko odzyskał równowagę i odwzajemnił się Hunterowi, zanim ten mógł mu czmychnąć.

Oboje kontynuowali zadawanie ciosów pięścią tam i z powrotem, ich usta poruszały się, kiedy zadawali sobie ciosy, najwyraźniej rozpracowując swoje problemy. A głównym problemem było ukrywanie przez Wolfa wszystkiego, co dotyczyło mnie i Hell's Runners.

Hunter sądził, że Wolf powiedział mu wszystko, ale najwyraźniej, kiedy Wolf wspomniał o swoim kontakcie w szeregach Hell's Runners, zapomniał wspomnieć o fakcie, że był to młodszy przyrodni brat Huntera.

Hunter wciąż nie rozmawiał o swoim przyrodnim bracie, Chainsie, którego pokrótce zobaczyłam podczas swojego porwania, a którego przyłapałam, jak wymykał się ze spotkania z Wolfem podczas przyjęcia z grillem. Jax powiedział mi, że Hunter nie zniósł dobrze spotkania z nim, i że pobił go naprawdę poważnie, zanim tamten wyszedł. Oczywiście, Chains próbował przyjść do klubu wyjaśnić wszystko, ale Hunter nie pozwalał mu na to, przepędzając go. Domyślam się, że część niego ma to również za złe Wolfowi.

Hunter podniósł swoją pięść i kiedy pomyślałem, że zaraz znowu uderzy

Wolfa, jego prezydent złapał go i obaj owinęli ramiona wokół siebie. To był jeden z tych szybkich, męskich uścisków, który trwał zaledwie sekundy, potem obydwój skrzywili się cofając, wprawiając w osłupienie zgromadzony tłum.

Walka dobiegła końca.

Zobaczyłam swoją szansę, żeby pójść i powiedzieć Hunterowi co nieco do słuchu. Jednakże, Jax szybko uniósł mnie w górę i popędził szaleńczo z powrotem do budynku klubu, gdzie rzucił mną do środka.

Reszta dziewczyn wsunęła się z powrotem za mnie, z wyjątkiem Anny, która maszerowała prosto do Wolfa z rękami na biodrach. Chciałam zobaczyć ich konfrontację, ale drzwi zostały zatrzaśnięte jak tylko tłum zaczął się rozchodzić.

- Co ty robisz? - Odwróciłam się do Jaxa, który odetchnął z ulgą.

- Jedyne powód, dla którego pozwoliłem ci zostać był taki, że spowodowałabyś zamieszanie, gdybym spróbował zaciągnąć cię z powrotem podczas walki - wyjaśnił Jax. - Gdyby Hunter wiedział, że tam jesteś, byłby wściekły.

- Nie obchodzi mnie to. Chcę się z nim zobaczyć - zażądałam, cofając się w kierunku drzwi, ale Jax zaszedł mi drogę.

- Udawaj, że tego nie widziałaś. Proszę? Dla mnie?

Jax spojrzał na mnie swoimi dużymi oczami jak u szczeniaka, które wyglądały niestosownie, biorąc pod uwagę, że miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Kusilo mnie, żeby go zignorować, ale potem dodał:

- Jeśli się dowie, że pozwoliłem ci tam być, nie pozwoli mi być swoim drużbą.

- Brzmisz jak dziewczyna. - Westchnęłam, wiedząc, że Hunter i Jax byli najlepszymi przyjaciółmi, ale kurczę, Jax brzmiał jakbym miała zamiar zabić jego

szczeniaka.

- Czy to oznacza, że mu nie powiesz? - zapytał, a jego oczy się rozjaśniły.

- Zgoda - narzekałam, nie patrząc na niego.

Gdy Jax zamierzał mnie przytulić, uchyliłam się przed nim, akurat w momencie, w którym otworzyły się drzwi. Hunter i Wolf wpadli do środka z podążającym za nimi tłumem.

Wolf ruszył prosto do baru z Anną na ogonie, która robiła mu wykład na jakiś temat, podczas gdy Hunter podszedł prosto do mnie.

Zatrzymał się, kiedy zobaczył Jaxa z wyciągniętymi w moim kierunku ramionami i mnie tuż poza jego zasięgiem. Zmarszczył brwi, więc Jax szybko złapał najbliższą dziewczynę, jaką mógł znaleźć. Trafił na Kay, która wbiła mu łokieć w żebra tak mocno, że usłyszałam, jak krzyknął przed odskoczeniem do tyłu.

- Wy kobiety jesteście takie okrutne - zajęczał, pocierając swoje żebra.

Pretty pojawił się w tym momencie i zaciągnął Jaxa daleko do baru, pocieszając jego zranione uczucia, podczas gdy Hunter podszedł do mnie bliżej.

Schylił się w dół, by mnie pocałować, ale skrzywił się w połowie.

- No dalej; pomóż facetowi?

- Nie jestem szczęśliwa - Stwierdziłam, nie ruszając się.

Hunter westchnął, po czym znów się skrzywił.

- Właśnie widzę. - Patrzył na moje skrzyżowane ramiona i zwięził oczy. -

Mimo to, pocałuj mnie.

- Nie.

- Mallory ... - warknął Hunter. - Pocałuj mnie, teraz.

- Ja ...

- Mam w dupie, co o tym myślisz. Właśnie tak załatwiamy sprawy w klubie, i to się nie zmieni. Kochasz faceta. Kochasz jego klub. Teraz, pogódź się z tym i chodź tutaj.

Otwierałam usta, chcąc się kłócić, ale Hunter miał rację, tak samo jak dziewczyny. Nie cierpiałam faktu, że musieli wybijać z siebie pierdoły, by poradzić sobie ze swoim gównem, ale tak właśnie działał klub. Tak więc, chociaż byłam zła i chciałam go potraktować ozięble, podeszłam bliżej i przechyliłam głowę w górę, trzymając stopy płasko na ziemi.

Hunter spojrzał w sufit, uspakajając się. Potem, z ciężkim chrząknięciem, pochylił się w dół i obdarzył mnie długim, twardym pocałunkiem. Pomimo tego, jak bardzo byłam wkurzona, nie mogłam nic poradzić na to, jak roztapiałam się przy nim.

- Skończyliście?

Hunter wyprostował się i obejrzał na Georgię, która stała tupiąc nogą, z buteleczkę lakieru do paznokci w dłoni. Hunter spiorunował ją wzrokiem, a ona odwdzieczyła się mu tym samym.

Roześmiałam się, złapałam go za koszulkę i przyciągnęłam go do ostatniego pocałunku. Hunter postękiwał z bólu gdy go puściłam, a potem poszłam za Georgią z powrotem do kanap, podczas gdy on taszczył swoją żalną dupę do baru.

Po godzinie, chłopcy stali się hałaśliwi i pijani, a ja zostałam przebrana w świecąca różową szarfę, ciężki make-up, i bardzo króciutką sukienkę, która zostawiała mało dla wyobraźni.



Anna stanęła obok mnie w czerwono czarnym gorsecie i czarnych opiętych dżinsach. Kay miała na sobie czarną sukienkę do kolan, która ukazywała na prawdę niesamowitą figurę, biorąc pod uwagę jej wiek. Reszta dziewczyn, zarówno klubowe dziewczyny jak i stare, były wyszykowane na nocne wyjście.

Baby i Georgia nalegały, by dziewczyny wyglądały dzisiejszego wieczoru bardziej przyzwoicie, i chociaż nie miały seksownych fryzur, wczorajszego makijażu, i jedynie bielizny na sobie, były olśniewające. Nie wyglądały dzisiejszego wieczoru jak klubowe dziwki; tylko normalne dziewczyny szukające trochę zabawy.

Wszystkie zebrałyśmy się przed drzwiami głównymi, czekając na limuzyny, które miały nas zabrać do klubów w Fellpeak na mój wieczór panieński, gdy nagle Lamb przeszedł przez drzwi. Wsunął swój telefon do kieszeni, i podszedł do Wolfa, jego twarz nie wyrażała niczego, co oczywiście znaczyło wszystko. Coś było nie tak.

Cokolwiek powiedział mu Lamb, Wolf otrzeźwiał szybko, a potem wyszeptał coś do Huntera. Oczy Huntera, które nie robiły nic poza ocenianiem mnie z daleka i zmuszaniem do przemyślenia moich planów wyjścia, odwróciły się ode mnie i spojrzały na Wolfa, a potem znów na mnie. Skinął na Wolfa i skierował się w moją stronę.

Odsunął mnie na bok, podróżując dłońmi wokół mojej talii i ignorując ból, kiedy pochylił się, by mnie pocałować.

- Ciesz się swoją nocą - powiedział, odsuwając kilka kosmyków włosów z mojej twarzy. Prawie stracił tiarę z mojej głowy, ale miałam to gdzieś.

Spojrzałam mu przez ramię, gdzie Wolf skinieniem przywołał Annę. Początkowo patrzyła na niego gniewnie, uparcie odmawiając ruszenia się, do czasu gdy Lamb również ją przywołał. Wyraz jej twarzy zmienił się wtedy z

żartobliwego na pochmurny, gdy kroczyła dumnie w swoich jaskrawoczerwonych butach.

Odwróciłam się przodem do Huntera, który nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie wydawał się spięty, być może trochę, jakby mu ulżyło, ale wciąż wiedziałam, że cokolwiek zostało powiedziane, nie mogły to być całkowicie dobre wieści, ponieważ faceci zaczęli się kierować do biura Wolfa, które prowadziło do pokoju, gdzie odbywał się Kościół.

- Co się dzieje? - Zapytałam, zerkając między wychodzącymi z pokoju mężczyznami, a Hunterem.

Anna wróciła i ponownie dołączyła do naszej grupy, która również przyglądała się temu, co się dzieje. Kay poszła porozmawiać z Anną, która szepnęła jej coś do ucha.

- Nic czym musiałabyś się martwić - obiecał Hunter, muskając palcem bok mojej szyi.

Chwyciłam jego dłoń.

- Hunter, jeśli mi nie powiesz, nie będę mogła cieszyć się swoją nocą.

Hunter przeszukał moje oczy, po czym westchnął. Ponownie pochylił się, pomimo bólu, i wycisnął pocałunek na moim policzku, po czym przesunął usta do mojego ucha i wyszeptał:

- Spider nie żyje.

Poczułam falę adrenaliny, która przeszła przez moje ciało, a potem ulgę. Nie słyszałam zbyt wiele o tym, co wydarzyło się po tym, jak straciłam przytomność, poza ucieczką Spidera i czymś, co miało związek z innym klubem - Grim Reapers czy jakoś tak. Nie powiedziano mi, jak uciekł Spider ani co się z nim stało.

Doszłam do wniosku, że cokolwiek się wydarzyło, Black Angels wygrali i to było wszystko, co musiałam wiedzieć ... podobnie uważali mężczyźni. Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej, ale żaden z nich nie chciał mi niczego powiedzieć. Próbowałam nawet wycisnąć informacje z Anny, ale to okazało się jeszcze trudniejsze.

Mimo to poczułam ulgę, kiedy Spider zniknął. Mint poszedł obserwować moją matkę, kiedy opiekowała się Adairem, niestety zmusiło to go do ominięcia wieczoru kawalerskiego Huntera. Przynajmniej teraz mogłam być spokojna, że Mint w najbliższym czasie nie trafi pod ostrzał.

Nawet kwestia z Hell's Runners została załatwiona odkąd Chains został prezydentem pod rządami Grim Reape's, pomimo jego niechęci. Informacje, które znalazł Hunter, spowodowały zamknięcie złych ... Albo raczej najgorszych facetów w klubie Hell's Runners. Zostali zatrzymani pod zarzutami od wyłudzeń aż do wielokrotnych morderstw. To było tylko dla tych, którzy wciąż żyli.

Wszyscy mężczyźni, których przyprowadzono do magazynu, zaginęli. Nie pozostawiono nawet ich ciał. To pomogło w sprawie Jaxa, kiedy został aresztowany za możliwą napaść i naruszenie nietykalności cielesnej, gdy znaleziono go obok mnie, nieprzytomnej, zakrwawionej i nafaszerowanej narkotykami. Nie chciałam myśleć, co by się stało, gdyby Grim Reaper's zostawili też ciała.

- Z tobą w porządku? - Hunter przerwał moje myśli.

Spojrzałam na niego, gdy ujął moją twarz, a w jego ostrych rysach tkwiła troska, więc posłałam mu łagodny uśmiech.

- Taak, w porządku. - Usłyszałam klakson na zewnątrz, i dziewczyny

zaczęły ruszać głośno w stronę drzwi. - To moja podwózka.

Hunter pochylił się i dał mi długi, głęboki pocałunek.

- Baw się dobrze. Ale nie za bardzo - wyszeptał w moje usta, a ja wtedy pocałowałam go.

- Nie mów mi co mam robić.

Uciekłam na zewnątrz i obróciłam się, by zobaczyć jego minę zanim odjechałam.

Uśmiechał się.

# Rozdział trzydziesty piaty

---

## **HUNTER**

---

Wchodząc do Kościoła po odesłaniu mojej dziewczyny, poczułem się trochę bardziej swobodnie.

- Osobiście, cieszę się, że drań zniknął - ogłosił Pretty, odchylając się na swoim krześle.

Polo przeczesał dłonią swoją długą, siwą brodę, rzucając Pretty spojrzenie, które przypominało mi o dużej różnicy wieku między najstarszymi i najmłodszymi członkami.

Polo miał pięćdziesiąt osiem lat, co czyniło go najstarszym aktywnym członkiem, podczas gdy Pretty miał tylko dwadzieścia trzy lata, a Mint, pomimo że był naszym najnowszym rekrutem, miał prawie dwadzieścia pięć. Tak więc, kiedy Polo dał Pretty'emu takie spojrzenie, które Hunter często sam dawał potencjalnym kandydatom i rekrutom, rozpoznał je.

*Gówniarz.*

- Ten drań nie jest problemem - Polo powiedział mądrze. - Jest nim ten, który go sprzątnął.

- Polo ma rację - stwierdził Wolf. - Domyślam się, że to mężczyzną w czerni

udało się uratować jego tyłek przed Charonem.

- Grim Reaper's będą wkurzeni - dodał Lamb. - Charon wyglądał, jakby naprawdę chciał być tym, który wykończy drania.

- Ma pełne ręce roboty z Hell's Runners - odpowiedział Wolf. - Będzie wkurzony, ale odkąd nieoficjalnie ich przejmuje, będzie zajęty prostowaniem ich.

- Nie jestem pewien, jak się czuję z naszym sąsiednim klubem przejmowanym przez cichych zabójców z Zachodniego Wybrzeża - powiedział Jax, odchylając się do tyłu, wyglądając zupełnie swobodnie.. Jednak jego dłonie go zdradziły, gdy strzelał po kolei wszystkimi kostkami palców.

- Poznaj swojego wroga - powiedziałem. - Znamy Grim Reapers, a ponieważ nie mają z nami na pieńku i nie mamy niczego, czego chcą, nie będą się nami interesowali. Nie wiemy, kim jest ten facet z wynajętymi najemnikami.

- Tak więc, musimy się dowiedzieć kim jest ten łajdak, i to jak najszybciej - warknął Wolf. - Nie chcę, żeby angażował się w nasz klub, ponieważ człowiek dysponujący wystarczającą ilością pieniędzy, by zatrudnić tak wielu najemników i uzbroić ich, prawdopodobnie uratował Spidera, abyśmy nie dotarli do niego pierwsi. Ktokolwiek posiada najemników, prawdopodobnie nie chce, żeby jego tożsamość wypłynęła.

- To wyjaśnia, dlaczego facet, którego złapaliśmy w domu, tak swobodnie mówił o tym, że został wynajęty przez Hell's Runners. - dodał Jax, rzucając spojrzenie na Wolfa. - Szkoda, że Prezes wsadził w niego kulkę, zanim się zorientowaliśmy.

Po tym, jak Wolf zmusił faceta do wyznania, że został wynajęty przez Hell's Runners, mówiąc nam, że był tam, by porwać Mallory na rozkaz Spidera,

doszliśmy do wniosku, że ten nie powiedział mu nic więcej, niż powinien wiedzieć, a Wolf umieścił w nim kulkę w chwili, w której przestał być użyteczny. Nie kwestionowaliśmy nawet tych informacji.

- Co się stało, to się nie odstanie. - Warknął Wolf, wyglądając na zirytowanego na Jaxa, zanim zwrócił się do swojego wiceprezydenta.

- Teraz musimy uzyskać jak najwięcej informacji. Lamb ...

- Już się tym zajmuję - odpowiedział Lamb.

Ludzie rozmawiali o włączeniu w to Anny, ale Lamb był na innym poziomie. Bez wątpienia będzie miał wszystko o tym facecie jutro rano.

- Więc, o czym myślimy? Mafii? - Zapytał Jasper. - To są skurczybyki.

- Nie myślimy o niczym, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej - powiedział Wolf, mocno uderzając młotkiem, aby pokazać, że na chwilę obecną spotkanie zostało odroczone. - Teraz - powiedział, odkładając go i wstając ze swojego miejsca na szczycie stołu. - Hunter daje się jutro uwięzić, kobiety zniknęły, a ja dostałem jakieś panie z nowego lokalu ze striptizem, które przyjechały dać nam małe show. Zapomnijmy dziś o interesach i dajmy naszemu bratu ostatnią noc na wolności, którą zapamięta na zawsze!

Spojrzałem na moich braci z ostrożnością, gdy wszyscy wstaliśmy z naszych krzeseł, czując prześlizgujący się strach.

Lamb i Pretty ścisnęli mnie za ramiona i uśmiechnęli się złośliwie.

- Imprezę czas zacząć! - Wykrzyczał Jax.

\* \* \*

- Co? Nie ma jej tutaj? - Wysyczałem.

Jax stał obok mnie na końcu nawy kościelnej, podczas gdy ławki wypełniały

się. Pojawił się cały klub, nawet niektórzy starsi emeryci, których nie widziałem od lat, a także krewni Mallory. Rozpoznałem kilku ze strony Janine, matki Mallory, która przedstawiła mi ich. Było tam kilku kuzynów, wujków i ciotek. Mallory był jedynaczką, więc nie miała rodzeństwa, a jej ojciec nie żył.

Wszyscy patrzyli na pozostałych braci z niewielkim strachem i spekulacjami, ale otwarcie nie okazali jakiegokolwiek niechęci. Wszyscy zareagowali tak samo, gdy spotkali mnie. Z drugiej strony wszyscy byli bardzo religijni, a bikerzy byli przeciwko prawie wszystkiemu, w co wierzyli.

Widząc, że razem z Jaxem szepczemy między sobą wściekle, Pretty wszedł na schody.

- Czy nadal nie ma tu dziewczyn?

- Dziewczyny tu są - wyszeptał Jax. - Ale Mallory nie ma.

- Co? - Pretty wykrzyknął, zanim Jax go uciszył. - Nie wydaje ci się, że uciekła, prawda?

- Nie bądź kurwa głupi - warknęłam.

Mallory nie stchórzyłaby. Była tak chętna do wzięcia ślub, że wyznaczyła datę na dwa tygodnie wcześniej, niż prosiłem. Pragnąłem przywiązać ją do siebie jak najszybciej, ale pomyślałem, że będzie chciała trochę poczekać. Jednak dzień po tym, jak przywoziłem ją do domu z lotniska, zaciągnęła mnie do domu swojej matki i oznajmiła, że poprosiła pastora w miejscowym kościele o następną niedzielę.

Próbowałem ją przekonać do ślubu na terenie klubu, ale obstawiała przy swoim. To był kościół, gdzie jej ojciec był pastorem i zawsze marzyła o wzięciu ślubu właśnie tutaj. Udało mi się ją przekonać, żeby przyjęcie zorganizowała w



naszym kompleksie, ale po tym, jak reszta dziewczyn zatraciła się w planowaniu ślubu, nie miałem już nic do powiedzenia.

- Gdzie ona do kurwy jest? - Warknąłem. Do diabła, nie ma mowy, że zostanę przy tym ołtarzu.

Drzwi do bocznego pokoju zostały otwarte, spojrzałem tam akurat, gdy Janine pędziła przez kościół. Złapała moje spojrzenie i wskazała gestem, że mam iść za nią.

- Zostańcie tutaj - powiedziałem Jaxowi i Pretty'emu, kiedy pobiegłem za nią w dół nawy.

Poza jaskrawoczerwonymi włosami, Mallory była podobna do swojej matki jak dwie krople wody. Obie miały takie same brązowe oczy, delikatne rysy twarzy i figurę.

Janine była ubrana w srebrną sukienkę i jeden z tych kapeluszy z siatką na boku i kwiatem. Jej długie, ciemne włosy opadały falami w dół jej pleców.

Złapała mnie za ramię i subtelnie wciągnęła do pokoju na tyłach, gdzie zebrane zostały wszystkie dziewczyny. Wszystkie były skupione pośrodku, gdzie siedział Adair, który wyglądał na zdezorientowanego nieobecnością swojej matki i otaczającymi go ludźmi.

Dziewczęta patrzyły, jak Janine ciągnie mnie prosto przez kolejne drzwi, które prowadziły na tyły, gdzie znajdował się cmentarz.

I to tam ją zobaczyłem.

Mallory stała na końcu cmentarza, z pochyloną głową i drżącymi ramionami. Płakała i poczułem jak zaciska mi się serce na jej widok.

Janine pchnęła mnie do przodu, zanim jednak wróciła do kościoła,

spojrzałem na nią z wdzięcznością.

Ruszyłem w stronę Mallory, a kiedy usłyszała, że nadchodzę, odwróciła się ze zdziwieniem.

Moje oczy spotkały się z jej, i zostałem ogłuszony.

Była ubrana w długą białą sukienkę; niekończący się srebrny haft spływał w dół, od stanika po spódnicę, w zawijasach i pętlach, a szpilki, które miała na sobie sprawiały, że sięgała prawie mojego podbródka. Jej rude włosy opadały długimi lokami na plecy i ramiona, jej prosty makijaż powiększał jej brązowe oczy, a jej miękkie wargi były różowe i błyszczące. Delikatne ślady łez lśniły na jej policzkach w popołudniowym słońcu.

Była piękna.

Słyszałem o facetach, tracących dech na widok swojej panny młodej, ale myślałem, że zdarza się to tylko niemądrym, słabym ludziom. Byłem w błędzie.

Mallory zakrztusiła się na mój widok i odwróciła się, zanim mogłem do niej dotrzeć.

- Nie patrz na mnie.

Pociągnęła nosem.

- Jak cholera - warknąłem, zwracając ją ku mnie.

- Hunter! - Wysyczała. - Nie powinienes oglądać panny młodej przed ślubem!

- Nawet jeśli moja panna młoda płacze? - Zapytałem, mój głos był miękki i niski.

Mallory uspokoiła się, warka opuściła jej ciało. Spuściła wzrok na swoje dłonie, w których trzymała niebieską spinkę do włosów.

Tymczasem zerknąłem przez jej ramię i zobaczyłem nagrobek, nad którym

plakała.

*Ojciec Michael Joseph Ward* było wygrawerowane na srebrnej płytce.

Spojrzałem na nią ponownie, widząc, jak trzyma szpilkę z taką ostrożnością, jakby mogła pęknąć, gdyby ścisnęła ją mocniej. Przebiegła palcami po wewnętrznej srebrnej stronie, gdzie wryto wzór w metalu.

- „*Jesteś silna. Jesteś życzliwa.*” - Wyszepiała Mallory, po czym odwróciła spinkę. - „*Jesteś dzielna. I jesteś kochana.*” - Zaśmiała się łagodnie, przytulając do piersi spinkę. - To była jedyna rzecz, którą zwykł do mnie mówić, a która nie pochodziła z Biblii. - Jej łzy znów zaczęły płynąć, a ramiona trząść, kiedy szlochała.

Otoczyłem ją ramionami, ignorując ból moich stłuczeń, kiedy przycisnąłem ją mocno do swojej klatki piersiowej.

- Myślałam, że tu będzie - Mallory plakała w moją pierś. - Zawsze wyobrażałam sobie, że będzie tutaj, kiedy będę szła tą nawa, a kiedy umarł, nie mogłem sobie już tego wyobrazić. A teraz jesteś tutaj, tak samo jak moja mama, klub i Adair ... Wszyscy tu jesteśmy, ale ... - Mallory zakrztusiła się, chowając głowę bardziej w zagłębieniu mojej szyi.

Z tego, co wiedziałem, ojciec Mallory był dla niej idolem, nawet w czasach jej krnąbrnej młodości. I chociaż minęły lata od jego śmierci, to wciąż był dzień, w którym każda córka potrzebowała swojego ojca, szczególnie ktoś taki jak Mallory. Ktoś, kto przeszedł przez tak wiele i w końcu dotarł do swojego szczęśliwego zakończenia.

- Byłam dobrą dziewczyną, wiesz. - Ramiona Mallory opadły. Oddychała w moją koszulę, jej szlochy zmienił się w delikatną czkawkę. - W każdą niedzielę

chodziłam do kościoła, śpiewałam w chórze, udzielałam się charytatywnie. Nosilałam nawet pierścień czystości. - Zaśmiała się. - Ale kiedy został u niego zdiagnozowany rak, nie mogłam przestać winić za to Boga. Chciałam wiedzieć dlaczego On wydał wyrok śmierci na mojego ojca, kiedy wszystko, co kiedykolwiek zrobił, to poświęcił Mu swoje życie. Mój tata cały czas powtarzał, że nie zbadane są wyroki boskie, ale mnie to nie obchodziło. Znienawidziłam Boga. Znienawidziłam go jeszcze bardziej, gdy mój ojciec zmarł. Miałam osiemnaście lat; nie wiedziałam co zrobić ze swoim życiem. Potrzebowałam go. Ale Boga to nie obchodziło, i tak zabrał mojego tatę. - Odsunęła się na tyle, by umieścić między nami swoje dłonie.

Uniosła spinkę, a niebieski kamień zaśnił w świetle.

- Kazał ją zrobić, gdy został zdiagnozowany. Moja mama powiedziała mi, że zrobił ją dla mnie, gdy nadejdzie ten dzień, kiedy będę gotowa poślubić dobrego człowieka, będę mogła ją nosić jako przeprosiny za to, że nie będzie go tutaj. I że gdy na nią spojrzę będę wiedziała, że patrzy na mnie i uśmiecha się w dniu mojego ślubu.

Na drżących ustach Mallory pojawił się delikatny uśmiech, kiedy oddaliła się ode mnie. Koniuszkami palców wytarła łzy spod oczu i zrobiła głęboki wdech. Wtedy podała mi spinkę.

- Mógłbyś?

Zabrałem ją z jej dłoni, i bez zrywania kontaktu wzrokowego, pchnąłem z jednej strony jej włosy za ucho i wsunąłem spinkę na miejsce. Lazur błysnął w słońcu i lśnił, kontrastując z jej jasnoczerwonymi włosami.

- Pięknie.

Na twarzy Mallory pojawił się olśniewający uśmiech.

Dziękowałem w duchu za jej obcasy, kiedy pochyliłem się, by podarować jej długi, łagodny pocałunek.

Kiedy się odsunęła, jej uśmiech urósł. Oparła swoje czoło o moje, kiedy spojrzała na mnie w górę swoimi pięknymi, brązowymi oczami.

- Kocham twoje oczy - wyszeptała, ujmując moje policzki.

- Hej. Nie masz zezwolenia na czytanie w moich myślach, jeśli ja nie mam zezwolenia na czytanie twoich.

Niewinny uśmiech Mallory zamienił się w szelmowski uśmiech. Jej głos był lekko chropawy, chwyciła w pięści kołnierz mojego garnituru i przycisnęła do mnie swoje ciało, szepcząc:

- Nie mów mi co mam robić.

- Kurwa - wysyczałem, odsuwając się. Potem złapałem jej rękę i zapierniczałem przez cmentarz z powrotem do kościoła.

Druhny odwróciły się do nas z uśmiechami ulgi, a mężczyźni przywitani mnie okrzykami, kiedy wróciliśmy do pokoju na tyłach.

- Pospieszmy się, weźmy ten ślub i miejmy to już za sobą - warknąłem, wymaszerowawszy z pokoju do kościoła, zanim zawrócę swój tyłek, zabiorę moją kobietę, i wypieprzę ją na zewnątrz, co absolutnie nie będzie miało nic wspólnego ze świętością.

I zrobiłem tak, z Mallory podążającą za mną z uśmiechem na ustach.

Właśnie tak, jak zamierza być przez całe moje życie.

# Epilog

---

## **MALLORY**

---

Hunter pchnął we mnie tak mocno i szybko, że ledwie mogłam powstrzymać się od krzyku.

- Jeśli nie będziesz cicho, ktoś może cię usłyszeć - Hunter powiedział do mojego ucha, kiedy wysunął się i pchnął z powrotem, zmuszając mnie do zakrycia swoich ust.

- Hunter ... - wyjęczałam, czując go wewnątrz mnie, gdy powoli zbliżał mnie do orgazmu, po czym wycofywał się.

Myśl, że ktoś mógłby nas przyłapać, pobudzała moje libido. Jego drażnienie mnie, doprowadzało mnie do szału.

- O co chodzi? - Warknął Hunter, przesuwając swoją dłoń do mojej łechtaczki, wokół której zaczął zataczać powolne, dręczące kółka. - Chcesz by ktoś nas przyłapał, Mallory? Nie brałem cię za ekshibicjonistyczny typ.

- A co się stało z cichą nocną kąpielą? - Odparłam.

Przycisnął moje plecy do zimnych kafelków ściany basenu, powodując, że woda rozlała się na zewnątrz.

- Jesteśmy w wodzie, a na zewnątrz jest ciemno. Wszystko co musisz zrobić

to pozostać cicho. - Hunter przerywał wypowiedzianie swoich słów wolnym wycofywaniem się, a następnie szybkim pchnięciem.

Krzyknęłam, łapiąc za brzeg basenu, by przytrzymać się, kiedy Hunter zaczął pompować we mnie z siłą, której nie mogłam stawić oporu. Potem zaczął przyspieszać.

Za każdym razem, gdy pchał do przodu, błagałam, żeby nie krzyknąć. I za każdym razem było mi coraz trudniej się powstrzymać.

Przez drażnienie Huntera, nie wiedziałam, że zbliżam się do szczytu, dopóki nie stałam nad krawędzią, i krzyknęłam kiedy ją przekroczyłam, a przyjemność uderzyła we mnie falami. Dwa pchnięcia później, ciepło rozlało się w moim wnętrzu, więc wiedziałam, że Hunter podążył tuż za mną.

Oboje mocno dyszeliśmy, Hunter trzymał się krawędzi basenu, podtrzymując mnie i powstrzymując od zatonięcia pod wodą. Moje kończyny opadły bezwładnie, kiedy cała energia mnie opuściła.

- Kurwa, będziemy to robili co roku - Hunter powiedział przy moim uchu. Potem zaczął wyciskać pocałunki wzdłuż mojego podbródka, jednocześnie powoli wycofując się ze mnie.

- Dostaje się tylko jeden miesiąc miodowy. - Zaśmiałam się. - Ale nie krępuj się, by podnieść poziom na rocznicę w przyszłym roku.

- Luksusowy hotel w południowej Francji z ekskluzywnym apartamentem dla nowożeńców - Hunter wymieniał, ciągnąc mnie przez wodę w kierunku schodów. - Ogołocisz mnie do cna, zanim dobijemy do piątej rocznicy.

- Cóż, zatem musisz zacząć oszczędzać, mężu. - Wymruczałam, siadając na nim okrakiem, gdy usiadł na schodach.

- W takim razie lepiej spraw, żeby to było tego warte, żono - odpowiedział Hunter, owijając ręką moją talię. Przesunął palcami po obfitym łuku pod piersiami i pomimo ciepłego francuskiego powietrza moje sutki natychmiast stwardniały.

- Myślę, że to nie będzie zbyt wielkim problemem. - Przesunęłam ręką po udzie Huntera, zatrzymując ją obok jego przyjaciela, który wracał do żywych. - Przesuń się w górę o jeden stopień. - Prześliznęłam palcem po dolnej części jego fiuta.

Oczy Huntera pociemniały z głodu, gdy przemieścił nas oboje na wyższy stopień, gdzie jego talia była teraz ponad poziomem wody.

Zsunęłam się z jego kolan, a on śledził każdy mój ruch. Potem rozsunęłam jego nogi i uklękłam poniżej, ustawiając głowę tuż nad jego erekcją.

Poczułam potrzebę zemsty, kiedy zobaczyłam rosnącą potrzebę na twarzy Huntera, i gdy wydał z siebie cichy, żądający pomruk.

Zacisnęłam usta, gdy zassałam preejakulat z jego końcówki, wciskając język w szczelinę, co wydobyło z Huntera syknięcie. Wtedy zjechałam w dół do podstawy jego kutasa i przebiegłam językiem wzdłuż spodu, a potem z powrotem w górę, słysząc, jak warknięcie Huntera pogłębiło się.

- Przestań się ze mną pieprzyć, kobieto - Hunter jęknął, gdy delikatnie go ścisnęłam.

- Nie mów mi co mam robić. - Ścisnęłam jego podstawę, a Hunter warknął.

Gdy uśmiechnęłam się do niego szelmowsko, otworzył usta, bez wątpienia chcąc zbesztać mnie jeszcze raz. Jednakże, jego słowa zastąpił jęk, gdy moje usta otoczyły go.



Wzięłam go tyle ile mogłam, rozluźniając gardło, tak by mógł wejść głębiej. Wtedy zaczęłam poruszać moją głową w tą i z powrotem, na przemian ssąc i liżąc, podczas gdy dłonią nadrabiałam tam, gdzie nie sięgały moje usta.

Czułam minimalny ból, gdy ręka Huntera wplątała się w moje mokre włosach, kierując mną i nadając tempo. Nie popychał mnie jednak, choć jego kontrola wydawała się wisieć na włosku. Widzenie go na krawędzi z mojego powodu pociągało mnie tak bardzo, że chciałam go nacisnąć.

Zanuciłam z tyłu swojego gardła, kiedy Hunter pchnął we mnie głębiej, a wibracje przeszły przez jego fiuta. To wystarczyło.

- Kurwa - usłyszałam jak powiedział Hunter, jego chwyt w moich włosach zacieśnił się, przejmując pełną kontrolę nad moimi ruchami.

Odrzucił biodra i zaczął ruszać się szybciej z każdym pchnięciem. Wygięłam lekko plecy, umożliwiając sobie wzięcie go trochę więcej. Hunter jęknął w uznaniu, a jego gorące, szybkie oddechy wzrosły, gdy zbliżał się do swojego uwolnienia.

Był blisko krawędzi, gdy zamruczałam jeszcze raz, wysyłając wibracje w trakcie ostatniego pchnięcia.

- Kurwa! - Wyjęczał Hunter, jego gorąco spływało w dół mojego gardła, kiedy przelykałam każdą kroplę.

Gdy wyplątał rękę z moich włosów, popatrzyłam w górę na niego z uśmiechem i powiedziałam:

- Kto teraz nie potrafi pozostać cicho?

Hunter potrząsnął swoją głową przed wyciągnięciem swojej ręki.

- Zabierz swój tyłek z powrotem na moje kolana.

Zrobiłam jak mi powiedziano, moje sutki naciskały na jego twardą klatkę

piersiową, podczas gdy moja ręka śledziła tatuaż ognistego ptaka na jego sercu.

- Wciąż to kocham - powiedziałam cicho, śledząc napis.

- Lepiej żeby tak było - zripostował Hunter. - Będziesz miała swój tuż obok.

- Co? - Zapytałam, patrząc w górę. - Zrobisz sobie tatuaż, dla mnie?

- Nie jestem jeszcze pewny co to będzie, ale potrzebuję cię na mnie, Mallory.

Potrzebuję cię tam permanentnie. I ty też zrobisz sobie jeden. Żadnych ale. Chcę, żeby moje imię zostało wyryte na twoim tyłku, tak by wszyscy wiedzieli, że należy do mnie.

Nigdy nie myślałam o zrobieniu sobie tatuażu, nie lubiąc niczego wystarczająco, by brać pod uwagę posiadanie czegoś, co na stałe znajdzie się na mojej skórze. Pomysł zobaczenia na niej imienia Huntera, codziennie przez resztę mojego życia, mówiącego każdemu, że byłam jego, kazało mi to ponownie przemyśleć.

- Chcesz tego - Hunter przerwał moje myśli.

Spojrzałam z powrotem na jego zadowolony z siebie uśmiech i spróbowałam się skrzywić.

- Nie czytaj w moich myślach.

Uśmiech Huntera powiększył się.

Przesunął dłońią po moim tyłku, pocierając skórę tam, gdzie chciał, żeby jego imię było zaznaczone.

- Zajmę się tym, jak tylko wrócimy.

- A do tego czasu? - Zapytałam, pocierając moje centrum o jego udo, dając mu znać, co proponowałam.

- Nie wiem. - Uśmiechnął się Hunter. - Może pójdę się poopalać ...

Posurfować trochę.

- Hunter ...

Jego uśmiech zniknął, a jego oczy rozgorzały na dobre. Przesunął rękę w dół mojego tyłka, między szczelinę, w miejsce, które stawało się osamotnione. Potarł o moje fałdki, i zajęczałam.

- Zgaduję, że muszę zaopiekować się moją żoną - odpowiedział w końcu Hunter.

W sekundę przerzucił mnie przez ramię, mój nagi tyłek wynurzył się z wody, w której pływało moje bikini, i zabrał mnie do hotelu.

Zapiszczałam, ale Hunter tylko się zaśmiał, kiedy przemierzał ciemny budynek.

- Nie zatrzymuję się dla nikogo, kochanie, dopóki nie poczuje twójgo smaku.

Próbowałam się z nim kłócić, ale nic nie było w stanie go powstrzymać.

Dziękowałam tylko Bogu, że hotel był pusty o trzeciej nad ranem.

*Koniec*